



BIBLIOTEKA
KLASYKÓW
POLSKICH

LWÓW
NAKŁADEM H. ALTENBERGA.

PROSPEKT.

BIBLIOTEKA KLASYKÓW POLSKICH.

Słusznie ktoś zauważył: — „że nie bez racji chlubimy się starą naszą cywilizacją, bogatą literaturą, i nie bez usprawiedliwionej dumy, przytoczyć możemy długi szereg naszych pisarzy, lub wskazać stutysięczny poczet druków polskich bieżącego stulecia.“

Nie od wczoraj też istniejemy, powiedział znakomity bibliograf Dr. Karol Estreicher, — i będziemy żyć z przeszłością lat tysiąca, dla przyszłości lat tysiąca.

Bogata nasza literatura złotego wieku Zygmunów, klasyczna stanisławowskiej epoki i romantyczna ostatniego stulecia: pozostaną na zawsze chlubą społeczeństwa, które w dziejowym swoim pochodzie, niosło wysoko sztandar oświaty i cywilizacji.

Z tych niewyczerpanych zasobów naszego piśmiennictwa, z tej nieocenionej spuścizny duchowej, z tych świetnych wreszcie wzorów nieskażonego języka polskiego: czerpało wielu — i wielu jeszcze w przyszłości czerpać będzie.

Nie sięgając dalej, w ostatnich czasach wychodziły podobne naszemu wydawnictwa: *J. N. Bobrowicza* w Lipsku (1834—1837) i *Kazimierza Turowskiego* w Sanoku, a następnie w Przemyślu i w Kra-

kowie (1855—1862), obejmujące utwory naszych pisarzy od XVI aż do XIX wieku. — Jak niezwykle zaś powodzeniem cieszyły się obie rzeczony Biblioteki: *Klasyków Bobrowicza* i *Polska Turowskiego*, niech to będzie dowodem, że mimo oplakanych stosunków owoczesnych, tamujących swobodny ruch księgarski i kolporterski — oba te wydawnictwa są już dziś zupełnie *wyczerpane*.

Brakowi temu postanowiliśniny zaradzić, podejmując na nowo wydawnictwo:

BIBLIOTEKI KLASYKÓW POLSKICH,

która od Lipca 1882 r. wychodzi we Lwowie, w odstępach miesięcznych, nakładem podpisanej firmy księgarskiej.

Wydawnictwo nasze rozpoczynamy od **Jana Kochanowskiego**, a pragniemy objąć w dalszym ciągu, wszystkie ważniejsze dzieła polskie z XVI wieku, te nawet, które do dziś dnia spoczywają w rękopisach bibliotecznych.

Że jednak musimy przedewszystkiem uwzględnić życzenia czytającej publiczności, od której poparcia zawisł cały dalszy rozwój naszego wydawnictwa, a tem samem urzeczywistnienie zakreślonego planu: — ograniczamy się przeto obecnie, na autorach klasycznych XVIII wieku, których drukować będziemy w celniejszych wyjątkach, — tak jednak, że dadzą one dokładne wyobrażenie o autorze i o jego pracach.

Trudną tę i mozolną czynność redakcyjną, powierzyliśmy Autorowi „*Antologii Polskiej*“ którego nazwisko daje nam rękojmią, że wybór dokonany będzie sumiennie i ze znajomością rzeczy.

Na początek, ogłaszamy seryę I^{szą} „Biblioteki Klasyków Polskich“, w której skład wejdzie wybór dzieł następujących autorów:

Tom 1 do 2. *Kochanowski Jun*: „Wszystkie dzieła polskie.“

Tom 3 do 5. *Krasicki Ignacy*: „Wybór dzieł“
(Do niniejszego wydania wejdzie również na-
der rzadki utwór tego Autora p. t. „*Organy*“,
dotychczas żadnem kompletnem wydaniem
dzieł jego nie objęty.)

6. *Trembecki Stan*: „Poezye oryginalne“,
dopełnione pośmiertnymi rękopisami z
Biblioteki Ossolińskiego we Lwowie.

7. *Węgierski Kajetan*: „Poezye.“

8 do 9. *Karpiński Fr.*: „Wybór dzieł.“

10. *Kniaźnin Fr. Dyonizy*: „Liryki i Ody.“

11 do 12. *Naruszewicz Adam*: „Wybór
dzieł.“

BIBLIOTEKA KLASYKÓW POLSKICH

wychodzi w oddzielnych tomach, w *pięknej i trwałej*
plóciennej oprawie, w formacie ósemkowym, na
ładnym papierze, i odznacza się nadto drukiem czystym
i wyraźnym.

Co do ceny, jest ona niepraktykowanie niską: każdy
tom z osobna w oprawie, kosztuje dla odbierających
całą seryę składającą się z 12 tomów: 1 Złr. 20. =
1 Rsr. = 2 Marki. Przy odbiorze tomu pierwszego,
pobiera się przedpłata za tom ostatni.

Cena luźnego tomu, lub wyboru z któregokolwiek
autora, bez zobowiązania się do odbioru całej seryi,
wynosi 1 Złr 50 ct = 1 Rsr. 20 Kop = 2 M. 50 Pf.
Skład główny dla Warszawy znajduje się w księgarni
panów *Gebethnera i Wolffa*.

Polecając moją „Bibliotekę Klasyków Polskich“
poparciu światłych czytelników, z ufnością zdaję dalsze
jej losy w ich ręce.

H. Altenberg, nakładca.
(Księgarnia F. H. Richtera.)

15514

BIBLIOTEKA KLASYKÓW POLSKICH.



BIBLIOTEKA KLASYKÓW POLSKICH.

V.



WYBÓR DZIEŁ

IGNACEGO KRASICKIEGO.



NAKŁADEM H. ALTENBERGA

WE LWOWIE.

Subl. od 1780/1760

WYBÓR DZIEŁ

IGNACEGO KRASICKIEGO.

TOM III.



WE LWOWIE

KSIĘGARNIA F. H. RICHTERA

(H. ALTENBERG).

1882.

Dubiet
Bibl. Rucz.



65417

DRUKIEM F. A. BROCKHAUSA W LIPSKU.

TREŚĆ TOMU III^{GO}.

	Str.
Przedmowa F. Dmochowskiego	1
Pan Podstoli	5

PAN-PODSTOLI.



PRZEDMOWA F. DMOCHOWSKIEGO.

Pan Podstoli, jest dzieło najpiękniejsze i najpożyteczniejsze, jakie w którymkolwiek bądź języku czytać można. Trudno obrać sobie kształt szczęśliwszy, aby w nim tyle i tak ważnych rzeczy, tak przyjemnym zamknąć sposobem.

Osoba główna tego dzieła, wystawia zbiór przymiotów, które czynią szanownego ziemianina. Cokolwiek mówi i czyni Pan Podstoli, oznacza biegłego gospodarza, prawego człowieka, dobrego obywatela. Nie ma on nic świetnego, górnego, okazałego; ale ma serce poczciwe, duszę którą znamionuje szlachetna prostota, i ten rozsądek mocny, który więcej jest przydatny w życiu niż dowcip, niż nauka, niż obszerne wiadomości; a połączony z prawością serca, całą wartość moralną człowieka stanowi. Utrzymał autor godnie ten charakter w całym ciągu dzieła.

W pożyciu swoim z żoną, w daniu edukacyi dzieciom, w obchodzeniu się z poddaństwem, trzymaniu domu, w związkach z sąsiadami: Pan Podstoli zawsze jest ten sam, zawsze uprzejmy, miły, obowiązujący, zawsze światły, rozsądny, gruntowny. Pani Podstolina, dobra żona, dobra matka, starowna

gospodyni, wylana na wsparcie biednych. Niemniej szacowny charakter Księdza Plebana. Jest to prawdziwy pasterz ludu, nauczyciel czystej moralności, stróż obyczajów, pocieszyciel i lekarz ubogich.

Wprowadza autor wiele innych charakterów, a każdy w swoich barbach wydaje. Pan Sędzia i Pan Podwojewodzi w pierwszej części, w drugiej Pan Łowczy, w trzeciej Pani Podkomorzyna, szczególnie zastanawiają.

Jakże dopiero wydane są obyczaje narodu, jak uchwycony sposób myślenia, mówienia, obcowania! Trudno jest lepiej Polaka wystawić. Ale nie trzeba tu szukać Polaków, którzy życie swoje w stolicy przepędzili. W stolicach zacierają się rysy narodowe, i ludzie jednego narodu stają się zupełnie drugim podobni. Ale szukać trzeba Polaków ziemianów, gospodarzów, którzy ciągle w swoich powiatach osiedli, i w swoich wioskach większą część życia przemieszkali. Bo w takich ludziach został prawdziwy charakter narodowy.

Już naród Polski przelany w bryłę obcych narodów: znikną powoli charaktery, które go znamionowały. Pan Podstoli zostanie ich niezatraconym śladem. W nim czytać będą odległe pokolenia, jacy ich byli ojcowie. W nim poznają ich życie domowe, ich obyczaje, zwyczaje, uczyty, uroczystości, ich przymioty, ich prostą poczciwość, ich nieokrzesaną ale miłą wiejskość; poznają razem ich wady, błędy, przywary, przesady; lecz mimo tego wszystkiego, nie będą mieli przyczyny rumienić się, że z nich pochodzą.

Składa się to dzieło ze trzech części: pisał je autor w znacznej, jednej od drugich, czasu odległości.

Pierwsza wyszła w roku 1778, druga w 1784, trzecią napisana była 1798. Nie ułożył autor razem planu całego dzieła, dla tego nie dał mu dość szykowności w rozkładzie, ale nagromadziwszy nowych uwag, czego nie objął w pierwszej części, umieszczał następnie w drugiej i trzeciej. Ztem wszyskiem, brak ogólnego planu, tak umie szczęśliwie nagrodzić Krasickiego pióro, w dokładnem szczegółów opisanu, iż dzieło to od każdego, byle tylko miał cokolwiek do języka i charakteru narodowego przywiązania, z największym smakiem czytane będzie.

PAN PODSTOLI.

C Z Ę Ś Ć P I E R W S Z A.

KSIEGA I.

I. Gdym był raz w drodze około czasów żniwowych, trafiło mi się przejeżdżać przez wieś osiadłą i budowną. Widząc w niej karczmę porządną, lubo jeszcze było daleko do zachodu słońca, zajechałem tam na nocleg, a gdym się gospodarza pytał, kto tej wsi dziedzicem? odpowiedział mi: Pan Podstoli. Kto tę karczmę zbudował? Pan Podstoli. Kto tak dobrą groblę usypał? Pan Podstoli. Kto most na rzece zmurował? Pan Podstoli. Zgoła: kościół, dwór, folwark, szpichlerz, browar, chałupy nawet, wszystko to było dziełem jednego człowieka, a ten był Pan Podstoli. Zdjęła mnie niezmierna ciekawość poznać go; bałem się być natrętem, ale mnie karczmarz upewnił, iż Pan Podstoli rad był każdemu w swoim domu. Już było po zachodzie słońca, a wieczór piękny, gdy przechadzając się po grobli, postrzegłem idącego ku sobie człowieka w żupanie białym; miał pas rzemienny, na głowie obszerny kapelusze ze słomy,

w ręku kij prosty. Gdy się zbliżał, a postrzegłem twarz poważną, rumieniec czerstwy, wąs siwy: domyśliłem się, iż to musiał być Pan Podstoli. Przystąpiliśmy ku sobie, i po pierwszym przywitaniu, rzekłem: iż przypadkowe, jako mniemam, pana tu-tejszej wsi spotkanie, nader jest pożądaną dla mnie okolicznością; nie mogę albowiem przed WPanem zataić (rzekłem dalej) podziwienia, z tego wszystkiego, co tu widzę; tym zaś bardziej to podziwienie zwiększyłem gdym się dowiedział, iż wszystko jest skutkiem W Pana industrii i pracy. Podziękował za dobrą opinią, przyjął pochwałę bez fałszywego wstrętu: a żeśmy byli niedaleko wrót, zaprosił do dworu.

Obszerny dziedziniec, płot z kołów wielkich sporządzony, otaczał; ten zewsząd obsadzony był wybujałemi do góry wierzbami: na środku cztery lipy rozłożyste stały, pod każdą z darnia siedzenie, w środku stół kamienny. Po prawej ręce była porządna officyna kuchenna z izbami, jakem miarkowałem, dla czeladzi; po lewej szły stajnie, wozownie, na boku murowany lamus z żelaznemi u okien kratami i okiennicami, naprzeciwko niego szpichlerz. Dwór sam był z drzewa, na dobrem i znacznie od ziemi wzniesionem podmurowaniu. Weszliśmy do izby. Na środku stał stół dywanem tureckim okryty, kredens był przy drzwiach tacami, pułkami, dzbanami srebrnemi i złocistemi ozdobny, naprzeciwko drzwi wisiał portret Króla Jana. W drugiej izbie, niemniej przystojnej, zastaliśmy Jejmość nad krosienkami: haftowała, jakem się potem dowiedział, tuwalnią do kościoła. Wstała natychmiast z krzesła i przywitała mnie; obróciła się potem do męża, i wzięwszy go za rękę z tym wdzięcznym uśmiechem którego

moda nauczyć nie może, rzekła, iż dzieci ze szkół dziś na noc przyjadą. Dano znać wkrótce o ich przybyciu; weszły do izby razem z dyrektorem. Starszy nie mógł mieć więcej nad lat szesnaście, młodszy rokiem różnił się w wieku od starszego.

Nastąpiła niezabawem wieczerza: siedli gospodarstwo, dzieci, dyrektor, ja, panna służebna, matrona jakaś podeszła, i dwóch Ojców Reformatów. Podczas stołu były dyskursa, jak zwyczajnie przy pierwszym poznaniu, obojętne. Gdyśmy wstali, rzekł do mnie gospodarz, iż zachowywał dawny ojców zwyczaj, modlić się po wieczerzy z czeladką: poszliśmy więc do kaplicy, i po skończonych litaniach, gdyśmy się wrócili nazad, bawiliśmy się dyskursami do godziny dziesiątej, o której odprowadził mnie gospodarz do mojej stancyi. Zostałem pokoiki dwa małe, ale przystojne i czyste, na żadnej wygodzie nie brakowało. Przed odejściem prosił mnie Pan Podstoli, abym (jeżeli interesu pilnego nie nam) chciał nieco wypocząć i odetchnąć w jego domu, zostawując zupełnie woli mojej czas bawienia. Interes, dla którego wybrałem się w drogę, nie był gwałtowny: dom taki, jakiegom dawno pragnął; dałem się więc użyć łatwo, i obiecałem iż kilka dni zabawię.

Lubo na bardzo wygodnem łóżku, długo nie mogłem zasnąć, tak mi tkwiły w myśli rozmaite dnia całego widoki. Postanowiłem więc u siebie do możności wyczerpnąć z gospodarza, jakim on sposobem na jednej wiosce siedząc, mógł tyle rzeczy zrobić, i żyć według stanu ziemiańskiego okazale. W tych i podobnych myślach, zasnąłem smaczno. Obudziło mnie nazajutrz rano śpiewanie w kaplicy. Chcąc

dać z siebie dobry przykład, ubrałem się jak najprędzej, i byłem uczestnikiem nabożeństwa. Po skończonych godzinkach, piliśmy kawę. Pan Podstoli do tego trunku nieprzyzwyczajony, zjadł smaczno czarę rosołu, a gdy lekka kolaseczka zaszła, zaprosił mnie z sobą, i wyjechaliśmy w pole.

Już zboże dojrzałe było, a jak mogłem miarkować po plenności kłosów, bardzo obfitego urodzaju spodziewać się należało. Z pociechą zapatrywał się Pan Podstoli na swoje, ledwo okiem przejrzone łany, przyodziane wybornem wszelkiego rodzaju zbożem. Nie mogłem takowego urodzaju przypisywać nadzwyczajnej powietrza influencyi, u sąsiadów albowiem dość był mierny, choć grunt jednaki. Gdym więc moje podziwienie wyraził, rzekł Pan Podstoli: rodzaj roli, influencya powietrza, są prawda najistotniejszymi przyczynami dobrego urodzaju; ale też wiele na staraniu, przemyśle i pilności gospodarza zależy. Trzeba to pierwej ziemię swoją gruntownie poznać, żeby z niej potem obficie korzystać. W małym częstokroć przeciągu ziemi są istotnie rozmaite grunta, a każdy rodzaj ziarna stosowany być powinien do roli, która mu najlepiej sprzyja. Wiedzą o tem w powszechności gospodarze, ale niedość są pilni w poznawaniu przymiotów ziemi. Nauka gospodarska (mówił dalej) nie tak jest prosta jak się na pozór wydaje: potrzebuje ona więcej może uwagi niżeli inne, a zapewne więcej nad wszystkie inne pilności i zakrzątnienia.

Słyszałem wielu mówiących o gospodarstwie, widziałem wielu gospodarujących. Jedni nadzwyczajnych rzeczy pragną, a chcąc dojsć celu pragnienia swojego, używają sposobów osobliwych, nieużywanych;

drudzy zbyt niecierpliwi, chcieliby naturę przymusić; trzeci cheiwi zysków, radziby mieć korzyść bez nakładu; ostatni rodzaj najgorszy tych, którzy nie znając co to wieś, w ukryciu gabinetów swoich miejscich, chcą się stawać prawodawcami rolnictwa. Przepisy ich na pozór ładną, wewnątrz są czcze.

W każdej nauce, w każdym kunszcie, w każdej sprawie, trzeba się wystrzegać przesadzenia. Źle czynią ci, którzy kunszt rolniczy na samej teorii zasadzają, ale i tych chwalić nie można, którzy tylko samej praktyce wierzą. Środek roztropny trzeba trzymać między temi zbytecznościami. Nie gardzę ja poradą mojego chłopca, łączę mój przemysł z jego doświadczeniem: radzę się też i książki. Nie wiele ich jest, prawda, zdatnych, ale nie można mówić, żeby wszystkie były złe.

Autorowie ekonomiczni ile mi się ich czytać zdało, starają się po większej części osobliwością najbardziej zabawiać, albo raczej łudzić. Dobre są ich przepisy, ale dla tych tylko, którzy na małym gruntu wydziale chcą czynić doświadczenia fizyczne. Znałem jednego pana, który z książki wiodąc gospodarstwo, przyszedł do tego punktu, iż w dwójnasób obfitszy miał urodzaj, niż sąsiedzi. Ale cóż się potem stało? Oto ów pan kalkulując, co go przepisana w książce uprawa gnoju, ziemi, robota instrumentów nowych, ich skazitelność, a przeto naprawa, strata czasu, wielość pańszczyzny kosztuje; znalazł z podziwieniem, iż jego wybujałe zboże mniej było warte, niż wydatek na niego: a sąsiedzi z połową zyskali więcej, niżli on ze swoim w dwójnasób urodzajem. Nie na tem się skończyło. Wysilił rolę zbytnią uprawa, zboże nad proporcją okazałe, strawiwszy wigor w

słomie, czcze po większej części, albo nikczemne ziarna w kłosach wydało. Byłem świadkiem uprawy, byłem przytomny żniwu, byłem i przy omłocie, a powróciwszy do domu, napisałem to sobie dla pamiątki w kalendarzu: iż kto chce gospodarować dobrze, niech sobie zbytecznie nie ufa, ale też niech i drugim ślepo nie wierzy.

II. Dyskurs Pana Podstolego, lubo mi się dość podobał, zdał mi się jednak tchnąć przewencyą, której wiejscy gospodarze względem dawnych, lubo mniej czasem zdatnych praktyk, pozbyć się nie mogą; rzekłem więc sobie: nie dość to słyszeć co on w powszechności o gospodarstwie mówi, zobaczę dalej czy jego dostatek szczęśliwym przypadkom, czyli też przemyślniej zabiegłości przypisać należy. W tych byłem myślach, gdyśmy już około jedenastej, gdy słońce dogrzewać zaczynało, przyjechali do dworu.

Zaprowadził mnie do Jejmości Pan Podstoli: rozumiałem iż ją znajdę u gotowalni, już była zupełnie ubrana. Zadziwienia ztąd mojego domyślił się Pan Podstoli, udając więc niby ressentymment, rzekł do żony: gość nasz zgorszył się z grubiaństwa twojego, Mościa Pani Podstolino! masz bowiem WPani wiedzieć, że według terażniejszej, a przeto dobrej manieri, małżeństwa po urzędach się zowią. Za czasów Króla Leszka można było mówić: moja żono! ale za czasów Króla Leszka byliśmy barbarzyńcami. Zgorszył się Jegomość z WMPani, Mościa Pani Podstolino! że WMPanią po dziesiątej już ubraną zastał; i ja się groszę. Gdybyśmy WMPanią zastali u gotowalni, bylibyśmy mogli dać wielce zbawienne rady, dopóki bielidła, czernidła, czerwienidła i błękitnidła używać można. Jak naprzykład oko czer-

wienidłem ożywić, czernidłem brwi powiększyć, bieli-
dłem płeć poprawić, błękitnym kolorem kurs deli-
katnych żyłek oznaczyć. Ujęłaś sobie WMPan ko-
rzyści nowych wynalazków, nam sposobności okazania
jej wdziękom należytej attencyi. Zgorszysz się bar-
dziej WMPan, rzekł dalej do mnie, gdy mu powiem,
iż Jejmość, bez względu na płeć delikatną, odwie-
dziła już dzisiaj krowy, gęsi, kaczkę, kury, zwierzęta
nawet niegodne wspomnienia zacnej i pięknej damy;
była w spiżarni, gdzieby nawet pannom służebnym
chodzić się nie należało, uczyła robót córki sama,
nie chcąc, się spuścić na Madame.

Śmieliśmy się wszyscy z tej perory, a że już je-
dynasta minęła, poszliśmy do apteczki: tam Pan
Podstoli, w niezliczonych rodzajach wódek, konfitur,
przysmaczków, wybrał niektóre, a żem ja nie był
do tego trunku przyzwyczajony, napił się wódki
z Ojcami Reformatami; nadszedł też Ks. Pleban, po-
ważny staruszek, i ten dopomógł kompanji. Proszę
się z nas nie gorszyć, rzekł do mnie Pan Podstoli,
a bardziej jeszcze z Jejmoi Pani Podstoliny, która
te wszystkie wódki sama przy sobie kazała prze-
pędzać, konfitury smażyć, przysmaczki robić. Nie
będziesz się zaś WPan gorszył zapewne, gdy mu po-
wiem, iż te trunki, które ojcowie nasi po prostu na-
zywali gorzałką, potem wódką, my teraz ochrzciliśmy
likworami. Napić się porcyi wódki nie godzi, ale
wypić kieliszek likworu wolno.

Poszliśmy do objadu. Potrawy były niewymyślne,
ale smaczne. Sztuka mięsa przerastała, kapłony
tuczne, jarzyny wyborne. Postawiono przedemną
wino wystałe, klarowne, zielonawe, tego rzadkiego a
szacownego gatunku, który to, brzoskwiniowym zo-

wią. Pan Podstoli pił miód. Straciłem nieco dobrą o nim opinią, gdym ten trunek nieprzystojny na jego stole obaczył. Nieznacznie wszczął się dyskurs o miodzie; a Pan Podstoli tak mówił: o gustach dysputować się nie godzi, przysłowie jest pospolite: ma miód swoje wdzięki dla tych, którzy się do niego przyzwyczajają. Sycony bez zbytnej mocy, którą ma z korzeni, staje się trunkiem miłym, zdrowiu nieszkodliwym. Używany w mierze, strawności dopomaga: krwi nie zapala, jak wino. I toćto jest, co usprawiedliwiać miodowników powinno względem gustu i zdrowia. Ale nierównie jeszcze celniejsze są przyczyny, które nas Polaków do tego trunku zachęcać powinny. Jestto trunek nie przywoźny, i gdy go nam zdarzenie Boże przez produkcją kraju naszego, pszczoł naszych, drzew, kwiatów ziemi naszej użyczyło; wykracza ten przeciw prawom wdzięczności, kto darów ojczystych nie używa. Prawy obywatel, w każdej sprawie, choćby najpotoczniejszej, dobro kraju swojego zawsze powinien mieć przed oczyma. Tak czynili ojcowie nasi: umieli i oni żyć, żyli dobrze, strzeżli się jednak ile możności zbytków przywoźnych. Gdybyśmy wiedzieli, albo raczej, gdybyśmy chcieli wiedzieć, jaką szkodę używanie wina Polsce przynosi, brzydzilibyśmy się jak trucizną, tym trunkiem.

Trafiło mi się być przy rachunkach ceł koronnych: przestraszyłem się niezmiernie, gdym obaczył iż sama opłata skarbowi z beczek wina wchodzących w kraj, na kilkakroć stotysięcy złotych wynosiła. Wyjąwszy z tego to co sobie przywłaszczali przełożeni, przez libertacye, to co kupiec przemycił; znajdzie się summa niezmierna wychodząca z kraju bez

żadnej nadziei powrotu: nic albowiem od nas Węgry w zamian nie biorą.

Po tych i innych wielu, któreby jeszcze można przytoczyć, uwagach, miód, jeżeli gustowi niesmaczny, umysłowi i sercu dobrego Polaka powinienby się stać szacownym. Tak są wypieszczeni w gustach swoich Angielczycy, jako i my; większą mają od nas, bo bogasti, do zbytków sposobność, a przecież piją jabłecznik, jako krajową produkcją. Skończył Pan Podstoli, a jam sobie nalał szklanekę miodu.

III. Czas był gorący, zabawiwszy się nieco w pokojach po obiedzie, poszliśmy do ogrodu. Tam gdyśmy usiedli w chłodniku, Pan Podstoli tak mówił zaczął: ojcowie nasi nie kochali się w ogrodach, nie idzie zatem, że ogrodów nie trzeba. Ślepe naśladownictwo bydłym jest przymiotem. Dla tego że mój dziad, ojciec, ogrodu nie miał, ja drzew moich nie wytnę. Gdzie teraz WMPan moje kwatery widzisz, tam był przedtem len i konopie. Dobry, prawda, len i konopie, ale roztropny gospodarz umie im przyzwoite miejsce naznaczyć: wie, co ma służyć do pożytku, wie, co do ozdoby i zabawki. Zabawy wiejskie są miłe, prawda; ale ktoby się chciał jddynie w samem tylko gospodarstwie zagrzebać, znalazłby w dniu wiele godzin próżnych. Jednostajność widoków zbyt cieżko nasycza oko; trzeba mu odmian, żeby ująć nudności: kto rozumie, że na kształtnym ogrodzie zyska, nie umie kalkulować. Przemysłem mniej może stracić, ale lekką stratę odważa dla większej korzyści, a ta jest, zabawa niewinna i miła. Opowiem WPanu, jakem mój ogród założył, i jak go rozrządzam.

W porządku rzeczy, od istotnie potrzebnych zaczynać należy. Istotnie potrzebne w gospodarstwie

są, rola i budynki folwarczne. Że jednak sadzenie i szczepienie rozmaitego rodzaju drzewa, długiego potrzebuje czasu, nim do swojej pory przyjdą: spieszyć się z założeniem ogrodu potrzeba. Tom ja uczynił, objąwszy possessyą wioski mojej; co mogło mi zbyć czasu i pańszczyzny od innych nieuchronnych potrzeb, łożyłem na ogród. Znalazłem szczęściem zaraz ziemię sposobną za dworem, a chcąc, żeby z wdziękiem łączył się pożytek, żadnego takiego nie posadziłem drzewa, któreby nie było zdatne: lipy nawet, z których ten i inne chłodniki, nie dla samego cienia tu stoją, są to obfite spiżarnie pszczołek moich.

Sadziłem też i morwy; nad moje spodziewanie bujnie zeszyły. Te drzewa nader są pożyteczne, ile że i owoc przynoszą, i liściem swoim jedwabne robaczki karmią. Bawi się ich pielęgnowaniem Jejmość, i już corocznie kilkadziesiąt funtów jedwabiu naszego mamy. Posłaliśmy go byli dość znaczną kwotę do Gdańska, z kąd przesłany był do fabryk. Przyszła nam z niego urobiona pięknej materyi sztuka, i te pierwiastki pracy naszej ofiarowaliśmy Panu Bogu, na aparat do naszego kościoła.

Co się tycze dyspozycyi ogrodowej, starałem się o to, żeby przy jak najlepszem ułożeniu, wiele miał odmian. Dawniej pospolicie te, które włoskiemi zwano, tak były rozrządzone, iż za pierwszym wejściem wszystko było obaczyć można. Ucieszyło się na moment oko pięknym widokiem, ale nic więcej nad to, co zrazu postrzegło, dalej nie widząc, widok stawał się zbyteczną regularnością nieprzyjemnym.

Był tu u mnie niedawno świeżo z cudzych krajów przybyły syn naszego P. Podkomorzego. Ten

wszedłszy do ogrodu, rzekł mi, iż szkoda było mojej terażniejszej pracy, albowiem gust zupełnie zniósł dawne ogrodów przepisy. Jakem był w Angiji (rzekł dalej) tamem się dopiero nauczył, jakie ogrody być powinny. W ogrodach angielskich nie masz ulic, nie masz kwater, nie masz kanałów, nie masz fontan; zgoła, co tylko w ogrodach gdzieindziej jest, tam tego nie masz; ale też ogrody są wyborne, przedziwne, piękne. — Jakież to są te ogrody? rzekłem mu. Oto (prawi) sama istotna bez żadnej przysady natura, las, łąka, krzaczki, pagórki, strumyki; gdzie-niegdzie i zboże sieją. Regularność każda (mówił dalej) sprzeciwia się dziełom prostym przyrodzenia, oko zacieśnia, myślom nie daje się rozpostrzeć. Postrzegli to Angielczycy, wycięli szpalery, powyrwali bukszpany i ligustry, znieśli kwatery; natomiast pozasadzali sosny, świerki, dęby, jodły, lipy; zgoła wszystkiego rodzaju drzewa, a wszystko bez żadnej symetrii kunsztownej, tak jak przyrodzenie samo w lasach i krzewinach miejsce im oznacza. Zyskali nieskończenie na takowej odmianie: wszyscy już ich teraz naśladują, i tem lepiej dla wszystkich. Nie przeczę ja temu (rzekłem), że widok naturalny jest piękny, że kunszt natury nie przemoże, ale ja dla tego moich ulic nie wytnę. Rozmaitość duszą jest każdej ozdoby; zostawię ja kunszt w moim ogrodzie, a mój lasek dębowy, mój gaik lipowy, moje łąki, moje jeziora, moje strumyki, nazwę ogrodem angielskim, albo dziką promenadą; a natenczas i swoim się ogrodem uciszę, i nadto jeszcze będę to miał bez kosztu, na co drudzy niebacznie wiele łożą. Podo-bała się owemu kawalerowi moja rezolucya, i rozeszliśmy się w zgodzie.

Z okazji tej konwersacji wszczęliśmy dyskurs o modach; tak o nich mówił Pan Podstoli: stateczność jest znakiem słabego umysłu, a niestateczność jest źródłem mody. Iść wbrew obojętnym zwyczajom, oznacza dziwaka: ale też boli to człowieka przystojnego, gdy iść musi za tłumem. Dość już dawne czasy zapamiętam, chyba z przymusu za modą idę: oparłem się niektórym; cóż się stało? oto przebiegłszy swój okrąg, wróciły się do tego punktu, z którego wyszły; a ja nie chcący zostałem modnym. Kraje, w których kunszta kwitną, i którym się przeto nasz zbytek opłaca, mają racją, coraz wymyślać co nowego. Ale my, powinniśmy się postrzedz na takowem ułudzeniu, i jako ubodzy, obchodzić się we wszystkim skromnie. Strój nie czyni męża, ale częstokroć oznacza, co się wewnątrz człowieka dzieje. Czytamy w historyach, iż gdy Alexander przebrał się po persku, stracił u swoich sławę i poważenie. Najgorsi z rzymskich cesarzów, byli wynalazcami mód rozmaitych: dawniejszemi zaś czasy, jak to po starzych, tak greckich, jako i rzymskich posągach, widzieć możemy, zawsze krój szat bywał jednaki. Rzucił się młodzież nasza do Francuzkiego stroju, i tak już został powszechnym, iż w Warszawie, gdy byłem posłem, u pewnego stołu między czterdziestą perkami, znalazła się tylko jedna czupryna, a ta była moja. Śmieszno mi było, gdym w pośrodku rodaków wydawał się cudzoziemcem. Nie przywiązuję ja do stroju dzielności jakowej wewnętrznej, ale jednakowo zdaje mi się, iżby lepiej było, gdybyśmy się swojego rodowitego trzymali.

Gdy się jedna rzecz odrzuca, a druga natomiast bierze, w roztroptnem obieraniu musi być jakowaś

lepszość w tem, co się bierze, od tego, co się rzuca. Nie uwłaczam ja strojowi frankuzkiemu wdzięku, ale mnie nikt w tem nie przeprze, żeby nasz polski nie miał być i wygodniejszy i poważny. W kraju gorącym, krótka suknia umniejsza ciężaru i ułatwia chodzenie: ale gdzie zimno gorącość przewyższa, tam długie suknie dla zdrowia i wygody są potrzebne: wdzięk dopiero za temi dwiema rzeczami iść powinien.

Co do powagi stroju naszego, rzecz to spojrzenia tylko, nie dowodów potrzebuje. O wdzięku też samo mówić można, bylebyśmy bez przewencyi o rzeczach chcieli sądzić. I to zdaje mi się do mojej materyi służyć, iż porzucenie własnego, a obranie cudzego stroju, oznacza jakowąś preferencyą; z niej pomału rośnie obojętność, a nakoniec i wzgarda własnego kraju. Gdy czasem widzę niedawno przebranego Polaka, w wieku dojrzałym bez zamysłu odwiedzania obcych krajów, bez służby w regimencie, nie mogę się wstrzymać od zmniejszenia u siebie o nim szacunku. Przemyślam, czemuby usprawiedliwić tę jego odmianę? nie potrzebą, bo ta jest przeciw niemu: nie wygodą, bom już powiedział, że jej uchybia; nie zwyczajem kraju, bo przeciw temu idzie. Wchodzę dalej w myśli jego, i kończę na śmiechu. Nie zastanawiam się nad reflexyą dłużej, żebyś mnie WPan fanatykiem nie nazwał: ale racz się tylko nad tym punktem zatrzymać nieco: obaczysz iż z tego nieznanego źródła, więcej podobno złego wynikło, niżby się można było spodziewać.

IV. Przerwał nam dyskurs Ks. Pleban, który się po ogrodzie przechodząc, gdy był blisko chłodnika, a nas gadających widział, udał się w inszą ulicę.

Postrzegł go Pan Podstoli i zaprosił do kompanji. Gdy z nami usiadł, rzekł do mnie Pan Podstoli. Od lat dwudziestu dwóch, nasz Ks. Pleban tutejszą parafią zawiaduje: od lat dwudziestu dwóch, nie żałuję, że mu dał plebanią. Jegomościem staranie, moje też przyłożenie się jakiegokolwiek, sprawiło to, iż mamy kościół porządny, i tak pasterzowi, jako i owieczkom na niczem nie zbywa. Zgrzeszyłbym przeciw wdzięczności, żebym mu nie dał tego świadectwa, którego w każdym stanie cnota jest godna. Zestarliśmy się obadwa, już nas to nie popsuje, że się pochwalim. Okrył twarz cnotliwego staruszka szacowny rumieniec: w kilku, które przemówił słowach, odzywało się serce przez usta, a Pan Podstoli widząc, że się w jego pochwały zapędza, rzekł: Księżu plebanie: przykład pasterza nauką jest dla owieczek, czynisz z siebie, co należy; my się poczuwamy do tego, co możemy. Dał nam Pan Bóg z Opatrzności swojej wszystkiego dostatkiem; skąpić nam na chwałę Jego nie przystoi. Szły dalej dyskursa potoczne: w tem usłyszawszy dzwonięcie, poszedł Ks. Pleban na nieszpór, Pan Podstoli zaś tak dyskurs kontynuował. Masz W Pan wiedzieć, iż nasza znajomość z Księdzem Plebanem nie jest, jakto mówią, wczorajsza. Kiedy mnie mój ojciec wysłał do szkół, zdarzyło mu szczęście tego dobrego człowieka. Wywiedziawszy się wprzód o jego statku i umiejętności, przydał mi go za dyrektora. Skorośmy do szkół przyjechali, postrzegłem wkrótce, iż mój dyrektor nie szedł za modą naówczas panującą, która zasa- dzała istotę dobrego nauczyciela na tem, aby się z uczniami jak najsrożej obchodzić. Wpode nas, obi- jały się wrzaski przeraźliwe inszych studentów,

których nielitościwi dyrektorowie codziennie męczyli: za każdym takowym odgłosem, mój brał pochop do łagodnego napomnienia, zwłaszcza naówczas, gdym się i ja do jakowego przestępstwa poczuwałem. Wierz mi WPan, iż cudze plagi więcej mi dopomogły, niż gdybym je był sam odbierał; a wdzięczność ku mojemu łagodnemu dyrektorowi, przymnażała się coraz, gdym sobie myślałem, co drudzy cierpieli. Ta wdzięczność zniewoliła serce moje ku niemu: zwyciężyła wstręt dzieciom naturalny ku nauczycielom, stawiała mi go najszacowniejszym przyjacielem. Tym sposobem, gdy sobie uczyniłem wstęp do serca, łatwiej napominania jego wpajały się w umysł. Równie roztropne postępowanie jego było względem nauk. Usiłował on naprzód wykorzenić we mnie wstręt od uczenia się; takowych zaś do tego używał sposobów: zachwalał ustawicznie rozumnych ludzi; stawiał mi przed oczy, jakie z aplikacyi pożytki rosną; wzbudzał chwalebna emulacyą, chwając ustawicznie tych, którzy wraz zemną do jednej szkoły chodząc, postęp w naukach czynili. Najdzielniejszy zaś według mnie sposób, którego użył, był ten, iż nigdy mi za karę nauki nie naznaczał, owszem, żeby dał mi uczuć, iż nauka jest najprzystojniejszą prawego człowieka zabawą, gdym co wykroczył, za pokutę brał mi książki, a w nagrodę aplikacyi nowych dodawał. Nie uwierzysz WPan, jaki skutek odniosło to jego postępowanie. Nabrałem do czytania gustu, i co inni płakali na widok książek; jam płakał, gdy mi je brano. I to wiele służyło do postępu, iż umiał ugadzać naukę ze zdolnością uczącego się. Nieznacznie coraz trudniejszych ksiąg dodawał, a jam się sam częstokroć dziwiłem, z jaką łatwością coraz więcej

pojmować mogłem. Skromnym był w pochwałach, żeby mnie zbyt dobre o sobie rozumienie w próżność, a przeto w lenistwo nie wprawiło. Zgoła, pod jego dozorem, nauczyłem się w prędkim czasie tego wszystkiego, czego się naówczas w szkołach nauczyć było można. Ten dyrektor, którego WPan przy dzieciach moich widzisz, jest synowiec, a co większa wychowaniec mego Ks. Plebana; powierzyłem mu dzieci; i widzę, iż jest godnym stryja swojego naśladowcą. Nie spuszczam się jednak na niego tak ślepo, żeby sam nie miał we wszystko wejrzeć. Dnia dzisiejszego był już rano examen, czego się dzieci przez ten rok w szkołach nauczyły, i mam przyczynę być kontent, i z mistrza i z uczniów.

V. Gdyśmy powrócili do dworu, pytałem się Pana Podstolego, co też on sądzi o edukacji domowej? Pytanie to (rzekł) rozważnej potrzebuje odpowiedzi. Kombinując tak prywatnej, jako i publicznej edukacji, z jednej strony pożytki, z drugiej przywary, bardzobyśmy się daleko zaciekli. Z mojego przykładu widzisz WPan, że szkoły publiczne, nad domową naukę przeniósł. Nie dla tego to uczynił, że tak bywało za naszych ojców: naśladowanie takowe ślepe, a jak mówią, owcze, gminowi tylko służy. Nie dla tego synów do szkoły oddał, żeby mi nie miało wystarczyć na mistrzów w domu, albo żeby sam pracy lenił. Pobudki moje w przełożeniu szkół były takowe. Uważałem w dzieciach moich, obywatelów przyszłych wolnego kraju: tym przyjaźń braterska, którą popularnością zowiemy, koniecznie potrzebna, aby w swoim czasie mogli pożytecznie Ojczyźnie służyć. Przyjaźń z młodu powzięta grunt ma stały. Jest nas do tych czas kilku

w sąsiedztwie, którzyśmy razem do szkół chodzili: słodka pamięć szczęśliwego wieku, ile się razy zjedziemy razem, najulubieńszą jest teraz rozmową naszą; tytuł kondycypułów zdaje się nam być szacownem wzajemnej przyjaźni ogniwem i węzłem. Emulacya w szkołach kwitnie, w domu być nie może: jest zaś najżywszą i do nauk, i do czynów chwalebnych. Wierz mi WPan, iż z większą usilnością starałem się częstokroć w szkole o pierwsze miejsce, niż na sejmiku o poselstwo. Ta usilność miała za cel naukę, jako jedyny sposób osiągnięcia tego, czegom pragnął. Czego więc napominania starszych, przeświadczenie czasem wewnętrzne nie wymogło, punkt honoru dokazał. Pomyśl WPan co za żyzne ziarno ten punkt honoru, przyjęte w młodości, na dalszy wiek młodzieńca!

Oddawanie możniejszych dzieci do szkół, i ten jeszcze pożytek za sobą prowadzi, iż się przy nich ubożsi uczą. Synowie mojego Podstarościego, w gospodzie służą moim, a w szkole czasem ich posiadają. Ztąd z jednej strony emulacya wzrasta, z drugiej zobopólne względy między nimi się kojarzą. Znajdą dzieci moje wychodząc na świat, w osobach tych domowych wychowaućców, nie tak sług, jak wiernych i doświadczonych przyjaciół: i gdy fortuna którego z nich nad dzieci moje wyniesie, spodziewać się należy, iż nie wzgardzi strumykiem, pamiętny na źródło, z którego czerpał.

W domowem wychowaniu ojciec, choćby mógł sam przez się dać dzieciom dobrą edukacyą, przecież ta (jak mówią) całego człowieka potrzebuje, a zatrudnienia gospodarskie i publiczne pozwoląc mu tego nie mogą. Szukać jednego, któryby wszystkie

części edukacyi należytej zastąpił, ledwo podobna; mieć osobnych do każdej nauki mistrzów, jeszcze ciężej. A nakoniec, niech mówią drudzy co chcą, wielka jest przecież różnica, między jurgieltowym nauczycielem, a tym, który z dobrowolnego powołania na tę się przykrą powinność oddał i poświęcił.

Nie ganię ja edukacyi domowej; wchodzę w sprawiedliwą tych animadwersyą, którzy twierdzą, iż niepodobna, aby jeden nauczyciel stu uczniom wystarczył. Znam to dobrze, iż społeczeństwo młodzieży, może być przyczyną rozpusty i złych nałogów. Ztem wszystkiem, jeżeli nie Angielczyk, co do ogrodów, jestem Angielczykiem co do szkół. Ci bez względu na różnicę stanów, do sławnych, które mają Akademii i szkół publicznych, młodzież swoją oddają: przyznać zaś im należy, iż ich młodzież w naukach wszystkie inne przechodzi.

Wychowanie młodzieży naszej, nierównie teraz jest cięższe, niż przedtem było, a temu winny rozmaite języki, których się uczyć musza. Źle zrobili ci, którzy zarzuciwszy łacinę, wszystko rodowitym językiem pisać chcieli. Dogodzili wprawdzie lenistwu tych współobywatelów, którzy po łacinie nie umieli, ale włożyli ciężar na insze narody, żeby się ich języka uczyć. Ci znowu swoim językiem dobrze pisząc, przymuszają zagraniczną ciekawość do swojej mowy. Na czym się to skończy? oto: albo się młodzież od nauk zrazi, albo większą połowę czasu nad Grammatyką musi strawić. Insza jeszcze z tego źródła inkonweniencya. Szukając inszych sposobów mówienia, ojczystego zaniedbują. Wielojęzyczni, nie umieją żadnym dobrze i mówić i pisać. Weź WPan terazniejsze nasze pisma, znajdziesz po większej części,

że ten, który pisał, przyzwyczajony do zagranicznej mowy i czytelnictwa, myśl swoją francuzką po polsku przetłómaczył. Ztąd sposób wyrażenia nieprzyzwoity: słowa dzikie, konstrukcyja fałszywa, styl cudzy.

Każdy język ma swoje prawa, ma swoje przymioty, ma swoją właściwość. Kto się w niej dobrze nie ugruntuje, może dobrze myśleć, ale tych myśli objawić i wyłuszczyć nie będzie umiał.

Gdyby za wspólną narodów zgodą, jeden był język wybrany do nauk, wzniosłyby się w dwójnasób. Do żadnego się w szczególności nie przywiązuję, aleby się godziło przywrócić łaciński do dawnej possessyi. Teraz, słyszę, zaczyna powszednieć; tem gorzej: zły to znak kiedy nauką moda rządzi.

VI. Dyskurs o edukacyi w powszechności, dał mi pochoch pytać Pana Podstolego, jakie były dalsze w tej mierze zdania jego, a ztąd jakowa planta, którą dla własnych swoich dzieci uczynił. Pod rozmaitemi względy zapatrywać się mamy na dzieci, rzekł Pan Podstali: ja w każdym z moich uważam człowieka obywatela, chrześcijanina.

Przekonany u siebie będąc, iż religia gruntem jest wszystkiego, na tym fundamencie edukacją dzieci moich założyłem, aby naprzód poczuwali się do obowiązków Chrześcijaństwa, z których inne człowieka i obywatela wypływają i pochodzą. I wprawdzie, niech co chcą mówią mniemani terażniejszego wieku mędracy, ja trzymam i twierdzę, iż bez religii, ani dobrze rządzić, ani dobrze być posłusznym nie można. Kogo hazard urodzenia, lub wybranie równych, na wysokim stopniu osadza: cóż wstrzymać od złego może, jeżeli nie bojaźń najwyższej sprawiedliwości? Cóż zaś równych przyrodzeniem, a po większej części celniejszych ta-

lenty do posłuszeństwa przywiedzie, jeżeli nie ów przedwieczny wyrok, który przełożonych doczesnych mimo ich przywary, słuchać każe, dla tego, iż są postanowieni od Boga, i jego postać na sobie noszą? Tećto są pobudki, które łączą interes religii, z powszechnem dobrem narodów; tećto są, które teraz zaniedbane, wiek ów zawołany filozofski, jeżeli już nie uczyniły, uczynią pewnie najnieszczęśliwszą epoką rodzaju ludzkiego.

Powtóre, uważam syna mego fizycznie jako człowieka; examinuję konstytucyą zdrowia jego, silność, lub słabość; podług tych układam porządek nauk, aplikacyą myśli, nakład pamięci, nawet sameż zabawki młodego. Z pilnością wchodzę w poznanie skłonności jego, które się same wydają by w najmniejszych przypadkach; rozważam przemoc jednych nad inne, i zaraz staram się obrócić je na cel dobry, ażeby go prowadziły do cnoty; albo usiłuję zmniejszać jedne przez drugie. Mości Panie, zdaje się, że cnoty i niecnoty, z jednego źródła wypływają, grunt tylko odmienia ten strumień, a nie źródło z siebie. Serce wydaje pasye niewinne pierwszej młodości. Jeżeli nauczyciel roztropny upilnuje czasu do ujęcia tych passyi, i wprowadzi je w bieg przyzwoity, pójdą niezmylnie z cnoty w cnotę, i z nich powiększą swoją moc będą. Jeżeli zaś uchybi tej pory, passye młodego pójdą spadkiem niecnót, zastrzy je krewkość, przykłady innych ośmielą je, wolność wygodne rozszerzy im miejsce; rozum nieszukany do rady, ustępować rozhukanym musi, albo i sam zepsuty, obmyślać będzie nową dla nich żywność. Otoż, do zabieżenia temu, potrzeba w pierwszej młodości dziecięcia, poznać go fizycznie, jako

człowieka, ażeby przez roztropne pielęgnowanie jego skłonności, uczynić go sposobnym do dobrego.

Każdy człowiek jest częścią towarzystwa, w którym zrodzony, lub w którym żyje. Takowe towarzystwo ma swoje zwyczaje i prawa, ma swoją formę rządu; dwojakie więc są obowiązki każdego obywatela; jedne ściągają się w szczególności do towarzystwa, którego jest częścią, drugie do towarzystwa czyniącego naród, którego jest obywatalem. Prawa, zwyczaje, rządy narodów, rozmaite są: do nich się umysł obywatelski stosować powinien: najdzielniej zaś się przystosuje naówczas, gdy roztropna młodzieży krajowej edukacja, do tego celu zmierzać będzie. Są powszechne obyczajności przepisy, te człeka, ile część towarzystwa ludzkiego w powszechności, do zamiłowania cnoty i dzieł chwalebnych wiodą. Ale natura rządu krajowego, szczególniejszych wyciąga obowiązków. Ci, którym szczęśliwe przeznaczenie pozwoliło urodzić się w kraju wolnym, bardziej jeszcze nad innych do miłości ojczyzny, dobra publicznego, zagrzewani być mają. Gdzieindziej, ślepego posłuszeństwa uczyć się tylko należy: swobodny naród, oprócz cnoty, jarzma inszego nie zna, i jeżeli posłuszny prawu, sam go sobie nadał. Z tych zacnych powodów umysł wspañiały wzrasta: czujny w pielęgnowaniu publicznego dobra, zna szacunek swojej sytuacji, a tchnąc miłością ojczyzny, jeżeli się na dawne wieki obejrzy, nie dziwuje się Decyuszom.

Miłość ojczyzny, hasłem była ojców naszych; gdyby wiedzieli . . . Łzy mu stanęły w oczach i mówić przestał.

VII. Że był dzień niedzielny, nie obudziły mnie nazajutrz rano śpiewania kapliczne, spałem więc

dłużej, niż dnia wczorajszego. Jużem był zupełnie ubrany, gdy przyszedł do mnie Pan Podstoli; wyszliśmy natychmiast do ogrodu, a usiadłszy w chłodniku, zabawialiśmy się rozmaitemi dyskursami, czekając godziny jechania do kościoła. Zaszedł pojazd, Jejmość z córkami weń wsiadła, myśmy szli pieszo.

Kościół powierzchownie był okazały, wewnątrz porządny. Znać, że Parafia była obszerna, ponieważ nacisk ludu był wielki. Porządek w umieszczeniu był bardzo dobry: osobno albowiem mężczyźni i niewiasty, młodzieńcy i panny, dzieci nakoniec obojej płci miały swoje miejsca; żeby jednak między młodszymi był porządek, mieli na nich oko starsi, i dla tego tak między dziećmi, jako i młodzieżą obojej płci, sędziwe niektóre znajdowały się osoby. Ławki w kościele tak były sporządzone, iż ci, którzy stali lub klęczeli, mogli się na nich niekiedy wesprzeć, ale nie mieli sposobności siedzieć i rozpościerać się mniej przystojnie; że zaś prawe nabożeństwo z roztropnością się zgadza i umie niedołężności dogadzać, były osobne miejsca dla osób sędziwych i słabych, tak sporządzone, iż z wszelką wygodą nabożeństwa używać i słowa bożego słuchać mogły. Przede mszą parafialną, wstąpił na ambonę sam Ks. Pleban, i zdało mi się słyszeć jednego z owych dawnych ojców kościelnych; tak nauki jego były doskonałe, sposób mówienia słodki, postać ułożona, dźwięk głosu wdzięczny, akcja żywa i poważna. Przeświadczony gruntownie, iż bozkie wyroki opowiada, nie rzucał się po ambonie sposobem komedianckim; nie głuszył słuchaczów przeraźliwym krzykiem; nie rzucał oczami na wszystkie strony. Zamiast Filipów Macedońskich i Alfonsów Aragońskich, same tylko

texta Pisma Świętego brzmiały w jego ustach. Zdania Doktorów kościelnych użyte skromnie, dodawały gruntowności naukom jego. Jeżeli kiedy przytoczył historye, nie łudził pobożnej ciekawości takowemi powieściami, które częstokroć mniej bacznej żarliwości przemysł stwarza: nie pomniąc na to, iż słowo boże rzeczywiste, podobieństwa nawet fałszu nie cierpi. Trzymając się powszechnych reguł, nie wchodził w szczególne do osób aplikacye. Tłómaczył wiernie słowa Ewangelii, i z nich brał pochop do zachęcenia słuchaczy do zadosyć czynienia obowiązkom, uszanowania Stwórcy i miłości bliźniego. Przyznać muszę, iż byłem wzruszony gruntownie, i nie mogłem wstrzymać łez słodkich przy takim opowiadaniu słowa bożego. Skromność mężczyzn, modestya niewiast, układność dzieci, milczenie ludu, dodawały temu świętemu miejscu okazałości, i przebrały serca zbawiennym postrachem. Po kazaniu nastąpiła msza; tę lud wyuczony śpiewał: łączyłem z niemi głos mój, i zdawało mi się, iż uwolniony z więzów ciała, byłem w towarzystwie duchów niebieskich.

Powróciłem do domu zbudowany, pełen poszanowania ku Pasterzowi, uprzejmości względem owieczek. Czyniłem sobie gwałt, żeby modestyi cnotliwej poważnego starca nie obrazić: skorośmy jednak wstali od stołu, chcąc ile możności z szacownej jego rozmowy korzystać, wdałem się z nim w dyskurs. Umysłem tym świętym rządziła prostota, słowa jego niekształtne szły do serca. Otwartość jego była roztropna, pokorny bez upodlenia, miał cnotę przyjemną. Nie ganił praktyk powierzchownego nabożeństwa, ale grunt pobożności zasadzał na zadość czy-

nieniu obowiązkom; a że jego prostej ale doskonałej expressyi użyję, podwaliną duchownego budynku kładł miłość Boga i bliźniego. Nieznacznie, coraz bardziej wzruszony żarliwością swoją, obszerniej mi wywodzić począł, na czem zawisło, prawe obowiązkom naszym, wyrokom Bożym, zadość czynienie; jak każdy według stanu i powołania swego sprawować się ma; jak nie tylko słowy, ale każdym uczynkiem, każdym wzruszeniem, wypłacać się należy z długu wdzięczności Stwórcy naszemu, który opatrnością swoją i wtenczas nawet, kiedy zda się martwić, najszacowniejszemi dobrodziejstwami obdarza. O! jak wdzięk cnoty jest słodki i powabny! czułem niezwyčajną jakowąś moc niewołającą serce moje: każde jego słowo przenikało najskrytsze zakąty umysłu mojego; a gdy mówił, z oczu jego wypogodzonych i radosnych, zdawała się wytryskiwać żywość jakowąś nadzwyczajną. Odszedł na katechizm, z nim dzieci Pana Podstolego: a gdy się zbliżał czas nieszpórów, poszliśmy wszyscy do kościoła, gdzie z niemałym podziwieniem, ten sam nacisk ludu zastałem, jako i na ranem nabożeństwie.

Powracając, wyraziłem zbudowanie moje z tego ucześnieczania parafianów na nieszpory; zwyczajnie albowiem czas poobiedni świąt w innych miejscach, państwo na próżnowaniu, pospólstwo na pijaństwie, trawić zwykło. Tak i tu z początku było, rzekł Pan Podstoli. Gdy nastał Ksiądz Pleban, długo w tej mierze miał sprzecznych parafianów: żeby więc pobudził ich do ucześnieczania na nabożeństwa nieszporne, zażył najdzielniejszego sposobu, przywiódł nas i naszych sąsiadów, żebyśmy dali do tego z siebie przykład poddanym naszym. Zrazu, zdawało się nam

przykre to uczęszczanie: dodał Pan Bóg łaski swojej, i poznaliśmy skutkiem to, co Ksiądz Pleban powtarzał, iż czas na chwale bożej przepędzony, najszacowniejszą jest dnia cząstką.

Lubo dobrze w nauce wiary są wyćwiczone dzieci nasze, posyłamy je atoli co niedziela i święto na katechizm, a to dla tych przyczyn: naprzód, żeby w dzień takowy, jak najwięcej czasu poświęcali służbie bożej; powtóre, żeby się ich przykładem, do nauki chrześcijańskiej zachęcały dzieci poddanych naszych; potrzenie, żeby takowem z wieśniaczkami pospolitowaniem, uczyły się nasze ludzkości i pokory: mając to zawsze w przytomnej pamięci, iż w oczach boskich wszyscy są równi: a jeżeli jest jakowa między ludźmi różnica, sama ją tylko cnota sprawuje.

VIII. Resztę dnia, nim czas wieczerzy nastąpił, strawiliśmy na oglądaniu budynków gospodarskich. Obeszliśmy stodoły, gumna, obory. Zwiedziliśmy szpichlerz, browar, gorzelnię. Wszędzie dziwiłem się porządkowi, okazałości, i wygodzie. Gdyby tylko przychodziło dla oka budować, rzekł Pan Podstoli, budynki te byłyby okazalsze, i możeby się wydatniejsze dla nich miejsce obrało; ale nie na to się obzierać należy, żeby wszystko było gustownie i pięknie, ale żeby się dogodziło wygodzie i potrzebie. Żeby ująć ile możności, niebezpieczeństwa ognia, budynki te oddaliłem od wsi i dworu: nie uczyniłem jednak tego oddalenia zbyt, żeby poddanym nie było ciężko tam chodzić, i ja też sam żebym mógł częściej dojrzeć, jak się tam rzeczy dzieją. Miejsce do ich stawiania obrałem takowe, w którym grunt najmniej zdatny do zasiewu i uprawy, a woda niedaleko dla napojenia bydła i drobiu. Materiał

do budowli takowy wybierałem, który długo trwać może: drzewo jest zdrowe, i dobrze pierwej wyschło, przykrycie należyte, ściany tak opatrzone, iż bydlu zimno nie dokuczy, a przez dach deszcz się nie przedrze. Nie dość jest mieć liczną oborę, trzeba żeby była w dobrym stanie: nie będzie zaś nigdy, gdy się jej wprzód należyta wygoda nie opatrzy.

Do proporcji wsi stawiałem budynki, i to za najpierwszą regułę budujących uznaję i kładę, żeby umieli wszystko wymierzać według obrębów własnej sytuacji. Ta reguła powszechna do wszelkiego rodzaju budowali służyć powinna. Passya budowania na wzór innych, coraz się powiększa; trzeba więc mieć się w tej mierze na ostrożności, żeby od potrzeby nie pójść do zbytku. Znałem jednego Pana, który tak wielką sumę na stodoły i obory wydał, iż intrata majątności ledwo procent wydanych pieniędzy przyniosła. Prawda, że facyata była piękna, widok ozdobny: ale pożytek wydatkowi nie zrównał: a gdy chciał koniecznie na budowlą łożyć, lepiej ją było obrócić na pomieszkania dla siebie uczciwe, jeżeli nieozdobne. O gustach dysputować nie można, ale z cudzej chimery brać przykładu nie trzeba.

Po śmierci rodziców zastałem dom wygodny, ale stary, z drzewa budowany. Zacząłem go reparować, lecz gdy po latach kilku wejrzałem w expens reparacyi, uznałem, iż darmo stare próchna łatać; wziąłem więc rozolucyą, stary budynek zrzucić, a na temże miejscu postawić nowy. Gdy się ta wieść po okolicy rozeszła, odradzali mi sąsiedzi próżny wydatek. Ciotka moja o mil trzydzieści mieszkająca, przyjechała umyślnie, prosząc mnie ze łzami, żebym nie rozwałkał domu, w którym nasi rodzice, dziado-

wie, pradziadowie, mieszkali, w którym się i ona urodziła, i jam wychował. Któż wie, rzekła jakie będzie założenie nowego? w starym się wszystko dobrze działo. W sąsiedzkich dworach (rzekła dalej) zawsze coś przeszkadza: w tym, z łaski Bożej, raz tylko nieboszczka matka, i to w dobry sposób, widziała duszę nieboszczyka P. Wawrzeńca, który zginał pod Wiedniem. Dano zaraz na trycezynie, pobenedykowali OO. Reformaci, i odtąd się już nic więcej nie pokazywało. O starym folwarku ja nic nie mówię: sam WPan może pamiętasz, że go nieboszczyk mój brat, Panie świeć nad duszą jego, że go, mówię, nieboszczyk mój brat, musiał kazać rzucić dla ustawicznych przeszkód. W lamusie, chwala Bogu, że nikt nie mieszka, zawsze się tam coś odzywało, nie raz stróże widzieli Niemca na dachu, i kiedym ja była z mojami siostrami jeszcze u rodziców, żeby nam złote góry dawano, żadnaby tam nie poszła, zwłaszcza pod wieczór. Wysłuchałem jej powieści cierpliwie, i obiecałem nad tem pomyśleć. Skoro zaś odjechała, takem się dobrze jał do pracy, że we dwie niedziele i znaku starego dworu nie było.

Zastał mnie w tej robocie jeden z sąsiadów, człowiek zacny, uczony, a co większa bez żadnej prewencyi: ten moje przedsięwzięcie pochwalił; a gdy się go radził, jakim kształtem dom stawiać mam, rzekł: kto mieszkanie dla siebie stawia, trzeba, żeby wprzód dwie rzeczy uważyl: swoją własną i majątności, w której buduje, sytuacją: swoją, żeby mieszkanie zgadzało się z jego stanem; majątności, żeby utrzymywanie domu nie było jej uciążliwe. Człowiek wielkim zaszczycony urzędem, obejść się nie

może bez licznej czeladzi, przyjmować musi w dom wszystkich, z którymi ma do czynienia; musi więc mieć dom obszerny, żeby i sam mógł powagę reprezentacyi swojej utrzymać, i odwiedzających przystojnie mieścić. Chwałą niektórzy ztąd staropolską prostotę, że najwięksi panowie mieścili się w małych domach. Stare cnoty i mnie są szacowne, ale niewygody własnej i cudzej, ja w liczbę cnót nie kładę. Szczupłość więc mieszkań dawnych, bardziej defektowi gustu lub niemożności, niż chwalebnej modestyi przypisać należy. Luboć i dawniejszemi czasy były zamki ozdobne i obszerne, jako się jeszcze napatrzeć można w Brzeżanach, Krasieczynie, Łancucie, Żółkwi i. t. d.

Dom, jeżeli gdzie, w Polsce najbardziej do majątności, w której postawiony, stosować się powinien. Stutysięcznej intraty dziedzic, buduje pałac korrespondujący milionowej fortunie; ta po śmierci ojcowskiej równo się między dzieci dzieli: czwartej więc części possessor, niemający tylko dwadzieścia pięć tysięcy intraty, obejmuje dom, którego utrzymanie pierwszemu fundatorowi było znośne, następcy uciążliwe. Cóż zatem idzie? oto: albo domu zaniedba, i nową do licznych polskich ruinę przyda, albo utrzymując nieproporcjonalną do swojej sytuacji wspaniałość, sam się zniszczy. Choćby nawet chciał sprzedać majątność, dom który ją zdobi, wstrętem będzie dla kupców. Ten rodzaj ludzi w pałacach się nie kocha.

Z tych powodów, rzekł dalej, dom, który ma się tu wystawiać, powinienby być mierny, ponieważ i stan ziemiański zbytecznej reprezentacyi nie potrzebuje, i wieś kosztu wielkiego na utrzymanie nie znie-

sie. Chwyciłem się zdrowej rady mojego sąsiada, i dom ten, tak wystawiłem, iż się w nim ucziwie z żoną i dziećmi mieszczę, a gdy się gość trafi, mam go gdzie przyjąć, szczupło wprawdzie, ale dość wygodnie. Oprócz izb do jadania, bawienia się, spoczynku i gościnnych, mam dla siebie jeszcze dwie osobne. Pierwsza służy do czynienia dyspozycyi domowych gospodarskich; w drugiej są moje księgi: jak jednej, tak drugiej, ile możności część dnia poświęcam. Że wspomniał o bibliotece, ośmieliłem się prosić, żeby mnie do niej zaprowadził.

IX. Nimeśmy poszli do biblioteki Pana Podstolego, rzekł do mnie z uśmiechem, iż to był jeden z największych faworów, który gościowi w domu uczynić mógł. Przeświadczony u siebie będąc, rzekł dalej, iż dobro powinno się udzielać, prowadziłem do moich książek sąsiadów, i pożyczałem im tych, których żądali. Cóż się stało? oto przez połowę poginęły, a te które oddano podarte były, albo też splamione i pozapisywane na marginesach. Żeby przynajmniej czytający uwagi swoje, albo krytykę dzieła zapisywali, znośniejszaby rzecz była, i owszem z dobrych przypisów nabierałaby księga szacunku. Ale te przypisy, albo były konotatką wiele korcy zboża do młyna zawieziono, wiele słoniny ze spiżarni wzięto; albo też pobożny czytelnik wielkimi literami dla formowania charakteru napisał: *Ad majorem Dei gloriam*. Jeden nie mając co lepszego podobno do roboty, w kronice Bielskiego, gdzie są portrety Królów, całej familji Jagiellońskiej, wąsy namalował. Od tego czasu zebrawszy rozproszone książek ostatki, uczyniłem mocne przedsięwzięcie nikogo do mojej biblioteki nie zapraszać.

Niech to WPana nie dziwuje, że izba mała, książek niewiele. Gdyby same tylko prawdziwie potrzebne i dobre wybierać przyszło, i tuby się jeszcze wiele próżnego miejsca zostało. Z niezliczonej mnogości ksiąg, któremi nas handel księgarzów zarzucił, dobrze pisanych nie jest nadto; z tych dobrze pisanych, potrzebnych, ledwo dziesiąta część, a i te biorąc do braku, wiele się znajdzie, które jednoż mówią, inszym tylko sposobem i kształtem.

Po śmierci rodziców, znalazłem między rozmaitemi gratami, pod dachem, skrzynię starą, bez zamku i zawiasów: postrzegłem, iż była napelniona księgami. Ucieszony tym wynalazkiem, kazałem ją znieść na dół, i bardzo wiele ksiąg dawnych tak polskich, jako i łacińskich w niej się znajdowało. Ten był piewszy początek biblioteki mojej, którą ile możności, nie mnogością, ale wyborem pomnażałem i pomnażam. W tej pierwszej szafie te są, które się religii i obyczajności tyczą: Biblia łacińska, jej tłumaczenie polskie, pierwsze przez Leopolitę Akademika Krakowskiego, drugie z komentarzem przez Jezuitę Wujka. Rzadki jest naród, któryby pisma świętego tak dobrych miał tłumaczy. Następują: Postylla tegoż Wujka, kazania Skargi, tchnące duchem apostołskim, w poważnej prostocie pełne wybornej nauki. Księgi dogmatyczne przeciw kacerzom Hozyusza Kardynała, Orzechowskiego, Górskiego, Warszewickiego, Sokółowskiego, Reszki, mniej znane i szacowane od własnego narodu, niżby się należało. W następującej szafce są książki prawne. Naprzód, zbiór praw rzymskich, jako źródło, z którego nasze wypłynęły: dalej ojczyście prawa, statuta, konstytucye pracą Łaskiego, Sapiehy, Herburta, Przyłuskiego, Mada-

lińskiego, Januszowskiego, Zalasowskiego, Ładow-
skiego, Konarskiego, i innych zebrane; sławna owego
wielkiego Jana Zamojskiego księga *de Senatu Ro-*
mano; Opalińskiego *de officiis*; Fredra *monita po-*
litica: Petrycego tłumaczenie Arystotelesa, Orzechow-
skiego *Fidelis subditus*, *Quincunx*; *Politia* Łubień-
skiego; *Monita* Lipskiego o kanclerzach, Lubomir-
skiego rozmowa Artaxersa z Edwandrem, Prawdy i
próżności; Głos wolny, szacowna pamiątka tego,
którego los Polsce przeciwny z tronu wyzuł; Skru-
puł bez skrupułu, Jabłonowskiego, dobra krytyka
błędów ojczystych. Szafa historyków narodu pol-
skiego nie zawstydzi; tak w tym rodzaju, jako i w
innych, co do nauk, wiek naszych Zygmuntów może
bezpiecznie z owym zawołanym we Włoszech Medy-
ceuszowskim iść w porównanie. Widzisz WPan po-
rządkiem Kadłubka szacownego nie wytworem, ale
starożytnością i pierwszeństwem między drugimi;
Długosza znamienitego pracą; Miechowitę rzetelno-
ścią; Bielskiego prostym i razem wybournym stylem;
Strykowskiemu ruskich latopisów wyjawieniem; Kro-
mera powagą stylu; Orzechowskiego wybourną łaciną;
Sarbiewskiego erudycją; Sarnickiego, Kochowskiego
dokładnem wyrażeniem; Piaseckiego rzetelnością.
Stoją rzędem inni, którzy tylko szczególne epoki na-
rodu swojego opisywali, jakoto: Górnicki, Łubiński,
Hejdenstein, Solikowski, Kojalowicz, Sobieski, Fre-
dro, Starowolski, Pastoryusz. Następują ci, którzy
w rozmaitych naukach biegli, oświecali wiek swój:
na ich czele, zdaniem powszechnem, pierwsze miejsce
trzyma nieśmiertelny Kopernik, Toruńczyk, Kano-
nik Warmiński. W Fizyce, Maciej z Urzędowa, Szy-
mon Syreniusz, Syxt, Rzączyński; w krasomowstwie

Sokołowski, Ossoliński: w stylu listownym Karnkowski, Załuski. Poetami, jeżeli który, nasz naród szczyć się może; łacińskie wiersze Dantyska, Krzyckiego, Klonowicza wyborne: Sarbiewski między klasycznymi mieści się. W rodowitym języku Jan i Piotr Kochanowscy pierwsze miejsce trzymają. Rej, Twardowski, Szymonowicz, Chrościński, Potocki, godni względów potomności.

Tej nowej szafy, którą W Pan na boku widzisz, nabawił mnie nasz Król Stanisław August, i przywiódł do expensy znacznej; bo com przedtem corocznie pół talara tylko na kalendarz Duńczewskiego expensował, teraz po kilkaset złotych za nowe księgi wydawać muszę: składam je w tej nowej szafie, a że dyaryusze sejmów i konstytucye wiele bardzo zabrały miejsca, przenieśliem niektóre z niej księgi do dawniejszych: Naruszewicz znalazł miejsce gotowe między Sarbiewskim a Kochanowskim, Lachowskiego położyłem przy Skardze: a jeżeli, jak się spodziewać należy, tak będą iść rzeczy, jak zaczęły, trzeba będzie, albo tę izbę rozprzestrzenić, albo i o drugiej pomyśleć.

X. Gdy Pan Podstoli skończył opis biblioteki swojej, wszczęliśmy dyskurs o potrzebie tłómaczenia ksiąg na nasz język. Ojcowie nasi, rzekł, widzieli tę nieochybną potrzebę, i bardzo wiele dobrych tłómaczeń autorów osobiwie klassycznych mamy. Tłómaczenia, które i teraz wychodzą, objaśniają naród użyczeniem cudzoziemskich produkcyi, ścielają drogę do pism oryginalnych, a może i do tego honoru, że i nas potem tłómaczyć będą. Greckiego języka nie umiem, Francuzkiego nie miałem sposobności nauczyć się, rzekł dalej Pan Podstoli: żałuję tego wielce,

i dla tej przyczyny dzieciom metra do tego języka chowam. Łaciński język nagroził mi sownie niewiadomość innych. W księgach dawnych czerpam obficie, czego mi i do nauki i do zabawy potrzeba. Nie żal rzecz dobrą kilkakrotnie powtórzyć: a to jest prawdziwą cechą wybornego pisma, że się nigdy nie sprzykrzy, i owszem, im częściej czytane, bardziej się podoba, a za każdym razem zawsze się w nim coś nowego ku pożytkowi i zabawie znajdzie.

Wielu ksiąg czytanie nie zdaje mi się być pożyteczne nadto. Umysł się tym sposobem zbyt szybko nateża, pamięć się miesza, porywczą ciekawość rozłakomiona nowością, świeżego coraz pokarmu szuka, a takowem jedynie zaprzętniona pragnieniem, nie zostawuje miejsca rozsądnej uwadze, która na wzór czerstwego żołądka trawi to ku zdrowiu, co dla smaku usta przyjęły.

Czytanie ksiąg pokarmem jest duszy, jak więc miłe, jak pożyteczne, dowodów na to nie potrzeba. Pożytek z czytania znaczny będzie, gdy czytelnik za każdym razem, skoro księgę do rąk weźmie, stawi się kolejno w postaci słuchacza, ucznia i sędziego. Jako słuchacz, powinien dokładać pilności, żeby dobrze pojął i rozumiał to, co czyta: jako uczeń, trzeba aby się starał korzystać z tego, co w książce znalazł: jako sędzia, na to ma mieć baczność, aby nie szedł ślepo za zdaniem autora, ale wprzód roztrząsał uważnie, czego się trzymać, cò odrzucić należy.

Różne są ksiąg rodzaje, jedne mniej, drugie więcej pilności i zastanowienia się potrzebują, żadna się bez uwagi nie obejdzie. Nie dość jest rzecz zrozumieć i pojąć, trzeba to pojęcie i zrozumienie za-

trzymać, na to albowiem księgi są pisane, żeby z nich umysł korzystał; i lubo niektóre wdzięczną powieścią, łagodnym stylem bawią, zabawa poślednim jest celem czytającego: pożytkowi służyć i towarzyszyć powinna. Pomaga ku zatrzymaniu w pamięci rzeczy czytanej przepisywanie tego, co się godne zatrzymania osądzi, najbardziej jednak pamięć się bogaci natenczas, gdy się drugim opowiada to, co się czytało. Z tych powodów ci, którzy uczą, największą korzyść odnoszą. Pochlebia miłości własnej stan uczącego, oznacza albowiem w nauczycielu większą od uczniów biegłość i celniejsze rzeczy poznanie. Dyspozycya takowa umysłu słodki w pierwszeństwie znajduje powab: nim jedynie zaprzątciona, na to się sili i nateża, żeby się w posesyi jego, jak najdłużej zatrzymać, i tym sposobem ambicya służy nauce i staje się chwalebna.

Staje się czytelnik sędzią przez krytykę. Ta nie zwykła się w sądzeniu spieszyć, punktu honoru nie zna, pasyą się nie zaślepia, przewencyi jest nieprzyjaciółką. Nie na tem zawisła, żeby cudzem upokorzeniem własnej ambicyi dogodzić: ale jako braterskie napomnienie miłości bliźniego nie przeszkadza, podobnym sposobem krytyka roztropna oddziela pismo od piszącego, mając prawdę za cel, obwieszcza ją temu, który jej nie dostrzegł: tak zaś cudzą delikatność oszczędzać umie, iż przestrzeżony, choć błąd poznaje, bez upokorzenia jednak z prawdy korzysta.

Czytelnik nie wydający na piśmie krytyki swojej, staje się jednakże sędzią, gdy lekkowierności się strzeże i nie wprzód na zdaniu autora przestaje, póki albo dowodnemi jego racyami skonwinkowany nie będzie, albo cytacyi w źródle, z którego wzięte,

nie poszuka; albo też inszych w tej materji piszących nie poradzi się, czyli oni przeciwnego zdania gruntowniejszemi dowody nie wspierają. Ostrożność ta w naszym wieku wielce potrzebna: namnożyło się autorów wielu którzy zbyt wolne zdania, kształcą pozornemi dowody, zwodzą nieostrożność czytelników, i mniej baczących nieznacznie wprowadzają w błędy.

XI. Widząc po większej części budynki insze murowane, pytałem się Pana Podstolego, dla czego dwór z drzewa postawił. Domyślałem się, rzekł że mnie WPan kiedy o to zagadniesz: inszej odpowiedzi dać nie mogę nad tę, iż wielce tego żałuję, że domu nie zmurował. Opatrzyłem go, prawda, ile możności, mieszkam wygodnie, ztem wszystkiem, gdyby nowy stawiać przyszło, nie chwyciłbym się drzewa.

Gdym dom dla siebie porządny wystawił, obchodziło mnie to niezmiernie, iż chłopci mojej wsi w szałasach mieszkali; nie można albowiem domami nazywać chałup, w których pospolicie poddani nasi mieszkać zwykli. Nie ten u mnie gospodarz, kto wie, kiedy i jak żyto albo pszenicę zasiać i zebrać; kunszt ten szacowny dalej się rozpościera, a w obszernym swoim okręgu tyle rzeczy rozmaitych zamyka i mieści, iż kto je dobrze upatrzy, a bardziej jeszcze, kto je do skutku przywiedzie, najszacowniejszą towarzystwa ludzkiego częścią nazwanym być powinien. Przed ziemią i bydłem człowiek iść ma: pierwej więc o poddanych, niż o pańszczyźnie myśleć należy.

Tak państw, jako i szczególnych majątności największe bogactwo wielość poddanych. Jako więc

monarchy czułość zmierzać ma ku zaludnieniu kraju; równie dziedzice o to się starać powinni, żeby ile możności liczbę poddanych swoich powiększali. Pominawszy sposoby niegodziwe odmawiania, zaborów, gwałtu, o które u nas nie trudno; zastanawiam się nad temi, których nie tylko korzyść, ale ludzkość uczy. Wiemy z doświadczenia, jak wiele dzieci chłopskich w niemowlęctwie umiera? nie można się w tej mierze odwoływać na słabość konstytucyi; po większej części z rodziców mocnych i czerstwych zrodzone są. Przyczyna więc nie insza takowej straty, jak niedozór, niedostatek i złe mieszkanie. Ile możności dwom pierwszym starałem się zapobiedz: gdy jednak starania moje nie dość jeszcze były skuteczne, wniosłem ztąd sobie, że złe mieszkanie temu wszystkiemu najwięcej winno. Chałupy chłopów naszych niskie są, okienka w nich małe, kominy nad dach po większej części nie wywiedzione, podłóg nie masz: ztąd zacieśnione powietrze, dym, wilgoć, zarażają mieszkających, i nieznacznie wprawiają w defekta, którym się wiek dojrzały mocniej opiera, niemowlęcy zdołać nie może. Kazałem więc budować chałupy nowe tym kształtem, jak je WPan widzisz. Każda przynajmniej na łokci dwa od ziemi wzniesiona, podłogi w izbach z tarcic, a pod niemi dla większego uniknienia wilgoci piasek i węgle; okna w takiej proporcyi, iż objaśniają dobrze, na zawiaskach, żeby je niekiedy otwierać można było, dla nabrania wolnego powietrza w izbie. Kominy murowane, wywiedzione znacznie nad dach, i dymowi nie dają się rozpościerać, i od niebezpieczeństwa ognia bronią. Bydło ma swoją oborę, drobiu nawet w domach nie cierpię.

Gdym pierwszą takowym kształtem chałupę bu-

dować zaczął, według chwalebneho swojego zwyczaju, śmieli się ze mnie sąsiedzi, że chłopów w pałacach osadzam. Dałem się im naśmiać do woli, teraz mnie zaczynają naśladować. Prawda, że na tę budowlę expens był znaczny, ale pożytek sownie go nagroził: w dwójnasób ludność się mojej wsi powiększyła, a tem samem intrata.

XII. Obudziłem się był bardzo rano, a że jeszcze słońce było nie weszło, pierwsza zaś zorza dzień pogodny obiecywała, wstałem z łóżka i wyszedłem w pole, chcąc z rannego chłodu korzystać. Weszło słońce, i gdy zaczynało bieg swój wspaniały, orzeźwiona była przytomnością jego natura, krzepiły się trawki, rozwijały się pączki kwiatów, lekki wiaterek kłosa uginał; słyhać było niezliczonego rodzaju ptastwa radosne wrzaski; ja wpośród tak przedziwnego widoku czułem niewypowiedzianą wewnętrzną słodycz, a łącząc rozrzewnienie moje z powszechnym przyrodzenia odgłosem, wielbiłem wszechmocność i dobroć Stwórcy wszech rzeczy. W tych byłem zanurzony myślach gdym postrzegł zbliżającego się ku mnie Pana Podstolego. Zdziwiony byłem zrazem tak ranną jego przechadzką: ale mi powiedział, iż pospolicie podczas lata, wschód słońca uprzedzał, a ranną porę obierał na oglądanie gospodarstwa i czynienie dyspozycyi domowych. Gdyśmy szli dalej w pole; a widok wybujałego zboża bawił nas, patrząc na twarz radosną mojego przyjaciela, przypomniałem mu ów wiersz z Kochanowskiego w Psalmie LXV.

Rok wszystkorodny, wieniec znakomity

Niesie na głowie, twoją łaską wity.

A gdzie ty kolwiek stopę swą położysz,

Obfitość mnożysz.

Pustynie kwitną, góry się radują,
 W polach stad mnóstwo: zbożem obfitują
 Nizkie doliny; a pełen nadzieje,
 Oracz się śmieje.

Są rozmaite radości rodzaje, rzekł Pan Podstoli, zdaje mi się jednak, iż żadna tej niewyrówna, którą czuje gospodarz, gdy widzi, iż Pan Bóg pracy rąk jego błogosławi. Śmieje się oracz, a ten śmiech serca prawego, najznakomitszem jest uwielbieniem Opatrzności boskiej.

Po różnych dyskursach przyszło mówić o dozorze i czułości, którą każdy pan mieć w domu swoim powinien. Stan każdy, rzekł Pan Podstoli, ma swoje właściwe obowiązki: i pan i sługa do nich się poczuwać muszą. W panu czujność pierwsze między innemi miejsce trzyma; bez niej najlepszy sługa popsuć się może; bez niej porządek się domowy miesza, gospodarstwo upada, i nieznacznemi stopniami stan majątku, choćby najobfitszego, niszczyje i ginie. Nie dość jest porządek w dom wprowadzić, kto go ustawiczną czujnością utrzymywać zaniedba; nie dość służących napominać, kto w ich sprawy niewejrzy; nie dość postawić na swoim miejscu urzędnika, kto na tego urzędnika nie będzie miał oka. Jestto wprawdzie rzecz przykra, niemiła, uciążliwa! ale któryż takowy stan w życiu ludzkim być może, któryby swojej przykrości nie miał? W porównaniu tych, które się codziennie przytrafiają, lepiej jednakowo znosić przykrość rozkazywania, niż ciężar podległości.

Niech nikogo ta fałszywa maxyma nie zwodzi, iż najciężej raz tylko dobrze rzeczy rozpocząć; machina należycie uregulowana, sama przez się potem obracać

się będzie. Nauczyło doświadczenie, iż najlepsze przepisy bez przyłożenia się prawodawczego nie są skuteczne; żadnej takowej maszyny na świecie nie masz, którejby niekiedy nakręcać i proprawić nie należało.

Sługa, choć najlepszy, oka pańskiego potrzebuje: niemoże częstokroć zgadnąć intencji rozkazującego, a w wypełnieniu rozkazów, nieraz takowe się okoliczności trafić mogą, w których, albo pierwsze zdania odmienić, albo przynajmniej odwlec, lub przyspieszyć należy. Jak temu wszystkiemu dogodzić ma, jeżeli go pan własny nie oświeci? jak ma oświecić, jeżeli go na własną wolą puści? Jeżeli rozumne stworzenie do byłat przyrównać się godzi, służący są nakształt koni: niech te złego stangreta lub jeźdźca poczują, nabiorą narowów, powodować się nie dadzą, krnąbrne i rozhukane potrafią nakoniec jeźdźca zrzucić i powóz zgruchotać. Nie trzeba służącemu dawać czuć ustawicznie ciężaru podległości, ale koniecznie należy dać mu kiedy poznać, że jest sługą. Czujność roztropna w to wszystko potrafi. Ta do poznania charakteru każdego z sług wiezie, ta ich skłonności, ich przywary, ich dobre przymioty roztrząsa, a dopiero na takowych gruntownych fundamentach zwierzchności swojej użycie stanowi.

Nie bez przyczyny, po wszystkie wieki, kunszt rządzenia ludźmi między najcelniejsze mieszczony był: tytu albowiem okolicznościom podlega, tak wielkiej roztropności potrzebuje, iż sprawiedliwie mówić o nim można, że jest najtrudniejszym człowieka dziełem.

Z tych więc powodów nie grzeszy ten pan i gospodarz, który doglądaniu czeladzi część dnia swego poświęca. Tysiączne ztąd wzrastają pożytki, jako to się jawnie z widoku rządniego domu poka-

zać może. Że jednak zbytek w każdej rzeczy jest naganny; strzec się tego panu każdemu trzeba, żeby czujność nie wypadła z tych karków, które jej roztropny dozór oznacza; staje się albowiem natenczas zrędną, a raz w tym stanie postawiona, i rozkazującemu i słuchającemu nieznosna jest: rozkazującemu, wprowadzając go w ustawiczną troskliwość; słuchającym, tracąc w nich ochotę do posługi.

XIII. Nieznacznie z pierwszej materii o dobrze czeladzi, wpadliśmy w dyskurs o porządku i ochędóztwie. Porządek duszą jest wszystkich rzeczy, rzekł Pan Podstoli. Dobrem a jednostajnem rzeczy ułożeniem świat trwa. Z większych do mniejszych rzeczy biorąc wstęp i pochop: to, co w powszechności uważamy, do szczególnych stosować powinniśmy. Trafiło mi się częstokroć widzieć gospodarzów skrzętnych, sobie i czeladzi wszystkiego ujmujących, z tem wszystkim majątek ich niszczał. Ciekawie szperałem, jakie mogły być przyczyny tak przeciwnych na pozór konsekwencyi; nie insze znalazłem nad nierząd. W zamieszaniu powszechnem nie jest rzecz podobna, aby oko jednego człowieka dostrzec mogło rozstrzelanych, że tak rzekę, części; porządek każdej właściwe miejsce oznacza; jednakie zgromadza, podobne zbliża, ztąd w ułożeniu należytem i właściwej symetrii zostając, łatwiej pod oko podpadają, i bez pracowitego zatrudnienia użyte, poprawione, lub odmienione być mogą. Idźmy z mniejszych rzeczy do większych: rząd dobry wzniósł małe państwa, wielkie nierządem upadły; i to przysłowie, a bardziej paszkwil ojczyzny naszej: „Polska nierządem stoi“, jak jest fałszywe z gruntu, tak daj Boże, żeby nas kiedy o zgubę nie przyprowadziło.

Gdy mówię o rządzie, biorę go w jak najściślejszem tłómaczeniu. Nie dość jest, trzymać się ściśle raz przepisanej planty w rzeczach ważniejszych; nie dość jest do mniejszych używać powszechnych reguł, i według nich się obchodzić: porządek z tych reguł, jako ze źródła wychodzić powinien, ale w tem ujściu trzeba, żeby rzecz każda, choćby się zdawała najmniejszej wagi, zmierzała przecie do powszechnego celu, i miała, że tak rzekę, piętno pierwiastkowej symetrii. Tu się dopiero stosować, tu służyć może owa wyżej wspomniona dobrze nakręconej maszyny komparacya. Doświadczenie długie wdraża części do jednostajnych obrotów, i ujmuje pracy troskliwego dozoru: może więc ten, który maszynę sporządził, niekiedy odpocząć, ale nigdy tak sobie dowierzać nie powinien, żeby niekiedy sprężyn nie opatrzył.

Za dobrym rządem idzie ochędóztwo, przymiot istotny uczciwego domu. Mniemają niektórzy, iż do dobrego gospodarstwa mniej należy; ja trzymam przeciwnie. Ochędóztwo skutkiem jest porządku: gdzie go więc nie masz, porządek tam być nie może, gdzie zaś nie masz porządku, tam nie masz gospodarstwa. Ochędóztwo zdrowiu służy; więc i względem bydła, istotnej części gospodarstwa, zachowane być powinno. Tak długo trwający mór, kto wie, jeżeliby nie był w pierwiastkach zatrzymany, gdyby się gospodarze umieli z nim ochędóźnie obchodzić.

Ci, którzy powierzchowność nazwali znakiem tego, co się wewnątrz człowieka dzieje, największą dali ochędóztwa zaletę. I wprawdzie nadto w tej mierze pozór nie zdradził.

Inszych życia przepisów wykonanie, częstokroć bywa trudne, czasem ledwo podobne; ochędóztwo

w każdym stanie i okoliczności zachować łatwo można; zachować zaś powinniśmy nie tylko dla naszego własnego dobra, ale i przez wzgląd dla innych, żebyśmy oczu cudzych nie obrażali. Trzyma więc ochędóztwo niepospolite miejsce między cnotami towarzyskimi, i wypłaca się nam za starania, które o niem mamy; gdy powierzchowność naszą, jeżeli nie wdzięczną i miłą, znośną przynajmniej czyni.

W rozmaitych darach natury, przyrodzenia dawca, użyty człowiekowi, czego mu tylko potrzeba, przecież nie dość było na tem dobroci jego: też same dary użyteczne wewnątrzem przymioty, wdziękiem powierzchownym okrasił.

XIV. Pytałem się Pana Podstolego, jakich zażywał sposobów, żeby dostać sług dobrych, albo ich takimi uczynić? Łatwe są, odpowiedział, a wszystkie od pana zawisły. Naprzód, nie trzeba być skorym w przyjęciu. Wiele zawisło na dobrym słudze: trzeba więc ile możności poznać jak najgruntowniej charakter, przymioty, skłonności tych, których przyjmujemy. Nie jest to dzieło jednego dnia. Powierzchowność częstokroć zdradza, postać skromna tai niekiedy gwałtowne pasye. Wiek zepsuty chytróść uczynił przymiotem wszystkich stanów. Umieją już i niższej kondycyi ludzie, inaczej czynić niż myślą, inaczej się pokazywać, niż są w istocie. Poznanie charakterów ludzkich, jakem wyżej namienił, nader jest ciężkie, jednak konieczne, trzeba więc, ile możności, udawać się do tej nauki, bez której, jeżeli przedtem obejść się było ciężko, teraz niepodobna.

Ci wszyscy, którzy u mnie służą, albo w domu moim urodzili się zrosli, albo jeszcze od rodziców

pozostali, albo jeżeli przychodnie, na lat kilka przed przyjściem do mnie, byli mi już znajomi. Wiem ja, co to jest rekomendacya, albo ceremonialne listów odstajnych zalecenie. Fałszywa to moneta pod dobrymstępem. Nie oglądam się więc na te paszporty, wolę się czasem obejść bez usłużenia, niż puszczać na hazard rzecz takową, od której wygoda i spokojność moja zawisła. Jakoż niezawiodłem się na tej mojej, może w oczach cudzych zbytnej, troskliwości. Mam czeladź dobrą, wierną, spokojną. Jeżeli z swojej strony dobrze mi służą, ja z mojej miałem zawsze i mam za najistotniejszą powinność, dotrzymać im tego punktualnie, com obiecał. Nie wielkie u mnie jurgiely, alem żadnemu zasług nie winien. Staram się też pochwałą, datkiem, nagradzać ich wierność, ich powolność. Nieuczciwemi słowy, miną pogardzającą, tyrańskimi męczarniami, jarzma ich nie powiększam. Poufałości i dystynkcyi zbytnej strzegę się; a tak w równej zostajemy mierze, oni posłuszeństwa bez upodlenia, ja zwierzchności bez okrucieństwa.

Dobrze ten powiedział, który kazał się zapatrywać na sługi, jak na przyjaciół nieszczęśliwe. Znajdują się w tej krótkiej maxymie, wszystkie obowiązki dobrego pana.

Ma kto jednego sługę, niech tak jego prace rozmierza, iżby nie był zbytnością posług przygnębiony. Ma wielu, niech takowy między niemi uczyni rozmiar, żeby rozdzieleniem usługa panu stała się zdalna, służącemu znośna. Wielość czeladzi jakowas okazałość sprawia, ale najlepiej jest usłużonym, kto mało ma posługaczów. Roztropność nie tylko ich wybór, ale ich liczbę ustanawiać powinna.

W dobraniu domowników nietylko na własną wygodę, ale na stan swój względ mieć należy; kto wysoki urząd na sobie nosi, jedną część domowników dla siebie, większą połowę dla charakteru i stopnia swojego trzymać musi. Wynosić się nad własną kondycję, jest to płochość; nie postawić się w takim stanie, jakiego po nas zwyczaj i przystojność wyciąga, gorsze jeszcze przestępstwo.

Nie czyni przez drugich, co sam przez siebie uczynić możesz, maxyma była mego ojca, nie raz mi ją powtórzył, gdym pierwszy raz wychodził na świat. Zachowuję ją więc ile możności. Gdyby rozmaitych kondycyi panowie, częstokroć zastanawiali się nad tym punktem, szedłby rząd dobrze w ich domu, marszałek nie przywłaszczałby sobie zbyt wielu prerogatyw, sekretarz nie wszystkieby sekreta wiedział, koniuszego rumaki mniej byłyby spase, nie dzieliby się piwniczy z Jegomością winem, ani szafarz przysmaczkami. Nie wchodzę w krytykę cudzych domów, to wiem, iż dozorowi mojemu winienem istotę całego gospodarstwa, a nadewszystko spokojność.

Mijam inne w szczególności przepisy i obserwacye, jak się pan względem sług, jak słudzy wzajemnie względem pana obchodzi mają; zastanawiam się nad jednym, według zdania i doświadczenia mojego, najdzielniejszym sposobem.

Służący, lubo nie jest niewolnikiem, albo przynajmniej być niepowinien, traci przecie wolność, najszacowniejszy przywilej człowieka. Gdy go urodzenie lub nieszczęśliwe przypadki do tego stanu przywiodły, nie inszy powinien być cel służby jego, tak ten, żeby z zaprzędanej na czas wolności tyle zyskał, iżby znowu mógł się stać wolnym. Do tego punktu zmie-

rzać powinny, prace sługi, wdzięczność pana. Gdy u mnie kilkanaście lat mniej lub więcej, co się miarkować ma względem rodzaju pracy, wiernie który z czeladzi służył, wyzwalam go od jarzma służebniczego, nadaję grunt, wystawiam dom, naznaczam dożywotnią a proporcjonalną do stanu jego pensją, lub ordynaryą. Dzieci jeżeli ma, do usług biorę, lub do rzemiosła oddaję. Tym sposobem wypłacam się z obowiązku wdzięczności, zyskuję ze sługi przyjaciela, w majątności mieszkańców mnożę, a w dzieciach ich dobrze wyćwiczonych, znajduję gniazdo, że tak rzekę, nowych sług nadal, znajomych, obowiązanych i wiernych. Ten sam zyskiwają u mnie przywilej i ci, którzy, lubo nie dopełnili w usługach zamierzonego kresu, przez kalectwo lub chorobę, stali się do służby niezdolnymi. Mieć o takowych staranie, każe miłość bliźniego, charakter poczciwy, politowanie, wszystkie nakoniec i religii i obyczajności przepisy i obowiązki. Pan nieczuły nad dolegliwością sług swoich, pan dobrowolnie jej przyczyniający, pan opuszczający w nieszczęściu, monstrum jest natury niegodne ludzkiego towarzystwa, protekcyi praw, względu starszych, spojrzenia nakoniec poczciwych ludzi.

Te domki po lewej stronie dworu, idąc do kościoła, które się jednostajnością swoją W Panu podobały, są to mieszkania starych sług naszego domu. Matrona, która z nami jadła, Jejmościna niegdyś ochmistrzyni; a ten starzec poważny, któregoś W Pan także przy stole widział, jeszcze za rodziców moich tutejszej wsi podstarości. Starzy ci ludzie, dawnością usług i przebywania w domu jednym, nabierają ku panu i dzieciom przywiązanie nadzwyczajne. Zdaje się im czasem, iż oni są rodzicami, bracią, pokrewnymi tych.

z któremi wiek swój cały strawili. I z tej zapewne przyczyny, mój stary szafarz, który jeszcze u dziada mojego służył, łaje mnie o zbytek; a pani ochmistrzyni, gdy mówi o moich synach lub córkach, inaczej nigdy nie powiada, tylko nasze dzieci.

KSIEGA II.

I. Przechodząc się po wsi z Panem Podstolim, wstąpiłem umyślnie do domu jednego z poddanych, żebym oczyma oglądał to, com wprzód od niego słyszał. Wszedł ze mną: natychmiast otoczyły go dzieci, z któremi gdy się bawił, matka na to patrząc, miała łzy w oczach. Obszedłem wszystkie kąty domu, i znalazłem, iż powieść przyjaciela mojego zupełnie się zgadzała z prawdą. Co mnie zaś najbardziej kontentowało, było to, iż widziałem mnóstwo dzieci pięknych, różnych i zdrowych. Pytałem się matki, wiele jej wymarło? odpowiedziała, żadne; potwierdziłem się więc w tem, com od Pana Podstolego słyszał, iż złe mieszkanie i niedozór, najbardziej rozmnożeniu szkodzi. Wyszliśmy z tego domu i nieznacznie wszczęliśmy o tem mowę, jak się panom dziedzicom, lub posesorum z poddanymi obchodzić należy. Byliby szczęśliwsi nierównie i majątniejszymi panowie nasi, rzekł Pan Podstoli, gdyby mogli być gruntownie o tem przeświadczeni, iż ich poddani tak są ludźmi jak i oni. Zdała mi się być osobliwa ta powieść, i rzekłem: iż żadnego takiego pana nie znałem, któryby mniemał, iż jego poddani są zwierzęta. Ze skutku o rzeczach sądzić należy,

odpowiedział Pan Podstoli; ja nie mogę temu wierzyć, że ten chłopą człowiekiem być mniema, który się z nim jak z bydłciem obchodzi. Jeżeli to więc być nie może, iżby majątniejsi mniemali, że są inszej natury od ubogich, przeświadczenie takowe tym bardziej potępia ich nieludzkość. Zwyczaj zarywający nieco dzikości, utrzymuje w krajach naszych ściśle poddaństwo, albo jak prawnie zowiemy, przywiązuje człowieka do roli. Nazwisko to, lubo słodsze na pozór, mało się przecież różni od rzeczywistego niewolnictwa. Nie wchodzę tu w to: czyli należy, czyli można, i jakim sposobem możnaby tę zastarzałą nieprawość znieść. Rzecz ta, jak słyszę, roztrząsana już była wielokrotnie tam, gdzie o tem decydować należy, nie widzieliśmy jeszcze skutków tego roztrząśnienia, pochlebiać jednak sobie należy, iż przyjdzie czas taki, w którym nieuprzedzone umysły wnijsć raczą w rozsądek tak wielkiej sprawy, i decyzja pożądana nastąpi.

Poddaństwo, albo, jeżeli mam prawdziwego terminu użyć, niewola chłopska, upadła umysły tego rodzaju ludzi, których los pod moc cudzą poddał. Wraża jakowąś naturalną niechęć przeciw panom, na których w swojej sytuacji, nie inaczej się zapatrywać mogą, tylko jak na instrumenta swojego nieszczęścia. Potwierdzać zdają się panowie te zdania, obchodzeniem z poddanymi nieludzkiem. Ztąd w panach wzgarda ku poddanym, w poddanych nienawiść ku panom. Czegoż się z tych wzajemnych sposobów myślenia spodziewać można? Oto pan gardzący osobą chłopą swojego, o jego dobre mienie nie dba; chłop nienawidzący pana, pracować na niego nie chce. Ztąd źródło nieporządku w majątnościach, przyczyna

upadku gospodarstwa, ruina kraju. Mówię, ruina kraju: jeżeli go albowiem rolnictwo nie wesprze, wszystkie inne do zapomożenia i podźwignienia sposoby daremne. Nie tylko więc ludzkość, ale zysk nasz własny, powinienby nas pobudzać do dobrego obchodzenia się z poddanymi.

Ja, co się moich tycze, skorom tylko po rodzicach majątność objął, najpierwsze staranie na to obróciłem, żebym poddanych, do jak najlepszej sytuacji według ich stanu przyprowadził. Pobłogosławił Pan Bóg intencji mojej, i lubo z początku naśmiewali się ze mnie sąsiedzi, widząc jednak, że mi na dobre wyszło, już się teraz nie śmieją.

W zapomożeniu poddanych trzeba znać miarę. Ich stan zbytecznego majątku nie wyciąga, a przeto grzeszyłby nieroztropnością dziedzic lub posesor, któryby się ubożył na to, żeby jego poddani mieli nie tylko nad potrzebę, ale i do zbytku. Jeżeli który z nich godziwym przemysłem, do tego stanu dojdzie, że ma więcej nad potrzebę, nie trzeba go niszczyć pod pretekstem, że zbytek dobrego mienia człowieka psuje. Zażywają aż nadto tej tyrańskiej maxymy panowie nasi. Może bogactwo człowieka popsuć, ja temu nie przeczę: ale ta maxyma nie nadaje prawa nikomu do kradzieży: jest zaś kradzież, brać od chłopca, co nie należy. Chłop bogaty, zaszczytem jest i chwałą dziedzica; roztropność pańska złemu zażywaniu bogactw łatwo zabezpieczyć zdoła.

Powiadają żarliwi partyzanci starych nałogów, że z chłopcy dla tego się surowo obchodzić trzeba, iż ten rodzaj gruby żadnej czułości nie ma, z natury pana nienawidzi, a za najmniejszym pobłażeniem, rozhukać się i jarzmo zrzucić może. Dajmy

to, że rodzaj chłopski, gruby, nieczuły, krnąbrny, pana nie lubi: któż tym wszystkim przywarom winien? Żli panowie. Natura nie przywiązuje talentów do kondycji. Znałem wiele dusz chłopskich w panach, wielu chłopów, którymby Jaśnie Wielmożnymi, Jaśnie Oświeconymi, być przystało. Okrucieństwo rodzi podłość, czułość umarza, do buntów wiedzie. Tyrana kochać jest przeciw naturze. Niechże siebie, nie swoich poddanych winują ci, którzy tak wielkie postrzegają w nich defekta. Mają się moi chłopci lepiej od wszystkich innych całej okolicy, śmieie mówić mogą, że mnie kochają; buntu żaden nie podniósł, są wdzięczni: tego przymiotu podłe dusze nie znają.

Co się tycze pierwszego zarzutu, że rodzaj chłopski grubiański; trzeba się nieco zastanowić nad tłómaczeniem tego wyrazu. Jeżeli przez tę grubość ma się znaczyć umysł niepolerowny, powierzchowność nieokazała, pojęcie niebystre, lubo się i to w powszechności chłopom aplikować nie może; przecież, choćby i tak względem wszystkich było, nie widzę ja ztąd przyczyny, do nieludzkiego z nimi się obchodzenia. Czego komu przyrodzenie nie nadało, winować go o to nie można; grubiaństwo jedynie się tylko do powierzchowności ściąga, na cóż go nazywać istotnym występkiem? A nakoniec, któż wie, jeżeliby bystrzejsze w nich pojęcie na szkodę panów nie wyszło?

II. Powróciwszy z przechadzki, usiedliśmy w cieniu lip na podwórzu, gdzie według zwyczaju około szóstej zgromadzała się cała familia. Przyniesiono mleko, jedliśmy wszyscy społem. Gdyśmy się dostatecznie ochłodzili, resztę mleka rozdano chłopskim dzieciom, które nas otaczały. Wdzięk wieku tego,

niewinność ich zabaw i igraszek, bawiły mnie; a to dziwiło, iż w podziale danego im mleka, nie pokazywały zbytecznego łakomstwa i porywczosci, ale obrawszy z pomiędzy siebie jednego, każdy w przystawkę brał, co mu tamten na porcyą naznaczył: ów zaś kontent z dystynkcyi, poważaną postać na siebie przywdział, i bojąc się może, żeby go ta dystynkcyja za drugim razem nie chybiła, tak dobrze drugich dzielił iż mu się samemu nic nie dostało. Postrzegła to Pani Podstolina, i pochwaliwszy wstrzemięźliwość, w nagrodę kazała mu świeżego mleka przynieść i dała garść orzechów. Zatem nastąpiły między niemy gry różne, któremi nas zbawiały dość długo. Rozeszli się inni, myśmy się zostali pod lipami, a gdym zadziwienie moje ze wstrzemięźliwości tych dzieci wyraził Panu Podstolem, odpowiedział: iż to jest skutkiem dobrej edukacyi.

Każdemu stanowi, rzekł dalej, wychowanie dobre potrzebne: do różnicy zaś kondycyi stosować się powinno. Wszystkie chłopów moich dzieci do szkoły parafialnej chodzą; tam uczą się czytać, pisać, rachować. Przychodzi tam niekiedy i sam Książ Pleban, i oprócz tego, co na kazaniu lub katechizmie nauczyć się mogą, opowiada im reguły obyczajności, obowiązki stanów, do ich wieku i pojęcia akomodowane. Czynią niekiedy tak przed nim, jako i przed nami popisy swoje. Ci, którzy najwięcej z nauk korzystali, odbierają w przytomności rodziców swoich pochwały i nagrody. Przychodzą do dworu i wrota dla nich nie są zamknięte, a to dla tego najbardziej, żeby się grubiaństwa odzwyczaiły, traciły wstępną do panów i bojaźń przestawiania z ludźmi wyższego stanu. Słyszą niekiedy rozmowy nasze, wszystko to niezna-

cznie wpaja się w umysły młode, i niepodobna, żeby z czasem nie miały jakiegośkolwiek pożytku odnieść. Powróciwszy do domów, powiadają rodzicom, co widziały, co słyszały; tym sposobem pamięć się ich poleruje, rodzice z takowych powieści nabywają po mału wiadomości różnych rzeczy, a widząc łaskawe państwa z dziećmi postępowanie, łączą z uszanowaniem wdzięczność, i stają się ich przyjaciółmi. Ta ostatnia expresya, zdała mi się być mniej przyzwoita, i poniewolnem wzruszeniem dałem to po sobie poznać. Nie darował mi tego wzruszenia Pan Podstoli, i dalszą mowę tak ciągnął.

Nie dziwuję się temu, iż wyraz przyjaźni poddanych względem pana, zdał się WPanu niewłaściwy. Nie łącno się zastarzałych impresyi pozbyć można. Ta, która nierówność kondycyi przeszkodę przyjaźni uczyniła, ledwo nie powszechna. Rzadki jest fałsz na świecie, któryby nie miał za sobą większości głosów. Niech więc drudzy myślą, jak chcą, nie powinno nas to odstręczać od dobrze myślenia. Przyjaźń nie tytułów, ale serca potrzebuje, wszystkim więc stanom właściwa jest: tym tylko wolno kłaść w przyjaźni dystynkcyę, którzy w ubóstwie i niskich kondycyach, równo z ujęciem dóbr zwierzchnich, upodlenie i skazanie zewnętrznych przymiotów umysłu i serca kładą.

III. Wróciliśmy się po tej dygresyi do dawniej zaczętego dyskursu; tak go dalej Pan Podstoli prowadził. Do dobrego wychowania dzieci, istotnie potrzebny jest przykład rodziców. Z tego powodu starałem się, ile możności, wykorzenić w poddanych moich zastarzały nałóg pijaństwa. Panów niebażność na niewstrzeżliwość poddanych, zakłada u nas najznacniejszą część intraty. Trzyma pan na

siebie szynk karczemny, albo go w arendę puszcza: żeby zaś jak najwięcej mógł zyskać, ledwo do tego nie przychodzi, iż chłopom za pańszczyznę upijać się każe. Prawda iż gdyby chłopie nie pili, zmniejszyłyby się szynk; ale niech się panowie nad tem zastanowić raczą, iż zysk ze złych akcyi pochodzący, nieprawdy; iż dając sposobność do pijaństwa, niszczą poddanych; iż stając się zabójcami ludzi do siebie należących, grzeszą przeciw ojczyźnie, która ich najpierwszą jest panią. Nie wchodzę w zawód sumienia, rzecz ta do Teologów należy; nad tem się zastanawiam, iż dla tak sprawiedliwych względów jakim wyraził, sakryfikować cokolwiek własnego zysku, jest to obowiązek poczciwego człowieka; gdyby nawet zupełny zysk arendy karczemnej upadł, bojaźń, choćby największej straty, od pełnienia obowiązków nikogo rozgrzeszyć nie może. Ale nie masz się czego obawiać. To, coby się stracić mogło na arendzie gdyby chłopie byli wstrzemięźliwi, zyska się na czynszu, zyska na pańszczyźnie, zyska na dobrej uprawie roli, zyska na tysiącnych innych okolicznościach, a to takowym jak u mnie sposobem. Z czasem i cierpliwością przewyciężyłem w poddanych moich nałóg pijaństwa. Szynku wódki w moich karczmach nie masz, ale natomiast piwo dobre, a niezbyt mocne sprzedaję: piją go chłopie za zwyczajny trunek, bo ich, ile zamożnych, stanie na to. Co więc przedtem upił się z nich każdy złą wódką za groszy sześć, dziesięć, teraz nie upijając się, wyda za piwo dwańście. Przed lat trzydziestą zastałem w wsi gospodarzów pijaków, a przeto ubogich, słabych, niedołężnych, trzydziestu pięciu; jest ich teraz zdrowych, czerstwych, dobrze się mających, sto dwadzieścia!

liczba więc pijących przymnożyła się w trójnasób. Czemuż się pomnożyła? śmiem powiedzieć, iż najbardziej wstrzemięźliwością. Gorzałka krew zapala, humory suszy: rzadko pijak, osobliwie jednak gorzałczany, starości dójdzie; dzieci takich rodziców słabe, nikczemne, po większej części w niemowlęctwie umierają. Za jeden więc i to źle wykalkulowany karczemny zarobek, niezliczone inne niebaczni panowie tracą. Uczyniłem ja w czas tę uwagę, ośmieliłem się iść wbrew przewencyom dawnym; mam za to poddanych dostatkim, a arenda lubo w wiosce, od dwóch tysięcy, przysła do ośmiu, a może i z okładem.

Spytasz mnie WPan podobno, jakim sposobem odzwyczałem poddanych od pijaństwa? Wiele mnie to, przyznać się muszę, z początku kosztowało i nierychło przyszedłem do tego. Przecież nie traciłem serca, i mimo spodziewania wielu, dokazałem tego, o czem jużem sam powątpiewał. Ci gospodarze, którychem po śmierci rodziców zastał, byli od młodości do tego nałogu przyzwyczajeni, powoli więc ich odzwyczajając potrzeba było. Najpierwszy sposób którego się chwycił ten był, iż wypędziłem karczmarza Żyda. Wziąwszy szynk na siebie, osadziłem w karczmie człowieka trzeźwego, obyczajnego, którego dawniej już był sobie upatrzył. Piwo dobre kazałem robić, gorzałkę umyślnie złą: nie pomogło to z początku; jedni tą złą upijali się, drudzy dobrą, albo przynajmniej cokolwiek od mojej lepszą brali z kąd inąd. Pomału zaczęli gustu do piwa nabierać, a tak nieznacznie odstręczali się od gorzałki. Zakazałem trunków dawać na borg, czego więc perswazye uczynić nie mogły, dokazała potrzeba. Starzy wymarli, młodzież łatwiej się dała nakłonić: resztę

Ks. Pleban napomnieniem swoim wykorzenił. Zaczęli się mieć poddani lepiej, jeśli się gospodarstwa, pijaństwo ustało.

Uważałem ja to nieraz, iż ubóstwo i mizerya największem jest do pijaństwa zachęceniem. Nawróceni owi pijacy sami mi się przyznawali potem, iż najczęściej się dla tego upijali, żeby oszczędzić wydatku na jadło, które przy dobrym, jaki zwyczajnie u chłopa apetycie, nierównie więcej kosztuje, niż gorzałka. Drudzy, a takich wiele, nie mogąc znieść ciężaru nędzy swojej, upijają się, żeby przynajmniej na czas o niej zapomnieli. Stawić więc potrzeba chłopów w tym stanie, żeby im na przystojne pożywienie wystarczyło, uczynić ich tak szczęśliwymi, jak tylko w swojej sytuacji być mogą: zatrudnieni naówczas przemyślnem, a pracowitem gospodarstwem, nie będą mieli ani okazji ani pretextu, ani nawet czasu do pijaństwa.

IV. Jużem, przeszło tydzień, w domu Pana Podstolego przebywał: gdy nam dano znać, że goście jadą. Byłto Pan Sędzia ziemski z żoną, córką i zięciem Panem Skarbnikiem. Wkrótce nadjechali synowie Pana Sędziego. Najstarszy był Regentem ziemskim, średni Porucznikiem w regimencie, najmłodszy Towarzysz pancerny, bawił się przy dworze tamecznego Pana Wojewody. Pan Sędzia byłto człowiek podeszły, wysoki, suchy, łysy. Czapka rogata, suknie długie, pikowany żupan, i kłapcie u rękawów, oznaczały człowieka, który się dawnych zwyczajów trzymał. Jejmość w długich kornetach, w czółku i mantoleciku felpą podszytym, prezentowała postać naszych prababek. Pan Skarbnik człowiek średniego wieku, ubrany był przystojnie; strój JPani Skarbnikowej

wpół był modny, wpół ziemiański: jeszcze muszki z jej czoła nie zeszły były, na skroni prawej reprezentowały podobno Plejady; a jedna z lewego boku ust pilnowała. Pan Regent bojąc się podobno ślinogorza, bocianowatą nieco szyję swoją muślinowym halsztukiem obwinał. Wysmukłość jego wydawała się dokładnie, w opiętym kontuszu papużym, różową kitajką podszytym, i żupanie tegoż koloru: zastępowały miejsca mankietów, szeroko podwijane na żupan, od koszuli batystowe zarekawki. Pan Porucznik był w kamizelce mundurowej i fraku angielskim, włosy z przodu miał nisko ostrzyżone, z tyłu zebrane na grzebień. Najmłodszy Towarzysz pancerny, w czerwonych safianowych skrzypiących bótach, opasany pod brzuch; podgolony z wysoka, kuso buchasto, dźwigał miecz u kolana; ustawicznie ręce zacierał, pluł w bok, i po czuprynie się głaskał.

Po pierwszym przywitaniu, prezentował Pan Sędzia naszemu gospodarzowi dwóch młodszych synów, Porucznika i Towarzysza: tych, lubo od lat kilku gdy byli w szkołach, widział nie raz Pan Podstoli, przy takich jednak odmianach, przyznał się, iżby mu poznać ich było trudno. Wzięli to za grzeczny komplement, i ukłonili się obadwa po swojemu; Pancerny zaś tak dobrze nogą w zad machnął, iż stolik wyrócił i szklanę stłukł. Postawiono na swoim miejscu stolik, zebrano szkła. Wtem nadeszli Panowie Podstolicowie, pokłonili się kompanii i udali się do Panów Sędziców chcąc ich zabawić, ale jakem uważał byli przyjęci oziębłe: domyśliłem się, iż owi rycerze gardzili studentami. Zniknęli wkrótce z izby, a gdy przyszło do obiadu, znaleziono Pana Porucznika u panien, Towarzysza w stajni. Konwersacya

Pana Sędziego nie była wytworna, najwięcej mówił o interesach ziemiańskich, o sprawach obywatelów; doniósł Panu Podstolem, że Pani Podczaszyna zezwoliła na kompromis z Panem Podwojewodzim; Pan Vice-Regent zrzucił się z arendy wsi Pana Cześnika: Prowincyał Franciszkański umarł; reszta dyskursów, o urodzaju, targach zboża, defluitacyi do Gdańska; a co widzę najbardziej Pana Sędziego obchodziło, była wieść z Warszawy, że na przyszłym sejmie mają prowizye spaść do sześciu od sta.

Po obiedzie zniknęła młodzież, panie piły kawę, z niemi ja, Ks. Pleban, Pan Regent i Pan Sędzia; nasz Pan Podstoli i OO. Reformaci zabawiali się butelką; tak jednak kielichami rozrządzał gospodarz, że można było miarkować, iż się ochota bez pijaństwa obejdzie. Już się butelka druga kończyła, gdy trzecią którą niesiono z piwnicy, postrzegł z stajni najmłodszy Pan Sędzic; przybył więc do kompanii, dogonił wkrótce drugich, i przerywając dyskurs na który trafił, zaczął chwalić człapaka cisawego białonóżkę, którego w stajni widział. Kazał go wyprować Pan Podstoli; wyszli wszyscy na podwórze, a gdy go kilka razy przeprowadzono, prosił Pan Sędzic, aby go po swojemu spróbował i zażył: pozwolił gospodarz; natychmiast Pan Sędzic zawiązał poły, dosiadł konia rażno, wypuszczał, zwracał; a że kilka kłód na podwórzu leżało, począł przez nie skakać. Udało się dwa razy, za trzecim koń się związał, padł z nim Pan Sędzic, skoczyliśmy ku niemu: szczęściem ani nogi, ani ręki niezłamał; głowę jednak rozciął: zatamowano krew, rana nie była szkodliwa, a gdy mu konia Pan Podstoli ofiarował, choć z zawiązaną głową, duszkiem kielich wielki wina

wypił na podziękowanie. Gdy więc na ganku jeszcze podziękowania trwały, jam się wrócił do dam, i zastałem Panią Sędzinę już kończącą kronikę całej ziemi. Właśnie mówiła o pewnym domu pewnej szlachcianki, do której pewny Jegomość w pewnym interesie bardzo skwapliwie i wielokrotnie uczęszczał, a nawet ostatnią razą, był tam w wigilją Najśw. Panny zielnej. Broniła, jak mogła, rodzaju ludzkiego nasza Pani Podstolina: szczęściem zaczął Pan Regent dyskurs o bluzgierach, które już z mody zaczynały wychodzić. Weszła więc w obszerny dyskurs Pani Skarbnikowa, i dowiedzieliśmy się, kiedy ażusta nastąpiły, palatynki zeszły, jakie były rewolucye salop z kapturkami i bez kapturków, jakie były odmiany rógówek, sposoby układania fontaziów. Nie dała dokończyć Pani Sędzina stara i zaraz zaczęła się historia o bawetach, żużmantach, kabatach, pondelarach, szarpach, czubach: pamięć zaś dawnego, a daleko lepszego, niż teraz, wieku, tak ją rozrzewniła, iż byłoby się na obfitym płaczu skończyło, gdyby szczęściem reszta kompanii nie nadeszła. Pan Sędzia żegnać się począł, ruszyliśmy się z miejsc, i po wielu ceremoniach, ukłonach i oświadczeniach, goście odjechali.

V. Wolni od grzeczności sąsiedzkiej siedliśmy pod lipami, i naturalny dyskursu początek był od tego, co mi się zdawało, o każdej z osób którem widział. Dał mi się nagadać Pan Podstoli, i gdy kolej mówienia na niego przyszła, rzekł: to coś WPan dziś u mnie widział, są to objekta nie rzadkie, wszędzie się podobnych napatrzeć możesz. Pan Sędzia z żoną, ludzie jak mówią, dawnego wieku, mają swoje przywary, ale w porównaniu z młodzieżą,

daleko lżejsze. Jest to ton i zwyczajny sposób mówienia starych ludzi, dawne wieki chwalić z krzywdą teraźniejszych; i jam nie młody, a przeto może i ja do tej liczby należę, że jednak wiem, iż to jest przykrym i nieznośnym prawie defektem, strzegę się go ile możności: z tem wszystkiem, sam WPan osądź, jaka się przed nami perspektywa otwiera. Widziałeś WPan trzech synów mego sąsiada, dał im wychowanie takowe, na jakie się tylko zdobyć mógł: osadził każdego według ich talentów i sposobności: czegoż się doczekał? Oto ten, któryby w ślady ojca wstępować powinien, zamiast Ładowskiego, Koloandra czyta. Porucznik trawi czas u gotowalni, Towarzysz pijak i burda, odwagi swojej na złe używa. Płacze rolnik, gdy na uprawnym gruncie dobre ziarno źle wschodzi: dotkliwsza czułość dobrego obywatela, gdy na nieprawą młodzież patrzy. Te to są poprzedniki upadku państw, te naszemu ostatnią ruiną grożą. I wprawdzie, po największych klęskach nie trzeba rozpaczać: wojna nieszczęśliwa może się powetować, handel upadły może się wesprzeć, prawa zdrożne poprawić; ale kiedy się w narodzie grunt cnoty zepsuje, szkoda jest nienagrodzona; choćby się znalazło nakoniec nieco poczciwych i dobrze myślących, ladajakiej powszechności nie przeprą; a tak w podwalinach skażony budynek, upaść nakoniec musi. Jeszcze ja do ostatniej rozpaczyny nie przychodzę, rzekł dalej; jeszcze stołeczna nieprawość zupełnie przynajmniej do naszych kątów nie zaszła. Starają się, słyszę, z góry zabezpieczyć złemu; prosić Pana Boga potrzeba, żeby starania skutek swój wzięły.

Przyszła kolej do Pani Sędziny i Skarbnikowej, zastanowiliśmy się nad jadopłynną wymową matki.

Zdrożność ta, rzekł Pan Podstoli, najbardziej się płci niewieściej trzyma. Trzeba materyi ich krasomowstu, ta najobfitsza. Uwiedzione żywością zbyt bystrej imaginacyi, nie postrzegają częstokroć, jak wiele i innym i sobie, takowem gadaniem szkodzą. Zatopione w późnowaniu, nie mając co lepszego robić, trawią czas na plotkach. Ci, co ich słuchają adoratorowie wdzięków, a probują wszystko na oślep; drudzy bojąc się żądła milczą, trzeci, lubo obrażeni, gardzą tak słabym orężem: większa zaś połowa pomaga im, i tak obmowa stała się powszechną dyskursów materyą, najmilszym przysmakiem posiedzenia.

Jak niewieściego próżniactwa skutkiem jest ogadywanie, tak mężkiego pijaństwo. Co ma ten czynić w przeciągu nudnych godzin między obudzeniem się a obiadem, między obiadem a wieczerzą, między wieczerzą a spaniem, który niczego się nie uczył, nic nie czytał, mało co słyszał: a choć co dobrego usłyszeć mógł, nie uważał, albo nie pojął? Dyskursa jego dzisiejsze, muszą być koniecznie podobne wczorajszym; powtarzanie jednostajne i jemu się sprzykrzy i drugim znudzi. Rozwalać się, w karty grać, tytuń kurzyć, bić czeladź ustawicznie, nie można: cóż więc zostaje? kieliszek. Ten zabija nudne godziny, ten rozgrzewa ostygłą imaginację, ten troski uprząta, a nakoniec twardego snu użyzcza. Po miłym spoczynku przebudzenie pijakowi bolesne, gorzałka natychmiast rozpędza nudność; wzbudza ochotę do flaszki, flaszka do snu nagli, i tak pijak śpi w śnie i na jawie.

Nie jestem ja nieprzyjacielem wina, piję i miód z gustem: trafi się niekiedy, że sobie z dobrym przy-

jacielem i podochocę, i ten stan miernego rozweselenia mniemam być bardzo wdzięczną chwilą życia ludzkiego; ale tak to podochocenie miarkuję, żebym nazajutrz niebył smutnym dla wczorajszej wesołości.

VI. Właśnie gdy kończył swój dyskurs Pan Podstoli, postrzegłem zostawioną pod lipami flaszkę z winem, śmieliśmy się z tego przypadku, a że okazała i najświętszego skusi, nie chcący wypiliśmy ją zupełnie. Wino wymowy dodaje: w różneśmy więc dyskursu weszli, i od wstrzemięźliwości do rozmaitych rodzajów gospodarstwa i handlu. I to należy, rzekł Pan Podstoli, do liczby zastarzałych przewencyi, że kunszt, którym wszyscy żyjemy, upadłamy jak najbardziej. Nie kontenci z tego, żeśmy się wielu części handlu wyrzekli, gardzimy nawet tymi, którzy nim się bawią. W innych krajach kupiec ma swoją konsyderacyę, ma protekcyę krajowej juryzdykci: u nas stan miejski nie ma nawet miejsca w towarzystwie cywilnem. Ztąd też pochodzi, iż miasta nasze upadły, towary zagraniczne i to najgorszych gatunków mamy, cudzoziemcy po większej części kupczą, opłacamy zbytki nasze bezcennie; a ci którzy nas zdarli, czując, że dla ich majątku należytego bezpieczeństwa nie masz, wynoszą się z kraju ze swoim zarobkiem.

Każde rządne państwo na tem treść trwałości i szczęścia swojego zasadza, aby i rozmaite stany i w tych stanach zostające osoby, tyle z pospolitego dobra korzystały, ile się do niego przykładają. Oświeciła prawodawców potrzeba. Pług i warsztat straciły odrazę, a szabla tak umieszczona, jak się jej należy. Żołnierz godzien względu, godzien nagrody, bo w pokoju bezpieczeństwa strzeże, w wojnie oj-

czynny broni. Ale dla tego, że godzien względu, utrzymywać, iż żaden oprócz niego względu niegodzien, wniesienie jest fałszywe i nieprzyzwoite. W każdym zgromadzeniu dystynkcyi ile możliwości strzec się należy; zgromadzenia swobodne, które Rzeczpospolitemi zowiemy, różnic takowych cierpieć bardziej jeszcze nie powinny. Nie Jaśnie Oświeconosc, Jaśnie Wielmożność, ale użyteczność państwa wspiera. Prawda, iż dla utrzymania porządku i subordynacyi, dystynkcyę, prerogatywy urzędów i stanów były wynalezione. Ale nie dla inszej przyczyny dystynkcyę im się czyni, tylko dla tego, że więcej użytecznemi przez stan swój być mogą. Którzy więc nie tytułów, ale pracy i użyteczności w tytułach szukają, ci względów godni. Szanować ich, że urzędnicy, że starsi, należy: a że dobrimi są urzędnikami i umieją starszeństwa użyć, we dwójnasób ich jeszcze szanować trzeba.

Gdyby z użyteczności należało brać miarę względów i dystynkcyi, odmieniłby się porządek rzeczy. Ten co żywi, pierwszeby miał miejsce, ten co radzi, szedłby za nim, a ten co broni, za obudwoma. Musieli prawodawcy ulegać wielu względom; a że ci, którzy bronią i radzą, wzięli miejsce tym, którzy ich żywią i odziewają; niechże przynajmniej mają wzgląd na nich. W wielu państwach, lubo stan miejski po szlacheckim idzie, przecież równie jak szlachcic prerogatyw używa, i do prawodawstwa jest przypuszczony; w Szwecyi stan chłopski nawet równo z innymi sejmuje, radzi i prawa stanowi. Jeżeli u nas tych prerogatyw stan miejski nie ma, niechże przynajmniej ma opatrzone bezpieczeństwo dobrego mienia swojego, niech wzgardzie nie podpada, niech

będzie wolnym od opresyi, a wtenczas i handel zakwitnie, i rzemiosła się wzniosą, i kraj się z bogaci. O rolnikach mówiło się wyżej, ci tego tylko zdają się u nas żądać, żeby ich uznano ludźmi.

W porządku natury wszyscy ludzie są równi, że jednak dobro towarzystwa dla wielu względów wyciągało różnic: stąd poszły rozmaitych rodzajów ludzi dystynkcyje, między którymi pierwsze zawsze miejsce trzymał stan szlachecki. Patrycyuszowie u Rzymian osiadali pierwsze miejsca, i lubo stan niższy pospółstwa z przykrością takowe dystynkcyje znosił, przecież z czasem wiele własnych patrycyuszom przywilejów sobie przywłaszczył, nigdy jednak tego dokazać nie mógł, żeby ich z pierwszeństwa wyzuł. Zasadzać takowe stanu szlacheckiego prerogatywy na samem tylko dziwactwie prawodawców, zuchwałość jest naganna. Żeby więc usprawiedliwić porządek z pierwszego wejrzenia mniej przyzwoity, trzeba wejść w istotne przyczyny, dla których chciały państwa mieć jeden rodzaj osobny takowych ludzi, którychby nad innych wyniosły.

Żeby wielorakie części całość powszechną składały, trzeba koniecznie, iżby niektóre z nich trzymały w tej całości miejsca cenniejsze: a że te, którym się miejsca cenniejsze wyznaczają, potrzebują wiekszej nad inne mocy i okazałości; do zastąpienia więc tych miejsc, takowych szukać trzeba części, któreby mocą lub okazałością inne przewyższały. Do rolnictwa, handlu, rzemiosł, poszli ludzie pracowici, przemyślni i zdadni, do żołnierstwa odważni i mocni. Gdy zaś trzeba było wybierać takowych, którzyby rolników, rzemieślników, kupców, żołnierzy, trzymali w porządku i karności; nie dość było na mocy, pra-

cowitości i przemyśle, trzeba było takowe znaleźć osoby, któreby znakomitszemi, bo umysłu przymiotami, różniły się od innych. W najludniejszym zgromadzeniu liczba takowych osób mała jest, im zaś rzadsza, tem szacowniejsza. Z niej więc wybierano w Rzymie Senat, Areopag w Atenach, Amfiktyony w Grecyi. Że zaś takowych urzędników nader wielki był ciężar, baczne na ich prace i zasługi prawodawstwo, osłodziło przykrość ich prac większością dobrego mienia i powierzchownemi dystynkcyami. Największa z tych była zawsze prerogatywa szlachectwa, ile że się rozciągała do dzieci osób uprzywilejowanych, i szła do najodleglejszych następców.

To jest istotne źródło szlachectwa: udział ojcowskich prerogatyw dzieciom i dalszym następcom nie dla tego tylko nadany bywał, aby w potomne czasy z nagrody zasług przodka swojego korzystali. Chciało przez takowy sposób wieczystej nagrody utrzymać rozsądne prawodawstwo w niektórych pokoleniach osobliwszym sposobem ducha patryotyzmu i chęć do dzieł wielkich. Rozumieli przodkowie nasi, iż pamięć sławnych antecessorów, następców do emulacyi i naśladowania zachęcać będzie. I nie zawiedli się poczęści w mniemaniu swoim. Znajdują się dotąd po wszystkich krajach niektóre uprzywilejowane domy, w których cnota tak jest wrodzona, iż zdaje się, że razem z nazwiskiem piętno jakoweś poczciwości na sobie noszą. Ta to podobno była przyczyna, dla której po wszystkie wieki, zacnych imienników osobliwszym sposobem szanowano i czczono. Wchodziła w to poszanowanie pamięć zasług dawniejszych; ale i to dopomagało do względów, iż następcy familii zacnych urodzeniem samem, zabierali niejaki wzglę-

dem ojczyzny obowiązek, iść torem przodków; a przeto usilniej jeszcze krajowi służyć, niż drudzy. Domowe przykłady dzielniejsze są od pobocznych, złe zaś akcyje, oprócz zwykłej szkaradności swojej, wkładają jeszcze na tych, co wielkie imiona noszą, haniebny przydomek odrodków. Szli, że tak rzekę, pasmem, wielcy Fabiuszowie, Scypiony, Marcellowie. U nas wiele zacnych domów upadło, przecież nie raz w ubogich i poniżonych potomkach, nie trudno jeszcze postrzec wielkie dusze.

Nie idzie zatem, co mówię, iżby nowych domów nie wskrzeszać: temu ja nie przeczę, ale powtarzać nie przestanę, iż starych się zaniedbywać nie godzi; a choćby nie tak byli znamienici potomkowie, jak przodki, pamiętajmy jednakże na to, co niegdyś mówił Seneka. *Non sine ratione sacra est magnarum virtutum memoria, et esse plures bonos juvat, si gratia bonorum non cum ipsis cadat. Hoc debemus virtutibus, ut non praesentes solum illas, sed etiam oblatas e conspectu colamus. Egregiis majoribus ortus est, qualiscunque est, sub umbra eorum lateat.* De Beneficiis L. IV. c. 30.

VII. Gdyśmy się z pod lip ku domowi wracali, postrześliśmy przez okno Panią Podstolinę, w pokoju córek, z książką w ręku. Teraz to poobiednia lekcya, rzekł Pan Podstoli, i Jejmość z córkami czyta. Nie mamy madamy, bo i trudnoby było w takowem oddaleniu dostać. Choćbyśmy jednak i mogli mieć, Jejmość wzięła na siebie edukacyą córek, i zastępuje ochmistrzynią: tak zaś dobrze czas rozrządziła, iż i rano i po obiedzie godzinę, a czasem i więcej czasu odkłada na lekcye. Może je dawać wybornie, bo bez pochlebstwa przyznać należy, iż i talenta ma po

temu, i umiała je aplikacją swoją tak wydoskonalić, iż wie co jej stanowi przynależy.

Ci, którzy się na dawne czasy odwołują, śmia twierdzić niebacznie, iż ojcowie nasi odstręczali od nauk płeć niewieścią dla tego, iż z natury płóche i lekkomyślne, do rzeczy gruntownych przyłożyć się nie potrafią; iż zbyteczna żywość ich imaginacyi na złe nauk zażyćby mogła, iż aplikacya odstręczałaby je od inszych istotniejszych ich stanu obowiązków, iż te obowiązki nie potrzebują nauk; nakoniec, iż przedtem tego nie bywało, a przeto i teraz być nie powinno.

Na każdy z tych zarzutów łatwe są odpowiedzi; czynione były wielokrotnie, nie potrzeba więc powtarzać, co już dawno powiedziano. Zastanawiam się nad ostatnim punktem. Tak przedtem bywało; lub nie bywało; jest powieścią, ale nie racją. Gdyby temu, który najpierwej dom stawiać począł, to miało przeszkadzać do budowli, iż tak przedtem bywało, że każdy w lesie mieszkał, musielibyśmy dotąd w lasach mieszkać. Jak więc płócha ztąd konsekwencya, że jak przedtem bywało, teraz być musi, łatwo każdy miarkować może. Płóchy więc i nierozumny jest ten zarzut: choćby miał jednak jakąkolwiek w sobie ważność, nie służyłby przeciw tym, którzy się sprzeciwiają naukom białogłowskiem. Równemi od natury obdarzone talenty, płcią się tylko od mężczyzn różnią; a gdy ich talenta nie są zaniedbane, potrafią zrównać najzawołańszym mędrcom. Pełne są dawne i późniejsze historye przykładów niewiast w naukach doskonałych, w kunsztach biegłych: nie raz na najwyższych postawione stopniach, zaszczytem były wieku swojego.

Dość tego niechaj będzie na zabicie reszty (jeżeli gdzie jest), nierozumnego uprzedzenia; nad tem się teraz zastanowić nieco nie zawadzi, jakowe płci tej należy wychowanie.

W każdej edukacyi obowiązki chrześcijańskie pierwsze miejsce trzymać powinny; idą po nich obywatelskie. Część ich niewiastom poruczona, lubo zdaje się być z pierwszego wejrzenia mniej okazała i wydatna, nie mniej jednak istotnie potrzebna do ogólności dobra publicznego. Żony, matki, gospodynie, zawczasu do obowiązków swoich sposobione być powinny.

Przymioty dobrej żony są: statek, skromność, cierpliwość, jednostajność umysłu, łagodność charakteru, uprzejmość serca. Matki czułość w dozieraniu niemowlęcego dzieci wieku, przywiązanie do nich bez braku, roztropność w poznaniu ich skłonności i kierowaniu do dobrego, sprawiedliwość w przestrodze i napominaniu, karze i nagrodzie. Gospodarstwo domowe wyciąga czujności ustawicznej, bystrego na czeladź oka, surowości bez okrucieństwa, miłosierdzia bez zbytku. Wchodzi nad to w poczet przymiotów dobrej gospodyni, wiadomość folwarcznego gospodarstwa, rachunków, ręcznych robót i t. d.

Z tego krótkiego niewieścich obowiązków przełożenia, jawnie się wydaje, jakiego starania przykładać należy, żeby z młodości zaprawiane były, nie tylko do nauk, ale i do rozmaitych reguł obyczajności.

Przykład matek najpierwszym i najistotniejszym jest sposobem do dobrego córek wychowania. Spuszczają się niekiedy na ochmistrzynie mogą, ale ich oko więcej nierównie postrzeże, nad najemniczą cudzą

pilność: ich zaś przykład lepiej wzbudzi nad książkę, lub słowne napomnienia.

Nie patrzą nadal takowe matki, które rozumieją, iż płeć delikatna, głos wdzięczny, taniec, strój, wiadomość muzyki, największym są dam zaszczytem. Wszystkie te zewnętrzne talenta zdatne są, piękne są, miłe są; ale nie strojeniem się żona męża uszczęśliwia, nie śpiewaniem matka dzieci hoduje, nie tańcem się dom rządzi. Trzeba do tych pracowitych obowiązków umysłu statecznego, myśli fraszkami nie zaprzątionych, męznego serca. Trzeba, żeby o tem zawczasu wiedziały panny, a strzegąc się sideł pochlebnej pieśzcoty, sposobiły bardziej serce do cnoty, niż twarz do wdzięków. Natenczas poczciwe żony, roztropne matki, rządne gospodynie, staną się zaszczytem płci swojej, uszczęśliwieniem mężów, ozdobą kraju.

VIII. Ponieważ nazajutrz był dzień piątkowy, poszliśmy z Panem Podstolim przypatrywać się łowieniu ryb. Za pierwszym niewodu zaciągnięciem, zdobyliśmy wielkie mnóstwo, tak dalece, iż połowy dość było dla nas na piątek i sobotę; resztę Pan Podstoli między chłopów swoich podzielił, posłał też nieco do bliższego miasta OO. Reformatom. Gdyśmy więc chodzili po grobli, mówił Pan Podstoli: wiejskie życie nie jest tak nudne, jak niektórzy mniemają. Łowienie naprzykład ryb, zabrało nam godzin kilka i nie możemy mówić, żeśmy się nie zabawili. Część ta gospodarstwa z jednej strony miła i użyteczna, z drugiej nader pracowita jest. Wiele okoliczności, wiele starań i zabiegów poprzedzać muszą rybną korzyść. Nimem się na tym rodzaju gospodarstwa poznał, dwa razy niespodziana powódź

przerwała mi groblą, ryby nie doczekawszy spustu poszły w świat, a co gorsza i młyn za nimi. Zrażony tak przykreimi przypadki, jużem był wziął rezolucyą nie zastawiać grobli, i młyn wietrzny postawić. Nie przyszło do tego, poznałem, że się bez stawu obejść trudno, a młyn wietrzny tam tylko dobry, gdzie wodnego mieć nie można. Żeby więc ująć trzeciej szkody, postanowiłem nie żałować wydatku, i groblą jak najgruntowniej opatrzyć. Przypatrując się pilnie przyczynom dawniejszych szkód, postrzegłem, iż ta była najcelniejsza, że staw odmiału żadnego prawie nie miał, cały więc ciężar wody wspierał się na grobli. Dałem więc odmiał tym kształtem, iż od grobli piasek i namuł spadkiem nieznacznym coraz w staw idzie, upusty postawiłem gruntowne, młyn na mocnem podmurowaniu. Że zaś wody jest dostatkim, osiadłość majątności znaczna, chłopom wiele mąki potrzeba i sąsiedzi zewsząd się garną; do dawnych dwóch, przydałem dwa drugie kamienie, pytle jak najwyborniejsze sprowadziłem z zagranicy, i młynarza Niemca; ten mi kilku chłopów przez lat pięć, co tu siedział, wyuczył. Mam więc młyn ustawnie mielący mąkę taką, że po nią i od Pana Wojewody jeżdżą, młynarz z czeladzią ledwo naciskowi wystarczyć może, a co kwartał dobry trzos do dworu niesie.

Gdym Niemca do młyna z zagranicy sprowadził, było to zgorszeniem powszechnem całej okolicy. Właśnie jakoś tego roku z Warszawy powróciłem; ztąd assumpt, iżem nabrał ducha modnego, a przeto własnym narodem gardzę. Pan Podczas, mój sąsiad, śmiał się z mojego dziwactwa i mówił wszystkim: poczekajcie tylko jesieni, zobaczycie, jak ten dziwacki

młyn i z młynarzem Niemcem popłynie do Frankfortu; nie poprawi polskiego gospodarstwa niemiecki koncept; lepsze nasze Maćki, Bartosze, za kilku złotych i szczupłą ordynaryą, niż te Frydrychy, których złocić potrzeba. Nie złociłem ja mojego Frydrycha, kontentował się przyzwoitą pensją i wyżywieniem. Przyszła jesień; przepowiedziana przez Pana Podczaszego podróż mojego młyna nie ziściła się, sam tu teraz nie dawno był, młyn oglądał, a często u mnie kupując mąkę, bardzo aprobuje zgraniczną industrię, i wielu innych z niepotrzebnych przewency wywiódł.

Uprzedzenie powszechne przeciw cudzoziemcom zaczyna pomału ustawać, wielu jednak w niem uporczywie dotąd trwają, i nie dają się na dobrą drogę naprowadzić. Wzgarda cudzoziemców wielorakie przyczyny mieć może, między innemi dwie najcelniejsze, według zdania mojego, ambicyę i niewiadość. Miłość własna zmniejszając albo wyniszczając przywary nasze, to, co możemy mieć dobrego, tak dalece powiększa, iż człowiek nią powodowany, ile razy na siebie patrzy, widzi zbiór najwyborniejszych przymiotów; ile razy na drugich, nie postrzega tylko zdrożności naganne. To zwyczajne ambicyi działanie oddziela dumnego od innych, a gdy się dalej jeszcze rozpościera, nadaje ten sam przywilej lepszości całemu towarzystwu, którego dumny jest częstką. Z tego, zda mi się, powodu, dawni Grecy zbytecznie przeświadczeni o doskonałości swojej, wszystkim bez braku cudzodziemcom nadawali tytuł barbarzyńców; ztąd może i z nas wielu rozumieją, iż między Wisłą, Dniestrem i Niemnem, wszystek rozum osiadł i cnota się mieści. Wielbię ja dawnych Greków rozum, nauki,

męstwo, kunszta; ale byliby większego względu godni, gdyby się sami nie uwielbiali. Nie upadlam kraju mojego, szczycę się tem żem Polak, ale przeświadczony u siebie jestem, iż na rozum i cnotę monopolium nie masz, a choćby było, i mój kraj go miał, dla tego samego, iż doskonały, drugiemibym nie gardził.

Częściej niżeli rozumiemy, niewiadość ambicyi towarzyszy. Że jest przyczyną wzgardy cudzoziemców, osądzi, który się nad tem zastanowić będzie raczył, iż wzgarda takowa nie z inszego źródła pochodzić może, tylko z przeświadczenia, iż jesteśmy lepsi od cudzoziemców. Żeby być skonwinkowanym o własnej lepszości, trzeba do tego i swoją doskonałość i cudze defekta gruntownie poznać. Człowiek pogardzający, zbyt jest zaprzątniony własną ambicyą, żeby się na takowe poznanie zdobył, sądząc zaś bez poznania, niewiadością grzeszy. Grecy, o których się pierwiej wspomniało, lubo z inszych miar wielce szacowni, znamienici i doskonali, w tym punkcie jednak równie niewiadością wykraczali. Prawda, że za ich wieku świat nie był tak powszechnie, jak teraz, oświecony; przecież i naówczas kwitnęły nauki w Egipcie, byli Magowie u Persów, Gimnozofiści w Indyach; nasz Sarmata Anacharsis w pośród nich żyjąc, na imię mędrca zasłużył. Jeżeli więc gorszą nas Grecy, niech będą przykładem Rzymianie. Naród ten walecznością w pierwiastkach sławny, nie wstydział się brać prawa od cudzoziemców, od tychże Greków, którzy ich barbarzyńcami zwali. W późniejszych czasach, chociaż już byli panami Grecyi, z tamtego przecież źródła czerpali naukę, i tym wspaniałym myślenia sposobem, Rzym zwycięzki zwyciężonym podlegał.

Ktokolwiek gardzi cudzoziemcem, dla tego, że cudzoziemiec, grzeszy niewiadomością, hazard albowiem postronnego urodzenia sądzi istotnym defektem; zasadza się na powierzchowności częstokroć omylnej; sądzi o rzeczach bez poprzedzającej uwagi; zakałę lekkomyślności na siebie i drugich ściąga, a nakoniec i siebie i naród swój podaje w niebezpieczeństwo równej, a kto wie, jeżeli czasem i nie sprawiedliwszej wzgardy.

Trzebaby się jeszcze w tej mierze i nad tem zastanowić, iż lubo wzgarda, czyli osób, czyli narodów, ze wszech miar naganna i niegodziwa jest, mniej się jednak naganną staje, gdy się na niej jakich fundamentach wspiera i osadza. Niewiadomość tego co się u drugich dzieje, zbyt nie ceni domowe zaszczyty; żeby więc sprawiedliwej ich wartości dociec, trzeba je z obiema porównać, czyli naprzykład jesteśmy od innych rządniejsi, mędrsi, bogatsi i t. d. Jakakolwiek z tego porównania wyniknie konkluzya, z niej to jawnie wypadać będzie, iż się cudzoziemcem gardzić nie godzi: jeżeli albowiem naród jego lepszy, gardzić lepszym rozum nie każe, jeżeli gorszy, politowania natenczas, nie wzgardy godzien.

IX. Tegoż samego wieczora przybyli nowi goście; po kolacyi na dwóch stolikach postrzegłem karty. Zaproszony, grałem z Panią Podstoliną i jej sąsiadką w chapankę: Pan Podstoli z sąsiadem i Księdzem Plebanem w kupca. Nazajutrz nano spotkałem Pana Podstolego idącego do pasieki, poszedłem z nim, i obejrawszy niezmierne mnóstwo ulów, siedliśmy w cieniu lip rozłożystych, które zewsząd otaczały pasiekę, a Pan Podstoli tak mówić począł. Miejsce to, gdzie teraz jesteśmy, jest dla mnie jedno z najmil-

szych z wielu przyczyn; położenie jego nader jest piękne, drzewa wybujałe miły sprawiają cień, osobność do myślenia pobudza, brzęk nawet pszczoł czułość jakowąś przyjemną sprawuje; ale i to nie mało przymnaża ukontentowania, gdy wszystko, co tu widzę, jest dziełem rąk moich. Nje uwierzysz WPan, wiele ta część gospodarstwa starań, wiele zabiegów potrzebuje. Jako inne, tak i ta pszczelna rzeczpospolita wiele ma dobrego w sobie, ale najmniejsza okoliczność skazić ją może. Jako więc tam, gdzie wolność z monarchią się łączy, do dobrego króla należy, ani jarzmem swobodnych uciskać, ani nadto dać się rozpościerać swobodzie; takim właśnie sposobem gospodarzowi pasieki, z pszczołami postępować należy. Jestem tu więc królem, i nie raz ten darń był tronem, na którym od pszczoł dalej mnie myśl wzniosła.

Jeżeli która, ta część gospodarstwa najbardziejby przymilać powinna niewinne z istoty swojej wiejskie zabawy. Zysk z pszczoł i w trunku i w wosku znaczny jest; wydatek na to mały. Karmią się pszczoły w lecie słodyczą kwiatów, reszta nie poderżniętych plastrów utrzymuje ich w zimie i żywi. Mnożą się niezmiernie, i byleby jaki osobliwszy przypadek, albo niedozór mnożeniu ich nie przeszkodził, z małych początków w krótkim czasie wzrastają niezmierne pasieki.

Chociaż trunek miodowy nie ma teraz tak, jak przedtem swojej wziętości, przecież taż sama moda, co z jednej strony ujęła pasiekom, nadała z drugiej woskowe świece. Niegdyś do samych tylko ołtarzów używane bywały, teraz w najpartykularniejszych domach obejść się bez nich nie można; łojowemi już i w przedpokojach czeladź się brzydzi. Z tego zbytku,

znośniejszego przecież od innych, bo nam go kraj dostarcza, z tego mówię zbytku cena wosku tak w górę poszła; iż choćby się miód w korzyść gospodarstwa pszczelnego nie rachował; ta część zarobku ^{powinnaby} być pobudką do utrzymywania i rozmnożenia krajowych pasiek.

X. Gdyśmy powracali do domu, pytał się mnie Pan Podstoli, czyli mi dnia wczorajszego szczęście w karty służyło. Że do tego rodzaju zabawy żadnego przywiązania nie mam, począłem się rozszerzać nad niepożytecznością, nad zdrożnością, takowych zabaw: nie zeszło mi na cytacyach, i w zapale żarliwości mojej szeroce się rozwodziłem nad nieszczęsnymi skutkami, które po wszystkie wieki, a w naszym osobliwie, nadarzyła i nadarza ta pasya fatalna i podła. Wysłuchał cierpliwie przewlekłej dysertacyi mojej Pan Podstoli, a gdym ją skończył, rzekł: obrusza chwalebłą żarliwość W Pana rozrywka kart, użyteczności prawda i ja w niej nie wiele widzę; ale gdy się w skromnych zatrzymuje granicach, znośniejsza jest od tęskliwego próżnowania, albo obmownej konwersacyi.

Gardzić zabawami dla tego, iż w sobie istotnego dobra nie zawierają, jest to być nadto wielkim filozofem; a i w Filizofii nie trzeba zbytkować.

Kartownikiem nie jestem, ale kart nie odrzucam. Gdybym był dawniej postrzegł, że W Pan masz gust w tej zabawie, bylibyśmy i przedtem w dni słotne grali: inaczej ja nie grywam, chyba, że dla zabawienia gościa czynić to muszę.

Nie można mówić, żeby i gra nie miała w istocie swojej, niejakiego dobra. Uczy rzeczy kombinować, pamięć zaostrza, do attencyi wzbudza; i z tych miar

może być użyteczna: zysk albowiem w niej tak być powinien mały, iżby żadnym sposobem chciwości i łakomstwa nie rozjątrzał. Ten punkt zarobku dodaje jadowitości kartom, inaczej gra byłaby ze wszechmiar uczciwą rozrywką. Skoro więc o grach hazardownych lub kosztownych mówić W Pan będziesz, przestanę zupełnie na jego zdaniu; gotów nawet jestem przydać jeszcze z mojej strony wszystko to, cokolwiek do ohydzenia szkaradnej tej pasyi służyć może. Ale gry pomiarkowanej nie potępiam, bronić nawet będę.

Uważałem skłonności dzieci moich, postrzegłem z niewymowną radością, iż nie mają wokacyi do szulerstwa, pozwałam im odtąd grać z nami. Gra stała się teraz powszechną zabawą posiedzeń: wchodzi więc i to teraz w wychowanie młodzieży, żeby znali wszystkie ich rodzaje, a tym sposobem umieli się w czasie przykładać do rozrywek kompanii, w których znajdować się będą.

Stare nasze polskie gry wychodzą z mody. Walety, damy, wypędziły niżników i wyżników. Nie jest ci to, prawdę powiedziawszy, zbyt wielka szkoda, z tem wszystkiem mnie to bolesno, iż się i w małych rzeczach od toru ojców naszych oddalamy. Tak dobra chapanka, jak trysseta, a nasz miły kupiec w dowcipnie kombinowanych rachunkach swoich, nie wiem jak drugich, mnie zawsze bawi.

XI. Sąsiad ów, który był do Pana Podstolego przyjechał, był to człowiek podeszły, ale jeszcze rzeźwy. Młode lata strawił w obozie, i podczas ostatniej rewolucyi dystyngował się w wielu okazjach. Zestrzał się w wojskowej służbie, a że był w partyi Ukraińskiej, chorągwi swojej namiestnikiem; nie ma-

jąc godniejszych waleczności swojej adwersarzów, przez lat dwadzieścia i kilka ustawiczną wiódł wojnę z Hajdamakami. Zasycały go niekiedy largicye, ale i na te choć szczupłe, dość długo czekać musiał, nim się przedarły przez tłum łakomych natrętów. Zawakowało nakoniec chorążtwo pod znakiem, gdzie już od lat kilku pierwszym był towarzyszem. Jeszcze się był po ten wakans nie odezwał, gdy się dowiedział o nowo kreowanym chorążym, a ten był synowiec rotmistrzowski, promowowany niedawno od XX. Jezuitów z grammatyki do syntaxym. Napisał ze skargą do Rotmistrza, ten mu przysłał przywilej na Łowiectwo Wendeńskie; chciał się strzelać, ale przyszedł na pośmiewisko o pojedynek z dziecięciem, i nazwano go Herodem. Straciwszy więc znaczną część fortuny na usługach publicznych, nadwerywszy zdrowia, okryty chwalebniemi bliznami, poczciwość tylko nienadwerezoną z obozu wywiózł: a mając szczupły dziedziczny folwarczek w sąsiedztwie Pana Podstolego, osiadł na nim, chcąc resztę wieku spokojnie przepędzić.

Przykry jest zawsze widok cnoty nieszczęśliwej. Ubolewałem nad losem tego starego żołnierza, a gdym się jeszcze dowiedział, iż najmniejszej nie dał przyczyny nieszczęściu swemu; politowanie moje tem bardziej się powiększyło, i dało mi pochop do rozmaitych uwag.

Stan żołnierski ma za cel podczas wojny obronę kraju, w czasie pokoju straż bezpieczeństwa publicznego. Obowiązki jego są przykre, kary surowe, pożytki mierne; z tych powodów żołnierz prawy szacowną jest częścią zgromadzenia, i jeżeli przeświadczony o przykrościach stanu swojego, bierze dobro-

wolnie jarzmo subordynacyi, i życie w niebezpieczeństwo podaje, godzien naówczas uszanowania tych wszystkich, których własnym hazardem strzeże i broni.

Jeżeli w którym, w tym stanie najczęściej zasługi przyzwoitej nagrody nie biorą. Mijam ten rodzaj nagrody, który się na czci powierzchownej jedynie zasadza, i której stanowi temu częstokroć mniej baczone uprzedzenie dawać nie chce, dla tego iż nie umie oddzielić od prawdziwej waleczności, zuchwałej popędliwości, i uczynić różnicy między prawym żołnierzem, a burdą i napastnikiem.

Zastanawiam się więc nad temi w szczególności nagrodami, które na dostojęństwa wynoszą i dobre mienie powiększają. Zkąd więc pochodzi, że wielu w stanie tym przeczacnym, należyta zasług swoich krwawych nagrodą się nie cieszą? Między rozmaitemi nieszczęściami tego przyczynami, zdają mi się być następujące. Pierwsza powszechna zacnym i uczciwym ludziom wszystkich stanów ta jest, iż człowiek im doskonalszy, tem mniej o sobie trzyma, samochwalstwa się strzeże, natrętem nie jest: przyćmiony więc, że tak rzekę, własną modestya, nie uderza w oczy tych, w których ręku szafunek łask i nagród zostaje.

Ten który na nagrodę zarobił i przeświadczony jest, że mu się sprawiedliwie należy, w krokach, które ku jej osiągnięciu czyni, nie zwykł pospolicie oznaczać tej układności, jakiej zażywa ten, który niezasłużonej łaski żebrząc, im bardziej zna, iż jej niegodzien, tem usilniej się nastęrcza, żeby jej dostał.

Profesya żołnierska z dworszczyzną się nie zgadza; obóz uczy, prawda, zarabiać na nagrodę ale

nie naucza sposobów, jakimi można nagrodę zyskać. Dobry żołnierz umie się bić, ale zazwyczaj nie umie się kłaniać; umie na chleb zasłużyć, ale nie umie się o chleb przymówić; tych tylko chwali i to z prosta, którzy pochwały godni, chwali więc i rzadko i nie wielu; niechże się w tej liczbie dawca nagrody nie pomieści, zapewne natenczas nagroda nie przyjdzie.

XII. Gdyśmy siedzieli u stołu, sąsiad ów Pana Podstolego, wszczął dyskurs o koniach; trwała o tem konwersacya przez cały obiad; gdy się skończył, pojechaliśmy oglądać stado. Przy drugim na końcu wsi folwarku były stajnie wygodne, za niemi obszerne łąki. Te niegdyś błotniste, Pan Podstoli przekopaniem wzduż i poprzek rowami, tak dalece osuszył, iż i stadu dostatecznie wystarczały, i nadto jeszcze bardzo wiele siana sąsiadom przedawano.

Mieliśmy widok wielce przyjemny tego, nie mnogością, ale wyborem szacownego stada. Klacze były dorodne, źrebce piękne, braku nikt postrzec nie mógł. Powiększyło się zadziwienie nasze, gdy nam Pan Podstoli powiedział, iż cug wcale paradny i furmanka piękna, któremiśmy na to miejsce przyjechali, z jego stada sprzężone były. Czas nam zszedł mile na oglądaniu koni; gdyśmy do domu powrócili, a gość odjechał, winszowałem Panu Podstolemu tak pożądanego skutku jego pracy i industrii. Miłą jest wprawdzie, odpowiedział, i zapewne aprobacya tych, którzy się na tem znają, pochlebia miłości własnej; zdaje mi się jednak, iż kto gruntownie w ten rodzaj gospodarstwa wejrzy, pozna, iż po większej części bardziej gustowi dogadza, niżeli gust zysk przynosi. Ja też stado moje kładę w liczbę rozrywek wiejskich. Prawda, iż przyczyniwszy łąk moich, przyszedłem do

tej pory, iż mnie stado mniej niż innych kosztuje, zyski jednak z niego, wytrąciwszy expens, nie są największe. Dla tego mam dość znaczne stado, iż żyję w kraju, gdzie dla obszerności łąk, małości mieszkańców, rzadkości miast, odbyć siana trudny jest: szłoby więc nadaremnie, albo by łąki odłogiem leżały, gdybym stada nie chował. Nie spodziewałem się takiej korzyści, jaką mam: tego albowiem pewnie nikt sobie obiecywać nie może. Przecież za usilnem staraniem, a bardziej podobno wyborem ludzi, który też szczęśliwemu przypadkowi przypisać należy, słabe początki, skutek nad spodziewanie pomyślny przyniosły. Pomalu, stado moje w reputację weszło, i oprócz tego że mi nie potrzeba żadnego konia, czy pod wierzch, czyli do powozu kupować, tyle ich mieć mogę na zbyciu, iż mi się expens stada opłaca, korzyść mierna corocznie przychodzi, i oprócz tego mam dla siebie i tych którzy mnie odwiedzają, rozrywkę na pogotowiu.

Gdyby na dostarczenie temu wszystkiemu, cokolwiekby z własnej kieszeni łożyć przyszło, byłby wydatek nie naganny; cóż dopiero gdy ta zabawa i potrzebom dostarcza, i korzyść jeszcze przynosi? Powinszowanie z tych miar powtórzyłem Panu Podstolemu, i postanowiłem u siebie tegoż samego tentować szczęścia; wprzód jednak, na fundamencie powziętej od niego informacyi, mając zważyć, jeźlibym łatwiejszym i pewniejszym sposobem nie mógł na sianie zarobić: mocno mnie to albowiem zastraszyło, iż dobroć swojego stada, a przeto korzyść z niego, bardziej szczęśliwemu przypadkowi, niżli staraniu swojemu przypisywał.

XIII. Rano obudzony, gdym według zwyczaju

spodziewał się zastać Pana Podstolego na podwórzu, i wraz z nim iść w pole, dowiedziałem się, iż już od dwóch godzin wyjechał na polowanie. Właśnie przed samym obiadem powrócił ze zdobyczą, ja zaś udawając się za myśliwego, wymawiałem mu, iż nie chciał mnie mieć uczestnikiem swojej zabawy. Z poprzedzających rozmów postrzegłem, iż myślistwo W Pana nie bawi, rzekł Pan Podstoli, przeto nie chciałem W Pana darmo budzić. Siedliśmy więc do stołu; jadł smaczno Pan Podstoli, i przypisywał apetyt swój rannej agitacyi. Dyskurs zatem wszczął się o myślistwie, którego jam był przeciwnikiem, gospodarz obrońcą. Polowanie, mówił on, tak jako inne wszystkie ludzkie zabawy, ma obrońców, ma przeciwników. Jedni częstokroć wykraczają nadto wielką odrazą, drudzy zbyt czynnem przywiązaniem; mówmy więc bez parcyalności: zapomnij W Pan, że go z natury nie lubisz, ja nie będę o tem pamiętał że dziś był na polowaniu. Zbytek we wszystkich rzeczach zły jest; nie będę ja więc obrońcą tych, którzy całe życie w lasach trawią; bierzmy więc polowanie w swojej rozsądnej mierze, zażyte niekiedy dla rozrywki i zdrowia.

Każda rozrywka, która nudnych godzin uczciwie oszczędza, godna względów, cóż dopiero, gdy jeszcze zysk wieloraki za sobą prowadzi? Zysk polowania największy a pewny, zdrowie; rzadko myśliwy lekarstwa bierze, praca ustawiczna, wstrzemięźliwość, myśl nakoniec wesoło zaprzątłniona, nie daje ani czasu do choroby. Uprzedza myśliwy wschód słońca, nie obciąża się więc snem zbyt czynnym, który pospolicie szkodliwych humorów w ciele ludzkim przyczynia i krew gęści; agitacya przysparza mu apetytu i łatwą

strawność sprawuje. Myśliwych jadło proste, przypraw korzennych nie znają, trunek najczęściej woda kryniczna, a przeto mało kiedy doznawają skutków wykwintnej żarłoczości. Zdrowi, czerstwi i lecy, do najpóźniejszej starości, najprzykrzejsze fatygi znoszą. Cóż mówić o zabawie! snują im się ustawicznie przed oczami coraz miłsze widoki, dla nich zorza rumienia niebo, dla nich słońce wspaniale wschodzi: dla nich rosa ożywia ziółka, dla nich kwiaty wydają wonność; rozmaite odgłosy roznosi echo, i gdy się po kniejach rozlegać zacznie, żadna takowej harmonji muzyka nie zdoła.

Idźmy dalej do istotniejszych myślistwa pożytków; powszechne zdanie czyni go wyobrażeniem wojny. Młodzież się więc tym sposobem do kunsztu rycerskiego zaprawia, przywyka trudom, hartuje się na niewczasy, nabiera odwagi, położenia miejsc upatruje, kombinacyi się rozmaitych uczy, wzrok do odkrycia rzeczy choćby najdalszych, sposobi, przyzwyczajają się do broni i siodła; zgoła, cokolwiek do wojennego rzemiosła służy, wszystko się to w myślistwie znajdzie.

Nie bez przyczyny wprawiali młodzież do tej zabawy ojcowie nasi: czynili to na wzór owych narodów, które się walecznością wslawiły, męstwem obywatelów wzrosły. Od lat najmłodszych zaprawiał mnie tym sposobem mój ojciec; przywykałem fatygom, i teraz lubo nie młody, potrafię jeszcze rażno konia dosiąść. Miałem dziś z sobą moich synów, najpierwsi się porwali z łóżka; nie byli na maneżu, przecież, choć na żywych koniach, tak mocno siedzą, iż żaden z nich jeszcze szwanku nie miał.

Udając przekonanego, obiecałem Panu Podstolemu, iż za pierwszą okazją pojedę z nim na polowanie:

kiedy tak jest, rzekł śmiejąc się, słuszną rzecz, abym temu, któregom nawrócił, opowiedział, nie tylko jak być myśliwym, ale jak dobrze być myśliwym trzeba.

Najpierwsza reguła: strzec się losu Akteona, którego psy zjadły. Psiarnie zbyt liczne ruiną są myśliwych. Śmiechu godne powieści tych, którzy prawią, iż skóry lisie, zajęcza sierć, niedźwiedzie sadło i inne podobne pożytki, nagradzają korzyścią swoją wydatek. Zawsze psiarnia jest stratą, trzeba się więc z nią tak miarkować, żebyśmy nie zbyt drogo zabawę naszą kupowali.

Nie dość na tem, żeby nam psy nie umniejszały majątku, trzeba, żeby i czasu zbytecznie nie kradły. Trzeba, żeby polowanie tak było rozrządzone, iżby zabierało ten tylko czasu przeciąg, który może zbywać od prac ważniejszych. Myślistwo powinno być zabawą, nie rzemiosłem; odpoczynkiem, nie pracą.

Kiedy i jak polować trzeba, i to do reguł myśliwskich należy. Są czasy takowe w roku, gdzie zwierza gubić nie wolno; są okoliczności, w których polować się nie godzi a to naówczas, gdy jeszcze zboża z pola nie zebrane, lub płód zwierza niedojrzały. Wiele w tej mierze innych jest przepisów, które baczni myśliwi statecznie zachowują.

Jak polować należy, wiele jest w szczególności reguł i przepisów. Ja się nad temi najbardziej zastanawiam, żeby tak polować, iżby przez to w gospodarstwie przeszkody nie mieć, poddanych nie obciążać, sąsiedzkich kniei, bez poprzedzającego pozwolenia, nie tykać, zbytaniem zakrzętnieniem i siebie i swoich nie trudzić, w samem zabijaniu zwierza znać miarę, dozorną mieć czeladź i psy po temu.

Dwie zdrożności wcale nieprzyzwoite chcą uspra-

wiedliwiać, nie wiem jakim prawem, myśliwi. Nazywają sztuką psa ukraść, i zmyślać jak najbardziej. Zmyślanie, lubo nikomu w tych okolicznościach nie szkodzi, przecież nieprawością istotną jest, i uczciwemu człowiekowi nie przystoi. Kraść cudzą rzecz, choćby nie było grzechem, sprośność sama tak podłej akcji, powinnaby każdego odstręczać.

XIV. Z okazji poprzedzającego dyskursu o polowaniu, zagadnąłem Pana Podstolego o lasach, jak się z nimi obchodzić? Kraj nasz, rzekł, po większej części leśny jest, a może ta sama do budowli i opału sposobność sprawiła, iżeśmy tę istotną część prawego gospodarstwa zaniedbali.

Każdy dar przyrodzenia niesie za sobą obowiązek roztropnej oszczędności. Ten jest sposób ogólnego działania natury, iż w rozlicznych obrotach swoich najprościejszej drogi się trzyma, a do dojścia zamierzonego celu takich dobiera sposobów, które ją najmniej kosztować mogą. Trzymać się tego toru, rozum i doświadczenie radzi.

Potrzeby nasze wyciągają użycia drzewa, ale roztropność umie potrzeby zmniejszać, umie zmniejszonym wstrzemięźliwie dogodzić, umie i z tem, czem dogadza, tak się obejść, iż i potrzebie zadość się czyni, i źródło się dogodzenia nie zmniejszy.

Zbyteczne puszcze skutkiem są dzikości nieosiadłego kraju; ale kraj bezleśny oznacza nierozmyślnych mieszkańców. Jest więc miara, jak wiele z puszczy na rolę odzyskać, jak wiele na użytek mieszkańców zostawić. Jest drzewo z natury swojej, jedno zdatne tylko do opału, drugie do budowli, trzecie do handlu; w tym trzecim rodzaju mieszczą się najbardziej te, z których maszty, lub klepka się sporządza. Każdy

więc posesor lasu, powinien go naprzód gruntownie poznać, i co do obszerności, i co do rodzaju drzew. Powinien wiedzieć każdego rodzaju drzewa przymioty; powinien skażeniu zabiegać, wzrostowi i pomnożeniu dopomagać, zgoła w najszczególniejsze wchodzić okoliczności, których baczone lasu utrzymywanie wyciąga.

Jest to stary błąd, na tem utrzymywanie lasu zasadzać, żeby żadnego drzewa nie tykać. Każda rzecz w przyrodzeniu ma swój kres, do którego przyszedłszy, trwa czas niejaki w doskonałym stanie, ten przebywszy, psuć się musi. Drzewo przestarzałe staje się niezdatnem, i próżno miejsce zalega; trzeba go więc w czasie doskonałej jego pory wycinać, ale w tem wycinaniu tak poczynać roztropnie, żeby aktualna korzyść dalszej nie przeszkadzała.

Lasy, albo są jednostajnego drzewa, jak pospolicie sosnowe i świerkowe, albo rozmaite rodzaje drzewa zawierają w sobie, jakie są te, które czarnemi zowiemy. Jakieżkolwiek bądź, nie na to nam są tylko użyzione, żeby się na nie patrzeć. Gdy więc je do użytku stosować chcemy, naprzód trzeba zważyć, jakie mają drzewa, te zaś jakiej trwałości potrzebują, żeby były zdatne. Poprzednicze takowe wiadomości dyrygują gospodarza w wycinaniu drzew, tak na opał, jak i na budowlę lub handel. Dajmy to, że ma bór sosnowy: drzewo to, do dojścia prawdziwej swojej pory, potrzebuje lat czterdziestu, pięćdziesiąt najwięcej: na tyle więc części bór dzielić potrzeba, i zacząwszy od jednej strony, jedną z owych wydzielonych części wycina, drugiego roku wciąż dalej idzie; a wykopawszy ściętych dawniej drzew korzenie, żeby młodym zostawionym latoroślom

nie przeszkadzały, zasiewa resztę miejsca огоłoconego z drzew starych, takimże jakie przedtem zeszło, drzewa nasieniem; pomyka się coraz dalej z rąbaniem, aż po odprawionej kolei, tam, z kąd począł, wraca się, i drzewa w doskonałej porze znowu zastaje. Takowy sposób wycinania drzewa, użytek lasów czyni nieśmiertelnym.

W mojej majątności nie mogę mówić, żebym miał nadto lasu: dawniejszemi czasy musiałem drzewo na budowlę kupować, teraz i sobie dostarczam i sąsiadom sprzedaję. Żeby przyjść do tego stanu, nie innych zażywałem sposobów, nad te, którem W Panu opowiedział.

Obmyśliłem poddanym na opał takowy sposób. Korzenie ściętego drzewa dla nich idą, każdy je podczas sannej drogi zwozi i w stosy zgromadza, schną tym sposobem, i w piecach potem dobrze się palą. Kazałem oprócz tego po wsi i około dróg sadzić wierzby, te zdobią okolice majątności mojej, jadącym cień dają, a gałęziami swojemi użyczają materiałów na płoty.

Chciałem był dla większego oszczędzenia i wygody, tak mojej, jak poddanych, żywe, jak mówią płoty zasadzać, i sprowadziłem z zagranicy rozmaitego nasienia głogów: ale albo nie zeszły, albo gdy weszły, tak się rozkrzewiły, że trzeba było ustawicznie nowe latorośle z ziemi wydobywać, okrzesywać stare, tak dalece, iż ta ustawiczna praca uprzykrzyła się nakoniec i mnie samemu i moim chłopom.

Do rodzajów lasu wchodzą sady. Nie dbali z początku o owoce tutejsi chłopci, z drzewami nie umieli się obchodzić, albo raczej nie chcieli się zatrudniać tem, jak mówili, pańskim gospodarstwem.

Przeparłem ich upór, a gdy postrzegłem, iż się szczerze jęli do utrzymywania należytego sadów, udzielałem im jak najlepszych szczepów. Przyjęły się dobrze: teraz oprócz tego, że w lecie dobre owoce jedzą, na całą zimę suszonych im wystarcza. Zakupują od nich z okolic frukta, i mają ztąd korzyść znaczną.

Smieją się z owocowego handlu niektórzy, pełni starych przewencyi gospodarze: niech pójda na Podgórze, zobaczą, jaki tam z sadów pożytek. Najlepsza na wszystkie podobne zarzuty odpowiedź: iż ten dobry gospodarz, który z każdej rzeczy korzystać umie.

KSIEGA III.

I. Gdyśmy byli na rannej przechadzce, spotkałiśmy człowieka ku nam jadącego, ten zsiadłszy z konia, listy, z któremi umyślnie był wyprawiony, Panu Podstolem oddał. Był to korespondencya od Pani Podczaszyny, która prosiła, aby się podjął być superarbitrem kompromissu z Panem Podwojewodzim, i czas aktu wyznaczył wczesnie, żeby się przygotować mogli obojej strony patronowie. Dowiedziałem się dalej, iż owa Pani Podczaszyna, najzawołańsza kłótniarka całej okolicy, po wielu zwycięztwach natrafiła na większego jeszcze kłótniarza Pana Podwojewodziego. Od lat dwunastu trwał proces między nimi o rzecz tak nikczemną, iż jej walor już obiedwie strony po kilkakrotnie opłaciły. Pozostała po mężu swoim, sławnym niegdyś w trybunałach mecenasie ta wdowa, tak się wprawiała w na-

łóg pieniactwa, iż żaden sąsiad od niej pokoju nie miał: trzy części substancyi na samo tylko prawo straciła, dni i nocy trawi nad starymi szpargałami: a z ustawicznych kwerend tyle dociekła, iż jest dziewczką przynajmniej trzeciej części naszego województwa, nie rachując innych prowincyi korony Polskiej i wielkiego księstwa Litewskiego. Nałóg ten obmierzły zatłumił w niej wszystkie inne, któreby mieć mogła przymioty; zapomniała o wychowaniu dzieci swoich, z nikim nie obcuje, gospodarstwo opuszcza, tak dalece, iż jeżeli jeszcze przez jaki czas ten tryb życia będzie wiodła, i sama się zapewne zniszczy, i dzieci do ostatniej nędzy przywiedzie.

Nie raz rozważałem u siebie, mówił Pan Podstoli, jakie być mogą pobudki do ustawicznego kłótniarstwa, jakie powaby w pieniactwie? Chciwość, choćby największa, do pientactwa wieść nie może, rzemiosło to albowiem kosztowne jest; próżnowanie, ustawicznego zakrzątnięcia nie lubi; rozrywki w prawie szukać trudno, nałóg więc tylko uczynić to może znośnem, co z istoty obmierzłe; tego zaś nałogu nie inszą rozumieć mogę przyczynę, nad fałszywy punkt honoru, płód głęboko wkorzonej ambicyi. Nie idzie pieniaczowi częstokroć, tylko o fraszkę, o którą sprawa: to cel usilności jego, żeby na swoim postawił i adwersarza przeparkł. Niechże na podobnego sobie natrafi, natarczywość z obu stron równa, upór jednaki, zaślepienie pasyi, uszczerbek zdrowia, fortuny, sławy, sumienia chętnie ponosi, byleby pożądanego celu dopiąć. Ztąd owe wieczne procesa, którym nieprawa administracya sprawiedliwości, częstokroć dla tego pobłaża, aby sądzących ambicyi lub łakomstwu dogodzić się mogło.

Powinnoby wejrzyć w tę szkaradną, a co raz bardziej krzewiącą się zdrożność, prawodawstwo kraju naszego: miłość własna szerokie ma granice, trzeba, ile możliwości, hamować jej żądze, żeby się nadto nie rozpostarła.

Trwałości a raczej wieczności procesów naszych wielorakie są przyczyny. Najpierwsze między nimi, według zdania mojego, trzyma miejsce, prawo nie dość dostatecznie wyrażające przepisy swoje, zbyt rozciągle w opisanu, zawile w wyrazach, a co najgorsza, częstokroć samo się sobie sprzeciwiające. Sędzia każdy wyroków prawa trzymać się powinien: gdy obojętne znajdzie, musi tłumaczyć; skoro zaś do tego punktu przyjdzie, tak będzie tłumaczył, jak mu się będzie zdawało; tak mu się zaś zawsze będzie zdawać, jak zysk lub parcyalność poradzi.

Drugi defekt, względem administracyi sprawiedliwości, uważam w prawodawstwie naszym, iż formę procesów przepisując, czasu ich trwałości nie określiło. Wiem ja, iż na prędką sprawiedliwość są zarzuty, ale na leniwą nierównie więcej. Mamy nadto sposobów do uniknienia rygoru prawa, a karę zbyt mierną na tych, którzy w tej mierze wykraczają. Sędziów naszych, źle administrowanej sprawiedliwości kara nie straszy, a wybór ich nie z taką zwykł się dziać uwagą i pilnością, jakiejby należało do ustanowienia urzędników, w których ręku bezpieczeństwo życia i dobrego mienia naszego składamy.

Urząd Sędziego najcelniejszą jest dystynkcyą, która człowieka spotkać może. Każdy z nich w Rzeczypospolitej reprezentuje całość powszechną: w monarchiach osobę rządzącego. W każdym stanie, rządzie i państwie, namiestnikami są najwyższej spra-

wiedliwości; boską postać na sobie noszą. Jak więc ta sytuacja jest delikatna, jakiej wiadomości praw, znajomości serc ludzkich, jakiej pilności, jakiego w zdarzających się okazyach męstwa potrzebuje, łatwo z tego wszystkiego, com wyżej namienił, wnieść sobie można.

Przed laty kilku wakowało, u nas sęstwo ziemskie, zjechałem na sejmik elekcyjny. Przyjaźni, łaskawi współobywatele, wota swoje dawali na mnie: byłbym zapewne obrany, ale uprosiwszy sobie głos, podziękowałem za braterską łaskę, nie dla tego, żebym gardził szacownemi ich względy, jak dla tej przyczyny, iż nie będąc w prawie biegłym, nie czułem się być sposobnym do piastowania takowego urzędu, który nie tylko delikatnego sumienia, ale i gruntownej nauki potrzebuje. Był przytomny naówczas terażniejszy Sędzia ziemski, przedtem grodzki, tego ile świadomszego zaleciłem, i był obrany. Powiedziawszy prawdę, nasz Pan Sędzia nie potrafiłby napisać glossy na Statut, ani komentarza na Pandekta: może i nie wie co te nazwiska znaczą; ale jest człowiek cnotliwy, roztropny, a choć niedouczony, więcej ma przecież wiadomości od tych, którzy rozumieją, iż cała nauka prawa na tem zawisła, aby umieć napisać pozew albo manifest *cum omni formalitate*.

Obowiązek dobrego obywatela jest, usługiwać krajowi, ile możności; a przez to przykładać się do dobra publicznego. Te pobudki przywiodły mnie były przed laty dwudziestu kilku do podjęcia się funkcji deputackiej. Dopierom nierozmyślność moją poznał, gdym w izbie sądowej zasiadł: czyniłem prawda z siebie, com tylko mógł; wiem, że się

faworem, ani korupcją nie uwodził, przecież dotąd się uspokoić nie mogą czylim niewiadomością nie zgrzeszył. Uczyć się prawa sądząc, jest to bezbożna nauka, lepiej ujść za nieuczonego, niż się wdać w niebezpieczeństwo złego sądzenia.

II. Widząc nadzwyczajne w domu przygotowania, pytałem się Pana Podstolego, czyli się znacznych jakich gości u siebie spodziewa? Najznacniejszych odpowiedział: dziś zakończywszy żniwo, gromada z wieńcem do mnie przyjdzie, na ich więc przyjęcie wszystko teraz czeladź gotuje. Około zachodu słońca usłyszeliśmy śpiewania żeńców: wyszli na ganek gospodarstwo, oddano im wieniec z kłosów, a jeden z gromady, poważny starzec, uczynił do państwa rzecz, prostemi prawda słowa, ale znać było, iż odzywało się serce przez usta jego. Odpowiedział wszystkim ogólnie Pan Podstoli: wielbił naprzód Opatrzność Pana Boga, która pracującym dodaje żywności; dziękował poddaństwu za wierną pracę, wsparcie ojcowskie w każdej okoliczności przyobiecał, a na znak zawdzięczenia wezwał do użycia zabawki, którą dla nich przygotował. Zaczęła więc młodzież tańce, przeplatowała je rozmaitemi pieśniami. Te w kompozycji swojej, nie można mówić, żeby były wyborne, z tem wszystkim, w wdzięcznej prostocie swojej, oznaczały niewinność wiejskiego życia.

Zastawiono na podwórzu stoły: nim do nich wszyscy zasiedli, Ks. Pleban w pośrodku stanął i uczynił do wszystkich rzecz, jak darów Bożych z wdzięcznością i przystojnem weselem używać należy, pobłogosławił jadło: zaczem siadł Podstoli do osobnego stołu z samemi gospodarzami, gospodynie z Panią Podstoliną; z Pannami Podstolankami dziewczki, z

Panami Podstolicami parobcy, i trwała uczta dość długo w noc.

Gdy się wszyscy rozeszli do domów, a myśmy się jeszcze z Panem Podstolim zostali na podwórzu, rzekłem, iż zdawało mi się, że się wróciły owe czasy Rzymian, gdzie w uroczystość Saturnową, na pamiątkę złotego wieku, zasiadali na wspólnej uczcie panowie ze sługami. Świętobliwe wielce było to Rzymian ustanowienie, rzekł Pan Podstoli, wiodło bowiem do ludzkiego obojętności się z poddanymi. Zwyczaj ten u mnie od czasów dawnych wniesiony na wzór przodków zachowuję, i dzieciom zalecam, żeby go dotrzymywali.

Nie upadła dobrego pana łaskawe z poddaństwem przestawanie. Najślawniejszego z monarchów naszych Kazimierza, tego, którego po śmierci miano wano wielkim, za życia zwano Królem chłopskim. A to z tej przyczyny, iż lud swój kochał, i bez względu na stan, każdemu był przystępnym. Zbogaciła jego dobroć Polskę, uczyniła w życiu szczęśliwym, po śmierci sławnym.

Służy do tej materyi, mówił dalej Pan Podstoli, owa u Kochanowskiego rozmowa pana z włodarzem:

Takci bywało, panie, pijaliśmy z sobą,
Ani gardził pan kmiotka swojego osobą.
Dziś wszystko już inaczej, wszystko spoważniało,
Jak to mówią: postawy dosyć, wątku mało.

III. Wszedłszy do pokoju Pana Podstolego, zastałem go piszącego. Nie chcąc przeszkodzić, cofnąłem się nazad, ale mnie zatrzymał, powiadając, że już pocztę skończył i listy pieczętuje. Jakoż na

ostatnim już przypieczętowanym zapisywał kopertę. Rzuciłem z nienacka okiem na owo pisanie i postrzegłem: „Wielmożnemu Jegomości Panu Cześnikowiczowi, MW. Mści Panu i kochanemu bratu.“ Uśmiechnął się Pan Podstoli i rzekł: w naszym podobno tylko kraju jeden jest ten przykład, iż ojców nie tylko majątność, ale i tytuły urzędowe chcemy brać przez sukcesyą. Gdzieindziej syn Gubernatora nie jest Gubernatorowiczem, Feldmarszałka, Feldmarszałkiewiczem. U nas Komornik, Burgrabia, Regent, napęlnia kraj Komornikiewiczami, Burgrabiczami, Regentowiczami. Nie mówię o Wojewodzicach i Kasztelanicach: ci czasem i do trzeciego pokolenia rozciągają przywileje przodków swoich.

Dawni ludzie, nie na czczych nomenklaturach zasadzali powagę swoją. Pisał Cycero do Cezara: *Marcus Tullius Cicero Caesari salutem*. Horacyusz najjaśniejszego tytułu nie dawał Augustowi, a przecież większym był monarchą August, niż terażniejszy. Cycero z Pompejuszem, więcej zapewne znaczyli, niż nasi Senatorowie, albo ministrowie *Status*.

Zapatrując się na powierzchowność, zdaje się, iż nasz wiek dwie wcale przeciwne rzeczy w sobie zamknął. Ten sam Pan Sędzic, Pan Cześnikiewicz, któryby się o to gniewał, gdyby mu ojcowskiego *diminutivum* nie dano, tenże sam chciwy nad zamiar fantastycznych dystynkcyi, im więcej wyciąga od innych, tem bardziej się sam upokarza; gdy dając respons, nie odebrawszy żadnego dobrodziejstwa, nazywa mnie dobrodziejem, a nadto, jest moim najniższym sługą. W powszechnej prawda akceptacyi, te grzeczności są nakształt liczmanów, które służą do rachunku, a nic z siebie nie znaczą. Ztem wszyst-

kiem, lepiejby się wrócić do przyzwoitych wyrazów, i darować sobie wspólnie tę próżną affektacją.

Jak wodne ścieki zaczynają się od źródła, idą strumykiem, nakoniec stają się rzeką: tak właśnie u nas grzeczne obrządki wzięły wzrost i powiększenie. Od waści poszło do waszeci, od waszeci do waszmości, od waszmości do waszmości Pana: dalej nastął waszmość mościwy Pan, dalej mój wielce mościwy Pan, dalej Wielmożny, Jaśnie wielmożny, Oświecony. Nie wiem co dalej wymyślimy, ale i tego co mamy, nadto.

Zbytek takowej uprzejmości nieszczerzej, mamy wraz z innemi narodami. To nas różni, jakom wyżej powiedział, iż zdajemy się wstydzić nazwisk własnych, i każdy jakby okrycia zelżywej nagości, przydatkowego tytułu szuka. Jest u nas bardzo wiele potomków dawnych i znakomitych w ojczyźnie rodziny. Nosić sławne cnotą i wielkimi dziełami imię, najszacowniejszy jest tytuł: a choćby nas urodzenie nie postanowiło w tym stanie, starajmy się naówczas to, które nosim nazwisko, uczynić krajowi szacownem, następcom chwalebny.

Nie powinno i to zrażać, iżby który z przodków złemi uczynkami imieniowi uczynił zakale. Nie nasze to, cośmy nie uczynili, w rękę zaś naszych jest i tę plamę zgładzić i zetrzyć.

Kto się w wolnym kraju urodził, szacowniejsze jego obywatelstwo nad płonne tytuły, które płatny pergamin za granicą nadaje.

IV. Jeszcześmy zaczęty dyskurs prowadzili, gdy widząc naokoło pokoju wiszące portrety, spytałem się czyje były? Przodków moich, rzekł Pan Podstoli. Widok ten wdzięczny mi jest, i dla tego je ze stołowej izby tu przenieśli.

Przypadkowi, mówił dalej, urodzenie przypisywać należy. Ja ten wielbię, który mi się pozwolił urodzić w poczciwym domu, i w wolnym narodzie. Nie widzisz na tych potretach Inful, Buław, Pieczęci, ale natychmiast z samych twarzy wyczytać możesz, jacy to byli ludzie.

Pierwszy ten, z siwą brodą poważny starzec, przeniósł się z Wielkiej-Polski w ten kraj, i nabywszy tej majątności, na niej osiadł. Znać, że to nabycie skutkiem było jego poczciwej pracy. Darzy Pan Bóg z łaski swojej następcom, a co rzadko, szczupłe to prawda, ale pierwiastkowe gniazdeczko nasze, nigdy jeszcze z rąk naszych nie wyszło.

Syn, który po nim następuje, i w zbroi go Wać Pan wymalowanego widzisz, żołniersko traktował u Tarnowskiego, owego wielkiego; w sławnej onej szkole młodość swoją zaprawiał; a gdy w pamiętnej bitwie pod Obertynem pierwszy na nieprzyjaciela nacierając, konia utracił, dał mu ów wielki hetman własnego swego z siedzeniem.

Nie odrodził się od ojca syn, którego portret następuje w ubiorze z karwacka. Pierwiastki jego były pod Mieleckim; za Zamojskiego pod Wielkimi Łukami postrzału dostał i wszystkich expedycyi jego nierozdzielny był towarzyszem: nakoniec pułkownik już naówczas znaku hetmańskiego, z Żółkiewskim zginął na Cecorze. Chowamy jeszcze dotąd jego szablę.

Syn jego wojskowo także traktował, nosił chorągiew pod znakiem Koniecpolskiego: pamiętny zasług jego krwawych, sławny ten mąż, nadał mu uroczysko na Ukrainie dziedzicznym prawem.

Ten, co po nim idzie, zrazu torem ojców swoich wojskowo służył, w różnych okazyach kilka postrzałów dostał. Widząc nakoniec, że nie tak zasłużonych, jak szczęśliwych i łaska wodzów promowowała, i fawor dworski obdarzał, podziękowawszy za służbę, osiadł w domu na starość. Znalazł majątność w złym stanie. Długów ojczystych, dziadowskich tyle, iż już chciał sprzedać wieś na ich spłacenie. Już się był i kupiec nadarzył, gdy właśnie w tym czasie, powracając z Kozackiej ekspedycyi ów zawołany Stefan Czarniecki, stanął w tej wsi na popas, a dowiedziawszy się o nazwisku dziedzica, przypomniał sobie dawnego niegdyś kolegę. Szedł natychmiast do dworu, kilka dni tu bawił, a przyjechawszy do Króla, tyle pracował, iż mojemu naddziadowi w nagrodę zasług dano królewszczyznę na Podlasiu. Przedał ją, i tym sposobem majątność z długów oswobodził. Póki żył, zawsze w izbie swojej portret dobrodzieja swojego chował, i tento jest, któryś WPan widział w pokoju naszym sypialnym. Pokazujemy go dzieciom naszym, żeby sławiły jego dobroć, jego męstwo, jego czyny nieśmiertelne.

Ten, którego obraz następuje w czarnej ferezyi rysiami obłożonej, jest to mój dziad, przed lat czterdzieści dwa, sędzia tutejszej ziemi. Jedenaście razy był posłem na sejm, siedm razy deputatem na trybunał. Wsi przecież żadnej nie kupił, królewszczyzny nie wziął, kapitałów nie zostawił. Przez cały czas swojego sęstwa, żadnego podarunku nie wziął, żadnego jego dekretu trybunał nie skasował, żadnemu się obywatelowi od przyjacielskiej usługi, czy to na kompromisa, czy na kondescensye nie wymówił; ztąd też zyskał powszechną miłość i uszanowanie.

Brat jego, co następuje, piastował rozmaite urzędy ziemi naszej, nakoniec został Podkomorzym. Dobrem ożenieniem i uczciwym przemysłem do znacznej substancyi przyszedł, a na dziękczynienie Panu Bogu, kościół we wsi swojej zmurował, szpital fundował i hojnie nadał. Miał we zwyczaju dziesiąty grosz na chwałę Bożą odkładać, i ta kassa była mu źródłem do zapomagania wielu ubogich różnego stanu. Znalaziono w papierach po jego śmierci, iż podupadłych gospodarzów trzydziestu dwóch, swoim kosztem dźwignął, dwadzieścia ośm panienek wyposażył, więcej jak stu ubogiej szlachcie na szkoły łożył.

Ojciec mój, który rząd kończy, oddany z młodu do dworu hetmana Chomentowskiego, jeździł z nim do Stambułu, był na komisyi Kurlandzkiej. Zmierziwszy sobie potem dworszczynę, na wsi osiadł. Umarł w dobrej starości, szacowany i kochany od wszystkich. Dom jego stał zawsze otworem, a ludzkość jego Pan Bóg błogosławił: córki za życia wyposażył, mnie zaś jednemu synowi swemu, majątność bez najmniejszego długu zostawił. W tej ja dotąd z łaski Bożej żyję, a kontent z mojej mierności, niczego nie pragnę, nad przyjaźń poczciwych ludzi.

V. Weszliśmy do Biblioteki; pokazał Pan Podstoli manuskrypta pradziada, dziada i ojca swego, a było ich bardzo wiele. Tam nie tylko ich szczególne sprawy, ale wszystkie publiczne okoliczności tak dokładnie zapisane były, iż z takowych materyałów, możnaby było wielkie mieć wsparcie do pisania historyi krajowej. Znalazłem oprócz tego wiele ksiąg, w które wkładali oryginalne listy od znacznych w ojczyźnie osób, do nich pisane w okolicznościach

ważniejszych; że zaś i responsa swoje przy nich kładli, łatwo ztąd każdego sposób myślenia poznać było można.

Ta czujność ojców naszych, rzekł Pan Podstoli, oznacza umysł prawdziwie obywatelski, który w potomność się zacieka, i nietylko potocznemi kraju zatrudnia się okolicznościami, ale i o przyszłość troskliwy jest. Gdzie obywatele nadal nie myślą, tam państwa upadek blizki: jest to jedna z maxym mojego dziada, którą WMPan zapisaną w jego manuskrypcie znajdziesz; sprawdziła się poniekąd smutnem naszym doświadczeniem.

Państwo Rzymskie jeszcze się w szczupłych włoskiego kraju mieściło granicach, jeszcze i tychże Włoch niektóre tylko części posiadało; widzimy przecie, iż ich wszystkie działania stosowały się do tej wielkości, której z czasem dostąpili. Zdawali się oni wieszczym duchem przewidzieć, jakie będą skutki ich ustawicznej troskliwości. Raz więc ułożywszy plantę, nie zatrwożyli się jej niezmiernością, i choć pewni, że nawet prawnuki skutku tych prac nie obaczą, kładli przecież fundament gmachu, który wiekami się wznosząc, ziścił nakoniec wspaniałe ich nadzieje.

Ojcowie nasi trzymali się tego trybu i sposobu myślenia dawnych Rzymian, których zdaje się, iż osobliwszym sposobem starali się naśladować. W najmniejszych ich działaniach, upatrujemy zawsze jakowąś gruntowność, której dojść teraz nie możemy. Jeżeli czasem godzi się małemi przykłady rzecz wielką próbować, lamus ten murowany, który obok dworu mojego stoi, według dawnej tradycyi od kilku wieków trwa, przecież dotąd reparacyi nie potrze-

buje, w murach jego najmniejszej skazy nie znać. Chęć ojców naszych opatrywania rzeczy nadal, kierowała wszystkimi ich krokami. Ta nam zostawiła słodkie pamiątki przodków w budowlach grunto-wnych, w portretach pradziadów, w manuskryptach, nagrobkach. Nie próżna chwała była im pobudką do tego co działali, chcieli wrażyć w potomki swoje chwalebniemi przykłady miłość cnoty i dobra publicznego.

Trafiło mi się niedawno być w gościnie u syna przeszłego naszego Pana Wojewody. Ten świeżo powróciwszy z cudzych krajów, ze staroświeckiego pradziadów zamku, zrobił modny pałac. Piękniejszy był prawda po reformie, ale co zyskał na ozdobie, stracił na wspaniałości. Można było połączyć poważną staroświecczyznę z terażniejszą wytwornością. Jeszcze były niektóre apartamenta nie ze wszystkim dokończone, zaprowadził nas tam ów panicz po obiedzie. Aż mi łzy stanęły w oczach, gdym postrzegł z sali wyrzucone potrety owych zawołanych w ojczyźnie mężów, przodków jego. Pytałem się więc troskliwie, gdzie ich myślał pomieścić? Odpowiedział, iż te obrazy bardzo były już stare, zakopciałe, brudne, stroje dziwackie, z brodami, wąsami, czupry-nami, w ferezyach, jak stangreci: kazał więc ich wyrzucić. Tknięty do żywego, tyłem wymógł, iż rozkazał ich szukać: znaleziono je pod strychem. Ja bojąc się, żeby ich nareszcie nie spalił, prosiłem o nie; dał mi je z ochotą, śmiejąc się z mojej prostoty. Ubogacony tak szacownym skarbem starałem się tam go złożyć, skądby ich znowu jaka modna fantazyja nie wyrzuciła. Są teraz w klasztorze fundacyi tego przezacnego domu i trwać może będą

dotąd, póki dla zaszczytu narodu na miedzi wyryte nie będą.

Nie tak się obchodzili z pamiątkami przodków Rzymianie. Największym u nich domów szlacheckich zaszczytem były stare ojców obrazy, *famosae imagines*; wystawiali umyślnie dla tego wspaniałe przysionki, żeby zaszczyty domu przychodniom były przyczyną podziwienia, mieszkańcom pobudką do cnoty.

Mój domek, w mierności swojej, nie miał sposobu zdobywać się na czyny okazałe, każdy przecież z przodków, w szczupłym obrębie sytuacji swojej na to się zdobywał, aby dobrą pamięć zostawił po sobie, a wieść nie poszlakowanej ich cnoty bardziej mnie teraz cieszy, niż gdybym największe po nich włości posiadał.

VI. Od dni kilku, dom Pana Podstolego obfity był w gości, dzisiejszy wyznaczony na kompromis, wielu bardzo sprowadził, a najciekawszą dla mnie Panią Podczasynę, z godnym jej adwersarzem, Panem Podwojewodzim.

Nie chcąc być przeszkodą interesom tak wielkiej wagi, cały poranek strawiłem w bibliotece Pana Podstolego.

Po obiedzie poszedłem do Ks. Plebana. Dom jego był uczciwy, ochędóztwo wytworne zastępowało miejsce wspaniałych zbytków. Bibliotekę miał nie zbyt liczną, ale napelnioną wyborem ksiąg stosujących się do jego stanu. Przebiegałem niektóre, a każdej tak dokładną umiał dać definicyą, iż znać było, że nie dla kształtu tam były osadzone. Zdobila w tym zacnym mężu naukę, rzadka mądrym modestya.

Nie mogła się utaić w zakątkach szczupłej parafji tak wielka cnota: z powieści Pana Podstolego wiedziałem, iż ofiarowanych sobie wielokrotnie wyższych kościelnych dostojęństw przyjąć nie chciał.

Gdym go pytał, czyli był kontent ze swojej sytuacji? odpowiedział, iż z łaski Bożej miał wszystko nad potrzebę, więcej przeto niż insi, którzyby może tego lepiej użyć mogli. Dwadzieścia i dwa lat jestem Plebanem tutejszej parafji, rzekł dalej, zastałem ją niedość w dobrym stanie, mój albowiem predecesor, prałat, rozmaitemi tak duchownemi, jako i publicznemi zatrudniony interesami, a do tego dla utrzymania potrzebnej stanowi swemu reprezentacyi, przymuszony będąc do trzymania dwóch jeszcze innych oprócz tej, Plebanji; nie mógł tak, jak może pragnął, dogodzić szczególnym obowiązkom swoim: ztąd poszło, że i kościół i budynki i folwarczki podpadały ruinie. Nastąpił ja po nim, i szczęściem rzadkiem natrafiłem na dobrego kolatora. Cokolwiek WMPan okazałości w kościele, porządku w domu widzisz, wszystko jest jego dziełem. Ja z jego łaski i opatrzienia, wolny od sprawowania gospodarstwa, cały czas poświęciłem obowiązkom moim plebańskim. Na dobrą rolę padło ziarno słowa Bożego: przykład państw więcej sprawił, niż moje zabiegi. Teraz staram się najbardziej o to, żeby młodzież wdrażać w ślady starszych. Nie jest praca ciężka pasterzowi, kiedy na dobrą trzódkę trafi, a choćby i krnąbrne owieczki były, czyniącemu, co kto może, Pan Bóg pomocy swojej nie odmawia.

Pytałem się go zatem, wiele ma wsi do swojej parafji? jest ich sześć, oprócz tej, odpowiedział; każda do inszego pana należy. Pytałem dalej, czy

wszystkie dziesięcinę płacą? i czy na wzór innych plebanów nie miał jakich o nie kontrowersyi? Ze wszystkich, rzekł, idzie dziesięcina, kłótnie zastałem, uspokoiły się już dawno.

Często, rzekł dalej, takowym kłótniom dziedzice, często też i plebani winni. Są takowi kolatorowie albo parafianie, którzy mniemany jakowyś punkt honoru na tem zasadzają, aby pasterzom swoim dokuczać. Nieprzyjaciele duchowieństwa wojują z niem wstępny bojem. Niektórzy uwiedzeni naganną chciwością, żałują na dziesięcinę udzielić czastki zboża swego, albo jeżeli dają, wybierają najgorsze; do reparacyi kościoła i budynków plebańskich poczuwać się nie chcą. Sposób łagodny dopominania się własności swojej, zatargom takowym po większej części zabezpieć może. Mamy z łaski Bożej dobrego Biskupa; ten umiał sobie dobrać podobnego officyała. Ujęli oni przeciwne duchowieństwu świeckich umysły, wyperswadowali nam duchownym, iż cierpliwość, łagodność, uleganie, dobry przykład, stanowi naszemu przystoi, iż surowość niewczesna rozjątrza, nie leczy; iż czasem lepiej nieco ze swego ustąpić, niż więcej pożądać, niżeli należy. I tak, czego przedtem procesa, kłątwy nie wymogły, teraz dobre zachowanie, modestya, cierpliwość, tego wszystkiego dokazała. Nie oddzielajmy kościoła od ojczyzny, obywatelstwa od duchowości, słowa są naszego Biskupa; a tak staniemy się szacownymi w oczach świeckich, przywileje nasze ocaleją, a cząstka dobrego mienia, która nas żywi, nie będzie nam zazdroszczona od tych którzy nas kochać będą.

VII. Przyszliśmy na wieczerzą do dworu z księdzem Plebanem, i zastaliśmy powszechną radość.

Pan Podstoli trzymając w ręku kielich, skoro nas zdaleka postrzegł, zawołał: *Vivat* zgoda! Weszliśmy w kolej i dowiedzieliśmy się, iż usilne starania i perswazye naszego Superarbitra, przemogły pieniactwo Pani Podczaszyny i upór Pana Podwojewodziego. Zgodziły się strony obiedwie na dekret; i ten już podpisany, umorzył kilkunastoletnie kłótnie.

Lubo się już strony zupełnie były zgodziły, przecież znać było, tak po Pani Podczaszynie, jak i po Panu Podwojewodzim, iż nie bez żalu widzieli ujęty sobie sposób dalszego pieniactwa. Niewiem jaką więc plantę sobie ułożyła Pani Podczaszyna. Pan Podwojewodzi wzmógł się natychmiast miłą perspektywą dalszej kłótni, ażeby zaś i nas domieścić do tego ukontentowania, obróciwszy się do mnie, rzekł: Trzeba żebyś Wpan wiedział Mościwy Panie: iż moja macocha była dziedziczką Mościwy Panie, jednej wsi na Ukrainie; a ojciec mój Mospanie, gdy ją brał, spłacił z tej wsi kredytorów, Mospanie, nieboszczyka jej męża. Cóż oni robią Mospanie? oto po śmierci nieboszczyka ojca czynią kondyktowym sposobem Mospanie, komplancją z nieboszczką macochą. Przyznaje ona im, Mospanie, te długi, które nieboszczyk ojciec spłacił, palą karty, tranzakcyje eliminująz akt, tak dalece, że i śladu nie masz, żeby Mospanie, nieboszczyk ojciec te summy poznosił. Nie uważam ja na to Mospanie. Biegam, piszę, proszę, kwerenduję, kłaniam się, pozywam. Wypada dekret z ziemstwa: *Judicium etc. . . attentis partium controversiis incompetententer agere declarat*. Ja do Trybunału: tam *standum decreto Judicii Terrestris*. Ja *denoviter repertis documentis*. Szczęściem nadszedł kielich, i uwolnił mnie od reszty procesu Pana Podwojewodziego.

Odjechali goście, zostawili obszerną materiją do rozmowy. Pasya pieniactwa tem niebezpieczniejsza, rzekł Pan Podstoli, iż coraz się bardziej wkorzenia. Pijaństwo i inne zbytki kończyć się zwykły niesposobnością dogodzenia tym żądzom: ta żądza miary i pohamowania nie zna.

Starali się zabezpieczyć takowym zdrożnościom prawodawcy, rzadko ich zabiegi były skuteczne. Winno czasem pieniactwu prawo, częściej pieniactwo. Póki będzie świat światem, będzie się ten gad płodził, jeżeli go znieść nie można, hamować przynajmniej wszelkiemi sposobami potrzeba.

VIII. Dyskurs wczorajszy dał mi pochop do zastanowienia się nad jedną, a powszechną prawie zdrożnością ludzi wielkim pasyom podległych. Rozumiejąc oni, iż to czem są zaprzątynieni, równie i drugich obchodzić powinno, nudzą cierpliwych słuchaczów, i byle tylko w posiedzenie weszli, bez względu na okoliczności czasu, miejsca i osób, zwierzają się wszystkiego tego, co ich cieszy, albo dolega.

Wielorakie są reguły posiedzenia, najpierwsza: nie być mu przykrym. Ludzie uczciwi dla tego się pospolicie wespół zgromadzają, żeby wzajemną rozmową mogli z zabawą naukę połączyć. Kto więc do ich towarzystwa przychodzi, starać się o to powinien, żeby przyłożył się z siebie, ile możliwości, do zamierzonego celu. Dajmy to, że ani zabawić, ani nauczyć nie zdoła, niechże milczy, a słucha: sposób zachowania się takowego nie jest odrażający, oznacza albowiem powolność i chęć korzystania z cudzej rozmowy.

Mówić o sobie wtenczas się tylko godzi, gdy takowe mówienie słuchającym może być użyteczne, a

zbytne miłości własnej nie pochlebia. Ta ostania kondycya, bardzo ostrożnymi nas czynić powinna.

Ten, kto często o sobie gada, częściej jeszcze o sobie myśli. Zapatrywanie się ustawiczne na siebie, chwalebne jest natenczas, gdy tak się widzimy, jak jesteśmy w istocie. Znając się dobrze, mówić o sobie rzetelnie, to materya do upokorzenia. Ale i w tem trzeba zachować miarę, żeby zbyt częste powtarzanie nie dało okazji innym do sądzenia, iż dla tego się ganimy, żeby nas chwalono.

W tych właśnie uwagach zszedł mnie Pan Podstoli: opowiedziałem je tak, jak mi się w myśli snuły, przydał swoje niektóre, a gdyśmy się coraz bardziej zaciekali, rzekł: najlepsza obyczajności księga, pilne a rozsądne zapatrywanie się na ludzi. Pan Podwojewodzi, jak widzę, od dnia wczorajszego jest naszą księgą, jużemy z niej kilka rozdziałów roztrząsnęli, jeszcze ja jeden wezmę z jego przysłowia: „Mospanie.“

Oznaczyłeś W Pan pierwszą posiedzenia regułę, nie być mu przykrym. Ja ztąd biorę asumpt przeciw przysłowiom. „Ale, ale, jak się zowie, tandem tedy, Mospanie, Mościwy Panie i t. d.“ są to słowa czcze, obrażają uszy słuchających brzmieniem niepotrzebnem, rozmowę czynią przewlekłą, a częstokroć niezrozumiałą.

Nie można, prawda, nałogu przysłowia, kłaść w liczbę przywar istotnych, dla tej jednak przyczyny usprawiedliwiać ich nie należy. Jako więc brodawki, lubo zdrowiu ciała nie szkodzą, szpecą jednak twarz; podobnym sposobem przysłowia nadają mowie każdej odrazę, i chociaż jej nie czynią złą, jednak przykrą i niemłą ku słuchaniu.

IX. Długośmy dnia wczorajszego siedzieli w noc, dzień też był słotny, zażyłem więc wczasu, i jeszcze mnie leżącego w łóżku Pan Podstoli zastał. Żartował z mojej ospałości, jam się bronił, jak mógł: rzekł potem, iż przyszedł po to, aby mi oznajmił, iż odebrał list od sąsiada, który imieniem syna oświadczał się z konkurencją do córki starszej. Odpisaliśmy, mówił dalej Pan Podstoli, iż oświadczenie przyjmujemy, i będziemy w domu radzi.

Lubo kawalera z widzenia tylko żona moja i córka znają, jam go często widział na zjazdach naszych. Jest to młodzieniec przystojny, aplikacyi pięknej, modestyi szacownej, ojciec jego mój dawny przyjaciel i jeszcze w szkołach kondyscypuł. Substancją mają znaczną, wszystka na niego po ojcu spadnie: co jednak u umie najszacowniejsza, są to ludzie, jak mówią, dobrego gniazda. Wybacz WPan niemodnej może ekspresyi, ale właściwej. Jakem dawniej powiedział, są familie uprzywilejowane do cnoty. Mają czasem odrodków, częściej się jednak nadarzy, że podobni są cnotą rodzicom. Nasz kawaler, istny portret pocziwego swojego ojca, dowodem jest tego, co mówię.

Już się była po domu wieść rozniosła przyjazdu gości. Gdyśmy mieli do stołu siadać, postrzegł Pan Podstoli nad zwyczaj przybraną córkę starszą; przesładował ją więc żartobliwie. Nie chcąc jednak przykrości czynić, dodał, jako chęć przypodobania się jest nienaganną, byleby tylko nie rozumiały damy, iż na wykwintnem ustrojeniu się wszystko zawisło. Nie trzeba mieć powierzchowności odrażającej, mówił dalej Pan Podstoli, ale też nie trzeba się zbytecznie zasadzać na powierzchwnych pozorach. W każdym stanie i czasie najlepsza ozdoba, umysł nie-

skażony i serce poczciwe: te wewnętrzne przymioty nie są wydatne, ale trwałe.

Przyjechali po obiedzie spodziewani goście. Ojciec, człowiek już podeszły, prezentował syna swojego gospodarstwu. Po pierwszych zwyczajnych przywitaniach, gdy panny Podstolanki odeszły, znać było, iż ojciec kawalera chciał bez przytomności świadków mówić. Ułatwił troskliwość jego Pan Podstoli, wręcz mu powiadając, iż przed dobrym przyjacielem nic tajnego być niepowinno. Oświadczył się więc w mojej przytomności, iż konkurencyą syna jego przyjmuje, deklaracyi zaś zaraz na pierwszym wstępie dać nie może, póki o woli i determinacyi córki nie będzie wiedział. Obróciwszy się zatem do kawalera, rzekł: trzeba, żebyście się pierwaj dobrze poznali; niż do zaręczyn przyjdzie. Łatwo wymówić kilka słów przy ołtarzu, ale gdyby się obiedwie strony nad tem zastanowiły, iż te kilka słów są węzłem całego życia, nie byłoby w Polsce tyle rozwodów.

Pożycie dobre od podobieństwa charakterów najistotniej zawisło: gdy się niesforne umysły zejda, jarzmo natenczas nieznośne. Przykre stanu małżeńskiego obowiązki, słodzi wzajemna małżonków miłość. Ta, jeżeli się na cnocie gruntuje i wspiera, będzie trwała. Uroda, zacność, bogactwo, dobre to są przydatki, ale bojaźń boża gruntem wszystkiego.

X. Poszliśmy do ogrodu, dyskursu materyą była dzisiejsza okoliczność. Dawno pragnąłem mieć zięciem tego młodzieńca, mówił Pan Podstoli; daj Panie Boże! żeby się tylko pannie podobał.

Rodzice, mówił dalej, którzy przywłaszczają sobie prawo dysponowania dziećmi bez ich wiedzy, grzeszą przeciw obowiązkom stanu swojego. Nie ganię ja

ich czułości, powinna się sprzeciwiać krokom nieuważnym, może oświecić w złem obieraniu, może nastęrczać synom żony, córkom mężów, może i owszem powinna wybranych przymioty, charakter opisać, zdanie własne do tego opisu przydać; ale na tych krokach zastanowić się jej należy: resztę woli i zdaniu dzieci zostawić powinni: i choćby byli przeświadczonemi, iż za ich radą dzieci byłyby szczęśliwszemi, na radzie tylko i łagodnem upomnieniu powinni przestać; byleby wybór dziecinny nie sprzeciwiał się istotnie prawu, cnocie, obyczajom, lub zwyczajowi powszechnemu.

Posłuszeństwo rodzicom obowiązkiem jest dzieci, ale się nie powinno tak daleko rozciągać, żeby ich na całe życie czyniło nieszczęśliwemi.

Co mówię o małżeństwach, służy jeszcze bardziej do przymuszonych wokacyi.

Ledwo pojąć można, jak mogą znajdować się w naturze takowe monstra, które dla dogodzenia chciwości swojej, lub zbytecznemu do jednego dziecięcia przywiązaniu, resztę wpychają do klasztorów, nie czekając częstokroć w tych oplakanych ofiarach, zdolnych lat, do poznania tego, co czynią.

Niektórzy rodzice dla tego, że dzieci ułomne, wyłączają je z towarzystwa świeckiego, na fundamencie fałszywego nabożeństwa, odrzutki płodności swojej dają Panu Bogu na ofiarę. Na serce, prawda, nie na powierzchwość Pan Bóg patrzy, ułomność w oczach jego odrazy nie ma; ale dobrowolnych chce ofiar, gwałtem się brzydzi.

Że dziecko powierzchownie natura upośledziła, nie idzie zatem, żeby je z towarzystwa cywilnego wyłączać. Widzimy częstokroć, iż gdy z jednej strony

przyrodzenie zdaje się krzywdzić, nagradza z drugiej sownie. Nasz Król Łokietek, umiał dobrze wspaniałością umysłu, wetować szczupłość postaci swojej.

Człowiek szpetny albo kaleka, mimo miłości własnej czuje w czem jest upośledzony: taż sama miłość własna obrażona w jednym punkcie, nagli go ustawicznie, żeby to upośledzenie jakimkolwiek sposobem wetował. Udaje się więc do kunsztów, do nauk, i kto wie, czy nie tej skrytej pobudce, winien świat Sokratesów, Epiktetów, Ezopów.

XI. Po dniach kilku dżdżystych wyszliśmy w pole, i postrzegłem z zadziwieniem, iż lubo grunt był tłusty, nie znać było przecież na drogach przeszłej ulewy. Pochodziło to z dróg kamyczkami ubitych i sypanych spadzisto. Gdym więc dziękował Panu Podstolemu za tę przysposobioną wygodę, imieniem podróżnych, rzekł: nie samą tylko radą lub orężem służyć krajowi można: czuły obywatel stara się jak może i w czem może, być użytecznym ojczyźnie swojej. Gospodarstwo rolne dodaje żywności, przemyślnie utrzymuje handel, naprawa dróg ułatwia go.

Nie masz powszechniejszego po traktach naszych publicznych widowiska, jak na karczmie zawieszone koło. Znaczy się przez to prawo, lub od zwierzchności pozwolone, lub przywłaszczone wstępny bojem, taxować i zdierać przejeżdżających, pod pretextem naprawy dróg, grobel i mostów. Nie jeden kupiec zapłaciwszy mostowe, załamał się na moście; nie jeden furman uwiązał na drodze od siebie płatnej; mnie samego nie raz już brała chęć zrzucić koła, gdzież żadnej reparacyi nie widział.

Kto sam zwierzchności nie ma, donosić przynaj-

mniej do zwierzchności bezprawia, które widzi, powinien.

Uczyłem ja to, narobiłem sobie nieprzyjaciół, drogi się nie poprawiły. Chcąc więc przynajmniej z siebie dać drugim do dobrego pobudki, kazałem z niemałym kosztem na moim gruncie drogi ponaprawiać, usypałem groblę wielkim nakładem, zmurowałem trzy mosty; chwalili mnie sąsiedzi, a jednakowo u nich drogi były złe.

Nie obzierając się więc na cudze przykłady, ot, co czynię, czynię z wewnętrznego przeświadczenia, iż tak czynić powinienem; i jeżeli jakową w tej mierze przykrość ponoszę, słodzi ją ta myśl, iż wypłacam się tym sposobem z należytego długu ojczyźnie mojej, i dogadzam potrzebie współobywatelów.

Że naprawiwszy drogi, usypawszy groblę, postawiwszy most, mostowego, grobelnego, nie biorę i koła na karczmie nie wywiesiłem; nie wnoszę ztąd, iż źle czynią ci, którzy za pozwoleniem zwierzchniej władzy, tego przywileju używają. Tobym jednak rad w nich wmówił, żeby przynajmniej skromnie używali tego, co im pozwolono, a bardziej jeszcze, żeby zaśługiwali na to, co biorą. Gdybym ja mostowe brał, odebrane pieniądze kładłbym na stronę, z nich czyniłbym reparacye i mostu i grobli; nie sądziłbym moją własnością, ale zbierając pomału sumnę, którą z tych pieniędzy wynikła, obróciłbym na publiczne potrzeby. Ma ich aż nadto uboga ojczyzna nasza, matka bogatych obywatelów.

Między wielą inszemi zdrożnościami rządu naszego i ta niepoślednia, że się nie chcemy zatrudniać reparacyą dróg, mostów, sypaniem grobli, czyszczeniem rzek, zgoła, o wygodę i bezpieczeństwo podróżnych.

wcale nie dbamy. Oprócz przepisu praw, oprócz zysku oczywistego, ludzkość sama powinna nas do tej zbawiennej troskliwości zachęcić, a nakoniec i nasza własna wygoda; poznajemy to, czujemy to; mówimy, piszemy o tem, a jednakowo u nas drogi złe.

XII. Ów sąsiad, który z synem w konkurencyą do Panny Podstolanki starszej przyjechał, po kilku-dniowem zabawieniu, odebrał deklaracyę. Nastąpiły zaręczyny i determinacya aktu weselnego. Że zaś przy tych pierwiastkowych obrządkach, zwykły się układać interczyzy ślubne, oświadczył ojciec pana młodego, iż jego syn zapisawszy na drobach swoich dziedzicznych bezpieczeństwo posagu, na tychże według zwyczaju, ogólnie wszystkich *super habitis et habendis* dożywocie przyszłej małżonce uczyni, i oprócz tego, summę znaczną prostym długiem zapisze. Podziękował Pan Podstoli za takową uczynność, nie tylko zaś nie zezwolił na zapis, ale nawet sprzeciwił się dożywociu ogólnemu. Stało więc takowe rozrządzenie, iż Pan Podstoli gotowemi pieniędzmi zaraz posag wyliczy; mąż przyszłej żonie bezpieczeństwo posagu upewni, i zapisze dożywocie na części dóbr swoich, korespondującej wnioskowi żoninemu, z którego oprócz dożywocia, gdyby śmierć męża nastąpiła, żona według prawa korzystać ma.

Byłem świadkiem tych czynności, a upatrzwszy porę mówienia z Panem Podstolim, nie mogłem tego na sobie przenieść, żebym mu niedał uczuć, jak mi było ku podziwieniu, pierwszy raz w życiu słyszeć ojca sprzeciwiającego się dobremu mieniu własnego dziecięcia. Tak mi na to odpowiedział: postępek ten mój przy postanowieniu córki, zdaje się WPan osobliwy, a może naganny; do mnie więc teraz na-

leży usprawiedliwić działanie moje, usprawiedliwić zaś lepiej nie mogę, jak gdy przełożę pobudki, które mnie do niego przywiodły.

Nie rozumiej WPan, żebym był nieprzyjacielem krwi mojej. Kocham dzieci tak, jak tylko kochać je można. Kocham wszystkie zarówno; a że ta, którą za mąż wydaję, od innych strasza, więcej miałem czasu i sposobności poznać jej charakter. To poznanie, przydało do miłości rodzicielskiej, szacunek jej przymiotów. Z jednej więc strony jako ojciec kochający, z drugiej jako przyjaciel czuły, możesz WPan wierzyć, iż gotów jestem i byłem to wszystko czynić, cokolwiek do jej uszczęśliwienia należeć może.

Sprzeciwiłem się dożywociu i zapisowi córki mojej dla tego, iż ten sposób bogacenia żon, zdaje mi się niesprawiedliwy.

Uprzywilejowanie szczególnych osób, czyli jest skutkiem nagrody, czy dziełem łaski, z krzywdą trzeciego być niepowinno.

Mąż w intercyzie ślubnej, nadający przyszej małżonce zupełne po śmierci używanie intrat majątności swojej, czyni krzywdę powstałym dzieciom, gdy od użycia własności swojej odstęczone, to, co się im po ojcu prawem dziedzictwa należy, sposobem daru, albo jałmużny brać muszą. Przykazało prawda prawo, żeby potrzeby dziecinne opatrywały matki, ale te, albo nieczułe, albo zbyt oszczędne, częstokroć na pozór tylko słuchają prawa, i tak umieją określać dziecinne potrzeby, iż pasąc się nadzieją przyszej za-możności, najprzykrzejsze obóstwo znosić tymczasem muszą.

Póki pani dożywotnia zostaje w stanie wdowim, i wolne ma używanie intrat nieboszczykowskich, je-

zeli ztąd nie koniecznie wnosić, przyzwolicie jednak trzymać należy, że będzie miała należyte staranie o dzieciach, i ich potrzebom dogodzi. Ale toż samo dożywocie, które raz już w odstręczeniu od intrat ukrzywdziło dzieci, większego jeszcze napotem ukrzywdzenia staje się przyczyną. Dożywociem męża kupują się ojczymy, wnioskiem żony sprowadza się w dom macocha; a miłsze zawsze powtórnego łoża potomstwo, łupem się starszych bogaci.

Nie trzeba dowodów dalszych na oczywistość; bezprawie jest jawne, szczęśliwy, kto go nie doznał.

Jeżeli niekiedy, mówił dalej Pan Podstoli, znaleźć się mogą mniej przyjaźni potomstwu rodzice, częściej odrodne dzieci; w ich rękę jedynie zostawiać wyżywienie rodziców, prawo roztropne nie powinno. Ale też sama roztropność, obmyśla sposoby wyżywienia matek w stanie wdowim zostających, na-przód zostawując im zupełne użycie wniosku, powtóre oznaczając lub pensją, lub część takową mężowskiej substancyi, któraby ich potrzebom wystarczyła bez krzywdy potomstwa.

Tym się sposobem rządzą sąsiedzkie narody. Naj-pierwszym opiekunem sierot w monarchiach Król, w wolnych stanach najwyższe subselia: osłodzony przeto jest stan sierociński: u nas najnieszczęśliwszy, gdy i rodziców i fortuny pozbawia.

Te są więc pobudki, które mnie przywiodły do mniemanego ukrzywdzenia córki. Wie ona o tych moich krokach, a przeświadczona, iż z dobrej intencji czynię, przestała na tem chętnie, czego gdy cnota broni, zwyczaj usprawiedliwiać nie może.

XIII. Szkoda, mówił Pan Podstoli, żem nie przewidział tych zaręczyn, odprawilibyśmy byli ten akt

z wielką uroczystością, i dzieci by się ucieszyły tańcem, a i my przy nich. Wszczął się więc między nami dyskurs o tańcu, a Pan Podstoli tak mówił: Taniec czynić nauką, jest to go nadto upoważniać. Jego właściwe miejsce jest w rzędzie rozrywek, i za pozwoleniem wszystkich całego świata tancmistrzów i taneczników, ja tej zabawy uczciwej i przystojnej, w liczbę kunsztów nie kładę.

Należy i nie źle, do płocności naszego wieku ten artykuł, iż naukę tańca, uczyniliśmy obowiązkiem edukacyi. Nie przeczę ja temu, że dobrze, osobliwie pannom, umieć tańcować wytwornie; ale żeby dla nabycia tej wytworności, znaczną część drogiego w młodości czasu poświęcać, zdaje mi się ofiara szacowniejsza nad korzyść.

Skutek nauki tanecznej dobre trzymanie się, chodzenie, zgoła powierzchowność kształtnie ułożona; ja temu nie przeczę: ale że to są tylko przydatki dobrej edukacyi, niechże i taniec będzie przydatkiem; niechże go więc uczy się młodzież w czasie rekreacyi, i to tylko takowych tańców, których w posiedzeniu, nie na teatrach używają.

Ganią niektórzy nasz taniec polski, i powiadają, że to nie taniec, ale przechadzka w takt. Niechże i tak będzie, ale kiedy ta przechadzka i tańczącym miła i patrzącym, na cóż nią gardzić? Zbytek w każdej rzeczy naganny; a jak mnie się zdaje, cudzoziemskie płąsy bardziej mu są podległe, niż nasz taniec. Napatrzyłem się ja w Warszawie tych tańców cudzoziemskich: jedne nadto wymyślne i wyk-wintne, tak są trudne do wykonania, iż trzeba się ich pracowicie uczyć, a czasu szkoda; drugie nadto szalone, nie są rozrywką, ale pracą: trzecie najgorsze,

co to w zbyt wolnych figurach i giestach, wzruszając nazbyt żywą w młodzieży imaginacją, mogą być przyczyną tych skutków, na które za swoich czasów narzekał Horacyusz.

Motus doceri gartet Ionicos
Matura virgo, et fingitur artubus.
Jam tunc et incestos amores
De tenero meditatur ungui

Lepiej nie umieć nie tylko tańcować, ale i chodzić, niż mieć takowe z tańca pożytki.

XIV. Muszę też WPanu powiedzieć, mówił Pan Podstoli, co mi się samemu przytrafiło podczas zaręczyn moich. Przyjęto mnie dobrze, dano deklaracyą, czas zaręczyn za dni kilka miał nastąpić. Przyszedł dzień wyznaczony, poszliśmy do stołu, i uważałem iż przy drugim zastawieniu potraw, matka żony mojej niezmiernie była pomieszana; kazała kucharza zawołać, coś mu szeptąła do ucha, i znać było że go łąjała. Nie obeszło mnie to bynajmniej, nie wchodziłem przeto w zgadnienie przyczyn tych trosków. Wstaliśmy od stołu, a gdy przyszło do samych zaręczyn, ojciec oddając mi pierścień, upuścił go na ziemię. Matka mojej żony w płacz, sąsiadki dopomogły. Przyszło nakoniec do tego, iż ze zbytniego rozrzewnienia omdlała, i ledwie się jej dotrzeszwiono. Nie wiedziałem zrazu, jakiej przyczynie tę mdłość przypisać, ale mnie wywiódł z błędu przyszły mój teść, przybliżywszy się albowiem do mnie rzekł: niech to WMPana nieobchodzi, co widzisz. Pomieszanie i słabość mojej żony, skutkiem są gusłów: lubo ona sama wie, jaka jest płochość tych zabobonów, powziętej jednak z młodu prewencyi zwy-

ciężyć żadnym sposobem nie może. Ja z mojej strony widząc w tej mierze wszystkie usiłowania moje nadaremne, przestałem na tem, że jej żałuję kiedy poprawić nie mogłem.

Przyczyna pierwszego pomieszania u stołu ta była, iż przed WMPanem postawiono gęś z czaruym sosem; u niej to fatalny prognostyk. Powiększył się nie-skończenie, gdy ja przy zaręczynach pierścioneł upuścił; niechże jeszcze pod wieczór świeca zgaśnie, wpadnie w rozpacz i gotowa się rozchorować. Szczęściem świeca nie zgasła, jam żony dostał: i mimo złe wróżki, pobłogosławił nam Pan Bóg.

Słabość ta wierzenia gusłom tak jest przeciwna zdrowemu rozumowi, iż ledwoby można sądzić o jej istności, gdyby inaczej codzienne widoki nie przeświadczały. W najdawniejszych kronikach wielokrotne mamy przykłady tej niepojętej lekkomyślności. Szacowny nasz dziejopis Bielski o Królu Władysławie Jagielle powiada: „Miał też ten obyczaj, iż gdy z przygody pierwej lewy bóg, niż prawy obuł, on dzień za niefortunny sobie poczytał: i też niżeli z domu wyszedł, pierwej nogą kółko zakreslił.“ Co za konnexya prawego lub lewego boga z dniem niefortunnym? albo co nada kółko w sprawach naszego życia?

Podobneż są obserwacye tych, którzy drżą na sól rozsypaną, albo łyżkę wywróconą do góry, albo nóż położony na krzyż z widelcami; tych co się boją, gdy im zając drogę przebieży, gdy świeca zgaśnie, albo sowa zahuczy. Cóż dopiero mówić o spotkaniu ciał umarłych, gdy je do grobu niosą? albo o krzywdzie, która się czyni świętym niewiniątkom, gdy dzień ich uroczystości uczynili fatalnym, i każdy ponie-działek zowiąc dniem Młodziankowym, ani weń z

domu wyjeżdżać, ani żadnej roboty czynić nie chcą? Należą do nich i ci, którzy się w trzynastej liczbie Judasza boją.

Mieli i Rzymianie, mieli i Grecy zabobony swoje: sławne u nich były *dies nefasti, feriales*; ale w co lud ślepo wierzył, z tego się zozumni śmieli. Nie na śmiechu zaś tylko przestawać, ale napomnieniem, a najbardziej przykładem, powinni z błędu wyprowadzać tych, nad którymi mają zwierzchność: a choćby jej nie mieli, należy jednak do nich objaśniać takowych, którzy gusłami czynią krzywdę, nie tylko zdrowemu rozumowi, ale samej nawet religji.

XV. Przepędziwszy w domu Pana Podstolego niedziel kilka, że tego wyciągały interesa moje, musiałem się nakoniec oddalić. Obiecałem być na weselu córki, a gospodarstwo uczynili mi nadzieję, że też i mnie w domu moim odwiedzą.

Przed samym wyjazdem siedząc u obiadu, gdym znienacka oczy ku górze podniósł, postrzegłem wyryty na stragarzu napis: *moribus antiquis*. Nie zawsze napisy prawdę mówią, rzekł Pan Podstoli, starajmy się, ile możliwości, żeby ten nie zmyślał. W starym budynku też sama była inskrypcya: wystawiwszy ten nowy, znowum ją na dawnem miejscu położył.

Stare obyczaje, mówił Pan Podstoli, nie dla tego szacowne, że stare. Jeżeli więc były w szacunku u wszystkich narodów, dla tego się to zapewne działo, iż każde pierwiastki są żywsze i dokładniejsze, od tych czynności, które po nich następować zwykły. Po szacownej ojców prostocie, następuje potomków nieprawość, ta cnocie przodków nadaje przydomek grubiaństwa i niezgrabności, a swoje przywary tytu-

łem grzeczności i poloru zdobi. Widzimy, czujemy aż nadto skutki tej grzeczności, tego poloru.

Śmiejemy się ze starych, wielbiących dawne wieki, ale podobno nie wchodzimy dosyć w to roztrząsanie, czy starzy mają rację, a przez to, czy nam się śmiać godzi? Nie stracił kraj na tem, że mężczyźni nie w ferezyach, a płęć niewieścia że porzuciła żuźmanty. Odzież, i to wszystko co się powierzchowności tycze, nie warte żalu, ani nawet zastanowienia się człowieka uważnego. To, co wewnątrz nas jest, to czyni różnicę istotną między wiekiem a wiekiem. Była w dawnych nieprawość, ale ten, który z występku korzystał, z występku się nie chlubił. Jeżeli więc dla tego wiek nasz oświeconym zowiem, że się w nim śmieiej być niepoczciwym godzi; wolę ja dawną dzikość, nad dzisiejszy polor.

Dawnemi świątobliwie utrzymywanemi zwyczajami wślawiła się Grecya, kwitnął Rzym; nie Gotowie, Hunnowie, Longobardy, i Wandalowie byli przyczyną upadku jego: skażone umysły, serca nieprawe, zbytek go zgubił; ten broń z ręki wydarł Rzymianom, ten Rzymiany i Greki w jarzmo narodów poddał.

Przykłady państw dawnych, terażniejszym powinny być nauką. Historia nie insze przyczyny upadku monarchii i Rzeczypospolitej, nad zapomnienie, zaniedbanie cnót zacnych przodków w niegodnych potomkach kładzie. Im się więc bardziej państwo ku zgubie nachyla, tem częściej obywatelom powtarzać należy: *Moribus antiquis*.

C Z Ę Ś Ć D R U G A.

K S I E G A I.

I. Z żalem porzuciłem dom, w którym tak mile zabawiałem się, a przy zabawie, z rozmów Pana Podstolego odbierałem naukę; że jednak domowe interesa tego wyciągały, a nie chciałem też dłuższem bawieniem przykrzyć się gospodarzowi, postanowiłem bez pożegnania jak najraniej z domu jego wyjechać. Obudziwszy się więc przed wschodem słońca, gdym już wychodził, zastałem na ganku Pana Podstolego. Nie uprzedziłeś mnie WPan, rzekł, i lubo czuje w postępku jego delikatność, iż chciałeś mi umniejszyć żalu, że jednak, jak się spodziewam, wkrótce się przy łasce bożej obaczmy: ta nadzieja słodzi gorycz pożegnania, przeto nie kazała mi W Pana naśladować. Że jeszcze powóz nie był zaszedł, łatwo się dałem nakłonić do śniadania, albo obiadu rannego: z okoliczności zaś wyjazdu, rozmaite były między nami rozmowy.

Ludzkość, mówił Pan Podstoli, każe, ile możliwości, dogadzać gościowi, ale trzeba i w grzeczności mieć miarę, żeby zbytek dobrej intencji nie skaził. Prosić miłego gościa, żeby się z odjazdem nie spieszył, jest to mu dać poznać, iż bytność jego w domu naszym pożądana: ale naprzykrzać się zbyt prośbami, nie chcieć wchodzić w słuszne przyczyny, które przekłada, gwałtu nakoniec zażywać; są to sposoby zrażające bardziej od odwidzenia nas, aniżeli okazujące uprzejmość ku osobie, którą zatrzymać chcemy. Trafilo mi się mówił dalej, w dość spie-

szej podróży wstąpić do jednego domu, abym odwiedził dawno mi znajomego gospodarza. Przyjął mnie ze wszelką ludzkością, i pewien byłem, iż z serca pochodziła; ale ta szacowna ze wszech miar cnota bardziej mi potem była przyczyną umartwienia, niżeli miłego uczucia, jakem się był z początku spodziewał.

Naprzód, zbyt ochoczy gospodarz, siebie bynajmniej nie oszczędzając, wszelkimi sposobami nakłaniał mnie do tego, żebym z nim rześiste kielichy spełniał. Za moje zdrowie, oddałem jego zdrowie, nastąpiło małżonek naszych, dalej dzieci, dalej krewnych, na końcu pomyślnych sukcesów, i jużem rozumiał, że się na tem zakończy. Ale to wszystko było dopiero wstępem do dalszych: zaczęły się koleje z maxymami, z przysłowiami, z żarcikami, moralne, statystyczne, pobożne; do tego przyszło, iż nie mogąc wielości coraz następujących ataków wytrzymać, upatrzyłem czas, gdy gospodarz się odwrócił, i wymknąłem się z izby. Dogonił mnie wśród podwórza niespracowany częstownik, wypraszałem się prawie z płaczem, upadł mi do nóg, ja jemu; i tak klęcząc na podwórzu, musiałem jeszcze kielich jeden i drugi spełnić. Wstaliśmy nakoniec, i przecież pozwolił mi pójść do izby, która ku spoczynkowi mojemu była wyznaczona, pod tym jednak istotnym warunkiem, iż mnie odprowadzi.

Najpierwszy widok, gdym wszedł, dwie fiasze wina na stoliku, a zatem nowe prośby, aby na szczęśliwą dobranoc, cokolwiek jeszcze pokosztować. Zezwoliłem, a gdy i potem jeszcze naglił, do takiej mnie nakoniec niecierpliwości przywiódł, iż dość żwawo zacząłem mu przekładać, jak takowemi spo-

soby na zawsze mnie od domu swojego odstręczy. Zamiast odpowiedzi, podał kielich z przysięgą, iż już to będzie ostatni. Że zaklęcie było straszne, uwierzyłem, zaczęły się więc po spełnionym pożegnaniu, a wśród nich postrzegłem, iż niezmierny staroświecki prostożłocisty roztruchan na stole kładą. Wziął go w obie ręce, już winen napełniony, chwiejący się gospodarz, i duszkiem za moje zdrowie wypił, wyciągając wprzód, abym ja toż samo uczynił, gdyż zaklęcie było o kielich, nie o kufel. Byłbym go był zapewne spełnić musiał, szczęściem zbyt wielka miara zalała ostatek przytomności ochoczego gospodarza; spadłego z sił, i już mówić nie mogącego, służący odemnie zanieśli na spoczynek. Odetchnąłem przecież, i lubo czułem nieco rozmarzenie, jednakże chodząc po podwórzu dla otrzeźwienia zupełnego, bliższy jednak pijaństwa, niżli trzeźwości, poszedłem spać, przykazawszy wprzód służącym aby równo ze dniem wszystko było na pogotowiu do dalszej podróży. Obudzony przez moich ludzi, dowiedziałem się nazajutrz, iż koła z powozu pozdejmowane; a wtem wchodzi czerstwy, wesoły, jak gdyby nic wczoraj nie pił, gospodarz.

Zacząłem natychmiast prosić o oddanie kół, przekładając, iż podróż mam wielce pilną, termin krótki, a jeżeli go uchybię, wielką ztąd będę miał stratę. Próżne były moje prośby; po wielu dyskrecyach, sprzeczkach, nakoniec przymówkach, aby koła odzyskać, trzeba się było zostać na śniadaniu. O jedenastej siedliśmy do stołu, a żem się bolem głowy broniał, niezbyt naglił mnie gospodarz; sam jednak z kilku sąsiadami, i za mnie, i za siebie był ochoczy. Po południu zaszedł przecie mój pojazd, po

wielu więc jeszcze, i w sieni, i na progu, i w ganku, i za gankiem, po ostatniem nakoniec zdrowiu na stopniu karecianym, dość podochocony wyjechałem.

Wyzwolenie moje tak mnie rozweseliło, iż nie oglądając się nawet za siebie, jak najspieszniej kazałem jechać; tak dobrze mnie usłuchał woźnica, iż lecąc w czwał, tylko com za wieś wyjechał, chybił mostu, i w błoto wywrócił. Porwałem się zanurzony prawie w kałuży, i gdy na ludzi za pojazdem wołam, żadnego nie było, a woźnica rozmarzony bez zmysłów przy koniach leżał. Chcę forysia posłać, żeby ludzi szukał: ten słowa przemówić nie może, i ledwo na koniu siedzi, musiałem się więc sam wrócić do wsi, i nająć ludzi, którzyby i mnie wieźli, i ludzi zgubionych do blizkiej wsi przystawili. Trwało to aż do zmroku, i ledwom na noc o ćwierć mili do najbliższej karczmy zajechał, klnąc niewczesną ludzkość, i postanowienie jak najuroczystsze czyniąc, iż jak najdalej mijać będę takowe miejsce, które mi zwłoki i umartwienia było przyczyną.

Zbliżyła się ku nam, gdy kończył dyskurs, sama Pani Podstolina; zaczętem poszliśmy na śniadanie, po którym bez zbytnich rozrzewnień i ukłonów, ale natomiast z szczerą, która się w gospodarstwie wydawała, ludzkością, rozłączyłem się z niemi, i gwałt sobie prawie czyniąc, opuściłem dom Pana Podstolego.

II. Każdy siedzący sam jeden w powozie myślami się bawi; dodają większej sposobności ku myśleniu coraz inne widoki; najcelniejsze w tej mierze trzyma miejsce to, co nas wprzód najżywiej ująć mogło. Wszystko więc natężenie myśli moich zmierzowało ku temu, com widział, i com słyszał w domu,

z którego wyjechałem. W tych słodkich przypomnieniach strawiłem godzin kilka, i gdy już zmierzać poczynano, stanąłem na nocleg o mil ośm od domu Pana Podstolego.

Wjeżdżając w wieś, ściśnione miałem boleścią serce, patrząc na domy, a raczej na szafase mizerynych mieszkańców. Słomą pokryte były, a to pokrycie takowe, iż ani od śniegu w zimie, ani od deszczu w lecie bronić mogło; kominy nie wznosiły się nad dach, a po szerniałej ku brzegom słomie znać było, iż dym ustawiczny nieszczęśliwych mieszkańców zaślepiął i dusił. Dziecka wynędzniałe, w pół nagie, tuliły się około domu ze wszech stron wkleśłego w ziemię błotnistą.

Grobla, że świeżo przerwana była, domyśliłem się po naprawie, albo raczej zarzuceniu ziemi wstrzymanej gdzieniegdzie cienkimi palami drzewa nadprućniałego. Młyn był o jednym kole, i ledwo się obracało dla złego umiarkowania spadku wody; most na kilku kijach wsparty, trząsał się pod powozem, a skorom w wieś samę wjechał, lubo czasy były dość suche, wpadłem w kałużę głęboką, z której ledwo mnie konie wyciągnąć mogły.

Zajechałem przed karczmę, której nie możnaby było rozeznać od innych lepianek, gdyby wrót wielkich nie miała sien, albo raczej stajnia: tem się tylko od podwórza różniła, iż była niby przykryta dachem. Nie bez przyczyny dodają to niby, słoma albowiem po większej części z krokwi była zdarta, tak dalece, iż gwiazdy z sieni wygodnie można było liczyć. Wyszedł naprzeciw mnie z kagankiem w skorupie, gospodarz Żyd, ledwo nagość gałganami okrywający. Do izby wnijść nie można było dla

błota: musiałem więc czekać na dworze, póki deszczki kawałka wpół zgniłej nie wyszukał; po tej dopiero przeszedłem do miejsca, gdzie miałem nocować.

Jakie zaś było to miejsce, niech nikt nie rozumie, iż rzecz powiększam, odwołuję się albowiem na doświadczenie każdego, który w naszym kraju podróżę odprawiał. Drzwi naprzód tak były niskie, iż lubom się ledwo nie napół zgiął, wszedłem z guzem na czole. Podłogi żadnej nie było, a gęsi koło drzwi siedzące spoczywały w maleńkiej wilgocią sporządzonej kałuży; kojce pełne kaczek otaczały piec gliniany, za którym świeżo urodzone ciele miało swoją stajenkę. Okienek w izbie było dwa, jedno wpół gontami przezroczystymi zabite, drugie bez trzech szyb, ale słomą zatkanie. Stało w kącie łóżko barłogiem przytrząśnione, od którego z pierwszego wejrzenia ze wstrętem oczy zwrócił. Dziecka wpół nagie siedziały na kojcach, a jedno kołysało niedawno urodzone dziecię; tego płacz ustawiczny, świerszczów wrzask, gęsi i kaczek gęganie, cielecia ryk, dzieci gospodarza krzyczenia i zwady, i jeszcze oprócz tego rozmarzonych gorzałką kilku chłopów hałasy, do tego mnie przywiodły, iż lubo noc, ile w jesieni, prawie była mroźna, wolałem się poddać w niebezpieczeństwo kataru lub przeziębienia, śpiąc w odkrytej kolasce, niżeli się dusić w smrodliwej i pełnej dymu żydowskiej izbie.

Kazałem zawołać gospodarza, spytałem, czyja to była wieś tak mizerna, nieporządna? Zwyczajnie sierocińska odpowiedział. Pytałem się, gdzie dwór? Był, rzekł, ale po śmierci nieboszczyka pana zgorzał, i odtąd nowego nie postawiono. Folwark kilką słupami podparty, wywrócił się był przeszłego roku:

natychmiast pan opiekun kazał chłopą jednego z chałupy wypędzić, i tam podstarościego osadził. Dowiedziałem się dalej, iż pięć jeszcze wsi do tej majątności należało, a wszystkie w podobnym stanie.

Pan opiekun raz w rok przyjeżdżał: rachunków wysłuchawszy Podstarościego, z pieniędzmi wracał, a że dobra jego własne o granicę z sierocińskimi były, bydło co najlepsze do jego folwarku pozapędziano. Z lasów stodoły i gunna bardzo porządne sobie wystawił, nawet drzewa owocowe z ogrodu do siebie przeniósł. Że zaś na przyszły rok wyjść miały dzieci z opieki; za prace, koszta i zabiegi, znaczne do ich substancyi miał pretensye.

Żyd lubo mizerny i ubogi, dość mi się zdawał oświecony. Wypytywałem się go więc o wszystkim, i ile miarkować można było, zdawało mi się, iż ów miły pan opiekun, miał wolę przyłączyć sierocińską majątność do swojej: jakoż już do tego uczynił był niektóre kroki. Zostało się po śmierci rodziców córek dwie i syn; z tych jedną Panu Bogu w zakonie poślubił, drugą pomimo jej woli za swego syna wydał, a brata trzymając w kancelaryi, coraz mu za kartami pieniędzy użyczał; intraty albowiem, jak twierdził, ledwo wystarczały na reparacyą dóbr.

III. Niecierpliwie oczekiwany dzień przyszedł, jam się w dalszą podróż udał. Przez cały czas jazdy przyrównywałem stan majątności Pana Podstolego, z tą, w której nocowałem; a że po większej części i inne, przez które przejeżdżałem podobne jej były, ubolewałem nad tak nieszczęśliwym stanem, i poddanych, i panów. Już było słońce zaszło, gdy w głębokim parowie zagnała uderzona o kamień oś złamała się: szczęściem wieś była niedaleko, posła-

łem po ludzi, ci gdy przyszli, pomogli mi zawlec się do karczmy. Naprzeciwno niej był dwór obszerny, murowany i z ogrodem. Ciekawość przypatrzenia się rzeczom z blizka, zaprowadziła mnie na podwórze. Zastałem karetę angielską, jeszcze nie zatoczoną do wozowni, kolaskę i wóz: domyśliłem się, iż gość jakiś znaczny do gospodarza przyjechał: a gdym się spytał, kto to był taki? odpowiedziano mi, iż to Jmci Pana Komisarza ekwipaże, który co rok dobra Jegomości, dla słuchania rachunków Ekonomów, Podstarościch, objeżdża.

Przybliżyłem się ku oknom, i obił się o moje uszy dźwięk muzyki. Wtem poważny staruszek wyszedł na ganek, a zobaczywszy mnie zbliżył się, i grzecznie wywiadywał, w czym mi może usłużyć. Odpowiedziałem, iż żadnego interesu nie mam, jestem przejeżdżający, i jedynie mnie tylko ciekawość do widzenia tak pięknego domu przywiodła. Lubo nie jest mój, rzekł staruszek, przecież, gdy jestem tych dóbr Ekonomem, i tu mieszkam, uczynisz mi WPan honor, gdy przytomnością swoją zaszczytis balik, który *in gratiam* imienin Wielmożnego Jmci Pana Komisarza, wczoraj tu przybyłego sprawuję.

Weszliśmy do sali napełnionej; Pan Ekonom prosto mnie prowadził ku młodemu kawalerowi, kuso, modno, opięto przybranemu; a gdy mnie prezentował WJmci Panu Cześnikowi Wendeńskiemu, domyśliłem się, iż to był Jmć Pan Komisarz, dla którego imienin tak uroczysty bal się odprawiał. Raczył mnie łaskawie przyjąć Jmć Pan Cześnik Wendeński, i znać było z poważnego rzucenia okiem, iż był przyzwyczajony protekcyą swoją zaszczycać tych, którzy się do niego garnęli. Szły zatem tańce, a

Wielmożny solenizant, jako pan przezorny, a razem i względny, tak dobrotliwie faworów swoich udzielał, iż wszystkie trzy Jmć Panny Ekonomówny miały honor z nim tańcować, nawet i małżonka Jmci Pana Pisarza prowentowego.

Dowiedziałem się potem, iż dla tego się Jmć Pani Leśnicznej tego honoru nie dostało, iż zawistni Jegomości udali go byli, jakoby zbyt przerzedził pańskie lasy. Co było fałszem oczywistym, bo tylko trzydzieści kóp drzewa nie dostawało, a za jego poprzednika, bywało nierównie więcej. Cóżkolwiek bądź, dyzgust Jmć Pani Leśnicznej był materyą wielu dyskursów i szeptów cichych, i ja zostałem ich uczestnikiem.

Po kolacyi Jmć Pan Cześnik spracowany tańcem, i dość częstą koleją kielichów, raczył się ku mnie zbliżyć, i zaczął się dyskurs o oblężeniu Gibraltaru. Trudno temu przeczyć, iż Jmć Pan Cześnik, wielce był biegły w rzeczach statystycznych, i o architekturze wojennej niepospolite miał wiadomości. Że zaś zdawało się, iż w ekonomicznych rzeczach największą miał mieć doskonałość, nieznacznie w rozmowie z nim, zmierzać począłem do tego celu: ale mnie w bok trącił Pan Ekonom, zaś Jmć Pan Cześnik w inszą się stronę obróciwszy, zaczął przyjemną rozmowę z grzeczną i hożą sąsiadką, której mąż pomimo wielu innych konkurentów, nierównie więcej ofiarujących, zyskał majątność kontraktem arendownym. Przybliżyłem się do Pana Ekonoma, i gdym go pytał o przyczynę, dla czego mnie w bok trącił, rzekł pocichu: nie masz teraz do tego pory, ażeby dostatecznie przyczyny tego mojego postępku opowiedział: ale ponieważ się niezabawem ochota za-

kończy, jeżeli będzie w tem wola W Pana, a nie będzie go to nudziło, proszę do siebie, a objawię to, czego W Pan żądasz. Lubo już było dość późno, i zmordowany podróżą byłem, przezwyciężyła te względy ciekawość, i chętnie przestałem na obietnicy Pana Ekonoma.

IV. Skończył się bal; Wielmożny albowiem Jmć Pan Cześnik już nie był zdolnym do tańca, a ostatni kielich *prosperitatis publicae* niejaką mu w mowie przeszkodę uczynił. Zaprowadził mnie więc staruszek do dość porządnego mieszkania, które było przy folwarku dla Ekonomów zbudowane. Tam gdyśmy usiedli przy kominie, tak mówić począł: Niewiadoma W Panu jest pobudka przywiązania mojego ku niemu, czynię ją jawną. Początki mojego stanu mam z łaski ojca W Pana, on albowiem z dzieciństwa wzięwszy mnie do siebie, dał mi wychowanie przystojne, i gdym do lat przyszedł, wsparciem swoim i zaleceniem otworzył mi pole do tej sytuacji, z łaski Bożej dobrej, w której teraz zostaję. Dowiedziałem się od ludzi W Pana, iż jesteś synem dobrodzieja mojego, i gdyby mnie Pan Bóg w wyższym stopniu osadził, ztądbym się najszcześliwszym sądził, iżbym był w stanie odwdzięczenia synowi tego, com winien ojcu. Nie potrzebujesz W Pan, jak wiem, żadnego wsparcia, i za to opatrności Bożej dziękuję; wielbię jej święte wyroki, gdy pocziwego ojca płód błogosławi.

Rozrzewnił mnie staruszek temi wyrazami; oświadczywszy mu więc żywe moje uczucie, dowiedziałem się od niego, jako przez wierną pracę swoją zebrał tyle, iż dwie z córek w domy uczciwe a majątne wydał, i uposażył. Na wyposażenie innych miał gotowe kapitały, jeden z synów jego miał już w regi-

mencie kompanią, drugi duchowny dobre probostwo, trzeci zaś gospodarował w wiosce dziedzicznej, którą ojciec z pracy i przemysłu uczciwego nabył. Zwrócił się nakoniec dyskurs, i zaczął o panu, i o komisarzu.

Świętej pamięci nieboszczyk pan, rzekł Ekonom, był to z liczby tych, którzy umieli i powagę stanu swego utrzymać, i nabytą od przodków fortunę powiększyć. Po rodzicach objął majątności długami obciążone, zaczął więc od oszczędności i porządku. Ułożywszy sobie trwałe systema sposobu życia i rządu domowego, przyszedł to tego stanu, iż wszystkie długi przodków swoich spłacił, dobra zastawne wykupił, wiele majątności nabył, za żywota córki wyposażył, a umierając, pozostałego syna w takim stanie zostawił, iż oprócz niezmiernych ruchomości, dóbr znacznych, wielkie się jeszcze summy, i na prowizyach i w gotowiznie zostały. Wszedł w posesyą wszystkiego po śmierci ojca i matki, pan nasz terażniejszy: mnie przecież na moim stopniu zachował, inni prawie wszyscy rodziców słudzy, zostali odprawieni. Nieboszczyk pan chował dwór wielki; ale się prawie zawsze w dobrach swoich bawił, a tak co się wydało na jurgielly, wracało się przez arendę. Terażniejszy, wcale inszy tryb życia przedsięwziął. Już to lat kilka, jak rodzice umarli, a jeszcześmy go tu nie widzieli.

Jeździ, powiadają, po cudzych krajach; daj Boże, aby tam co zyskał, bo dotąd nie widzimy żadnych dobrych skutków tej podróży, chyba ten, iż nam ogrodnika nowego przysłał, co stary ogród popsuł, a nowego nie zrobił. Mamy bażantarnią, a stodoły się walą: na obory, gunna, szpichlerze Pan Komisarz łożyć nie chce. Ten Pan Komisarz Cześnik

Wendeński, jak nam powiada, uczył się gospodarstwa w Amsterdamie. Oh! Mospanie, jeżeli tak w Amsterdamie gospodarują, jak tu u nas, ja bardzo żałuję tego Amsterdamu. Trzeci to już raz gości u nas. Jak pierwszą razą przyjechał, zadziwiło mnie to trochę, iż człowiek młody to tej experyencyi przyszedł, iż może starych gospodarstwa uczyć. Że jednak, jak to mówią, czasem rozum uprzedza lata, zastanowiłem się z tem zadziwieniem mojem, czekając, czego też on nas nauczy. Przyniosłem mu więc inwentarz dóbr, i to wszystko, co się za życia nieboszczyka pana przynosiło, kiedy Komisarz na słuchanie rachunków przyjeżdżał.

Odebrał pisma, położył na stoliku, i zaczął mnie pytać, jaki smak ma tutejsza ziemia? Rozumiałem, iż ze mnie żartuje: powiedziałem więc, iż jam jeszcze tej potrawy nie kosztował. Obruszyło go to wielce, i zaczął utyskiwać nad barbarzyństwem Polaków. Nauczył mnie zatem, iż w Niderlandzie i Meklemburgu tym sposobem dochodzą przymiotów ziemi, i na dowód tego pokazał książkę drukowaną po niemiecku. Może to być, Mości dobrodzieju, rzekłem, aleśmy dotąd tego oświecenia nie mieli; naucz nas WPan, a będziemy tak czynić, byleby tylko pan miał z tego pożytek. Zaczął mi więc powiadać o pługach, które sieją i orzą; o młynach, co młocą; o tartakach, co sieczkę rzną.

Słuchałem cierpliwie, on zaś przez cały czas bytności swojej nic innego nie robił, tylko z ogrodnikiem planty ogrodu, który, jakem już WPanu powiedział, w gorszym jest nierównie stanie, niżli był przedtem. Drzewa dobre fruktowe powycinano, a bukszpany jak schną, tak schną. Ale to mniejsza;

co gorzej MPanie, to to, iż Pan w rząd nie wзира, a Pan Komisarz intraty zjada. Widziałeś WPan na podwórzu karetę, kolaskę, wóz, wszystko to jego, a jeszcze musimy dawać kilka podwód, żeby go z dóbr do dóbr odwożono.

Na tem się więc jego objazdki kończą, że go musimy i z czeladzią za pańskie pieniądze żywić, kapele sprowadzać, a jeszcze przy wyjeździe czy to Ekonom, czy Podstarości, zgoła aż do gumienego, każdy mu się opłacić musi. Same kontraktowe i kwitowe, po tak wielkich dobrach, czynią znaczny kapitał; oprócz tego ma jeszcze i wieś dobrą, puszczoną sobie w pensyi, kto wie, czy już nie zyskał dożywocia. A tymczasem, i dobra w niwecz idą, i intraty upadają, i jużemy kilka wiosek przedali: powiadają zaś, iż na przeszłych kontraktach, kilkakroć sto tysięcy długu zaciągniono.

O! gdyby wstał z grobu nieboszczyk pan, widząc co się dzieje, zapewneby drugi raz umarł. Ja przez szczere przywiązanie do krwi pańskiej, lubobym się bez tego obejść mógł, nie puszcza się ztąd: ale widzę z żalem, iż wszystkie moje starania i zabiegi, albo mało co, albo żadnego skutku nie przynoszą, bo co ja zrobię, to Pan Komisarz, a bardziej zausznickowie jego, niszczą i psują. Przyjdzie podobno na to, iż co nieboszczyk Pan przemysłem uczciwym zyskał, bodajem był fałszywym prorokiem, sukcesor złym rządem utraci.

Zbudowałem się z cnotliwych sentymentów starszka owego, że zaś już późno było w noc, pożegnałem go, i poszedłem na spoczynek.

V. Codzień w podróży nowe miałem widoki, każdy z nich dawał pochop do uwagi. Rozmowa z

Ekonomem dała mi uczuć, jak się gospodarzowi każdemu wystrzegać tego należy, ażeby majątku swojego ludziom bez doświadczenia, płochem, a przeto zbyt na zdaniu swoim zasadzonym, nie powierzał.

Pan Komisarz, którego poznał, możeby zdającym być mógł do sprawowania urzędu swojego, ale wiek młody, nieposkromione passye, a nazbyt wielka o własnych przymiotach opinia, czyniła go szkodliwym panu, który mu dzierżenie majątku swojego powierzył. Ambicya najłatwiej zakradać się zwykła w serca ludzkie; jak mi się jednak zdaje, bardziej nią grzeszą ci, co są w inszych stanach, niżeli ci, którzy zostają w zwierzchności. A to ztąd pochodzi, iż ten, który sam jest podległy, gdy podległego sobie znajdzie, oddaje mu to w trójnasób, co sam wyższemu nad siebie dawać musi. Zapewne, gdy ów Pan Komisarz przyjedzie do pana, czeka w przedpokoju, rychło go zawołają: jeżeli czeka kwadrans, Ekonom przed jego drzwiami czekać będzie godzinę. Ekonom Podstarościemu odda połajaniem, Podstarości gumienemu groźbą, Gumieny chłopu kijem, ostatni stopień za wszystkie odpowiada.

Te i inne uwagi bawiły mnie, nim do domu przyjechałem. Skorom zdaleka wieś moją postrzegł, uradowałem się przyjemnym każdemu właścicielowi widokiem. Nie tak mi się jednak zdawała porządna i budowana skorom sobie przypomniał zkad jadę. Postrzegłem wiele zdrożności, których dawniej nie upatrywałem, postanowiłem je, ile możności poprawić na wzór Pana Podstolego. Postanowienie to moje nie było czeze, i w tym czasie, gdy to piszę, w nierównie lepszym stanie jest moja majątność, niż była przedtem.

Wielu odstręcza od dobrego działania odraza, którą przeświadczenie kładzie na naśladowców. Uczułem ja to własnem doświadczeniem. Musiałem sam z sobą walczyć, nim ów wstąpił płochy, a wielce szkodliwy zwyciężyłem, użyłem zaś do tego uwag następujących.

Cokolwiek mówimy, było mówiono, cokolwiek piszemy, było pisane, cokolwiek działamy, inni już to działali; zgoła, nie masz nic nowego pod słońcem. Próżne więc nasze usilności, żeby co nowego stwarzać:

Oryginalność, jeżeli się trafi, oznacza umysł nadzwyczajny, ale te cudami są przyrodzenia: jest to więc nazbyt sobie pochlebiać, kłaść się w tak wysokim stopniu, a choćbyśmy nakoniec w nim i byli, nie idzie zatem, iżby się nie można czego od innych nauczyć. Częstokroć zdarzenie szczęśliwe nada myśl takową niewyćwiczonemu, na którąby się najdoskonalszy nie zdobył. Z tej korzystać, nie jest to się upadlać, i owszem jest to powiększać wytworność umysłu, przewyciężając szkodliwy zbytek miłości własnej. Dzieła człowiecze mają sprawcy swojego piętno, niedoskonałość: poprawiać je więc, wzmacniać i wznosić zawsze można.

Służy do moich uwag i maxyma Pana Podstolego; która tkwić zawsze będzie w moim umyśle: «prawy dobrego naśladowca, zasługuje sobie na to, aby i on też był naśladowanym.»

VI. Pierwsze dni w domu łożone były, jak zwyczaj, na odpoczynek, oglądanie gospodarstwa, wejście w sprawy czeladzi i poddanych. I z tej, i z wielu innych okoliczności nauczyłem się, jak bytność gospodarza w domu istotnie jest potrzebna.

Nie podobna rzecz jest chcieć wszystko samemu

czynić, ale i podobna, i nie ciężka we wszystko zajrzeć. Choćbyśmy o tem byli przeświadczeni, iż wszystko dobrze idzie, przecież trzeba niekiedy tak czynić, jakbyśmy o tem powątpiwali, a przeto wchodzić jak najpilniej w działanie czeladzi; nie przeto abyśmy im nie ufali, zwłaszcza kiedy w sprawności doświadczeni, ale dla tej przyczyny, iżby nie opuszczali się, i nie ustawali w tej skrzętności, którą raz przedsięwzięli, i pełnią.

Skarb to jest rzadki: dobry, przywiązany, zdolny i wierny sługa; za jednego takiego, jeżeli się zdarzy, złych gromada. Jakoż dało się to poznać, gdym przyjechał do domu. Wiele rzeczy zastałem źle wykonanych, wiele nie uczynionych, chociażem rozkazał. Trzeba więc było strofować, upominać, karać, naprawiać, a resztę ścierpieć: na tem się albowiem najczęściej w każdym domu nasze zabiegi kończą.

Kilka miesięcy czasu było jeszcze do terminu wyznaczonego wesela Panny Podstolanki, na które miałem zjechać. Czas więc bawienia w domu, postanowiłem obrócić na polepszenie domowego rządu i gospodarstwa. Że mi to bez trudności nie przyszło, łatwo się każdy domyślić może.

Każdy początek ciężki, a ta ciężkość i z nas, i z różnych innych okoliczności pochodzić zwykła. Z nas naprzód; trzeba bowiem zdobywać się na odważne przedsięwzięcie, żeby nałóg zadawniony przełamać; przykrość pierwiastków znieść, zdaniom się cudzym oprzeć, nie dać się nakoniec ustraszyć, choć pierwsze kroki nie zdają się być takowe, jakowych spodziewaliśmy się.

Za pierwszym ogłoszeniem odmiany w domu, powstali naprzeciw mnie nie tylko sąsiedzi, ale i

właśni domownicy. Dawni służący, jak sami mówili nie chcieli się na starość rozumu uczyć. Drudzy nie panu, ale własnym pożytkom sprzyjający, poznali, iż w odmianie gorzej się im dziać będzie, gdy się umknie sposobność do kradzieży, a przeto pozor-nemi racyami, i okazaniem żarliwości ku dobru pańskiemu, chcieli mnie odwieść od tego, com był przed-sięwziął.

Uzbroiłem się na to wszystko nieprzełamanym statkiem. Krnąbrną czeladź odprawiłem, oświeceni dali się przeprzeć, a starzy umilkli; i tak zaczął się na wzór Pana Podstolego nowy u mnie tryb i rządu, i gospodarstwa. Przyznać się muszę, iż i mnie samemu z początku bywało przykro, właśnie jak odra-dzać się na nowo; ale widok przyszłego pożytku wzmógł mnie, i teraz dopiero czuję korzyść statecznego przetrwania w wykonaniu tego, com był przed-sięwziął.

VII. Przyszedł czas wyjazdu mojego. Obwieścił mnie listem Pan Podstoli o weselu córki; uczyniwszy zatem rozrządzenie w domu, puściłem się w drogę. Przejeżdżając przez owę wieś, gdzie był na imieni-nach WJmci Pana Cześnika Wendeńskiego, posta-nowiłem nocować u Pana Ekonoma, ile że mnie był o to prosił.

Wysiadłszy z powozu, gdym wszedł w sień, wy-szedł naprzeciw mnie człowiek nieznajomy, i jak mi się zdało, z przytomności mojej nie kontent. Jeżeli WMPan przyjeżdżasz na tradycją, rzekł, masz WMPan o tem wiedzieć, iż ja tu od dwóch niedziel posesyją wysiaduję, i zawczasu się oświadczam, iż nikogo więcej nie dopuszczę. Równie zadziwiony odpowie-działem, iż ani do dóbr, ani do dziedzica pretensyi

żadnej nie mam; ale zabrawszy znajomość z Ekonomem tutejszym, ponieważ obiecałem mu, iż za powrotem u niego nocować będę, chcąc się w słowie uiścić, zajechałem prosto do jego mieszkania.

Uładgodził się słuchający, i do izby zaprosił, a gdyśmy weszli, tak do mnie mówił: Masz WPan o tem wiedzieć, że już tu dawnego Ekonoma nie masz, a nawet i pana w tych dobrach. Panicz młody, objawwszy znaczną majątność po rodzicach, rozumiał, iż nieprzebrane bogactwa posiadał; poznaje teraz własnym doświadczeniem, iż nie masz takich dostatków, któreby się przebrać nie mogły. Ustawiczne do cudzych krajów podróże, zbytek za powrotem, ekwipażów wspaniałość, meblów wybór, dobrane klejnotów garnitury, w lat kilka potrafiły rozproszyć to, co wiekami skrzętność przodków zgromadzała.

Źle się pospodarowało, intraty się zmniejszały, długi rosły: przyszło nakoniec do tego, iż nie mogąc się ani prowizyi, ani kapitałów doczekać dłużnicy, proces przewidli: pokazały się ciężary przewyższające prawie wartość substancyi. Jam w mojej summie tę majątność objął, reszta kredytorów, jak można, mieści się po innych dobrach: oczekujemy wszyscy, gdzie kto z nas urzędownie lokowanym, według znaczności kapitałów i pierwszeństwa czasu, zostanie.

Że hazard, wielce dla mnie miły, zdarzył mi W Pana gościem, proszę mi pozwolić, abym miejsce gospodarza zastąpił. Zbraniałem się z początku, gdym jednak widział przynaglającą mnie uprzejmie ludzkość, przestałem na jego woli.

Człowiek to był średniego wieku, urzędnik tutejszej ziemi, a jakem się potem dowiedział, gospodarz zawołany. Mając blizkie dobra tej majątności, czu-

wał na nią przy dobrej porze: wiedząc zatem, na co się marnotrawcy zanosilo, nieznacznie coraz poddawał sumki Panu Komisarzowi, mającemu specjalną plenipotencyą do zaciągania długów. Te sumki związane razem, a porachowane z niewypłaconym od lat kilku procentem, uczyniły kapitał kilkakroć sto tysięcy złotych wynoszący. Ponabywał do tego cessyi od pierwszych dłużników, i w pewnej zostawał nadziei, iż przez dekret *potioritatis*, przy dziedzictwie się całej majątności utrzyma.

Nim zastawiono wieczerzę, zabawialiśmy się dyskursami, a pierwszy ich cel, był dziedzic niegdyś tutejszej majątności. Ojciec jego, rzekł gospodarz, był człowiek starowny i majątny; o czem, jak rozumem, dawniejszy Ekonom musiał W Pana uwiadomić. Nie wiem, czy wzmiankę uczynił o matce? Gdym powiedział, iż nie przyszło nam on tem mówić, tak dalej rzecz prowadził: Matka tutejszego dziedzica, wychowana była w mieście stołecznem, i ile możności po zamęźciu uczęszczała do niego; nakoniec, pod pretextem edukacyi jedynaka, ciąglą tam założyła rezydencyą, i statecznie w niej przetrwała do śmierci. Jaka to była edukacya, po skutkach W Pana miarkować możesz: ja, ile i tu blizki sąsiad, i w Warszawie niekiedy bywający, okoliczności jej i stopnie W Panu przelożę.

Jejmość, nie wiem dla jakiej przyczyny, wielką miała odrazę od narodu polskiego, i jakby się urodziła za granicą, w każdej okoliczności czyniła porównanie narodu polskiego z cudzoziemskimi, a w tem porównaniu zawsze lepiej było u obcych, niż u nas. Bronił niekiedy mąż Polskę, ale Jejmość, jak zazwyczaj, była wymowniejsza, i na tem się dysputy

kończyły, iż Jegomość ramionami wzruszywszy, lub głową kiwnąwszy odszedł, i dobrze czynił, boby był małżonki nie przeparł.

Skoro panicz z rąk mamek i piastunek wyszedł, nadano mu kamerdynera Francuza, i lokaja Niemca, nie umiejących i słowa po polsku; jakoż w lat trzy już niezłe po niemiecku i francuzku mówił, ale własnego języka nie umiał. Śmieszny był widok, dziecko cudzoziemskie w kraju swoim; a gdy się takowemu dziwotworowi sąsiedzi z zadumieniem przypatrywali, Jejmość mówiła, iż ojczysty język sam z czasem przyjdzie: i przyszedł, ale tak, iż mówi po polsku, jak gdyby nie był Polakiem; gdy zaś pisze, co mu się rzadko trafia, ledwo go zrozumieć można. Z ustawicznego, które słyszał, chwalenia cudzych, a nagany własnego narodu, wkorzeniła się w umysł młody wzgarda kraju takowa, iż kiedy chciał kogo obelżywie traktować, nazywał Polakiem, co Jejmość wielce bawiło.

Przyszedł czas nauk, sprowadzono guwernera Francuza, preceptora Szwajcara, i dwóch metrów, matematyki i tańca. Zaczął ztąd, gdzie przedtem kończono; wszystko pojął w półtrzecia roku, a tak dobrze decydował, iż nie można się było odezwać nikomu przed nim ze zdaniem swoim, co wielce cieszyło metrów. Ojciec nie nazbyt uczony, chwalił to, czego nie rozumiał, matka rozpływała się w pociesze, roztropni zaś ludzie żalowali talentu źle użytego. Wyprawiono go do cudzych krajów, gdy miał lat szesnaście. Najpierwsze zalecenie od matki miał guwerner, ażeby się woli ucznia nie sprzeciwiał w niczem, i sprawiedliwą tego rozkazu kładła przyczynę, a ta była, iż uczeń więcej miał rozumu, niż nauczyciel.

Nie w smak szły Jegomości częste wexle, i nieraz z westchnieniem serdecznem powiadał, iż rozum za granicą bardzo drogi. Nie wiem, czyli ztąd pochodząca zgryzota życia mu nie skróciła; przed powrotem albowiem syna, życia dokonał.

Po czworoletniej peregrynacyi, powrócił do ojczyzny panicz, a na przyjęcie jego umyślnie do tej majątności zjechała matka. Byliśmy wszyscy sąsiedzi świadkami przyjęcia, a potem tego, co wkrótce nastąpiło. Drugiego dnia zaraz barszez z rosołem ze stołu zeszyły, kucharzy sarmackich wypędzono, pan marszałek z koniuszym, że się przebrać po francuzku nie chcieli, stracili miejsce: zgoła tak dalece dom cały zczudzoziemczał, iż nakoniec słowa polskiego nie było w nim słyhać; my też widząc, iż cała konwersacya z guwernerem, i Monsiu l'Abbé, który z Paryża przyjechał, wyjechaliśmy, zimniej jeszcze pożegnani, niż przyjęci.

Wkrótce też Jejmość z synem, guwernerem, i Monsiu l'Abbé wyjechała do Warszawy, a niezabawem doszła nas wieść o jej śmierci, i powtórny wyjeździe syna do cudzych krajów. We trzy lata powrócił, a bawiąc w Polsce, od lat kilku w dobrach nie postął, tylko Pan Cześnik komisarz biegły w planty ogrodowe, i ułożenie apartamentów. Co teraz czyni ów panicz, i gdzie się znajduje, nie wiem; żal mi jednak tak zacnego domu dostatków, które teraz przez tego marnotrawcę na łup pójdą.

VIII. Skorom z daleka postrzegł wieś i dom Pana Podstolego, uczułem nadzwyczajną radość. Czekał mnie na ganku z żoną i dziećmi, przyszły zięć był także z niemi. Wprowadzony do izby stołowej, nie postrzegłem w niej żadnej odmiany, lubom mnie-

mał, iż z przyczyny następującego wesela przyozdobioną bardziej, niż przedtem zastanę.

Akt weselny przypadał pojutrze, przecież gdy ani ludzi skrzątnie biegających, ani gospodarza szepczącego nie widziałem, wniosłem sobie ztąd, iż się wesele prywatnie odprawi, i nikogo z gości, oprócz mnie i familii Państwa młodych, nie będzie. Po wieczery, nie chcąc zabierać czasu gospodarstwu, a ile też nieco z drogi utrudzony i zmordowany, wcześniej udałem się do stancyi na spoczynek.

Jużem miał nazajutrz wychodzić, gdym wchodzącego do siebie Pana Podstolego obaczył. Różne były między nami rozmowy, a gdym namienił, iż, jako uważałem, akt przyszedł miał się prywatnie odprawić: i owszem, rzekł Pan Podstoli, będziemy mieli u siebie prawie całą okolicę. Dziwisz mnie WPan rzekłem; a ja się domyślam przyczyny zadziwienia, odpowiedział Pan Podstoli. Nie postrzegłeś WPan nic nadzwyczajnego w domu moim, nie widziałeś krzątającej się czeladzi, a ztąd wniosłeś sobie, iż się ten akt bez uroczystości okazałej zakończy. Na jaką zdobyć się może dom bez zbytków, takową myślimy uczynić; ale że to myślenie wcześniej się zaczęło, była sposobność do przygotowania wszystkiego, a gdy jest wszystko na pogotowiu, bez krzątania się naówczas, i nagłych zabiegów, obejść się można.

Spieszność, mówił dalej, rzadko kiedy na dobre wychodzi, a choć się zdaje przeciwność w sobie zawierać owa maxyma: «Spiesz się powoli;» dobrze jednak uważana, prawdziwą jest, i wielce zdatną. Spieszyć się trzeba do tego, co czynić przynależy, ale czynienie powinno być z uwagą, a przeto bez porywczej nagłości. Człowiek zbytęcznie zaprzętniony

tem, co ma działać, chwytą się wielu sposobów, wszystkimi razem chce dojść do zamierzonego celu, a przeto nie dawszy sobie dość czasu do wybrania drogi najprzyzwoitszej, im usilniej dojść pragnie, tem bardziej błędzi, i od zamierzonego celu oddala się. Wnijdźmy w szczególne takowego działania okoliczności: rzadki się takowy podobno znajdzie, któryby albo własnem doświadczeniem, albo patrząc na drugich, tej prawdy nie doznał.

Trafiło mi się być na pewnej uczcie, gospodarz był majątny, czładź miał liczną i dość dobrą, wszystkiego dostatkiem; jednak przez cały czas bawienia się naszego w jego domu, zawsze czegoś niedostawało. Dziwiło mnie to z początku, gdym zaś ciekawie w sposób postępowania gospodarza wejrzał, poznałem, iż sam był wszystkiego złego przyczyną, zbytnią skrzętnością swoją. Nie dał sobie czasu przed przyjazdem naszym ułożyć, jak nas przyjmować, ludzi nie obwieścił, co czynić mieli; czynili zatem na domysł, a pan nowe coraz, a od nich nieprzewidziane dając rozkazy, psuł to, co oni rozpoczęli; oni zaś chcąc wykonywać zalecenia pańskie, nie mieli ani czasu, ani sposobności, żeby tak czynić, jak on chciał. Był zatem dom cały w zamieszaniu. Pan się gniewał, iż rzeczy źle idą, słudzy się trwożyli, iż się pan gniewał. Chcąc więc czynić jak najlepiej, czynili wszystko opacznie, a my goście zamiast zabawy i uciechy, czuliśmy przykrość z umartwienia i gospodarza i domowników.

Z tego, który przytoczyłem, i innych przykładów, nauczyłem się, iż gospodarz naprzd tak dom we wszystko opatrzyć powinien, iżby okoliczność nie mogła mu się przytrafić takowa, któraby mu czynić

mogła z okazanego niedostatku umartwienie. Gdyby jednak i brakło czego ku przyjęciu gościa, naówczas trwożyć się tem nie ma, ale albo niedostatek otwarcie wyznać, albo starać się go zakryć inną, miłą przybyłemu okolicznością.

Gdy zdrożność w usłudze gospodarz postrzeże, nie powinien czeladź w obecności gościa znieważać, jest to albowiem dzikie grubiaństwo; ale albo nieznanem skinieniem dać uczuć zdrożność usługującemu, albo go na ustroniu strofować, albo też tak czynić, jakby tego nie postrzegł. Naówczas i gościom przykrości nie uczyni, i służącemu przestrachem zdolności do usług nie odbierze.

Ujmie sobie tych przykrości, gdy każdego z czeladzi swojej, o jego i powszechnych i szczególnych obowiązkach w czasie przestrzeże, a zaś przed każdą nadzwyczajną w domu okolicznością, jakie są uczy weselne, lub inne sąsiedztwa zjazdy, wszystkich pierwszej zwoła, i każdemu co ma czynić opowie; gdy się zaś dobrze sprawią, po zakończonej usłudze pochwali, lub nagrodzi.

IX. Żebyś tem lepszą wiadomość powziąć mógł o przygotowaniach Pana Podstolego na przyjęcie gości, prosiłem go, aby mnie po domu swoim oprowadził. Uczynię to, czego WPan żądasz, rzekł, ale zawczasu ostrzegam, że nic wykwintnego nie znajdziesz. Przygotowania są takowe, na jakie się mój stan ziemiański zdobyć może: inaczej, chcąc panów naśladować zbytnią wspaniałością, i sambyś sobie szkodę uczynił, i innym był sprawiedliwą przyczyną do śmiechu, albo politowania.

Zaczęliśmy więc obchodzić dom. Dwie izby poboczne dla państwa młodych przygotowano. W pierw-

szej były krzesła, stoliki i szafa, w której łóżko i pościel była dla służącego. W drugiej małżeńskie łóżko postawione zastałem dość ozdobne, gotowalnia stała srebrna dla Panny młodej, zgoła wszystkie narzędzia i do ochędóztwa, i do potrzeby. W garderobie były szafy, w nich porządna zupełnie ułożona wyprawa, i łóżko dla służącej wygodne.

Dawniej takowych wygod nie miewali służący, rzekł Pan Podstoli, i nie było to zaszczytem dawniejszych czasów. Nietrzeba czeladzi pieścić, ale gdy od nich ściśle usłużenia wyciągamy, znajmy się też na tem, co się im od nas należy. Za błahy jurgielt sprzedają wolność, najistotniejsze dobro człowieka. Nie zbyt drogo płacimy takowy towar, gdy obmyślamy im wygodę, jakiej tylko ich stan wyciągać może. Czuję ja ten ścisły obowiązek, domownicy moi mają izby wygodne ku mieszkaniu, mają w nich łóżka i pościel należytą, karmieni są przystojnie, a bez opóźnienia każdego zapłata dochodzi. Widzą to sąsiedzi, i już i po innych domach zaczynają sądzić, iż czeladnik nie jest bydłkiem.

Ogladaliśmy inne izby przygotowane dla gości, wszędzie zastałem porządnie, wygodne łóżka, pościele i dla panów, i dla służących. Zdało mi się to być zbytkiem; rzekłem więc, iż to był wydatek nie potrzebny, gdyż u nas każdy gość pościel z sobą, a czasem i łóżko przywozi. A gdyby nie przywiózł, rzekł Pan Podstoli, miałby spać na ziemi? Rzekł dalej: ci którzy tak są wykwinnymi, iż cudzej lubo czystej i niezażywanej pościeli cierpieć nie mogą, jeżeli się im tak podobna, tę którą w izbach sobie przygotowanych zastali, każą zdjąć, i swoją położyć;

ci, którzy tego wstępu nie mają, zażyją wygody, którą im się ofiaruje.

Nieporządek karczem naszych sprawił to, iż w podróżach musimy pościelą ładować powozy, ale dom uczciwy powinien się różnić od karczmy; i ztąd jak WPan i widzisz, i znasz, świadomi domu mego sąsiedzi, po większej części bez pościeli i łóżek do mnie przyjeżdżają. Zdało się im to z początku za dziwno; przyzwyczaili się pomału, i nie tylko uznali, że to jest dobrze, ale i sami zaczęli w domach swoich to czynić, co i ja.

W każdym pokoju gościnnym widzisz WPan na stoliku to wszystko, co do pisania potrzeba: insze wygody, jako to miednice, lichtarze, butelki, jak kto używa, czyli do wody i wina, czyli do piwa, każdy znajdzie. Żeby zaś tem lepiej w usłudzeniu mogło się dogodzić gościowi, skoro który przyjedzie, zaraz jeden z czeladzi na usługę oddany mu jest, a jego powinność wykonywać rozkazy, i czynić co tylko do wygody gościa potrzebnego być może. Że naprzykład dnia jutrzejszego wielu się z sąsiedztwa zjedzie, każdemu ze służących po dwóch lub trzech wyzna czyłem. I to też jeszcze do dobrego porządku należy, żeby nie więcej zapraszać gości, niżli ich wygodnie pomieścić można.

W zapraszaniu trzeba jeszcze mieć bacność, aby przyjaznych lub powinowatych dobierać; nie może albowiem tam być dobra ochota, gdzie przychylności wzajemnej nie masz. Te zdają mi się być prawidła względem zaproszenia zgromadzenia i umieszczenia postronnych w domu, i nad niemi życzyłbym, iżby się każdy gospodarz zastanowić raczył, jeżeli chce korzystać z miłego posiedzenia.

Jak gościa zabawić i nad tem się gospodarzowi zastanowić należy. Ktokolwiek w dom gościa zaprasza, lub nie zaproszonego przyjmuje, trzeba iżby mu to dał poznać i uczuć, iż z bytności i bawienia się jego jest kontent. Da zaś uczuć przyjmując z ludzkością, bawiąc uprzejmie, i czyniąc wygody, na jakie się tylko dom zdobyć może. Zbyteczne oświadczenia i ceremonie nie są oznaczeniem uprzejmej chęci, i owszem zrażają gościa, gdyż mu dają uczuć jakoweś powierzchowne tylko okazanie grzeczności. Szczera ludzkość czyni niekiedy oświadczenia, ale na czczych się słowach nie zasadza, bo z gruntu pocziwego serca pochodzą, krótkie więc są, i nie kunsztowne, ale skutek za niemi nadchodzi. Zwierzchnia postać nader tam wymowna, gdzie serce z ustami w spółce; gdzie zaś wymuszona grzeczność, nigdy się kunszt tak dobrze nie ułoży, iżby go przezorne oko nie dostrzegło. Starać się o to najbardziej gospodarz ma, żeby dogadzał humorowi gości swoich. Nie idzie zatem, iżby się z pijakiem upić, z burdą hajdamaczyć, z łgarzem zmyślać; ale czyniąc według ścisłych reguł obyczajności, niech w tem dogadza, w czem dogadzać każdemu przystoi, a tym sposobem powszechną sobie wziętość zjedna.

Trzeba bawić gościa, a najpierwszy do tego fundament, wolność, każdemu zostawić, zabawki zaś tak nastęrczać, iżby ani mnogością trudziły, ani zbyt niemi przedłużaniem stawały się nudnemi. I kieliszek czasem nie zawadzi; ale z tym rodzajem zabawy, ile możliwości, oszczędnie się trzeba obchodzić, żeby rozweselenie z granic nie wychodziło, a co miało być miernem zasileniem, przez zbytek nie stało się pijaństwem.

W rozmowach, ile możności, wystrzegać się tego potrzeba, żeby nie nudzić powieścią o domowych okolicznościach. Uważałem ja to, iż rodzice, osobliwie matki, gdy o dzieciach swoich powieści zaczną, tak dalece są wymowne, iż końca ich rozmowy ledwo się doczekać słuchacze mogą. Prawda, iż cel ich mowy miły im nieskończenie, ale zapominają o tem, iż co się ich tycze, słuchaczów mniej obchodzi. Nudzą więc drugich, gdy same się bawią.

Nieraz w sąsiedztwie trafiało mi się słyszeć, skom tylko przyjechał, i z Jejmością się przywitał, rozciągnął powieść o Jasiu swoim, albo Kasi i Anusi. Mama, Tata, które niemowle szczebiotało, tłumaczone było wielokrotnie, a z każdego tłumaczenia naturalna konsekwencya, iż Jasio, albo Kasia najdowcipniejsze i najmilsze ze wszystkich dzieci.

X. Tylko cośmy od obiadu wstali, zaczęli się goście zjeżdżać. Pierwszy Pan Podkomorzy, człowiek wieku średniego, miernego wzrostu, dość otyły, fizyognomię miał wdzięczną, i znać było, iż w młodym wieku był z liczby rubasznych i hożych. Jakem potem uznał, nie wiele mu z wiekiem ubyło dziarskości. W opowiadaniu wielce był zabawny, i miło go było słuchać. Sposób postępowania jego osobliwie z damami, oznaczał niegdyś dworaka; tak umiał zgodzić przystojność z rubaszeństwem, iż z żartów jego i wyrazów niekiedy dość swawolnych, gaza jednak grzeczności osłonionych, nie urażały się, choć dość pierzchliwe w tej mierze tamtejsze damy.

Wktótce potem przyjechał kolega gospodarza naszego, Pan Podstoli poblizszej ziemi. Równego był prawie wieku z Panem Podkomorzym, fizyognomię miał wielce łagodną, oznaczała sposób myślenia jego.

Godziciel to był całej okolicy, a zaufanie w jego poczciwości, taki mu u wszystkich sprawiało kredyt, iż ledwo mógł wystarczyć usługom braterskim. Jejmość cicha, bogobojna, rządna, ze wszech miar godna była mieć takiego męża.

Usłyszeliśmy przed wrotami trąbkę myśliwską, a wszyscy zawołali Pan Podczaszy! Wjechał na koniu, i stanął przed gankiem staruszek siwy, a za nim dwóch myśliwców z sakwami napełnionymi zwierzyną. Wyszliśmy przeciw niemu, rażno zsiadł z konia, po pierwszych przywitaniach otoczyły go dzieci, on witając się ze wszystkimi, dzieci nie przepomniął; każdego z nich zaczepił, swywolił z niemi, a ta jego uprzejmość znać jak miła i wdzięczna była patrzącym na to rodzicom. Sposób rozmowy był osobliwy, dobierał wyrazów nadzwyczajnych, te zaś wsparte głosem wyniosłym, giestami, i udaniem żwawem, osobliwszą jakowąż czyniły okrasę temu, co mówił.

Nadjechał wkrótce Pan Skarbnik; z pierwszego wejrzenia nieco ponury, jakem się potem dowiedział, gospodarz zawołany, czego tem mniej można się było po nim spodziewać, ile że od żołnierskiego rzemiosła zaczął. Powszechny odgłos twierdził go być w przyjaźni stałym, w posiedzeniu uprzejmym, obywatelem dobrym, rządcą domu biegłym i przezornym.

Pomnożył towarzystwo nasze Pan Miecznik, wzrostu bardziej niskiego, postać oznaczała człowieka determinowanego, w mowie był prędki i gdyby się na powierzchni zasadzać, opryskliwy; jakem się w nim rozpatrzył, poznałem grunt serca poczciwy, mężstwo nieustraszone, ale nienapastliwe, przywiązanie ku przyjaciółom takowe, iż gotów się był dla nich na największe poddać niebezpieczeństwa; ztąd też wielce

był szacowanym od tych, którzy się umieli na nim poznać.

Więcej jeszcze przyjechało sąsiadów, zakończył liczbę Pan Cześnik, mąż, przyjaciel, sąsiad, obywatel bez zakały: sama kształtu była okazałego, i tonu i wiadomości takowych, któreby się i w stołecznych miastach z dystynkcyą wydawały.

XI. Dziwno mi było, iż już ósma nadchodziła, czas zwyczajny wieczerzy u Pana Podstolego, a w pierwszej izbie, jak za zwyczaj stołu nie zastawiono; bardziej się jeszcze zadziwiłem, gdy skoro ósma wybiła, wszystkich nas Pan Podstoli do wieczerzy zapraszał. Wyszliśmy z pokojów, i przeszedłszy sieni, otworzono drzwi poboczne, przez które weszliśmy do sali przestronnej, i stół zastaliśmy zastawiony na osób przeszło czterdzieści.

Siadłszy około gospodarza, oznaczyłem mu moje z tej przedtem niewidzianej sali podziwienie; rozśmiał się i rzekł, iż umyślnie mi tego nowego przydatku w domu dotąd nie pokazał, aby miał porę poszczycić się z tej nowości, a razem nabawić mnie zadziwienia. Jakoż świeżo ta jadalna izba była przystawiona: ponieważ pierwszy przedpokój, gdzie przedtem jadano, nie mógł tak wielu stołowników pomieścić. Chwałę ja terażniejszy zwyczaj, mówił dalej, iż izby jadalne kładą na boku; jeść w przedpokoju z wielu miar jest rzecz niewygodna i nieporządna. Nieporządna dla rzeczy do stołu należących i kredensu, niewygodna zaś z całodziennej odrazy potraw, jak miłych z zapachu, gdy apetyt zaostrzony, tak wielce obrzydliwych, skoro się nasyci.

Stół był zastawiony obficie i ochędożnie. Trwała wieczerza dość długo, wino lubo w mierze użyte,

przydało wesołości tak dalece, iż koniec uczyty nierównie był żywszy od początku.

Gdyśmy powrócili do pokojów, zastaliśmy przygotowane stoliki do gry. Pozasiadało wielu, jam się wyexkuzował: mieliśmy porę zabawy z przypatrzenia się grającym razem z gospodarzem, a gdym przy nim usiadł, zacząłem chwalić wieczerzę. Dziękuję imieniem kucharza i szafarza mojego, rzekł Pan Podstoli, dla mnie ta tylko część pochwały należy, żem nie złych dobrał.

Wielu jest takich gospodarzów, rzekł dalej, którzy nie mając, albo nie chcąc mieć z inszych miar zaszczytu, szukają go z pasztetu, lub z pulchnej sztuki mięsa. Dobry jest pasztet i sztuka mięsa przerażała a krucha, ale na tem grunt wszystkiego zasadać, jestto wedle zdania mojego ostatnie upodlenie. Znieść tego na sobie nie mogę, kiedy widzę pyszniącego się gospodarza z przysmaczków.

Drudzy są, którzy nibyto pokorni, przepraszają za złe uraczenie, ganią swój stół, potrawy i kucharza, a to dla tego, aby stołowniki, i stołu porządek, i wybór potraw, i doskonałość kucharza, a nade wszystko gust pana chwalili. Ten rodzaj częstowników najnudniejszy. Przerwali dyskurs nadchodzący goście, a gdy damy oświadczyły ochotę do tańca, przyszedli muzykanci, i trwał bal późno w noc.

XII. Gdym mniemał być w największem zatrudnieniu Pana Podstolego, ile w sam dzień ślubnego aktu córki, skorom się przebudził, obaczyłem go przed sobą. Przyszedłem obudzić WPana, rzekł, żebyś mi z łaski swojej dopomagał gospodarstwa w dniu dzisiejszym. Jakiż będę miał obowiązek? rzekłem: taki, jaki i ja, odpowiedział Pan Podstoli, cieszyć się z

przyjaciołmi, i bawić się wesoło. Na takie urzędy, rzekłem, nie trzeba przynaglenia; wtem przyniesiono kawę, i pijąc wróciliśmy się do wczorajszego dyskursu o ucztach.

We wszystkim trzeba się zbytku strzec, mówił Pan Podstoli. Nie dobry to jest zwyczaj wielością potraw obciążać stół. W niezmiernej liczbie przygotowane, dobre być nie mogą; zły skutek co do widoku czynią: stołownikom, a zwłaszcza żarłocznym, przeszkadzają wyboru, a gdyby wszystkie kosztować mieli, nabawiałyby mnogością niesmaku, odrazy i niezdrovia; służących zbyt zatrudniają rozdawaniem, i rozmaitemi przygotowaniami.

Gospodarz między inszemi wiadomościami, powinien się znać i na kuchmistrzostwie. Kiedy ja gdzie dobrą potrawę zasmakuję, staram się zaraz dowiedzieć, jak ją przyprawiają, i natychmiast za przyjazdem do domu, z kucharzem rozmowa; a tak i on się uczy, i ja wiadomości nabieram, i stół zyska.

Jak zastawić stół, i to rzecz potrzebna do wiedzenia: przechodzi mnie w tym punkcie moja żona, ona więc rozrządza, a ja tylko do rady należę. Dobrzeby się działo i po pańskich domach, gdyby Jaśnie Oświecone, Jaśnie Wielmożne Jejmoście, nie wstydziły się spiżarni. Tak przedtem bywało, aleśmy zmodnieli na nasze nieszczęście, a właśnie wtenczas kiedyśmy najubożsi.

Nie obaczysz WPan, mówił dalej Pan Podstoli, na moim stole piramid i marcypanów, bo u mnie razwraz ta maxyma, aby być takim w święto, jakim i w dzień powszedni. Ze stołowników wiele, jadła będzie dostatkem: ale co dom ma, tem się raczą

wszyscy kontentować, a że wykwintów nie znajdują, z tego się ile łaskawi, nie zgorszą.

Nie dawno było w sąsiedztwie naszym wesele u jednej wdowy, którą tu WPan z zięciem obaczysz. Sprowadziła cukiernika z miasta, kuchmistrza od Pana Wojewody; gdy jeść przyszło, dawali nam potrawy wykwintne, przypraw mocnych, smaku zaś i ułożenia takowego, iż ledwo z nas który mógł zgadnąć to, co je. Dowiedziałem się potem od gospodyni, iż ów pan cukiernik z kuchmistrem, taki jej uczynili wydatek, iż za jeden obiad i wieczerzę, mogłaby była nas przystojnie przez cały tydzień podejmować.

Bywałem, i nie raz u pańskich stołów: smaczno, prawda, i okazale jedzą, ale nigdybym ja tak jeść nie chciał. Nadto drogo kupuje ukontentowanie, kto je zdrowiem płaci.

XIII. Wyszliśmy obchodzić gości, i przyjmowaliśmy przyjeżdżających, którzy zeszli się tam, gdzie pannę młodą ubierano do ślubu. Pan Sędzia chciał tego koniecznie, żeby pod koronę włożyć chleb, cukier i pieniądz, według dawnego zwyczaju. Ma się to znaczyć, rzekł Pan Podstoli, żeby mieli pożycie słodkie, chleba dostatek, i żeby im na niczem nie schodziło. Życzę ja im tego, ale można się obejść bez tych zwierchnich okazań. Nie podobało się to Pani Sędzinie i innym matronom, wymogły więc na Pani Podstolinie, iż jeżeli nie podłożono pod wieńiec, musiały przecież stać na gotowalni te symboliczne narzędzia.

Ruszyliśmy się do kościoła, tam po wysłuchanej mszy, i ostatnich ogłoszonych zapowiedziach, Ksiądz Pleban stanął u ołtarza, a Państwo młode upadło do

nóg rodzicom, prosząc o błogosławieństwo. Puściły się łzy z oczu Panu Podstolemu, gdy córkę u nóg swoich obaczył: podniósł ją, a przytulając do siebie, prosił Pana Boga, żeby ją w dalszem pożyciu łaską swoją świętą wspierał, wzmacniał i uszczęśliwiał. Poruszył nas wszystkich wskrós ten widok, matkę osobliwie, gdy pierwsze to dziecko ze straży swojej na dalszy los wypuszczając, z niezwykłym rozrzewnieniem dawała jej błogosławieństwo.

Krótką przemowę miał przed ślubem Ksiądz Pleban, w której zamiast wyprowadzania genealogji kolidujących się domów, zamknął obowiązki istotne stanu małżeńskiego.

Wróciliśmy się do domu, i po zwykłych tak rodzicom, jako i Państwu młodemu powinszowaniach, poszliśmy na obiad, gdzie dość rześistą koleją, winem wybornem zdrowia spełniane były. Gdy przyszło do tańców, zachowany staroświecki zwyczaj w ceremonialnym, przy asystencyi należących i sąsiadów, ostatni był w kolei ojciec, który w rękę Panu młodemu córkę oddał; trwała ochota wesoła i przed i po wieczerzy późno w noc.

Nie mieliśmy czasu do rozmowy z Panem Podstolim, i nie zdało mi się w tej mierze zaczepiać gospodarza, zatrudnionego bawieniem gości, i utrzymaniem ciągłym powszechniej zakawy. Dość mi więc będzie namienić, iż przez dni trzy bawiliśmy się bardzo dobrze, a co najlepsza, bez uszczerbku zdrowia.

XIV. Żem się był dowiedział, iż oprócz niektórych słownych, dał i na piśmie córce swojej nauki i przepisy Pan Podstoli, jak się w dalszem życiu sprawować ma; lubo z początku nie bez trudności,

otrzymałem ją nakoniec od niego, i taką jaką odebrałem, tu kładę:

„Córko moja kochana! przyszedł czas, w którym „dom rodzicielski opuścić masz, i zacząć nowy sposób życia w tym stanie, który ci był przeznaczony. „Daję ci ojcowskie moje błogosławieństwo, i proszę „Pana Boga, aby cię łaską swoją świętą utwierdzał „i wzmacniał. Żeby zaś to, com ci wielokrotnie mówił, tem skuteczniej w pamięć się wpoilo, przedsięwziąłem naukę, i napomnienie moje w krótkości „słów pismem przełożyć.“

„Od Pana Boga wszystko się zaczynać ma: jemu „więc, jako stworzenie jego, winną cześć dawaj, jego „się obrazy strzeż, jego łaskę nad wszystko przenoś. „Niech się serce twoje, na każdy widok darów jego „wzrusza, niech usta twoje, jego święte Imię wielbłą, niech każdy krok, każde wzruszenie twoje, będzie hołdem miłości, wdzięczności i poważania. Nie „masz, córko moja kochana, szczęścia, tylko w Bogu, „nie masz pociechy, tylko w cnocie.

„Rozum twój pod jarzmo wiary poddawaj. Przewyższa określoną zdolność pojęcia naszego, głębokość tajemnic bozkich. Wierz, bo co Stwórca „stworzeniu swojemu objawić raczył, ze źródła istoty prawdziwej pochodzi.

„Obowiązki religii pełń, bo są od Boga przykazane, z istoty swojej święte, z skutków szacowne. „Pełń je z ochotą i weselem, bo przymuszone ofiary „nie miłe są Bogu: pełń je wszystkie, bo wszystkie „zmierzają ku chwale Jego, i uszczęśliwieniu „twojemu.

„Oddawaj Bogu, co jest bozkiego, mając go za „pierwszy cel działań twoich; zastanowić się masz

„nad obowiązkami stanu twojego. Te zaś, ponieważ
 „są wielorakie względem rozmaitych osób i okoli-
 „czności, nad każdą się zastanów, i ojcowskiego
 „upomnienia słuchaj.

„Ścisłe są obowiązki rodziców, względem dzieci,
 „wzajemnie dzieci względem rodziców, przynosi je
 „jednak ten, który w małżeńskim stanie mąż żonie
 „winien, żona mężowi. Opuści człowiek ojca swego
 „i matkę swoją i będą dwoje w ciele jednym, wyrok
 „jest boży ku obojej płci małżonkom; a na tym
 „fundamencie świętym, a niezawodnym, wszystka treść
 „obowiązków małżeńskiego stanu, zasadzona i ugrun-
 „towana. Przewyższać ten święty a znakomity węzeł,
 „i mocą i trwałością wszystkie inne powinien. Ile
 „żona staniesz się nierozdzielną towarzyszką męża
 „twojego. Towarzystwo to wyciąga po tobie na-
 „przód, abys szanowała tego, któremu towarzyszyć
 „będziesz, ponieważ w stanie podległości zostaniesz.
 „Mąż prawy umie słodzić te podległości, a zatem
 „jeżeli takiego w tym, którego ci zrządzenie boże
 „zdarzyło, znajdziesz, umiej szacować uprzejmość
 „jego; jeżeli, czego cię Panie Boże uchowaj, nad za-
 „miar rozciągać zechce zwierzchność swoją, łagódź
 „powolnością swoją takową porywczosć.

„Niech uczuje, patrząc na twoją cierpliwość,
 „krzywdę, którą ci czyni, niech się zawstydzi do-
 „brocią swoją, niech uzna nie z wymówek i uskar-
 „żań, ale ze słodczy postępków i obcowania, że się
 „inaczej z tobą obchodzić powinien. Pomału, uzna-
 „nie takowe przychodzi, ale gdy przyjdzie, bądź
 „pewna, iż ci się stokrotnie pierwej poniesiona przy-
 „krość nagrodzi.

„W każdej okoliczności dokładaj się męża two-

„jego, pozna przeto wzgląd twój ku sobie, a coraz
 „cię bardziej będzie poważał i szacował. Gdy rady
 „twojej będzie zasięgał, otwieraj zdanie twoje skro-
 „mnie, iżby nie uczuł, choćby tak było w istocie,
 „iż go chcesz oświecać, lub z błędu wywieść. Gdy
 „go przeciwnego zdaniu twojemu znajdziesz, nie
 „upieraj się na niem, ale szukaj takowej pory, aby
 „to, o czym wewnątrznie przekonana jesteś, skutek
 „swój wzięło. Gdy zaś i to nie pomoże, lepiej iż
 „umilkiesz, niżbyś miała zbytęczną natarczywością
 „dać mu przyczynę do urazy.

„Zbyt dobrze trzymam o twoim sposobie myśle-
 „nia, żeby ci dotrzymanie wiary mężowi winnej
 „przypominał. Umysłem pocziwym wspomnienie na-
 „wet takowe przykre. Wychowałaś się w takowym
 „domu, gdzie z łaski bożej i podejrzenie nawet nie
 „padło.

„Cel małżeństwa, spłodzenie dziełek, i wycho-
 „wanie ich w chwale bożej, i uczciwych obyczajach.
 „Młodość ich, do czasu postanowienia, ojcowskiemu
 „staraniu powierzona, niemowlęctwo matczynej tro-
 „skliwości. Błogosławieństwem bożem jest płodność;
 „najistotniejsze daru bożego odwdzięczenie, dobre i
 „przyzwoite wychowanie dziełek.

„Pierwiastki wychowania tego na tem zawisły,
 „iżby zawczasu w umysły ich świeże, wpajac pobo-
 „żność i cnotę; co do ciała zaś, tak pielęgnować,
 „iżby zachowana była miara między pieszczotą i nie-
 „dozorem. Pieszczotą siły wrodzone słabieją, nie-
 „dozór je o śmierć lub kalectwo przyprawia. Spusz-
 „czać się na najemnicze usłużenie, jestto nie być
 „matką dziecięciu swojemu. Jeżeli więc trzeba mieć
 „czeladź w tej mierze, na tę czeladź przynajmniej

„należy mieć oko; a tak, jeżeliby inaczej być nie mogło, i obowiązkom macierzyństwa zadosyć uczynisz, i pociechę z płodności twojej odniesiesz.

„W dalszy wiek potomstwa rozciągać się powinna czułość macierzyńska, osobliwie względem córek. Tych pielęgnowanie i wychowanie tak z pierwszych lat, jako też, gdy już pory przyzwoitej ku stanu małżeńskiemu dochodzą, wyciąga baczości wielkiej.

„W niemowlęctwie do cnoty trzeba je sposobić, przepisy święte religii w umysły wpajając, i wdrażając, żeby z czasem zbyt rozkrzewiona wieku naszego nieprawość, nie skaziła. W dalszych lecjach trzeba je utrzymywać w skromności i wstydzie; te albowiem najszacowniejsze są ozdoby stanu dziewiczego.

„Niech nabierają wiadomości i nauk, ale to nabieranie, niech je w zbyt wielkie o sobie rozumienie nie wznosi; trzeba żeby się ćwiczyły i w sztukach niektórych, stanowi swojemu przyzwoitych; ale niech wiedzą, iż to są tylko przydatki ku doskonałości, ta zaś gruntuje się na sercu prawem, i umyśle oświeconym. Niech znają, w jakiej się postaci, co do oka, jak najkształtniej utrzymywać; ale niech wiedzą, iż powierzchowność znikoma jest, i nietrwała, a grunt poczciwego serca, całego życia okrasą.

„Po małżonku i dzieciach, następują rodzice i własni i mężowi. Ufam twojemu sercu, iż nas, którzyśmy cię wychowali i strzegli, nas, którzyśmy cię za łaską bożą doprowadzili do stanu doskonałego, nas, którzyśmy ci nie dali uczuć przykrego jarzma podległości, kochać będziesz. Ciężko jest, córko moja kochana! wypłacić się rodzicom, po-

„znasz to z czasem, gdy cię Pan Bóg z dobroci
 „swojej matką dzieciom uczyni. Równe miejsce w
 „twoich względach zastępować mają rodzice i krewni
 „męża twojego. Dziel z nim winne im uszanowanie
 „i miłość.

„Być małżonką, jestto być pomocnicą męża, a
 „zatem gospodynią domu. Ten, któregośmy ci za
 „własnem zezwoleniem twojem obrali, ile miarkować
 „mogę od dawnego czasu, jest człowiek uczciwy i
 „rządny. Ile więc uczciwy i rozmyślny, poznawszy
 „ciebie, zda ci rząd wewnętrzny domu, i przypuści
 „do niektórych części gospodarstwa.

„Dozór nad czeladzią potrzebuje wielkiej roz-
 „tropności. Nie dawaj się uprzedzać powieściami
 „rozmaitemi, a gdy cię wieść jaka o którym z cze-
 „ladzi dojdzie: staraj się sama, ile możności, rzecz
 „gruntownie poznać, a dopiero gdy należycie prze-
 „konana będziesz, złemu, żeby się nie szerzyło, za-
 „biegaj. Psuje się czeladź zbytniem dowierzaniem,
 „niedożorem, łagodnością niewczesną, surowością
 „nieumiarkowaną. Niech znajduje zawsze u ciebie
 „wysługa nagrodę, cnota pochwałę, ale też niedbal-
 „stwu zabiegaj, występki karz, a będziesz miała i
 „rząd i pokój w domu. Gospodarstwo tak domowe,
 „jako i folwarczne nie powinno być zrzędne. Zby-
 „tek każdy złe skutki za sobą prowadzi. Staraj się
 „nabywać w tem, co ci będzie zlecono, jak najwięk-
 „szego światła, radź się starszych, ile mających do-
 „świadczenie, wykwinności dziwacznej modnego go-
 „spodarstwa strzeż się: takie najlepsze, co mało
 „kosztuje, a wiele przynosi. Nie idzie zatem, iżbyś
 „gardziła nowemi, gdy o nich usłyszysz, albo czytać
 „będziesz; ale pospołu z mężem pierwszej na małej

„rzeczy próbę róbcie: jeżeli się ta uda, dopiero na
 „większe możecie się odważyć.

„Będą uczęszczać do ciebie goście, i ty niekiedy
 „do innych domów pójdziesz w gościnę. Wyciąga
 „tego uprzejmość sąsiedzka, żeby się nawiedzać, i
 „dobrej chwili wspólnie użyć. Z tego widzenia
 „wzrastają przyjaźnie. Miej baczenie, nim je za-
 „bierzesz; a gdy je tak zabierać będziesz, uczujesz
 „słodycz przyjaźni.

„Nie wątpię, kochana córko moja, iż wdzięcznie
 „przyjmiesz przestrogi kochającego ojca. Dyktowała
 „je powinność stanu rodzicielskiego, dyktowała je
 „troskliwość o twoje dobro, dyktowała je nakoniec
 „wrodzona miłość, tem żywsza ku tobie, ile żeś na
 „nią ze wszech miar postępkami twojemi dobrami za-
 „służyła.

„Niech cię opatrność Boża w każdym kroku ży-
 „cia twojego strzeże; niech miłość cnoty łagodzi
 „przykrości, bez których w życiu obejść się nie mo-
 „żna; niech słodycz sumienia czystego, będzie pe-
 „ciechą starości twojej, abyś tak w czasie błogosła-
 „wiła dziatkom twoim, jak ja teraz w rozrzewnieniu
 „serca mojego błogosławię tobie.“

KSIEGA II.

I. Trwały jeszcze rozrywki w domu Pana Pod-
 stolego, z przyczyny wesela, przez dni kilka; pomału
 się goście zaczęli rozjeżdżać, zostali się nakoniec
 sami państwo młodzi i ja. Gdy zaś i zięć z córką
 gospodarską odjechał, miałem większą porę do roz-
 mów; z tych jedna była o ludzkości, a zatem o

obowiązkach gospodarza względem tych którzy go odwiedzają.

Ludzkość, mówił dalej Pan Podstoli, w języku naszym słowo jest wiele rzeczy w sobie zawierające: ściśle wzięte, toż znaczy co dawniej u Rzymian w ich języku *hospitalitas*. Zasięgając jak najdawniejszych czasów, widzimy ten szacowny przymiot zawsze w używaniu. Pismo Boże, nie raz o nim czyni wzmiankę; u Greków i Rzymian *hospitalitas* uroczystym była obowiązkiem: zaręczali się ci, którzy ją wzajemnie zabierali, a trwałość jej rozciągała się do najdalszych pokoleń; dzieci po rodzicach kładły ją dla siebie za część dziedzictwa. Dotychczas widzieć się dają w zbiorach starożytności *tesserae*, które sobie wzajemnie dawali, biorący takowe ludzkości i uprzejmości obowiązki.

Starożytność w działaniach swoich brała za cel rzecz użyteczną. Sposób myślenia dawnych tem się od naszego różnił, iż się na istocie rzeczy, nie na powierzchownościach zasadzał: ztąd brały u nich szacunek takowe wynalazki, które łączyły razem rzeczy i miłe i użyteczne. Jakoż wprawdzie ludzkość, jeżeli z jednej strony służy ku zabawie, z wielu innych ma swój użytek. Przez nią się przyjaźń wszczyną i rozkrzewia; przez nią się poznanie gruntowne ludzi nabywa; przez nią otwiera się sposobność dobrze czynienia, zawsze pożądana prawemu sercu; przez nią podaje się pora do nabrania wielu wiadomości; przez nią wiejskiego życia osobność i jednostajność słodzi się: zgoła wszystkie jej skutki łączą wdzięk z pożytkiem.

Jeżeli gdzie, w naszym kraju ludzkość jest potrzebną. Równość obywatelska czyni nas współbra-

cią; ustawy, prawa, każą nam w wielu okolicznościach czekać losu naszego od woli braci naszych: Poselstwo, Urzędy Sędziów Trybunalskich, Ziemskich, i wiele innych czynności od wyboru zawisły. Nie czas jest podczas zjazdu publicznego wszczynać ludzką uprzejmość, której w domu nie zachowaliśmy, i owszem, krok takowy rozżarza bardziej pamięć tego, co się wprzód nie czyniło.

Obywatel zaś, którego i serce co do czułości, i dom co do przyjęcia otworem, skarbi sobie nadal szacunek i miłość powszechną, a gdy się pora nadarzy, pożądaną dla siebie, choćby i bez zabiegów, nagrodę i korzyść zyska. Ludzkość więc i z istoty swojej chwalebna, i ze skutków użyteczna, ale trzeba żebyśmy znali, jakie jej są właściwe w szczególności obowiązki, bierzmy je więc z osób i gospodarza i gościa.

Umysł gospodarza przyjmującego gościa w dom swój, powinien być wewnątrznie przeświadczony o szacunku i pożytkach ludzkości. Natenczas gość będzie przyjemnym, i choćby zażył w tej mierze niejakiego utrudzenia, osłodzi mu je i zmniejszy przyczyna, dla której utrudzenie ponosi. Gość wzajemnie, widząc uprzejmość gospodarza, poczuwać się będzie do tego, iżby nie był przyczyną niesmaku. Wzajemne więc względy natapiają, i pora do zabawy nader się przyjemna otworzy.

Są takowi, którzy zbyt rociągając granice ludzkości, rozumieją, iż nie można inaczej gościa w dom przyjąć, i zabawić, tylko ustawicnością rozrywek, tak dalece, iż i sobie i goszczącemu żadnego odpoczynku nie dają. Takowym trzeba by często-kroć powtarzać owe Horacyusza napomnienia: *ne quid nimis*.

Zabawy choćby najmilsze, nadto przewleczone, zbyt często powtarzane, przynoszą nudność, tak dalece, iż zamiast rozrywki z obudwóch stron, nakoniec przykrość i niesmak wynika. Siłą się wzajemnie, gospodarz żeby bawił, gość iżby pokazał że bawiony, a z tego usiłowania tę tylko korzyść odnoszą, iż pragną wewnątrznie, aby od tak uprzykrzonego jarzma zostali uwolnionymi. Gospodarz znać powinien miarę w tem, czego użyć; lepiej się nadają rozrywki, gdy je niekiedy spoczynek przeplata.

Sadzić się na okazałe przyjęcie, byleby okoliczność tego wyciągała, oznacza bardziej dumę gospodarza niżeli uprzejmość. Kto uczciwie, przystojnie w domu swoim żyć umie, nie potrzebuje tego, żeby się wysilał na przyjęcie gościa. Powiadali starzy, iż najlepszym przysmakiem chleb z solą, a z dobrą wolą; i mieli racją. Dobre serce dawcy dodaje szacunku darom, a odbierający je, jeżeli ma serce prawe, więcej szacuje ochotę dającego, niż wartość daru. Czynić nad możność w jakimkolwiek bądź rodzaju, zdrożnością zawsze jest. Umiarkowane wydatki, i najmożniejszego nie szpecą, byleby co oszczędza zbyt, oddawał cnotcie; cnotą zaś jest udzielać potrzebnemu, co mamy nad potrzebę.

Obowiązki gościa są te: naprzód wiedzieć ma kiedy, i na jak długi czas w gościnę jechać. Gospodarstwo rządne niezbyt wiele czasu na to zostawuje; gdy zostawia, dobrze go tym miłym sposobem użyć. W użyciu trzeba mieć baczność. Naprzód, aby zbyt zgrażają domowników, lub koni, gospodarza nie obciążać. Co innego jest zajazd, a co innego wizyta.

Powtóre, gościna nie powinna się zbyt prze-

wlekać. Grzeczność gospodarza nie daje poznawać, iż się nadto długo bawimy, ale roztropność nasza powinna rozmierzać czas bawienia w cudzym domu. Najciągłej idące zozrywki przebierają się, a jeżeli byśmy dla tego przydłużej bawić chcieli w cudzym domu, iż nie mamy co czynić w naszym, albo raczej, iż nie chcemy co czynić; nie idzie zatem, iżbyśmy innym czas zabierali, umiejącym z niego lepiej korzystać.

Największa gościa powinność nie być przykrym gospodarzowi. Odwiedzamy go, abyśmy z jego towarzystwa korzystali; ale i ten powinien być cel naszych odwiedzin, aby się on też naszym posiadzeniem bawił; nie będzie się zaś mógł bawić, gdy mu odbierzem sposobność czynienia tego, coby chciał w swoim domu. Miarkować tak rzeczy należy, iżby miał spoczynek i odetchnienie. Obejrzyć się więc na nas samych potrzeba, i tego, czego byśmy u siebie nie chcieli, u innych nie czynić.

W gościnie będąc, pamiętajmy, iż nie jesteśmy w domu naszym, a zatem choćby czego ku wygodzie brakło, snadniej to zniesiem. Częstokroć ochocie nie wystarcza sposobność, częstokroć czeladź pańskiej woli nie pełni; trafia się, iż zatrudnienia gwałtowne nie pozwalają gospodarzowi tak czynić, jakby pragnął. Z tych i innych wielu miar oszczędzać go, ile możności, należy, a choćbyśmy go i usprawiedliwili u siebie, w tem w czem rzetelnie wykroczył, błąd takowy nie byłby ze szkoda.

Gdy niższy wyższego odwiedza, powinien się przygotować do uszanowania bez podłości. Równy równemu uprzejmość ze względami oświadczyć ma: jeżeli zaś wyższemu niższemu odwiedzić przyjdzie, niech

na to ma bacność jak największą, iżby nie dał uczuć odwiedzonemu, iż jest nad niego wywyższonym. Tym sposobem każde nawiedziny zachowają przepis ludzkości, i staną się źródłem i pożytku i zabawy.

II. Dzień był słotny, okoliczność czasu wstępem była do rozmowy. Gniewamy się na słońce, rzekł Pan Podstoli, kiedy nam nie przyświeca, jak gdyby było temu winne, iż go obłoki zasłaniają. Trzebaby się, rzekł dalej, takowym dziwakiom wznieść nad atmosferę, a dopiero mogliby sobie dogodzić, jeżeli ich tylko subtelność tamtejszego powietrza nie udusiła.

Moje zdanie przestawać na czasie, jaki jest: słońce się gniewu naszego nie złęknie, chmury nas nie usłuchają, a gdybyśmy i mieli moc powietrzem rządzić, gorzejby zapewne szły rzeczy, niż idą. Co Pan Bóg zdarza, wszystko to dobrze: my mruczym, bo nie wiemy dla czego się rzeczy dzieją, a przecie w porządku wyroków Opatrzności, tak jest istotna w potrzebie swojej słota, jako i najpogodniejsze czasy. Dajmyż się temu rozrządzać, który lepiej wie, niżeli my, czego nam potrzeba.

Czas dzisiejszy osadza nas w domu, szukajmy, jak się zabawić, a łatwo rozrywkę znajdziem. Rzekłem na to: iż czas ponury nie tylko moralnie, ale i fizycznie nad nami, albo raczej w nas działać zwykł. Czuje się na ten czas ociężałość, a wszystkie posępne widoki, wzbudzają do melancholji tych najbardziej, którzy z przyrodzenia do niej są skłonni. Prawda, odpowiedział Pan Podstoli, iż ciężko jest przyrodzenie zwyciężyć, z tem wszystkim, nie jest rzecz wcale niepodobna. Choćby wreszcie nie zupełne

kto nad sobą otrzymał zwycięstwo, dość gdy w części przynajmniej swego dokáže.

Rozmaite są przyczyny i źródła melancholii: ta, która z przyrodzenia, największego uprawiedliwienia, i razem politowania godna. Kto więc w tym jest nieszczęśliwym stanie, zawczasu zabiegać temu powinien, iżby się wrodzona ta przywara w nim coraz bardziej nie rozkrzewiała. Strzec się ma osobności, przestawać z ludźmi wesołymi, rozrywek przystojnych używać, a najbardziej lenistwa się chronić, to bowiem najwłaściwszem jest nudności źródłem.

Nie znajdziesz WPan, rzekł dalej, nigdy tego, aby się człowiek uczciwy, a oświecony nudził: podział to jest umysłów płochych i nikiemnych. Człowiek czyłito na wsi, czyłito w mieście, nie powinien tak dalece miejscu, czasowi i okolicznościom podlegać, iżby nim, i sposobem myślenia jego udzielnie rządziły. Zwycięzać to wszystko należy rozumem i mężną myślą, a jak wierzchołek gór wysokich nad chmury się wynosi, i z nieustającej pogody korzysta, tak umysł człowieka prawego oświecony i stały, mimo potoczne a niechybne życia przygody, niewzruszoną się spokojnością cieszy. Sumienie czyste sprawia tę pociechę, jej zaś dzielność większa nad to wszystko, co los przeciwny udziałać może. Trwała więc i niewzruszona jest spokojność poczciwych ludzi, a z nią jest szacowny przywilej, iż zawsze jednakowi, nie dają nad sobą przewodzić rzeczom zwierchnim.

Słuchałem z niejakim zadziwieniem: postrzegł to Pan Podstoli, i uśmiechając się rzekł: nie chcący z rozmowy stało się kazanie, czas się więc na dół spuścić, i do tonu właściwego rozmowie naszej pou-

fałej przejść. Mówiliśmy o nudzeniu, nad niem się więc jeszcze nieco zastanówmy.

Lenistwo oznaczyłem najistotniejszą tej choroby przyczyną, i toż samo jeszcze raz powtarzam. Nudzić się, jest to czuć jakowás czczość umysłu nie wiedzącego co czynić; szukającego zabawy, a niemożącego jej znaleźć; udającego się do rozmaitych, a nie znajdującego w nich smaku; zostającego nakoniec w stanie opuszczenia, troskliwości, trwogi, pragnienia i obmierzenia. Nic nad taki stan nieszczęśliwszego być nie może; jest bowiem chorobą bez nadziei uleczenia, niedołężnością bez wsparcia, czuciem bolesnem bez przyczyny umartwienia. Mówiło się wyżej o sposobach zabieżenia, lub przynajmniej zmniejszenia skutków tej choroby, dodać nie zawadzi, iż czytanie i smak w nauce, najdzielniejszym jest sposobem do przewyciężenia nudności. Książka nierozdzielny towarzysz, przyjaciel bez interesu, domownik bez naprzykrzenia, do niej się w każdej porze udać można. W zasepieniu rozweseli, w tęsknocie zabawi, w każdej okoliczności nauczy i wesprze, byle się do takich udawać, które tchną nauką i cnotą.

W miastach towarzystwo, a zatem miłe posiedzenia łatwiejsze, i można dobrać osoby według stanu, humoru i sposobu myślenia naszego. Wsi jeżeli tego braknie, ma natychmiast miły zawsze widok natury; ten czule serca zawsze rozweselać powinien. Zabawy gospodarstwa miłe są i razem użyteczne, a ciąglem pasmem idą; polowanie cieszy i zdrowiu służy: zgoła, byleby tylko chcieć a szczerze, nikt się nudności obawiać niepowinien.

III. Duszą posiedzenia jest dyskurs, rzekł raz u

jednego Pan Podstoli, gdyśmy właśnie skończyli byli ze wszech miar zabawne rozmowy z niektórymi sąsiadami: im więc jest istotniejszy do wspólnego zabawienia, tem bardziej i gość i gospodarz nad tem się zastanawiać mają, aby go umieć prowadzić ciągle; gdy jeden ustanie, drugi wszcząć, zgoła nie zostawiać tej nudnej pory, gdzie wszyscy umilkną, albo też niewczesnem odezwaniem się chcą wskrzesić dyskurs, a nadaremnie.

Co innego jest pisać, rzekł dalej, co innego mówić. Nie wyciąga rozmowa takiego zastanowienia się, jak pisanie, ztem wszystkiem, że i tej wyrazy w pamięci słuchaczów utkwieć mogą, trzeba mówiącemu wiedzieć co, jak, i kiedy mówi. Materją rozmów niekiedy są rzeczy potoczne, niekiedy ważne. Potoczne służą do zabawy, ważne do nauki, w obu dwóch jednak potrzeba, ile możności starać się o to, żeby wdzięk użytkowi towarzyszył. Rozmowy potoczne, zasadzają się po większej części na opowiadaniu tego, co się stało; jest więc opis dzieł, rzeczy, miejsc. Gdy się o ludziach mówi, strzec się należy tego, żeby się zbyt nie zaciekał w opisanii: wypaść może słowo nieostrożne, które urazi: wzajemnie, gdy się i dobrze o innych mówi, trzeba mieć na to baczność, iżby pochwała nie wyszła na pochlebstwo.

W każdej okoliczności, czylito o ludziach, czy o sobie, czy o rzeczy, choćby potocznej, wzmianka, niech się zawsze powieść na prawdzie wspiera. Naówczas nie będziemy się tego wstydzic, cośmy raz wyrzekli, i choćbyśmy może niekiedy wykroczyli przeciw roztropności, łatwiej ten błąd usprawiedliwienie znajdzie, gdy nas nikt o kłamstwo nie przeświadczy.

Ganić wtenczas tylko należy, gdy nagany konieczną potrzebę, a przeto z niej pożytek widzimy, gdy nas stanu obowiązek do tego przyniewala, gdy milczenie nasze zdałoby się być utwierdzeniem zdrożności; gdy zaś żadna z tych okoliczności nie zachodzi, lepiej ochronić obwinionego, albo zbyć rzecz milczeniem. Gdy nas chęć ku naganie czyjej wiedzy, zastanówmy się nad tem, że wielekroć i my nagany godni; a naówczas, jeżeli nas miłość własna nieoślepi, znajdziemy w sobie przyczynę do oszczędzenia drugich.

Wyśmiewać zdrożności, jako to: kalectwo, niezgrabność, lub ubiór mniej przystojny, jest to oznaczać lekkość, i w kobietach naganną, dopieroż w płci męskiej. Dopomagać wyszydzeniu, jest to potwierdzać w błędzie, a tem samem w dwójnasób wykraczać. Jeżeli kiedy, w terażniejszych czasach sztyderstwo jest w używaniu; opłakiwaliśmy już nie raz w rozmowach naszych ten błąd szkaradny, nie zawadzi się jeszcze cokolwiek nad nim zastanowić.

Żart przez się zaprawą jest, i że tak rzekę, przysmakiem posiedzenia, daje albowiem poznać dowcip, i delikatne uczucie tego, który żartuje. Ale jeżeli żart ma skutki miłe z uczucia wdzięcznego, nie powinien być zjadliwym; przez to samo albowiem wdzięk i słodycz swoją istotną traci. Śmieje się złość wewnątrz zasklepiona z obrazy cudzej, a ten śmiech cechą jest skażonego serca, tak w tym, który go zdziałał, jako i w tym który go używa. Człowiek zjadliwie żartobliwy, podoba się na moment, gdy rozwesela i do śmiechu wiedzie, ale skoro to porywcze rozweselenie przejdzie, nie jest rzecz podobna, aby rozśmieszony nie uczuł, iż ten, który drugiego wyszydzić mógł, i jego samego wyśmiać potrafi.

Ztąd wzrasta naturalna jakowaś odraza od szyderców, i bojaźń nader sprawiedliwa, aby na ich języki kiedy nie przyjść.

Powiadają modnogrzecznicy, iż śmiać się z drugich, jest to ton właściwy wielkiego świata. Według mojego prostego zdania, jeżeli na tem grzeszność terazniejsza zawisała, lepiej być mniej grzecznym, niżeli się poddawać w niebezpieczeństwo szkodenia cudzej sławie.

Mówić o sobie samym rzadko się nadaje. Jeżeli z pochwałą, ciężko, aby takowy panegiryk wiarę znalazł: jeżeli z naganą, dyskurs nie jest spowiedzią. Upokorzenie, prawda, jest chwalebne, ale w tej mierze roztropność ustami naszymi władać ma. Naprzód, ażebyśmy, chcąc się upokorzyć, prawdy nie obrażali; powtóre, aby takowe przywar własnych obwieszczenie, zgorszenia nie przyniosło; po trzecie, aby cel upokorzenia ściągał się ku pożytkowi słuchających. Najgorsze takowe zdrożności objawienie, które się z złego wynosi i cieszy: ostatniem to jest bezprawia dopełnieniem i stopniem, chlubić się z tego, co upakarzać powinno.

Gdy konieczna potrzeba o sobie mówić każe, mówmy skromnie, tak, jak gdybyśmy cudze sprawy opowiadali, a natenczas i wiarę znajdziem, i uszu słuchających nie obrazim. Tak czynili owi zacni mężowie, którzy własne dzieła swoje opisywali. Czytając ich powieść, można się dowiedzieć o ich błędach, można wziąć wiadomość o ich cnocie: tę obwieścili skromnie; tamtych nie zataili, ale bez upodlenia.

Powieści, jak się wyżej namieniło, są częścią rozmów, mają za cel obwieszczenie dzieł dawnych, lub świeżych. Dyskurs, prawda, nie jest księga, ściąg-

gnać jednak można na powieści też same przepisy, które pisarzom dziejów służą. Trzeba opowiadającemu wziąć miarę słuszną, żeby zbyteczna zwięzłość nie czyniła powieści niesmacznej i suchej; albo też przewlekłość, przykrej i nudnej. Ten, który od tej przedmowy zaczyna, iż coś śmiesznego powie, nikogo nie rozśmieszy, wszyscy się bowiem zawsze czegoś śmieszniejszego spodziewać będą, niżeli usłyszą. W opisaniu rzeczy lub miejsc, nie trzeba się nader ściśle do rzeczy każdej przywiązywać: inwentarz tylko temu miły, czyj jest.

Najpierwsze w rozmowach powinno mieć miejsce to, co się ściąga do nauk, kunsztów, interesów publicznych lub prywatnych. Im rzecz cięższa, zawilsza, trudniejsza, o której rozmowa, tym większy kunszt, wyłuszczyć rzecz jak najłatwiej. Mędrki, dzikiemi wyrazami zasepiają powieści swoje, i jak gdyby byli wyroków tylko samych obwieścicielami, ćmią je i kryją zawilnością umyślnie zrządzoną, tonem głosu nadzwyczajnym, postacią zamyśloną, i wspaniale ponurą. Szarlatany mądrości, omamiają pozorem, a ułudzeni słuchacze, im bardziej nie rozumieją, tem więcej wielbią. Nie nowina w naszym wieku takowe sceny; mądry się z nich śmieje, głupi słucha, dziwuje się i wierzy.

Rozmowa bez sprzeczki obejść się nie może; gdyby wszyscy jednego byli zdania, nie byłoby o czem mówić. Różnica sposobu myślenia wznawia dysputy: tych istota, zdania przeciwne dowodami wspierać, roztrząsać, a uznawszy jedno dzielniejsze nad drugie, tam się zastanowić, gdzie gruntowność przemaga. Takie być powinny uczone sprzeczki: ale miłość własna upokorzenia nie cierpi: gdy nie można ważno-

ścią przyczyn, uporem się zasłania, ztąd zamiast oświecenia gorycz, zjadłość, krzykliwość, przymówki. Roztropność daje poznać z kim i o co: jeżeli umiarkowani ci, z którymi w rzecz się wdajemy, i prawdy tylko szukający, z ochotą zaczynamy z nimi uczoną sprzeczkę: jeżeli uporczywi i zuchwali, niech raczej tryumfują z naszego milczenia; lepiej ustąpić, niż być przyczyną urażenia i zwady.

IV. Dzień był pocztowy, był więc dyskurs o wiadomościach, któreśmy odebrali, a ten nas wdroył w rozmowę o sposobie pisania listów. Leżała koperta na ziemi, tę gdym podniósł, znalazłem napis: *à Monsieur, Monsieur* — Podstoli *de*. Widząc, że się nieco nad czytaniem tego napisu zastanowił, rzekł do mnie Pan Podstoli: wiem, albo przynajmniej domyślam się, o czem teraz WPan myślisz. Dziwny jest WPanu ten napis do mnie, zadziwił się bardziej, gdy powiem, iż który go pisał, tak jak i ja po francuzku nie umie. Francuzczyzna w modzie, a zatem i nasze listy piętno mody na sobie noszą. Prawda, iż krócej jest napisać: *à Monsieur, Monsieur*, niżeli Wielmożnemu Memu Wielce MCPanu; ale mniejsza o szczupłość lub przewlekłość, byleby się rzecz tak czyniła, jak należy. *Monsieur* w francuzczyźnie toż samo znaczy, co MCPan; obeszloby się bez tej cudzoziemczyzny; ale że to mniej znaczny defekt, do istotniejszych się rzeczy wróćmy.

Listy właściwy mają swój styl: ten powinien się odmieniać tak jak rozmowa, wedle okoliczności rzeczy, lub osób. Pisać trzeba do wyższych z uszanowaniem, do równych ze względem, do niższych z uprzejmością; ze wszech zaś miar roztropność wyrazami listów naszych władać ma. Upokarzać się

przed tymi, gdzie nie należy, nie jest uszanowanie ale syderstwo: poważnić się względem wyższych, jest zuchwałość, względem równych, poufałość mieć powinna granice, żeby nie stała się grubiaństwem.

W sposobie pisania listów, środek powinien być trzymany takowy, iżby nie były z jednej strony w stylu wyniosłe; przeciwnym zaś sposobem i tego wystrzegać się należy, aby nie były zbyt powszechne i proste.

Dwa nader szacowne co do listów przykłady, zostawiła nam starożytność w Cyceronie i Pliniuszu. Pierwszego listy choć poufale, wdziękiem i słodyczą tak dalece zaprawne są, iż się ich odczytać nie można; drugiego prawda kształtne, nie z taką się jednak ochotą czytają, jak pierwsze. Różnicy tej zdaje mi się być ta przyczyna, iż pierwszy swoje listy pisał, drugi komponował. W Cyceronie znać rzecz idącą, jak od niechcienia bez żadnej przysady; w Pliniuszu łatwo postrzec pracę i usilność, żeby rzecz kształtną udzielał. Cycero pisał list, jak list. Pliniusz jak księgę. Lubo więc obudwu dzieła szacowne nierównie szacowniejsze to, co prawdziwą istotę rzeczy w sobie zawiera.

Zaniedbany jest teraz kunszt dobrego pisania listów. Styl za granicę poufałości wyszedł, rzecz się wyraża niedostatecznie, a cudza ręka po większej części kreśląc myśli nasze, odejmuje im dzielność i żywość. Nie podobna, albo przynajmniej bardzo rzecz jest trudna, aby sekretarz, choćby też i najbieglejszy, tak dalece przeniknął sposób myślenia naszego, iżby wyraził dokładnie i ściśle to, co wewnątrznie czuć możemy.

Jeżeli więc mnogość interesów nie pozwala wszyst-

kich objaść, w najcelniejszych jednak spuszczać się na kogo innego nie należy. Zawczasu rodzice i nauczyciele sposobić mają młodzież do pisania listów, obwieszczając im do tego przepisy istotne, i wystawując przykłady tych, którzy w stylu listownym stali się najdoskonalszymi.

Że leżały na stoliku gazety, jeliśmy się do ich czytania; co gdy się stało, rzekł Pan Podstoli: Wyndalazek gazet winniśmy późniejszym wiekom. Gazeta z istoty swojej jest list powszechny, obwieszczający to, co się i u nas, i w innych krajach dzieje.

Cel więc gazeciarza ten być powinien, iżby jak najdokładniej, a razem i jak najwiężej rzeczy opisywał, przywieszując się jedynie do tego, co wiadomości publicznej godne. Ma się strzec własnych domysłów i uwag: dać materiją i wstęp powinien do uwagi, a nie sam czynić dySSERTACE. Lepiej albowiem natenczas, aby księgę statystyczną napisał i został autorem, niżli opowiadaczem tego, co się na świecie dzieje. Uszczypliwość w każdym rodzaju pisma naganna, w tym gorsząca; ile że nosząc na sobie cechę publiczną, zda się upoważniać jad i łakomstwo aprobacją zwierzchności.

V. Zbliżał się czas wyznaczony przenosinom; trzema dniami przed tem, gdyśmy siedzieli u wierzery, rzekłem, iż jak mi się zdawało, musiały być na jaki czas odwleczone. Spytała mnie Pani Podstolina, dla czego tak sądzę? a wtem Pan Podstoli rozśmiał się i rzekł: ja się poniekąd domysłam o przyczynie tego pytania. Mniemasz W Pan, iż jutrzejszego dnia nie wyjedziem dla tego, iż nie widzisz przygotowania do podróży. Wyjedziemy jednak jutro i rano, ponieważ dom rodziców mojego zięcia o

mil kilka, droga nie bardzo dobra, a tak gdybyśmy się spóźnili z wyjechaniem zarwalibyśmy nocy, i uczynilibyśmy przykrość i sobie, i czeladzi, i tym co nas czekają.

Że WPan krzątania nie widzisz, pochodzi to z wielu przyczyn. Odzwyczajona jest czeladź nasza od niepotrzebnej porywczosci, która ten tylko skutek przynosi, iż chcąc czynić zbyt dobrze, nagłością niewczesną i panu nie dogadzają, i sobie daremną przykrość czynią. Zawczasu zwykłem ostrzegać czeladź o wyjeździe z domu; sam się na nich nie spuszczam, ale każdemu z osobna zleciwszy co czynić ma, gdy zaczynają wypełniać rozkazy moje, mam na nich oko, żeby dobrze wypełnili to, co im zlecono. Pojazdy, lubo zawsze staram się o to, żeby były w dobrym stanie, przed każdą jednak podróżą na dni kilka oglądem je; z końmi, i innymi narzędziami tak stajni, jak wozowi, toż samo się dzieje.

Rzeczy Jejmościne i dzieci ułożone, są na pogotowiu; kucharz, który ma nam o pół drogi obiad sporządzić, już wziął ze spiżarni czego mu potrzeba, i o butelce się nie zapomniało. Gdybyto były u nas porządne karczmy, jak mówią, iż są za granicą, oszczędziłoby się jeżdżącym połowy kłopotu: ale gdyśmy jeszcze do tego porządku nie przyszli, trzeba ile możności zastępować skrętnością i przemysłem, czego ku wygodzie brakuje. Gdzieindziej wybiera się każdy w podróż, jak na przechadzkę, my gdy się z miejsca na miejsce przenosimy, musimy wszystko co do wygody służyć, brać z sobą, a zatem i liczba się pojazdów zwiększa, i na nich ciężary.

Muszę się też przyznać, rzekł dalej do mnie, o jednym zbytku moim, jeżeli go tylko zbytkiem bę-

dziesz W Pan chciał nazwać wprzód mnie wysłuchawszy: oto, pojazdy staram się mieć gruntowne i piękne. Nie mam ich więcej nad potrzebę, wszystkie zaś, mogę się pochwalić, wyborne, i co do gustu, i co do wygody. Naród nasz jest jeden z najwięcej pielgrzymujących. Nie mówię o jeżdżeniu do cudzych krajów, bez którego zbyt powtarzanego obejśćby się można; ale tu rzecz o ustawicznych przenosiach naszych z miejsca na miejsce.

Gust mieszkania w miastach jeszcze się w kraju naszym nie zawziął, stolica niektórych obywatelów w czasie zimowym przytrzymuje, pospolicie zaś inni po wsiach mieszkają. Wielu majątności mają po różnych województwach, jedni więc z nich chcąc ująć nudności, drudzy pragnąc dojrzeć gospodarstwa, ustawicznie się z dóbr do dóbr przejeżdżają. Oprócz tego, odwiedzanie sąsiadów, lubo zdaje się przejazdka, jest podróżą, ile że takowe wizyty przytrafiają się nieraz o mil kilka, lub kilkanaście. Porachowawszy więc czas, który się trawi na podróżach, czyto dla interesu, czy dla gospodarstwa, czy dla zabawy, znajdzie się znaczna część roku tym sposobem strawiona.

Z tych więc powodów pojazd mam za dom, albo raczej za izbę, w której wiele czasu trawić muszę. Jeżeli więc pokój, gdzie najczęściej przebywam, staram się, aby był wygodny i kształtny, czemuż na to nie mam mieć baczenia, aby mój pojazd też samą miał zaletę? Idzie w tej mierze o przystojność, o wygodę, a co większa o bezpieczeństwo. Nie zdaje mi się zatem, iż to jest zbytkiem, co wygodę przynosi, przykrość słodzi, zdrowia ochrania, i od niebezpieczeństwa szwanków strzeże. Każda oszczędność, która wygodzie własnej uwłacza, o tych mówię któ-

rych na to stać, każda takowa oszczędność jest nierozpoznana. Na to mam Bóg majątku użyty, abyśmy go używali, bez zbytku prawda, ale z wygodą naszą.

Gdy skończył mówić Pan Podstoli, rzekłem: iż każda zdrożność zwykła znachodzić usprawiedliwienie, a zatem, lubo przestaję na powodach przywiezionych, zdaje mi się jednak, iżby potrzeba oznaczyć granice między skąpstwem a oszczędnością, jako też wzajemnie między wygodą a zbytkiem. Godna nagany, odpowiedział Pan Podstoli, zbyteczna wykintność, ale pomiernemu dla wygody i gustu wydatkowi, przyganiać nie należy. Bronię ja nieco mojej sprawy, rzekł dalej z uśmiechem. Nie przystoi ziemianinowi, a przynajmniej tak twierdzą niektórzy, ekwipaż gustowny i modny; ja w moim nie modność, lecz wygodę upatruję; a że pracowite a uczciwe zabiegi, postawiły mnie w stanie dość dobrym, czemużbym też nie miał użyć skutków pracy mojej? Nie ucierpią z takowych zbytków dzieci, a ciężar, którego zazwyczaj modne ekwipaże nie noszą, mój czasem dźwiga; pieniądze z domu do Dubna, a z Dubna prowizye do domu.

VI. Nazajutrz, gdy dzień poczynało, już wszystko było na pogotowiu do podróży. Poszliśmy zatem do kościoła, gdzie odprawivszy nabożeństwo, do pierwszego pojazdu siadł Pan Podstoli, ja, Ks. Pleban i starszy syn Pana Podstolego; do drugiego Pani Podstolina z córką, synem młodszym i Panną służącą.

Tylko cośmy za wieś wyjechali, rzekł Pan Podstoli: nie wstydzmy się chwalebnych zwyczajów ojców naszych, wszystko oni od Pana Boga zaczynali, i Pan Bóg im też błogosławił. Przeżegnawszy się więc Ks.

Pleban, zaczął ów psalm przełożenia Kochanowskiego: „Kto się w opiekę poda Panu swemu —“ myśmy zatem wszyscy i czeladź śpiewali. Po śpiewaniu, kilka modlitew krótkich nabożeństwa poranego głośno zmówił Ks. Pleban; te gdy się skończyły, otworzyła się pora rozmowom.

Wstęp do nich dała okoliczność miejsca i czasu. Rzekłem więc, iż od pierwiastków młodości, gdy jeszcze z rodzicami odprawiałem podróże, pierwszy raz mi się trafiło, tak, jak dzisiaj zaczynać je od śpiewania nabożnych pieśni. Rozumiem, rzekł Ks. Pleban, żeś się W Pan z tego nie zgorszył. Oddawać Bogu, co boskiego, powinność jest słodka, a w imię jego święte każdy krok zaczynać, jest to najpomyślniejsza wróżba, iż dalsze błogosławić raczy. Przestałem z ochotą na przykładnej uwadze Ks. Plebana. Wtem odezwał się Pan Podstoli takowym sposobem. Między wielu nieścęściami, rzekł, które nam terażniejsze czasy przyniosły, te za największe sędzę, iżemy się uchylił od śladów poczciwych przodków naszych.

Czcic Pana Boga jawnie nie tylko w kościele, ale w domu, w drodze, i na każdym miejscu, było rzeczą powszechną; teraz gdy się kto starodawnych pobożnych zwyczajów trzyma, uznany jest za świętoszka. Jednych lenistwo, drugich zły przykład, wielu wstyd od dobrego odstręcza; a zatem, zaczyna się złe od wstretu, a kończy się na jawnej nieprawości.

Trafiło mi się być nie raz w gromadnych posiedzeniach; z żalem uważałem, iż rozmowy na tem się po większej części zasadzały, aby z cnoty i pobożności czynić szyderstwa. Młodzież nasza z cudzych krajów zamiast poloru, przywozi bezbożność, zuchwale swój towar sprzedaje, a i płeć już niewieścia, co to

przedtem uprzedzała nas w cnocie, przenosić zaczyna w zapamiętaniu i niewstydzie. Trzeba będzie podobno Mości Księżu Plebanie, wyrzucić z brewiarza ową antyfonę, gdzie kościół święty płeć niewieścią pobożną nazywa. Na tych i podobnych rozmowach, niezna-
cznie czas przeszedł, i gdy było blisko południa, stanęliśmy na popas.

Wieś była porządna, karczma dobrze zbudowana i wygodna, progi reperowane, mosty gruntowne; gdym się więc temu wszystkiemu z ukontentowaniem przypatrywał, rzekł Pan Podstoli: po tem co WPan widzisz, możesz się łatwo domyślić, iż to nie pańskie dobra. Były niegdyś, ale zwyczajna u nas teraz wielkim domom *potioritas*, przeniosła je w ręce szlacheckie. Dziedzic terażniejszy mój dobry przyjaciel, Pan Łowczy; wstąpilibyśmy do niego, ale dwór, gdzie mieszka, w inszej wsi o pół mili, druga zaś przyczyna naszego nie wstąpienia ta jest, iżbyśmy żadnym sposobem przed nocą od niego się nie wybrali. Jest ludzki, ale w tej cnocie nieco przesadza, a przeto częstokroć dla zbytecznej ochoty gospodarza, gość i interesa zwlec, i na zdrowiu szkodować musi.

Zjadłszy obiad, skoro konie popasły, wyjechaliśmy w podróż dalszą. Nie byliśmy nad kilka staj ode wsi, gdyśmy usłyszeli za sobą wołanie, a wtem nadbiegł na koniu z kilku ludźmi za sobą, człowiek już sędziwy, a jakim poznał z przywitania, Pan Łowczy. Najusilniejsze czynił prośby, żeby jak mówił, domkiem jego nie gardzić. Wymawiał się od tego, ile możliwości, Pan Podstoli; nakoniec po wielu prośbach i ekuzach, stanęło na tem, iż wysiadłszy z karety, musieliśmy wstąpić do blizkiej karczmy, gdzie ludzie Pan Łowczego uprzątnąwszy izbę, w okamgnieniu pra-

wie nakryli stół, i wszystkie uczynili przygotowania do podwieczorka. Że wino nie było zapomniane, łatwo się tego domyślić można. Radzi nieradzi musieliśmy, lubo nie dawno nasyceni, zasilać się na nowo; zgoła dwie godziny przeszły, nim zdołał przeprzeć Pan Podstoli, ochoczą niedyskrecją dobrego swojego przyjaciela. Wypuścił nas przecie, ale się nie obeszło bez kielicha, i na progu i w sieni i na stopniu karecianym.

Jechaliśmy więc już mrokiem, a jam złorzeczył natrętności tak niewygodnej. Prawda, że niewygodna, rzekł Pan Podstoli, spóźni się wasz przyjazd, ale tę przykrość powinno nam osłodzić dobre serce Pana Łowczego. Poznasz go WPan w domu mojego zięcia, i może u mnie; to poznanie zwiększy WPanu szacunek ku osobie jego. Wylane serce, uprzejme i szczere, chwyta się sposobów uprzejmości, które najlepszymi być mniema, do oznaczenia czułości swojej. Z tych powodów dobry nasz Pan Łowczy, nakarmił nas nie łąknących, napoił, lubośmy tego nie potrzebowali. Darowaliśmy więc wszyscy z ochotą winę Łowczemu; resztę czasu rozmowy, a dalej i sen, ile po winie, zabrał.

VII. Odgłos harmat obudził mnie i przestraszył, śmiał się z mojego przestachu Pan Podstoli, i gdyśmy przy hucznie i ustawicznie powtarzaniem strzelaniu przez wieś jechali, ostrzeżony zostałem, iż pan tutejszy, ojciec zięcia Pana Podstolego, tego się sposobu starożytnej okazałości trzyma: w terażniejszej zaś okoliczności, pewnie wszystko zastaniem w jak największej reprezentacyi.

Gdyśmy się ku domowi zbliżali, dały znać rżęsisie światła i nacisk pojazdów na podwórzu, iż zgro-

madzenie było liczne. Nie zawiedliśmy się na naszym mniemaniu. Pierwsze przywitania szły trybem zwyczajnym, zaprowadzono nas zatem do sali, gdzie już się były tańce zaczęły.

Dom był murowany, staroświecki; środek trzymał między kamienicą a zamkiem. Ganek był na słupach kamiennych wsparty, sień obszerna z sklepieniem, sala po lewej ręce jeszcze obszerniejsza od sieni, mury okryte staremi i trochę nadbutwiałemi szpalerami, na których wydane były historye starego testamentu. Gdzieniedzie były lustra posrebrzane, a w każdym świeca; kredens obwiedziony balustradą, pełen był mis i puharów pstrozłocistych. Okna nie wielkie, żelaznemi kratami obwiedzione, znaczyły zamek niegdyś obronny. Stały w niektórych miejscach krzesła z poręczami, wybite pozłacaną skórą w kwiaty, gdzieindziej były stołki i ławy.

Drugi pokój był o dwóch oknach, i te równie w grubości murów tak, jako i na sali skryte, żelaznemi kratami obwarowane były. Obicie w bryty, jeden atlasowy płomienisty w różnych kolorach, drugi szyty włóczką nakształt kobierców: niezmiernej wielkości piec, zabierał czwartą prawie część pokoju, przy nim równej proporcji komin, dodawał ciepła sowitym ogniem. W środku izby był stół dywanem tureckim okryty, na nim w dwóch wielkich lichtarzach roboty Auszpurskiej stały świece zapalone. Koło drzwi był zegar na tarczy malowanej, naprzeciw niemu obraz, nie wiem, czy pobożny, czyli z historyi świeckiej, nie albowiem od brudu i zakurzenia rozeznąć w nim nie było można. Drzwi portierą zasłonięne, wiodły dalej do pokoju sypialnego.

Wziął do tańca gospodarz Panią Podstolinę, i na-

tychmiast zabrzmiała muzyka, którą z blizkiego miasta umyślnie na ten akt sprowadzono; par idących za pierwszą tyle było, iż przyszło się prawie wszystkim na jednym miejscu kręcić. Skończył się pierwszy, następowały drugie, jam też niekiedy ochoty dopomagał, strzegąc się, ile możliwości, coraz zwawiej i natarczywiej idącej kolei kielichów.

W tej właśnie byłem zabawie i myślach, gdy zagała powstał rozruch na sali, szło o precedencją. Jejmość Pani Sędzina za to, iż Jmć Pan Skarbnik pierwiej z Jejmością Panią Regentową tańcował, odmówiła mu tańca; zaczem gdy poszła w pierwszą parę z Jmć Panem Podczaszym, urażony Pan Skarbnik dał jej uczuć dotkliwość swoją; ujął się Jmć Pan Miecznik, zatem przyszło do słów przykrych, nakoniec do wyzywania.

Na odgłos rozruchu, przypadł gospodarz, jednego z adwersarzów wziął na stronę, drugiego Pan Podstoli z Panem Łowczym; Panie Jmć Panią Sędzinę zaprowadziły do drugiej izby. Owo zgoła po długich rozmowach, poselstwach i negocyacyach stanęło na tem, iż Jejmość Pani Sędzina poszła w taniec z Panem Skarbnikiem, Pan Podczaszy z rąk jego kielich przyjął; więc ochota nieco przerwana, zwiększyła się we dwójnasób.

Czas wieczerzy nadchodził, skończyły się tańce, i stoły zaczęto wnosić. W sali był stół na czterdzieści osób, w drugiej izbie na dwadzieścia, trzeci dodatkowy był naprzeciwko. Gdy przyszło siadać, sadowiono każdego wedle rangi urzędu, toż samo względem dam zachowane było. Że stół drugi nie był do gustu biesiadującym, cisnęli się przeto wszyscy do pierwszego, tak dalece, iż zamiast czterdziestu, siadło

nas przeszło pięćdziesiąt. Jam z ochotą miejsca mojego ustępował, ale mnie gwałtem zatrzymano; siedziałem więc, z jednej strony zupełnie nakryty rogówką Jejmć Panny Sędzianki starszej, z drugiej, strony tak ściśniony obszerną nader cyrkumferencyą Jmci Pana Podśędka, żem bokiem siedzieć musiał, i jedną tylko ręką władać mogłem; a że każde ruszenie moje dolegało Jejmć Pannę Sędziankę, a do tego bałem się, iżby bogata materya jej sukni, którą byłem przykryty, nie została uszkodzona od trunku lub potrawy, postanowiłem przeto być tylko świadkiem owej wieczerzy, a ruszywszy się z miejsca, bawić dyskursem sąsiadkę moją. O potrawach, jakie były, sądzić nie mogłem, było ich dostatkiem, i zdało mi się, iż kwiatu muszkatołowego nie żałowano.

Gdyśmy wstali do cukrów, odetchnąłem, a mądry po szkodzie, obrałem sobie raczej obchodzić stół, niż siedzieć tak, jak przedtem. Trwały tańce po wieczerzy późno w noc, a gdy kielichy coraz rzęsiściej szły za rozmaite zdrowia, ja mojego oszczędzając, wymknąłem się z sali; dowiedziawszy się, gdzie nasza stancya, udałem się ku spoczynkowi.

VIII. Stancya nasza była na folwarku; w izbie Pani Podstolina z córką, Pani Łowczyzna z dwiema córkami, w alkierzu Pan Podstoli, ja i Pan Łowczy; nie było pieca, ani komina w alkierzu; a choć przy czasie mroźnym dokuczało zimno, uspiła mnie jednak fatyga podróży i traktamentu. Obudziwszy się rano, zobaczyłem Pana Podstolego już ubranego, chociaż później odemnie spać się położył: żartowali więc zemnie z Panem Łowczym już także ubranym.

Zacząłem narzekać na ochotę gospodarza zbyt czną, i niewygodę noclegu naszego, a natychmiast

rzekł Pan Podstoli: Darujmy gospodarzowi, jeżeli się nam wydaje, że w czem wykroczył, a co jest obowiązkiem grzeczności gościa, nie dajmy mu poznać tego, iż mam nie we wszystkim dogodził. Nocleg, prawda, mieliśmy ladażaki, alkierz bez pieca ledwo nas nie pomroził; wiatr wiał przez szyby potłuczone a świerszcze śpiewały wciąż; ale też nie miał nas gospodarz gdzie lepiej postawić. Ci, którzy gdzieindziej mieli przytulenie, zapewne więcej jeszcze od nas niewygody użyli. Prawdę W Pan mówisz, rzekł Pan Łowczy, ale po co tak wiele gości spraszać, kiedy ich nie masz gdzie mieścić? Na to ciężka odpowiedź, rzekł Pan Podstoli, ale też rzadka w domu okoliczność, wesele albo przenosiny; nie spraszać zaś na nie wielu, obraziliby się tem sąsiedzi i krewni.

Gdy to mówił Pan Podstoli, postrzeegliśmy idącego do nas gospodarza, a za nim niósł pacholek kosz serwetą obwiązany. Gdy przyszedł, postawiono na stole kosz i rozwiąawszy serwetę; wyjął z niego pacholek kilka flasz wódki, pierniki, i rozmaitego rodzaju konfitury i przysmaczki. Za przykładem gospodarza jął się do wódki Pan Podstoli z Panem Łowczym, i ja też, lubo nie przyzwyczajony do tego trunku. Pożegnał nas zatem gospodarz, i szedł na dalsze obchody, a że się Pan Łowczy oświadczył, iż mu właśnie była potrzebna gorzałka, rzekłem: tak to się zdaje z początku, kiedy ten trunek zaczyna rozgrzewać, ale to rozgrzanie nie długo trwa, a jeszcze większa potem czczość przystępuje, głowa cięży, a ten, co się chciał orzeźwić, staje się do niczego niezdatnym.

Dzieje się to, odpowiedział Pan Łowczy, tym którzy nadto często tego trunku używają. Gorzałka co-

dziennie szkodzi, rzadko brana jest lekarstwem. Tak nasi ojcowie mawiali, mówił dalej Pan Łowczy, a nasi ojcowie mieli rozum, Mospanie! Na nieszczęście weszła w modę kawa i herbatka. Wydatek to nie lada na te damskie łakotki, a kiedy się człek domowej anyżkowej, albo kminkowej napije, i lepiej się posili, i posiłek mniej drogi. Żyto się Mospanie w domu rodzi, rzekł dalej do mnie, a kawa gdzieś tam za morzem, a dopierzoż herbatka, kto ją tam wie gdzie! A tu trzeba tymczasem dla naszych żonek imbryczków, łyżeczek, tac, puzderek na cukier, a wszystko to musi być srebrne, a wszystko to z Gdańska, albo Auszpurga, albo z Norymbergi. Filiżanki jak się tłuką, tak się tłuką Mospanie, a ta skorupa, że na niej kwiatek, i gdzieniegdzie nibyto pozłota, bardzo wiele kosztuje. Bodajto nasi ojcowie Mospanie: ja pamiętam, żeśmy dzieci nigdy tych specyałów nie znali: w niedzielę na śniadanie rosół, w inne dni piwo z serem, a czasem kiełbasa; na post żur, albo polewka, a człek był zdrów.

Ja z panem moim sąsiadem jedno trzymam, rzekł Pan Podstoli. Ale nie ja z moją sąsiadką Panią Łowczyną, rzekła Pani Podstolina, śmiejąc się. Bronimy kawy i herbatki, a to dla tego, iż te trunki zdrowe, i nieinaczej do nas przyszły, tylko jako lekarstwo. Znać to, rzekł Pan Łowczy, bobyście się gotowe cały dzień leczyć. Toby był zbytek, odpowiedziała Pani Podstolina, takiż sam, jak gdybyś Wpan kilka razy wódkę powtórzył, albo winną polewkę w post.

Co się tycze drugiego zarzutu, tak nań odpowiadamy: równie się tłuką filiżanki jak i kieliszki, a więcej się bez porównania psuje w domu szkła, niż

farfur. Przesadzać się na porcelanę nie przystoi, ordynaryjna zaś nie jest znacznym wydatkiem. Serwis do kawy raz ze srebra zrobiony, zostanie i dla dzieci; lepiej więc raz na taki wydatek pieniędzy odżałować, niżeli na insze zbytki, mniej trwałe, a daleko więcej kosztujące. Wizyta sąsiadów niektórych, nie dała dłużej prowadzić rozmowy naszej, poszliśmy więc do dworu, gdzieśmy już zastali zgromadzonych gości. Nastąpił obiad, reszta dnia strawiła się na rozmowach, grze i tańcu, zwyczajnym trybem.

IX. Po kilku dniach zabawienia się naszego, wracaliśmy do domu, a że przyobiegał Pan Podstoli nocować u Pana Łowczego, po rannym obiedzie tam przyjechaliśmy, a z nami młode małżeństwo.

Dom Pana Łowczego nowo był zbudowany, drewniany, niezbyt obszerny, ale wygodny, gruntowny i kształtny. Weszliśmy do pierwszej izby, ta była obszerna, dość wysoka, okna, drzwi, dobrej proporcji, ściany okryte płóciennem obiciem gustownem, stołki, stoliki wygodne, dobrze sporządzone, każda rzecz była na swoim miejscu, tak zaś czysto i kształtnie, iż miło było w każdy kąt spojrzeć. W drugiej izbie, równie kształtnej i ochędożnej stało łóżko Państwa Łowczych, dwoje drzwi było, jedno do pokoju dzieciennego, drugie do apteczki. We środku dworu była stołowa izba, naprzeciwko dwa pokoje gościnne z garderobami, które po dawnemu Pan Łowczy alkierzami zwał. Była oprócz tego oficyna wygodna: równie jak inne, pokoje w niej były ozdobione ze wszelką wygodą. Tam mnie postawiono, i młode małżeństwo; Pan Podstoli z familią mieścił się we dworze.

Dano znać do wieczerzy; półmiski, wazy, talerze, były z farfur zwyczajnych; potrawy nie wykwentne, ale smaczne, a tak czysto przyprawne, iż samo spojrzenie ostrzyło apetyt. Piwo było lekkie i klarowne, wino zaś, dość powiedzieć, iż także samo jak u Pana Podstolego. Uprzejmość gospodarza, ochocza grzeczność gospodyni, wszystko to niewymowny dawało wdzięk temu domowi: co go zaś najszacowniejszym czyniło w oczach moich, była jakowaś prostota i otwartość, ani zarywająca na prostactwo, ani przesadzająca w uprzejmości.

Albo się i napijmy, kochany Panie sąsiedzie, rzekł Pan Łowczy, do Pana Podstolego, po pierwszej potrawie: *lactificat cor hominis*: jam nie wielki łacinnik, ale to podobno w Alwarze: niech tam sobie wreszcie będzie gdzie chce, ale to dobrze powiedziano. I jak dobrze, odpowiedział Pan Podstoli, a zwłaszcza kiedy dobre wino, jak to tu. Chciał wstrzymać Pana Łowczego Pan Podstoli od kielichów, ale żarliwy partyzant starożytności nie dał się użyć, i lubo nie naglił, napiliśmy się do miernej wesołości. Zabawiwszy nieco po wieczerzy, i dawszy wprzód słowo Panu Łowczamu, iż przez dzień jutrzejszy u niego zabawimy, rozeszliśmy się do siebie na spoczynek.

Skorom oczy nazajutrz otworzył, zastałem przede drzwiami czekającego na moje rozkazy jednego ze służących domowych; przyniesiono kawę, a wtem nadszedł Pan Łowczy; że był dzień niezbyt mroźny, oprowadzał mnie wszędzie. Naprzód, gdyśmy wychodzili, rzekł, pójdźmy to obaczyć, bez czego reszta nie nie znaczy. Szliśmy więc na folwark, do stodół, gumien, obór, browaru, szpichlerza: wszędzie zasta-

łem i porządek, i gruntowność, i obfitość. Nie było wprawdzie nic nowego wynalazku, ale cokolwiek należy do gospodarstwa porządnego, wszystko to znalazłem.

Poszliśmy dalej do stajni, tam przyznać należało, nie tylko porządek, ale też nieco i zbytku. Dałem to poznać Panu Łowczemu, on zaś na to: O! mój dobrodzieju! trzebaćto czasem i poszaleć: moja pasya konie, Jejmościna ogród; jużesmy to sobie przyrzekli, że ja jej nie wymawiam kwiatków, ona mnie stajni. Dobrzeć to pracować na kawałek chleba, ale żebym ja miał być parobkiem tych, co po mnie wezmą, nie będzie z tego nic. Pracuję ja czasem Mospanie, od rana do wieczora w polu, a kiedy sobie na wytchnienie do domu powrócę, albo idę do stajni, albo każę konie przeprowadzać, albo je czasem i sam ujeżdżam, a co najbardziej przywdzięcza ten widok, jest to, iż tu WPan żadnego cudzego konia nie obaczysz, wszystkie mego stada, i mego wychowania. Przeprowadzano je, piękne były, okazałe i dzielne.

Wtem też i Pan Podstoli z zięciem nadszedł, wróciliśmy się do dworu: po obiedzie i kawie, gdy się inni rozeszli, jam się z gospodarzem w stołowej izbie sam został, i winszowałem mu tak pięknego porządku, i w domu i w gospodarstwie. — Dziękuję wielce WPanu, odpowiedział Pan Łowczy, a że to WPan jesteś także i dworak, i dość często Warszawę odwiedzasz, a takie panięta bywają wykwintne, więc mnie to tym bardziej cieszy, że się WPanu mój domek szlachecki upodobał. Trzeba się piędźią mierzyć, jak to mówią. Dobrze to jest Mospanie, kiedy pięknie, ale źle, kiedy piękność więcej kosztuje, niż

nasz stan zdoła. Ta wieś, i z łaski Pana Boga druga przy niej, są teraz moje własne, ale to nie po rodzicach Mospanie.

Mój ojciec miał się nieźle, ale nas było ośmioro, sześć córek, i synów dwóch, a wieś jedna. Trzeba było o sobie myśleć, bo się nie bardzo można było spuszczać na to, co rodzice zostawiają. Oddano nas do szkół, mój brat starszy aplikował się, i na dobre mu wyszło, poszedł do kancelaryi, dalej do trybunału, i teraz jest Sędzią ziemskim; majątność po ojcu objął, mnie spłacił, siostry wyposażył, i ma się dobrze.

Ja Mospanie widząc, że tylko plagi w szkołach zyskam, a na wakacyach tyle drugie w domu od ojca, prosiłem go nakoniec, żeby mnie do dworu oddał, bo mi żadnym sposobem Alwar do głowy nie chciał wejść. Oddano mnie za chłopca, pan był groźny, wzięło się może więcej jak w szkołach, ale mi tego nie żal. Zostałem pokojowcem: com ja w tym stanie dróg odbył! ledwo jest jaki kąs w Polsce, któregobym nie obleciał; a że byłem raźny, trwały, pracowity i sprawny, podobałem się panu, i zrobił mnie koniuszym.

Ten co był przedemną, był Niemiec; coś to on niby zakrawał na mędrka, chciał koni pańskich uczyć tańcować, a one i chodzić dobrze nie umiały; czeladź stajenna o nic nie dbała, powozy były złe, karety uszkodzone, szory ladajakie; owo zgoła wszystko nic do rzeczy. Jakem ja się zawinał Mospanie, jak ja tylko ludzi dojrzał, i dobrze dopilnował, w pół roku pan koni nie poznał, a na mnie coraz lepszym okiem zaczynał patrzeć. I podarunki szły, i na funkcyę zyskowe narażał, krótko mówiąc, z

czasem, statkiem i cierpliwością zebrał się tysiączek. Jak ja go zebrał, tak ja zaraz sobie powiedział: strzeżno ty tylko dobrze pierwszego, a obaczysz, iż i drugi do niego przyjdzie. Nie strzegłem ja go tak, żeby to w worku trzymać, albo w ziemi zakopać, to głupi kto tak czyni, alem ja włożył w handelek; aż tu z czasem przyszedł i drugi tysiączek, i trzeci. Dopiero ja wtenczas Mospanie, odważył się dać też co i na hazard. Błogosławił Pan Bóg, pan był łaskaw, krewni się też przyłożyli, i do tego przyszło nakoniec, iż przez wzgląd na moje dawne usługi, wypuścił mi pan wieś arendą, prawie w pół darmo.

Nie znałem się ja jeszcze wtenczas na gospodarstwie rolnem, więc udałem się do drugich po radę, a takich tylko radziłem się, co się mieli dobrze. Myślał ja albowiem poprostu: takich się ty pytaj jak gospodarować, którzy zyskali na gospodarstwie, znać że umieli gospodarować, kiedy ich to spieniężyło. Dobrze mi poradzili, jam też pilności przyłożył, kompanijek się strzegłem, a jeżeli na jarmark przyjechałem do miasta, sprzedawszy com miał sprzedać, nie chodził ja na lusztyki jak drudzy, nie świeciłem się po modnemu; sukno mojego kontusza ledwo co było lepsze od falendyszu, a czasem też i falendysz, żupan domowy, pas z włóczki, szabla prosta, paski rzemienne. Przyjechało się na skarbniczkę prostym, ale za każdym razem skarkniczek z miasta pieniądze przywoził.

Po pierwszym roku arendy przyjechałem do pana, pieniądze na terminie co do szeląga oddałem; a że pan uwiadomiony był, żem poddanych nie obciążał, lasów strzegł, budynki utrzymywał, do jednej wsi dał mi jeszcze i drugą. Gospodarstwo się coraz

pomnażało, trzeba mi było gospodyni. Służyła u naszej Jejmości z dziecinnych lat panienka, już natenczas dorosła, taki też właśnie chudy pacholek jak i ja. Ale żem z dawna to był w niej upatrzył, iż była oszczędna, sprawna, a do tego obyczajów dobrych: wzięwszy ja Mospanie, Pana Boga na pomoc, umyśliłem ją przybrać sobie za żonę. Przyszło mi to na myśl, iż posagu nie było, alem ja zaraz na to sam sobie odpowiedział: tem lepiej, nie będzie ci miała co wymawiać, a niech tylko taką będzie, jaką się być zdaje, przyniesie ona staraniem, czujnością i przemyśłem, lepszy posag niż owe modne, co to wiedzą, co gotowalnia, a nie znają co kojec.

Czegom ja się spodziewałem, to się stało, pobraliśmy się; dał mi Pan Bóg gospodynię dobrą, żonę pocziwą, matkę dzieciom starowną. A że teraz możemy już sobie cokolwiek i pozwolić, ona sobie zbytkuje z ogrodem, a ja ze stajnią; ale tulipany i fijołki nie przeszkadzają temu, żeby ona nie miała wiedzieć o konopiach, a mój też cug paradny snopki wozi. Przeszkodziła nadeszła kompania dalszej rozmowie, i resztę dnia przepędziliśmy wesoło.

X. Wyjeżdżając z domu Pana Łowczego, rzekł nam Pan Podstoli, iż milę z drogi zboczymy do poblizszego miasta, gdzie właśnie natenczas przypadał jarmark. Przyjeżdżając, zastaliśmy wielki nacisk. Rozgościwszy się nieco w gospodzie, gdy inni udali się dla sprawunków w różne strony, ja sklepy i miasto obchodziłem, znalazłem się nakoniec przed kościołem i klasztorem, który tam był ojców Reformatów.

Wszedłem do kościoła, zastałem wszystko w wszelkim porządku i ochędóztwie, jak zwyczajnie u

tych Ojców: udałem się do klasztoru, i postrzegłem idącego kurytarzem zakonnika. Sędziwy był, co i z siwych włosów, i kroku leniwego wydawało się; twarz była rumiana, wzrok wypogodzony, z którego poznać było można wewnętrzne uspokojenie. Pokłonił się mijając mnie, jam go zatrzymał, prosząc aby mnie raczył po klasztorze oprowadzić. Z chęcią to uczynię, rzekł, i szliśmy razem.

Po obojętnych rozmowach, widząc go mimo wiek rzeźwego, a na twarzy wesołość, pytałem, jak dawno w zakonie? Czterdziesty piąty rok, rzekł; pytałem się dalej, jakim sposobem do tak pożądanej, bo czterstwej starości przyszedł? Tym, rzekł, iż do tego czasu jak jestem w zakonie, byłem szczęśliwym, jestem, i spodziewam się przy łasce Bożej, trwać w tym stanie szczęśliwości do śmierci; a gdy ta nastąpi, mam nadzieję w dobroci Bożej, iż mnie lubo niegodnego, od oblicza swojego nie odrzuci.

Więc sądzisz WPan, rzekłem, nieszczęśliwymi nas, którzy nie jesteśmy w zakonie? Bynajmniej, odpowiedział: w każdym stanie służyć Panu Bogu, jest to być szczęśliwym. Więcej w jednym stanie, niżeli w drugim może być przeszkód do cnoty; ale też przewyciężyć takowe przeszkody, i usposobić ku dobremu to, co do złego wiedzieć, największym jest doskonałości stopniem.

Wtem postrzegłem Ks. Plebana, do którego z pośpiechem szedł ów zakonnik, i z wielką się uprzejmością i weselem witali. Przystąpiwszy, dowiedziałem się, iż byli bracia. Znać było z ich twarzy czułość, której pocziwe serca doznawają, gdy je nie tylko krew, ale szacunek, przyjaźń i cnota kojarzy. Zapatrywali się na siebie z rozrzewnieniem poważni

starcy, a oczy ich słodkich łez były pełne. Przez czas niejaki trwało milczenie, Ks. Pleban je przerwał: już blisko roku nie widzieliśmy się, rzekł, z ojcem Teodorem; mnie obowiązki plebańskie trzymają w domu, ksiądz brat nie lubi się włóczyć po dworach, a zatem rzadko do naszego przychodzi. Zaprosiwszy na obiad do Państwa Podstolich ojca Teodora, Ks. Pleban wyszedł.

Że jeszcze czas obiedni nie nadchodził, zostałem, a wracając się do rozpoczętego dyskursu, rzekłem ojcu Teodorowi, iż to, co mi pierwej o szczęśliwości stanu swojego namienił, lubo co do jego osoby zupełną we mnie wiarę znalazło, nie rozumiałem jednak, iżby tak wszyscy jego współtowarzysze myśleli, jak on. Każde zgromadzenie ma swoją słodycz, ma też i gorycze, odpowiedział. Prawdziwie powołany zakonnik umie szacować swój stan, bo go zna bez uprzedzenia. Po wszystkie wieki były zakony celem prześladowania, teraz najbardziej. Byli pobożni, którzy nadto się uwodząc żarliwością dla tego, iż widzieli błąd w zakonniku, brali wstęt ku zakonowi. Byli w starszych ujęci powagą zwierzchności których zbyt hojnie nadane przywileje urażały. Byli zawistni, tych dobre mienie zgromadzeń obchodziło. Na to wszystko odpowie się potem: nim przyjdziem zaś do szczególnych rzeczy, niech mi się godzi wnijsć w najpierwsze źródła zgromadzeń.

Trzeba było wiele czasu, żeby pierwsze towarzystwa ułagodziły dzikość szczególnego życia. Pomału nastawały państwa, z niemi prawodawstwo, ztąd rząd, a za rządem bezpieczeństwo szczególne i powszechne, handel, przemysł i nauki. Szło to wszystko niesporym krokiem, przecież doszło mniej lub więcej za-

miarów swoich. Powab najmiłszy czułym duszom odkrycia coraz nowych rzeczy, słabości zmyślnej ukrytych, dał się dzielnie poznać owym zawołanym mędrcom starożytności. Zakosztowawszy słodczy takowej, gardzili resztą, a chcąc drugich czynić uczestnikami tego, co największem uszczęśliwieniem sami mniemali, zgromadzili uczenie, otworzyli szkoły. Ztąd owe filozoficzne zgromadzenia zwane sektami, zaszczycone niekiedy nazwiskiem mistrzów, wielbione od ludu, czczone od zwierchności, zawsze zdatne, gdy nie wychodziły ze swych obrębów.

Światło ewangelji rozpędziło grubą ciemność mniemanej doskonałości ludzkiej. Ów zapał ku nabyciu doskonałości istotnej człowiekowi, wzniósł się ku celowi nierównie wyższemu, bo objawionemu od Boga. Prawdy Ewangelji uczyniły nową epokę świata. Gdy owa mniemana, a od zajadłych i zapamiętałych tylko umysłów zelżona prostota ewangelji, dzielnością swoją i mocą prawodawcy swojego świat podbiła, pierwiastki chrześcijaństwa wydały najobfitsze owoce.

Z czasem święta żarliwość stygnąć zaczynała, znalazł się kąkol między dobrem ziarnem. Żniwo Boże szło, ale kąkol rósł. Wzmogły się na widok coraz większego osłabienia cnotliwe dusze, a że wypełniać ściśle to, co prawodawstwo święte nakazało, ciężko było w zgiełku światowego zatrudnienia: ci, którzy ujęci byli świętym zapałem żarliwości, uczynili to dla Boga, co niegdyś owi zawołani starożytności mężowie dla cnoty, może dla sławy. Znaleźli w prawodawstwie świętem przykazy, znaleźli i rady. Ściśle wypełniać pierwsze, było istotnym obowiązkiem: jać się drugich z równą ścisłością, zdawało się odwdzięceniem takowem, na jakie się tylko sła-

bość ludzka zdobyć może. Ztąd owa odludność w puszczech Tebaidy Pawła, pierwsze zgromadzenia pustelników Antoniego, Pachomiusza, pierwiastki mnichów na wschodzie Bazylego, na zachodzie Benedykta.

Wzbudzała się coraz żarliwość mężów świętych, a ten, który przy daniu namiestnictwa, przyrzekł Piotrowi, iż gruntownej kościoła opoki mocarstwa piekielne nie wzruszą, dodawał strażników i obrońców dzielnych trzodzie swojej. Sprawdził się na prawodawcy zakonu naszego wyrok ów Boży: „Wybrał słabych, aby mocni upokorzeni zostali.“ Zastanawiając się na ścisłym wyroków świętych tłumaczeniu, uczynił to dla umartwienia i pokory, co niegdyś sekta Cyników działała dla okazałości i władzy. Co więc w upokorzonym zakonniku jest cnotą, w dumnym filozofie było zdrożnością i próżnym omamieniem. Godzina obiadowa przeszkodziła dalszej rozmowie; prosiłem więc ojca Teodora, żeby po obiedzie do końca, jak przyobiecał, rzecz doprowadził.

XI. Gdyśmy się po obiedzie wrócili z ojcem Teodorem do klasztoru, przypomniałem mu, na czym mówić przestał, on zaś tak dalej rzecz prowadził. Powszechna to jest wszystkich zgromadzeń, a istotna naturze ludzkiej przywara, iż początki zawsze żywe i dzielne, im zaś dłuższa trwałość, tem większe osłabienie, prowadzące nakoniec do zupełnego skażenia.

Zrządzeniu Bożemu przypisywać to należy, iż coraz nowe powstawały, i krzewiły się zgromadzenia, ażeby pierwiastkowa ich żarliwość, wzbudzała w drugich stygnących, chwalebłą emulacją. Zyskał w tej mierze kościół Boży na odparcie kacerzy, żarliwych obrońców; zyskał ku naprawieniu obyczajów,

mężów nieposzlakowanych, zyskał ku rozkrzewieniu nauk, uczonych mistrzów. Z tych powodów, nie powinniaby się ku nam krzewić odraza, raczej wdzięczność i względy. Smutnem a wielce bolesnem poznajemy doświadczeniem, iż staliśmy się celem powszechnej prawie nienawiści. Ton grzecznej manieri nie każe się z nami pospolitować: zgoła, lubo nie przesładowani na życiu, znosimy ciężar równie dotkliwego uciemienia, bo na czci, sposobie myślenia i życia.

Zarzucić mi kto może, gdy to mówię, iż powołanie zakonne, zmierzające ku ewanielicznej w najwyższym stopniu doskonałości, sprzeciwia się takowej czułości, sprzeciwia nienależytym jej skutkom. Odpowiadam: nie znosi zakonność wzruszeń przyrodzonych, ani im się sprzeciwia, gdy są ugruntowane na cnocie. Boleć na skrzywdzoną niewinność, ostatnią jest nieszczęśliwych pociechą. A gdy widzimy, iż z fałszywego ku nam, a z nami i ku całemu duchowieństwu uprzedzenia, szkodliwe religji skutki wynikać mogą, boleść nasza tem jest sprawiedliwsza.

Zstąpmy teraz, mówił dalej, nieco odpocząwszy ojciec Teodor, do szczególnych zarzutów. Odłączam duchowieństwo wyższe, nie należy szczupłości mojej brać obronę nierównie doskonalej bronić się mogących: jedynie w tem, co mówić będę, zastanowię się nad zarzutami, które nam zakonnikom, świeccy czynią. Ostrzegam zawczasu, iż od fanatycznego uprzedzenia daleki jestem: kocham mój stan, ale mnie ta miłość nie zaślepia; widzę przywary, lecz mając wzrok dobry przy łasce Bożej, ani zażywam szkiełka które przyczynia, ani tego co zmniejsza. Stawiam

się więc w stanie obojętnego świadka tych rzeczy, które z widoku i doświadczenia poznać mogłem.

Najpierwszy zarzut, iż nas zakonników nadto. Trzebaby ten zarzut stósować w szczególności do krajów, gdzie są zakonnicy. Nie przeczę, iż w niektórych zbyt są rozplemione klasztory, ale też w wielu miejscach ledwo się gdzie znajdują. W czasie fundacyi odrzucać pobożną myśl fundatora, nie zdawało się zwierzchnościom duchownej i świeckiej; na fundamencie ich zezwolenia osiedliśmy fundusze.

Nie zdawało się przedtem, iż nas nadto, bo większa była chęć ku służbie Bożej. Nie zdawało się, iż nas było nadto, bo nie mieli ojcowie nasi tego za utratę, co na chwałę Bożą oddawali. Przezorna nader w rozrządzeniu kościoła zwierzchność, w wielu okolicznościach umiała hamować zbytęczną porywczosć w osadzaniu nas. Jeżeli potwierdzała jedne zgromadzenia, znosiła drugie; nie raz odmówiła nastawanie nowych, gdy zaś je potwierdzać przychodziło, czyniła to po jak najdokładniejszym przyczyn roztrząśnieniu, jeżeli będą użyteczne.

Bogactwa drugi zarzut. Zdają się niezmierne, gdy je liczne zgromadzenie posiada; ale ci, którzy się na nie pożądliwie patrzą, nie chcą uważać, iż do wyżywienia wielu, wiele potrzeba. Utrzymywanie gmachów wspaniałych, ozdoba wewnętrzna kościołów, nieprzewidziane wydatki, przykładanie się nakoniec do publicznych kraju ciężarów, wszystko to położone na sprawiedliwej szali, zmniejsza nierównie kolos, który imaginacya tak ogromnym być pokazuje.

Trzeci zarzut nieużyteczność. Jeżeli mądrość świecka miała ten przywilej, iż nie zdawały się filozofy tylu sekt mniej potrzebną towarzystwa częścią,

czemuż w podłej zostawać mają wartości, bogomyślny żywot prowadzące osoby? Wyższy ich cel od tego, który wystawiała sobie mądrość mężów zawołanych w starożytności. Nie jest dzika prawdziwa pobożność, lubi ona pokój, ale zawsze gotowa rzucać go, skoro potrzebę widzi.

Powołani do służenia dusznego bliźnich, za najszacowniejszy ten sobie poczytamy przywilej, gdy za rozkazem zwierzchności, stawamy się uczestnikami prac pasterzów naszych. Nie są, i nie były tak nieużyteczne zakony, jak o nich pospolicie rozumieją. Te ręce, które podawały wiekom uczone pisma, odkrycia i wynalazki, też same ręce uprawiały ziemię, wycinały puszcze, stanowiły osady, i kiedy dzikość narodów północnych wszystko burzyła, zgromadzenia naówczas duchowne łagodziły tę dzikość, wzmagaly kunszt, rozkrzewiały nauki. — Jeżeli to jest być nieużytecznym, niech każdy osądzi.

Zastanowił się ojciec Teodor, a jam rzekł: być wdzięcznym za uczynioną przysługę, obowiązek jest każdego człowieka; ale gdy wdzięczność mogłaby czasem za sobą złe skutki prowadzić, rozumiem, iż roztropność każe naówczas miarkować przepisy wdzięczności. Domyślam się, co WPan przez to rozumiesz, rzekł ojciec Teodor. Wdzięczność jest nas utrzymywać, zły skutek wdzięczności utrzymywać niepotrzebnych.

Trzeba tu znowu powtórzyć owe wzmiankowane przezemnie trzy zarzuty. Jest nas nadto; jeżeli jest tak wprawdzie, nie ubliży to zakonności, iż się osób i miejsc liczba zmniejszy, byleby miejsca miały swoją właściwą potrzebę, a osoby wzgląd. Ludzkość Chrześcijańska szczupłości potrzeb naszych dogodzi;

niech tylko rządcy nie odbierają poddanym sposobności do dobrze czynienia, nam głód nie dokuczy.

Jeżeli inne zakony mają z łask dobrodziejów, przez dobre mienie, cokolwiek więcej nad ścisłą potrzebę: użyczą chętnie choć małych ułomków swoich, byleby te nieszły, zamiast użyteczności powszechnej, na zarobek prywatny. Chleb to ubogich jest, na zbytki obracać go nie należy: chleb łaknących jest, nie powinien tuczyć tych, którzy się narodu kradzieżą pasą: chleb jest poświęcony cnocie, niech się nim występki nie wzmaga. Częstką jesteśmy z krwi tej ojczyzny, na której łonie żyjem; uczniami jesteśmy tych mistrzów którzy czcili święte obywatelstwo; poniesiemy sami to, co żarliwość od ust naszych łaknących odejmie, bylebyśmy przeświadczonymi byli, iż łaknieniem naszym dobrowolnem, nasycimy prawdziwie łaknących.

Nie jesteśmy użyteczni: dajmy to, iż tak jest, któż nieużyteczności naszej przyczyną? Niech bez względu na powierzchowność, mamy szacunek, gdyśmy na niego zasłużyli, staniemy się naówczas coraz bardziej godniejszymi szacunku; niech wzgarda niesłuszna a uciążliwa nie gnębi nas, wzbije się młodzież nasza w lot dawnych poprzedników swoich; a natenczas znajdzie w zakonach kraj oświecicieli, i pozna, jak niesprawiedliwie sądził nieużytecznymi tych, których sam takimi uczynił.

Czując się być nieco poruszonym, ojciec Teodor odmienił ton mówienia i rzekł: Wybaczysz WPan staruszkowi, jeżeliś usłyszał zbyt uczuloną może czułość w wyrazach moich. Nie za sobą mówiłem, *solum mihi superest sepulchrum*: z tem wszystkiem, gdyby się głos mój tam mógł wznieść, gdzie rzadko wy-

razy prawdy dochodzą, wniósłbym go w dwójnasób, i lubobym może był osądzony za natręta, zniósłbym ohotnie tę przyganę dla dobra, nie tak mojego, nie tak zakonu, jako kościoła Bożego, i miłej ojczyzny.

Nadszedł zatem Ks. Pleban: pożegnawszy więc ojca Teodora, szedłem do mieszkania Pana Podstolego, który się z niektórymi sąsiadami, wraz z Panem Łowczym zabawiał.

XII. Wyjechaliśmy nazajutrz rano, i gdy się zaczęły rozmowy, dał do nich wstęp jarmark, dla któregośmy byli umyślnie do miasta zjechali.

Ustanowienie zjazdów takowych, rzekł Pan Podstoli, najodleglejszej starożytności zasięga. Zrazu potrzeba, dalej zbytki wniosły i rozkrzewiły handel. Miejsca na zamiany z pierwiastków wyznaczone, z czasem stały się miastami. W nich obywatele uczynili z handlu rzemiosło, kupiectwo wzięło zatem kurs regularny. Zamiany, czyli owoców ziemi, czyli rękodzieł, wzmagają się razem z dobrem mieniem, a przeto ze zbytkiem. Co niegdyś okolice tylko z pól do miast znosiły żywność, a z miast na zamian za żywność odnosiły to, co ich potrzebom służyło, w dalszym czasie kraj krajowi tego, co mu nad potrzebę schodziło, dodawać począł, a wzajem brał na czem mu brakło. Pieniądze mając sobie nadany szacunek przez zwierzchność, ułatwiły zamiany towarów, a przeto rozszerzał się i gruntował handel między narodami. Żeglarski kunszt, do najodleglejszych krain, chciwość zysku doprowadził. Zyskowe zawsze były zamiany i sprzedającym i kupującym, gdzie jednak większy był przemysł, tam obfitsza korzyść.

Kraj polski żyznością swoją był względem Europy, co niegdyś Sycylia i Egipt za czasów Rzymskich względem Włoch. Zwano te kraje szpichlerzami Rzymu, podobnież się i Polska co do innych narodów osobliwie dawniej zwać mogła. Uszczerbkiem teraz zysków naszych jest wydoskonalenie gdzieindziej rolnictwa. Dodajemy państwowemu zboża, ale go nie potrzebują tak przedtem. Wojny, nieurodzaje, im są szkodą, nam zyskiem. Wieleby mówić można o sposobach, jak nasz handel wzmódcz i rozprze-strzenić. Najistotniejsze nasze w tej mierze zabiegi powinny być, abyśmy się starali, ile możności, znaleźć to u siebie, po co się teraz do drugich udawać musimy. Żeby do tego dojść, trzeba się zbytków, które nas niszczą, strzec, a rozpleniać rzemiosła i kunszta, które właściwym potrzebom obywatelów dogodzić mogą.

Byliśmy na jarmarku, mówił dalej Pan Podstoli, na zjeździe przedawających i kupujących, upoważnionym wyrokiem zwierzchności, nadanym dla pożytku okolicy, a razem, ponieważ miasteczko dziedziczne, a jarmarki intratę zwiększają, dla nagrody dziedzica któremu się przywilej jarmarczny dostał.

Chwalebna rzecz jest nagradzać zasługi. Wierzyć należy, iż ów pierwszy, który go w miasteczku swoim zyskał, godzien był nagrodzenia. Ale zwierzchność, która jarmark czyni nagrodą, powinna ściśle wejrzeć w okoliczności, ażeby się nie stało to w innych nadaniach, co w tem. Zyskał dziedzic miasteczka tego, z którego wyjeżdżamy, przywilej na jarmark, ale to nadanie szkodliwem się stało miasteczku przyległemu: bo w jedenże czas, i w jednym i w drugim przypadają jarmarki, a przeto jedno

zyska, drugie traci. Poblížszego miasta jarmarki dawniejszem nadaniem ustanowione, dla równych, a może i większych zasług dziedzica, w zdrobniałych potomkach nie mają wsparcia, nie mają sposobu zachęcenia kupców takiego, jaki ma w ręku później uprzywilejowany, możny, a zatem dzielny na zniszczenie sąsiadów swoich. Przyjdzie czas, gdzie zwyczajnem losu igrzyskiem, przyćmi się owa zbyt błyszcząca Jaśnie Oświeconość, lub Jaśnie Wielmożność, zwróci się może kolej, i odda z lichwą za swoje ten, który teraz dla przemocy krzywdę ponosi.

Nie jestem zbyt starym, dodał Pan Podstoli, jużem się jednak wielu takowym scenom przypatrzył. Widok takowy lubo wznawia politowanie, zmniejsza go ta uwaga, iż w narodzie wolnym, upadek możnych, utwierdzeniem jest równości obywatelskiej: ta równość czcza natenczas i pozorna tylko jest, gdy zbyt dzielni i możni, niby współbracia, tytułem pobratymstwa omamiają i łudzą równych prawdą stanem, ale podłych użyciem stanu sług i jurgielników swoich.

XIII. W pośród tych rozmów, postrzegłem na boku opadał gmach okazały; gdym pytał Pana Podstolego, kto w nim mieszkał, odpowiedział, iż to był dom znacznego pana, ale gospodarz czuje i nadmiarę iż jest dostatnim, i wspaniale mieszka.

Jakież, pytałem się, znaki i dowody tej czułości? Oto, rzekł, iż nadto wielkiego uczczenia od innych wyciąga, a rozumiejąc, iż podług intraty uwielbienie iść powinno, na tyle się stopni od uboższych wywyższa, wiele razy ich w intracie przechodzi. Gdyby tym sposobem postępować sobie każdemu należało, trzebaby się dziesięć tysięcznej intraty szla-

chcicowi, dziesięć lub dwadzieścia razy odkłonić panu stu albo dwuchkroć stu tysiącnemu. Niech się, jeżeli chcą, kłaniają drudzy, ja tego na sobie przewieść nie mogę, żebym czcił dary fortuny. W ręku prawych szacowne są, bo udział ich należyty, ale w dzierzeniu występnych jadowitą trucizną.

Minąłem ten dom, i mijam go zawsze, ponieważ w nim duma przebywa, równość szlachecka miejsca tam niema, a jakoweś przywoźne maxymy, nie zgadzają się ze wspaniałym sposobem myślenia wolnego narodu obywatela. Pan ten wielki, gustowny, wspaniale mieszkający, sposobem przyjęcia w dom dumnym i odrażającym, wszystkie sąsiedztwo od siebie odstąpił; sam więc musi używać wspaniałości swojej, póki go jaki Margrabia z Paryża, albo Baron z Niemiec nie odwiedzi.

Niegdyś, mówił dalej Pan Podstoli, znaczniejsi obywatele w ojczyźnie naszej, wywyższeni nad innych tak, jak w wolnym narodzie wywyższonym się być godzi, to jest, zasłużonemi dostojęstwami, i dobrem mieniem, trzymali dwory licznoscią okazałe. Nie dla tego to oni czynili, iżby przezto dumie własnej dogodzić chcieli, ale żeby i wewnętrznem domów utrzymaniem, czynili ojczyźnie przysługę. Brali więc do boku swojego młodzież szlachecką: ta nie szła na jurgielt i podłe usługi, ale się udawała na ćwiczenie w doskonałości i dobrych obyczajach. Garnęła się przystojna i zacna młodzież do starszych dla tego, aby z blizka przypatrywała się ich cnotom, z przykładów korzystała, a przysłuchiwając się rozmowom uczonym, poważnym, nabierała zawczasu ducha do usługi krajowej i spraw publicznych. Jak więc dawni owi Grekowie sławni mądrością i dziełmi, mieli

w dozorze młodzież, którą wiedli ku dobremu; jak w Rzymie owe Scypiony, Emiliusze, sposobili wychodzących na świat obywatelów do usług Rzplitej; tak u nas domy pańskie szkołami były obyczajności i miłości ojczyzny.

Z rozrzewnieniem nie raz mi czytać przyszło owę księgę Dworzanina Polskiego napisaną przez Górnickiego. Na pierwszym wstępie jest w niej opisanie dworu Samuela Maciejowskiego, Biskupa Krakowskiego, i Kanclerza. Nie wstydzili się Wapowscy, Przerębscy, Kostkowie mieścić się przy boku jego; ani się on wynosił z tak zacnej młodzieży: ale biorąc na siebie postać ojca, nauczyciela, na wzór czujnego ogrodnika pielęgnował te młode latorośle, z których w czasie obfite i bujne miały wzrastać owoce.

Lubo niegdyś dwory panów bywały okazałe i liczne, nie czytamy jednak, aniśmy zasłyszeli, aby przeto wpadali w marnotrawstwo. Teraz nie ma gdzie się udać szlachecka młodzież: obywatele możniejsi samotnie żyją, a ztem wszystkim zbiory przodków idą w rozsypkę, w jurysdykcyach pełno dekretów *potioritatis*, zgoła rzadki dom w Polsce, któryby się przy dawnym majątku utrzymał.

Zkąd to pochodzi? Oto ztąd, dawni umieli czynić różnicę między zbytkiem a zbytkiem. Był on niejakiem sposobem, gdy liczne dwory trzymali, ale chociaż mieli więcej ludzi koło siebie, niżeli do usług potrzeba im było, wydatek nie przechodził intraty. Co więc mieli na mniej potrzebne dziwactwa kosztować, woleli go obrócić na ćwiczenie młodzieży, zapomożenie uboższych, usługę publiczną. Zgraja, która je otaczała, oprócz wyżywienia które w naszym kra-

ju tanie, nie potrzebowała, lub mało wyciągała innych wydatków.

Jeden terażniejszy lokaj lub kamerdyner więcej kosztuje, niż przedtem dwóch dworzan albo pokojowych; a przecież uczciwiej i pożyteczniej było dać przytulenie krwi zacnej a podupadłej, niż napełniać dwór, jak teraz, motłochem dla pozornej okazałości. Garnęła się młódź szlachetna do dworów, nie dla jurgieltu, bo mały był, albo go i nie było, ale dla poloru, a w dalszym czasie dla promocyi i wsparcia. Nie nowina to była razem w senacie zasiadać promovowanemu z promowującym. Dawca dobrodziejstwa nie podnosił się w pychę: ten, który dobrodziejstwo uznał, nie wstydział się być wdzięcznym. Owszem, te wzajemne szczęścia przemiany, kojarzyły uprzejmość obywatelską, i trafiało się nie raz, iż oddał stokrotnie następcom ten, który pierwiastki szczęścia z domu przodków ich powziął.

Miewali panowie w Polsce swoich żołnierzy, i z pierwszego wejrzenia zdawało się to być nieprzywoitością. Nie przeczę ja temu, iż trzymać żołnierzy przywilej jedynie właściwy zwierzchności krajowej; iż nadworni żołnierze wycieńczyli intraty obywatelów, iż okazałość takowa sprzeciwiała się równości, iż nakoniec powzięta ztąd przemoc, czynić mogła obywatelów niebezpiecznych, spokojności wewnętrznej szkodliwych, uboższym ciężkich, równym przykrych. Ale też z drugiej strony raczmy wejrzeć, z jakiej się pobudki ta rzecz wszczęła, i jakie jej były skutki.

W pierwiastkach narodu naszego, pod dziedzicznymi królami, sposób utrzymywania publicznego bezpieczeństwa, obrony od napaści sąsiedzkiej, ten był, iż na wsparcie publicznej rzeczy, za pierwszym zwierz-

chności obwieszczeniem, każdy obywatel sposobny do noszenia broni wychodził z domu, i ta czerń raczej, niżeli wojsko, szła bez żadnego porządku tam, gdzie ją przewodnictwo wyższe wiodło. Ztąd pospolite ruszenia w dalszych czasach, z niejakim lubo zawsze niedostarczającym porządkiem.

Nastąpiły zatem wojska regularne, zawsze trwale, ustawami szczególnemi obostrzone, ćwiczone w kunstach swoim pod czułemi wodzami, czyli to ci dożywotni byli, lub docześni. Kraj nasz był obszerny, sąsiedzi byli mocni i niespokojni; trzeba więc było mieć ustawiczną czujność i straż granic. Że zaś, ile w wolnym narodzie, podatki były lekkie, a na nowe z ciężkością obywatele przyzwalali, a gdy i zezwolili, nader opieszale ich wybieranie szło, a tymczasem potrzeba obrony nagliła: możniejsi obywatele nie tylko sami przez się, ale i z pocztami czyli to służebników, czyli umyślnie na ten koniec uzbrojonych żołnierzy spieszyli na obronę krajową, i poddawali siebie i lud swój pod władzę hetmanów.

Doznała częstokroć użyteczności takowych hufców ojczyzna, zachęcała więc obywatelów do podobnych czynów, i pochwałą i nagrodą. Chcąc ci dobrzy obywatele zawsze do obrony publicznej być gotowymi, zaczęli trwale nadwornych żołnierzy trzymać. Niektórzy, jako to, ów wielki Jan Zamojski i Janusz Książę Ostrogski, ustanawiając ordynacye, razem przy nich uczynili fundusz trwały na pewne rotę żołnierskie do usług publicznych. Niektórzy, twierdze w dobrach własnych założyli, zamki działami opatrzyli.

W tych wszystkich zaś czynnościach nie inszy mieli cel nad ten, iżby majątku swojego użytek, nie na przepych i zbytek próżny, ale na usługę miłej oj-

czynny obracali. Wiedzieli oni dobrze i czuli, iż od szczęśliwości publicznej dobro szczególne każdego obywatela zawisło. Hojnie się więc przykładali do tego wszystkiego, co być uznawali z pożytkiem krajowym. Były w tem może niekiedy i zdrożności, ale gdzież takie ustawy lub dzieła, gdzieby się złe nie zakradło? Co więc mogło być zdrożne w ojcach naszych, strzeżmy się tego; ale też umiejmy ich naśladować w dobrych przykładach, które nam po sobie zostawili.

KSIEGA III.

I. W dni kilka po przyjeździe, widząc, iż Jmć Pani Podstolina z kilką wiejskimi niewiastami rozmawiała, wzięła mnie ciekawość pytać się jednego z domowych, czego te niewiasty potrzebowały. Oto, rzekł, przyszły po lekarstwo, a Jejmość wypytuje się o chorobie, nim sama chorych odwiedzi.

Gdyśmy się zeszli z Panem Podstolim, dałem mu poznać bojaźń, którą miałem w tej mierze, ażeby takowe lekarstwa, czasem zamiast polepszenia, bardziej nie zaszkodziły. Masz WPan i wielce sprawiedliwą przyczynę troskliwości i bojaźni, rzekł Pan Podstoli, ale ta względem żony mojej miejsca mieć nie może. Między pospółstwem trafiają się choroby, są bowiem ludźmi tak, jako i my; że jednak mniej zbytków od nas znają, choroby ich rzadsze, i mniej od naszych niebezpieczne; idzie zatem, iż uzdrowienie łatwiejsze, i lekarstw prostych zażywać im potrzeba. Te, ile temperamentom niezbyt nadwreżonym, skutki i prędkie i pożądane przynoszą, a przy wczasie i wstrze-

mięźliwości więcej działa natura, niż kunszt. Poddani nasi, oprócz tego, iż są najjistotniejszą gospodarstwa częścią, ludzkość sama za nimi mówi, religia wspomagać bliźniego każe, a słodycz dobrze czynienia sama przez się, i pobudką jest i nagrodą.

Dość jest przykry sam z siebie stan poddanych, żebyśmy nie mieli się starać o to, aby go, ile możliwości słodzić wszelkimi sposobami. Najdzielniejszy z tych sposobów oszczędzać w pracy, iżby uszczerbku w zdrowiu nie przyniosła; gdy zaś mimo oszczędzanie nasze, insze, czyli to zwierzchne, czyli wewnętrzne przyczyny wprawia w chorobę, należy wspierać siły osłabione, i do pierwszej czerstwości przywracać. Staramy się z żoną moją tak czynić, i Pan Bóg bardziej może naszej dobrej woli, niż skuteczności lekarstw błogosławi.

Dobra czasem intencya złe skutki przynosi, mówił dalej Pan Podstoli; chcąc chorego uzdrowić, częstokroć niewczesnem ratunkiem powiększa się choroba. Przykłady tego w okolicach naszych częste tem bardziej, ile że w bliskości ani cyrulika, ani doktora dobrego nie mamy.

Oddałem jednego z poddanych na naukę do bardzo doskonałego cyrulika, był przy nim lat kilka, i gdy wrócił, dał poznać, iż czasu nadaremnie nie strawił. Że jednak spuszczać się na niego zupełnie w leczeniu chorych nie możemy, żona moja ma domową apteczkę, nie tylko jakieś WPan widział od wódek i przysmaczków, ale i co do lekarstw. Sprowadziliśmy niektóre księgi, które o leczeniu chorób piszą. Że w sobie, ile pisane dla wieśniaków, pospolicie proste i łatwe sposoby leczenia zawierają, chwyciliśmy się ich tem bardziej, ile że się wszystko skute-

cznem doświadczeniem, i na poddanych i na czeladzi, sprawdziło.

Lekarski kunszt, według zdania mojego, nie tak bardzo trudny, jak się być zdaje. Uczynili go podobno umyślnie takim lekarze, aby tem większy osobom swoim szacunek sprawili, a zatem i korzyść. Przyrodzenie w działaniach swoich prostym idzie torem, ten dobrze uważany nauczyć nas powinien, czego się strzec. Wstrzemięźliwość najlepszą do zdrowia prezerwatywą; kto przeciw niej wykracza, później lub prędzej, zawsze szkodować musi.

Narzekamy na terażniejsze wieki, iż ludzie są w nich słabi, niżeli przedtem byli, a zatem krócej żyją. Wiek nic nie winien, świat się nie zestarzał, my naszym niedoleżnościami dajemy przyczyny, my sami sobie króćmy życie. Żarłoczność, pijaństwo, rozpusta, niewczas, trawia siły tem bardziej w tym wieku, im prędzej młodzież nasza na wolność, a przeto na nasycenie żądź wychodzi. Dawniej, panna w lat dwadzieścia kilka idąca za męża, w samej właśnie porze do stanu małżeńskiego szła: teraz częstokroć i w czternastym roku matką; nie trzeba się więc dziwować, iż zbyt wczesne owoce, do właściwej pory nie dochodzą. To, co się dzieje z córkami, dzieje się i z synami; widzimy też trzydziestoletnich starców, a gdy ci ostatki zgrzybiałego przed czasem wieku w małżeństwie prowadzą, czegoż się spodziewać nad niepłodność, lub płód nikczemny i niedługowieczny?

Z tych i innych podobnych rozmów, nieznacznie przyszedł dyskurs o sposobach, jakimi zdrowie zachować, ażeby poratowania lekarskiego nie potrzebowało. Namieniłem już, rzekł Pan Podstoli, iż wstrzemięźliwość najlepszym jest sposobem; im się

bardziej od niej oddalamy, tem większy szwank zdrowie cierpi. W pospolitem używaniu, wstrzemięźliwość, znaczy zachowanie miary właściwej w każdej rzeczy. Tak zbytki widoczne, jako i te, które wewnątrz nas są, a o zmysły się obijają, równie zdrowiu szkodliwe. Żal zbyt czystokroć zabija, radość niekiedy równie szkodzi, gniew gwałtownie wzrusza, zazdrość wewnątrz ssie; zgoła ile żądź mieszających umysł, tyle przyczyn słabiących zdrowie.

Namieniłem już o zewnętrznych zbytkach, jakie są pijaństwo, żarłoczność, rozpusta, niewczas. Uwaga zawczasu ostrzega, jak się gwałtownym wzruszeniom opierać. Pełne maxym obyczajności mędrców są księgi, a co największe rozumu wysilenie przynosi, święte religii obowiązki, nie tylko wzruszeniom nieprawym, ale przyczynom wzruszeń takowych zapobiegają, i kładą metę. Tych świętych przepisów chwycić się jak najusilniej potrzeba, nie z tą podłą myślą, abyśmy przez to zdrowie zachowali; ale cel wyższy uszczęśliwiając umysł, przyda w dodatek i czerstwość zdrowia. Spokojność więc wewnętrzna, która z dobrego sumienia pochodzi, ta żądź porywczosć uśmierza, radość wznieca, wzruszenia tłumi, zgoła czyni człowieka szczęśliwym ze wszelkich miar. *Mens sana in corpore sano*, według dawnej powieści, to grunt człowieka; a o zdrowiu dobrze nasz Kochanowski powiedział:

Szlachetne zdrowie,
Nikt się nie dowie,
Jako smakujesz,
Aż się zepsujesz,
Tam człowiek prawie,
Widzi na jawie,

I sam to powie,
Że nic nad zdrowie
Ani lepszego,
Ani droższego.
Bo dobre mienie,
Perły, kamienie,

Także wiek młody,
I dar urody,
Miejsca wysokie,
Władze szerokie,

Dobre są, ale
Gdy zdrowie wcale:
Gdzie nie masz siły,
I świat nie miły.

Cały rodzaj ludzki pisze się w tej mierze z Kochanowskim; więc i ja, rzekł Pan Podstoli, tak kończę żądania moje, jak i on wiersz ten o zdrowiu:

Klejnocie drogi,
Mój dom ubogi,
Oddany tobie,
Ulubuj sobie.

II. Ciągnąc dalej rozmowę, opowiedziałem Panu Podstolemowi niektóre uszczerbki na zdrowiu, które mi częstokroć i przykrość, i bojaźń przynoszą. Rozśmiał się mówiąc; dziękuję wielce WPanu, iżes mnie doktorstwem uczył. Gdy pacjent defekta opowiada, lekarz powinien dać na to uczoną rezolucyą; na tę, iż się wedle reguł zdobyć nie mogę, powiem to, co wiem z uwagi i doświadczenia. Człowiek, co do powierchowności zmyślnej, zwierze jest dość mdłe. Nie zapędzajmy się ztąd w niewczesne narzekanie: tak się podobało Stwórcy, więc tak być należało, i tak nam najlepiej. Za niedołężnością sił naszych idą defekta, kalectwa, choroby, niektóre z przypadków, wiele z rodziców, najwięcej zaś z naszej przyczyny.

Uzbrajać się więc zawczasu trzeba, i zapomagać w cierpliwość; choćbyśmy albowiem najżywszą czerstwość mieli, starość jest chorobą, która nas strawi. Po tej przemowie, na zagadnienie W Pana tak odpowiadam: iż z opisu słabości jego wnoszę, żeś zdrów. Chciałem przerwać mowę, ale mnie prosił o cierpliwość, i tak dalej rzecz prowadził. Kiedy przyczyny

chorób istotne, choroby z nich idące, prawdziwe; ale nazwać chorobą nie można tego, co nam się tak zdaje, a w rzeczy nie jest. Chorować przez imaginację, nie jest udział prostego gminu; rodzaj ten dziwactwa uszlachcony jest pacjentami, albo rozumnymi, albo wysokiego stanu. Choć więc kogo hipokondrykiem nazwać przyjdzie, urażać się o to nie powinien, bo jest w cechu dystyngwowanym.

Jakie są skutki tej choroby mniemanej, i jakie przyczyny, opowiem; zawczasu jednak ostrzegam, iż mówiąc o przyczynach w fizyczne nie wchodzę, ani mi w nie wchodzić należy. Nie mam wiadomości lekarskiego kunsztu, a choćbym i miał jakiegokolwiek, nie sądzę je być tak gruntownymi, iżbym się na nich zasadać miał. Przyczyny więc hipokondryi moralne, pochodzą z dwóch źródeł przeciwnych sobie, z ustawicznego próżnowania, lub z ustawicznej pracy. Do pierwszego rodzaju należą damy, lub zniewieściali mężczyźni. Stan próżnowania wprawia w nudności, z nudności w niedoleżność, z tej w prawdziwą chorobę. Rozpieszczone zbytkami osoby, czułość muszą mieć większą nad innych, a ztąd, co się drugiemu zdawać będzie fraszką, innym rzeczą trwożącą i straszną: mierna boleść ledwo trwałego człowieka obrazi, rozpieszczonemu nieznośna. Ztąd wyrazy ich zawsze są z przysadą, tak dalece, iż gdyby im wierzyć można, wszystko, cokolwiek się im trafia, niewczesne i straszliwe. Ztąd najmniejszych wzruszeń trwożliwe tłumaczenia, przywidzenia tego, czego nie masz, powiększenia tego, co jest: zgoła z fraszki rzecz okropna. Trwożliwość i pomieszanie, same przez się osłabić mogą; cóż dopiero, gdy jest nieco prawdziwego osłabienia? Przez zbyt rozżarzoną imaginacją, rzecz po-

toczna staje się nadzwyczajną, a powiększając mniemane niebezpieczeństwo, ku prawdziwemu nakoniec wiedzie.

Drugi rodzaj podległych hipokondryi, zbytecznie pracujący. Nie ci to są, którzy ręczne roboty czynią, i owszem pospółstwo tej choroby nie zna: ale tu prace brać trzeba z natężenia myśli zbytecznego, co się u ludzi uczonych, lub zbyt zatrudnionych interesami częstokroć trafia. Głową, jak mówi się pospolicie, pracują takowi, i wysilenia myśli przywodzą ich do tego stanu. Jak więc w gnuśnych zbyteczna z jednej strony czułość, z drugiej nudność przyczyną choroby; tak w pracowitych aprehensya z przewidzenia złych skutków takąż samą chorobę sprawia. Pierwsi mało, albo nic nie myśląc, zbytecznie czują, drudzy nadto myśląc podpadają dziwactwu.

Przyzwyczajeni do roztrząsania głębokiego rzeczy, toż samo roztrząsanie gdy ku sobie obróca, więcej widzą, niż jest w istocie; trwożliwość powiększa mniemane niebezpieczeństwo, a coraz się dalej zaciekając, odkrywa widoki fatalne i okropne. Być własnym lekarzem dobrze jest, ale to się tylko rozumieć ma o uważaniu tego, co nam szkodzi, aby się ustrzec: ale chcieć się samemu leczyć, rzecz niebezpieczna zbyt trwożliwym. Według bowiem imaginacyi swojej rozżarzonej, mniemając rzecz większą, niżli jest, lekarstw właściwych temu mniemaniu zażywać będą, a zatem przesadzą miarę, i lekarstwo stanie się trucizną.

Rzadki jest takowy człowiek, któryby się co do zdrowia ściśle examinując, nie znalazł nakoniec, iż mu czegoś nie dostaje. Nie dzieje się to dla tego, iżby w rzeczy samej chorował, ale to jest dzieło imagi-

nacyi żywej. Wystrzegać się więc trzeba zbytecznego w tej mierze nad sobą zastanowienia. Usilność myśli rozrywkami uczciwemi zmniejszać, skrzętność porzucić, roztropnych lekarzów zdaniom wierzyć, a nie trzymać o sobie, iż gdyśmy w jednej nauce biegli, też biegłość do wszystkich się nauk i kunsztów ściąga.

Jest jeszcze i pierwszym, i drugim już wspomnianym powszechna przyczyna do hipokondrycznej choroby, a ta jest bojaźń śmierci. Ktokolwiek mówi, iż się śmierci nie lęka, kłamie. Wzruszenie trwożliwe na widok skończenia, każdemu stworzeniu żyjącemu i poznawającemu właściwe: i lubo nie tylko religia, ale i sam rozum, byleby nieuprzedzony, utwierdza nas przeciwko bojaźni zupełnego zniszczenia: przecież odraza od śmierci, trwa wewnątrz nas.

Ci, którzy fałszywą filozofią wsparci, trwogę śmierci między przywarami gminu kładą, sami są gminem, i na tem ich odwaga zawisła, iż lepiej od innych umieją kryć bojaźń swoją. Nie wykorzeniać więc tę bojaźń, ale ją zmniejszać, to jest, w przystojnych granicach trzymać należy: a tak i co do umyłu utrzymywać nas będzie w trwodze pożytecznej, gdy nam dalsze po sobie idące skutki na pamięć przywiedzie: i co do zdrowia nie nadto okropnością swoją straszając, oszczędzi gwałtowne wzruszenia, i zbyteczną o zachowanie życia troskliwość; zgoła w tym nas postawi stanie, który jeden z dawnych rymotworców najpożądanyszim człowieka osądził losem: *Summum nec metuas diem, nec optes.*

III. Przyjechał do Pana Podstolego jeden z sąsiadów któregom był jeszcze nie widział. Człowiek podeszły, rzeźki; jednak z ubioru gustownego, i ze sposobu obcowania znać było, że dworak. Dawny to

był Pana Podstolego przyjaciel: ztąd źródło obfite rozmowy o różnych, które się im wspólnie zdarzały, okolicznościach i przypadkach, a osobliwie w młodości; nad czem się sędziwi ludzie zazwyczaj najmilej lubią zastanawiać. Gość nasz w powieściach swoich, najczęściej wspominał nieboszczyka pana, u którego dworu był marszałkiem.

Poznawszy się z nim, w kilka dni po jego przyjeździe, gdyśmy byli sami, prosiłem go, żeby mi raczył opowiedzieć, jaki był sposób rozrządzenia domu pana tego, u którego przebywał. Tak więc mówić począł: Pan mój, był to jeden z tych panów, którzy prawdziwie godni być panami. Włości miał i liczne i obszerne: łaska Królów nadała mu królewszczyzny, i stopień wysoki, a on umiał i powagę stanu swojego utrzymać, i dochodów na dobre użyć. Gdym do niego przyszedł, a jużem był u innych panów pierwej służył, na pierwszym wstępie, rzekł do mnie, iż wiedział dobrze, jakem się gdzieindziej sprawiał, i dla tego mnie z chęcią przy boku swoim mieści. Uczynił mnie więc marszałkiem.

Pensye u naszego dworu nie były znaczne, ale zapłata punktualna, odzież dobra, każdy zaś był o tem pewien, iż byleby dobrze służył, na całe życie, uczciwe według stanu swojego opatrzenie zyska. Trzymał pan w postępowaniu z nami miarę, między zbyt dumną reprezentacją i poufałością nienależytą. Uniżał się niekiedy do obcowania z najniższym, ale gdy tego było potrzeba, umiał on dać uczuć i najpierwszym, iż był panem. Każdy z nas miał przepisane swoje obowiązki, ale te ściągały się do zwyczajnych okoliczności, nie zaś które się przypadkiem zdarzyć mogły. Wypełniający wiernie to, co mu było

zlecono, z twarzy pańskiej mógł wyczytać swoją aprobacyą; wykraczający zrazu przestrzeżony, potem naganiony, niepoprawujący się dalej, tracił służbę bez powrotu.

Pełen czułych względów pan, niekiedy zdawał się nie postrzegać drobniejszych przywar; upokorzenie wykraczającego miękczyło go, nigdy zaś do okrutnych kar i pastwienia się, jakem się tego gdzieindziej i nadto napatrzył, nie przystępowano u niego. Często mawiał, iż chce być usłużonym z dobrego serca, i to nie raz powtarzał, iż kogo bojaźń tylko kary wzrusza, ten dobrego pana nie godzien. Jakoż zyskał to obficie, czego pragnął: im łaskawszy był, tem bardziej był kochanym, tak zaś dobrze usłużonym, iż wielokroć sam z zadziwieniem postrzegał, jak go uprzedzano nawet w tem, co rozkazać miał.

Odprawa największą była karą u naszego dworu, ale rzadko się ten przykład nadarzał. Ztąd poszło, iż ów dobry pan zestarzał się z domownikami swoimi, a ci patrząc się na niego, jakby lat swoich nie czuli, większą pokazywali rzeźkość w usłudzeniu jemu, niż nowo przybyli. Punkt honoru zakładali sobie w tem, ażeby świeżo przybyli, nie przewyższali ich w czujności; ci wzajemnie starali się o to, iżby od dawniejszych nie byli przewyższeni; a z tej wzajemnej troskliwości, wypływał skutek usługi pilnej i zdatnej. Nie miał zwyczaju nieboszczyk pan patrzeć obojętnem okiem na usilność sług swoich: każda przysługa ścigała względy, i choć ustnie częstokroć ukontentowania swojego nie wyrażał, spojrzenie jego uprzejmie dawało uczuć każdemu, iż była baczność na dobrą usługę.

Pewien był każdy, iż albo na wyższy i zysko-

wniejszy stopień posunięty będzie, albo choć się i w tym samym zostanie, pożytki się jego zwiększą: gdy zaś choroba lub kalectwo uczyniło którego niezdolnym, natychmiast obmyśliwano mu taki stan, w którymby mógł przyzwoite sytuacji swojej usługi czynić; albo gdy do żadnych sposobnym nie był, opatrywano go na resztę życia, tak, iżby żadnej przykrości nie uczuł. Do wdów i pozostałych dzieci po śmierci każdego z czeladzi, rozciągała się ludzkość nieboszczyka pana. Dawano wdowom połowę tego, co mężowie brali, dzieci zaś z czasem według każdego ochoty i sposobności, uczyły się kunsztów i rzemiosł, lub też do szkół oddawane bywały.

Że mi był wspomniał Pan Skarbnik, iż każdemu z dworu dawana była na piśmie instrukcja, jak się sprawować miał; prosiłem go, ażeby mi, jeżeli je miał, użyczyć raczył. Obiecał to uczynić, i wkrótce po odejździe jego, odebrałem je: niektóre z nich tu kładę, a te są Komisarza, Marszałka, Plenipotentą i Pokojowych.

Komisarz.

„Zawiadowanie powszechnem gospodarstwem, a „zatem pilna bacność na niższych urzędników do „gospodarstwa użytych, istotnym jest obowiązkiem „komisarza.

„Od dobrego mienia poddanych, całość fortun za- „wisła; tak więc intratę utrzymywać i pomnażać na- „leży, iżby dziedzic z krzywdy poddanych nie korzy- „stał, a ci w panu swoim wsparcie, zasilenie i obronę „znaleźli. Pierwszy więc obowiązek tego, który pana „zastępuje, przykładać się do uszczęśliwienia podda- „nych; a jeżeli po nim następujący jest przymnażać

„intraty, tak jej przymnażać ma, iżby na tem poddani nie szkodowali.

„Dóbr w arendę nie puszczam, bo poddanych moich kocham; wiem zaś iż potrzeba nadto szczęśliwego przypadku, iżby arendarz tę miał ludzkość względem poddaństwa, którą pan ich własny mieć powinien. Spuszczając się na takowe rzadkie przypadki roztropność nie każe: na to więc namiestników chowam, aby mnie zastępowali w tem, czego i dla rozległości dóbr, i dla obowiązku stanu mojego, czynić sam przez się nie mogę.

„Corocznie majątności wszystkie objeżdżać ma Pan Komisarz, a nie spuszczając się na opowiedzenia Ekonomów, Podstarościch, sam przez się wejrzeć ma we wszystko, najmniejszej części nie opuszczając.

„Gdzie zjedzie do majątności, najpierwej o to wadywać się ma, czyli poddani nie są uciśnieni przez urzędników. Odda ścisły rachunek Panu Bogu, gdy przed panem krzywdę najostatniejszego z kmiotków utai: na niego albowiem spuściłem pieczołowitość, którą o każdym z nich mieć powinienem.

„Nie ma mieć z sobą więcej ekwipażu nad kolasę i wózek, w kolasce cztery, w wózku koni dwa. Obroki gotowemi pieniędzmi płacić będzie, na to albowiem ma wyznaczony coroczny dochód przy swojej zapłacie. Zapłata jego jest znaczna; o to dla tego, aby kwitowego, kontraktowego, zgoła żadnego daru od urzędników i poddanych nie wyciągał.

„Przemysł w gospodarstwie dobry jest: ale naganny, gdy zbyt. Nad takowym zastanawiać się należy, który niezbyt kunsztowny i niekosztowny. Projekta takowe w gospodarstwie wielkie nadzieje

„wznoszą, ale co obiecały, nie dotrzymują, a co „gorsza, zamiast zarobku, stratę przynoszą. Nie „zakazuje się przemysł, ale trzymając się reguł roz- „tropności i doświadczenia, niech się zbytecznie nie „rozpościera.

„Małemi rzeczami gardzić nie trzeba, nie ujmie „to powagi Panu Komisarzowi, gdy się o drobne czę- „ści gospodarstwa spyta, gdy oprócz powszechnych „przepisów, wejdzie w szczególne, czyli to potrzeby, „czyli rozterki, lub uciski poddanych. Cierpliwie „słuchać ma: rzeczy większej wagi panu przełożyć, „pomniejsze ułatwić, żeby się każdemu według spra- „wiedliwości zadosyć uczyniło. Przez to też na ka- „żdym miejscu przebywać powinien, póki tego po- „trzeba wyciągać będzie; nie na przechadzkę albo- „wiem posłany jest.

„Wejrzyć ma w sposób życia i postępowania eko- „nomów, podstarościch, i innych urzędników, jeżeli „niekontenci z zapłaty, inszych zysków, z krzywdą „pańską i poddanych nie szukają. Gdy się winnymi „znajdą, niech wrócą co źle nabyli: niekarni, niech „miejsce stracą.

„Budynki gospodarskie w jak najlepszym stanie „być utrzymywane mają, na to kosztu żałować nie „potrzeba, jako też na inwentarz i inne istotne po- „trzeby. Ale też z drugiej strony należy mieć ba- „czność na to, iżby budynki nie były nadto kosztowne. „Wspaniałość godna jest śmiechu, gdzie się bez po- „trzeby wydaje. Niech urzędnicy uczciwie i wygo- „dnie mieszkają, niech bydło, drób, ma należyte „przytulenie. Zboże niech w śpichrzach i gumnach „trzyma się bez szkody: więcej gospodarstwo nie wy- „ciąga.

„Wieleby jeszcze było w szczególności do wyrażenia, zostawuje się to przezorności i baczeniu Pana Komisarza, który coroczny obchód zakończywszy, stan dóbr panu należycie i jak najdokładniej opisany oddać ma.“

Marszałek.

„Rządca dworu, pana zastępuje; powinien więc przywdziać na siebie osobę jego, a zatem powagę przyzwoitą urzędowi zachować; tak jednak czynić to ma, iżby zbytecznością reprezentacyi podległych sobie nie zrażał; ale miarkując gdzie czego używać należy, ani się pospolitował z temi, którymi rządzi, ani też dawał im nadto czuć ciężar władzy swojej.

„Dwór liczny wielorakie rodzaje ludzi w sobie zawiera, stąd rozmaite sposoby i myślenia i działania. Poznać je gruntownie obowiązkiem jest Marszałka: z tego albowiem poznania to wynikać będzie, iż każdego według sposobności jego użyje, a przeto nie stanie się ani zbyt uciążliwym, ani nadto pobłażającym.

„Mając sobie powierzona pieczołowitość pańską, niech to sobie w myśl wpoi, iż urząd jego wielkiej roztropności w działaniu wyciąga. Żeby więc usprawiedliwił wybór pański, przywdziać powinien na siebie postać jego, i czynić naówczas, nie co pas-sya i uprzedzenie, lecz co ścisła powinność pana każdego, względem czeladzi swojej, czynić każe. Po-winność ta bardzo wiele szczególnych obowiązków w sobie zawiera: poznać je wszystkie, a zatem wykonywać inaczej nie można, tylko po należytej uwadze, na czas, osoby i okoliczności, inaczej i z najlepszą intencją pobłądzić można.

„Wystrzegać się ma uprzedzeń, a przeto nie-
 „sprawiedliwego wyboru jednych nad drugich. Czę-
 „stokroć dobrze służący, nie umie zwierzchnie po-
 „kazać ochoty swojej: są, którym przyrodzenie nie
 „dało sposobności do okazania zwierzchnie, co we-
 „wnątrz ich szacowne jest. Po większej części ci co
 „źle myślą, mają talent dobrze się pokazywać na
 „oko. Każdego więc z czeladzi dobrze ma pierwej
 „poznać ten, któremu dozór nad niemi zlecony: po-
 „znać zaś nie może bez zapatrywania się pilnego, i
 „zastanowienia uważnego nad każdym; przyjdzie zaś
 „do tego poznania, sądząc każdego w szczególności
 „po własnem jego działaniu. Ten sposób poznania
 „ludzi nieprędki, ale pewny.

„W każdym zgromadzeniu jest zazdrość, niena-
 „wiść, a ztąd częste do starszych odwoływania i
 „skargi. Gdy je rządca dworu odbierać będzie, niech
 „się uprzedzeniem nie uwodzi, ani pozorami, choćby
 „się nadjokładniejsze wydawały, ale uważnie, roztro-
 „pnie, bez pośpiechu niech rzecz roztrząsa i po-
 „znaje. Gdy sprawiedliwe przyczyny oskarżenia
 „uzna, niech natychmiast złemu zabieży; jeżeli się
 „zaś fałsz w zarzutach pokaże, niech zgromi po-
 „twarcę i ukarze, a wtenczas wróci się spokojność,
 „i jemu samemu ubędzie przykrości i pracy.

„W rzeczach mniejszej wagi, sam przez się rozsą-
 „dzieć może, w celniejszych udawać się ma do pana,
 „któremu stan dworu w czasach na to wyznaczo-
 „nych dostatecznie przełoży, i codziennie rano dla
 „dyspozycji wewnętrznej, przychodzić nie omieszka.

„Z karami spieszyć się nie powinien, ani w nich
 „być zbyt surowym. Gdy postrzeże, iż łagodność na
 „złe wychodzi, niech się uda do ukarania; gdy zaś

„i ten sposób nie pomoże, niech pana ostrzeże,
 „ażeby albo surowsza kara nastąpiła, albo niechący
 „się proprawić, oddalony od usług został.

„Jak złym ukaranie, tak dobrym należy się po-
 „chwała i nagroda. Niech chwali zabiegi, ochotę,
 „wierność, żeby i cnotliwy czuł skutek cnoty swo-
 „jej, i inni pobudzali się do naśladowania. Prze-
 „kładając panu stan dworu, niechaj wiernych i pil-
 „nych w szczególności nie przepomina, ażeby wie-
 „dział pan, jakową każdemu w czasie nagrodę
 „obmyślić.

Plenipotent.

„Urząd Plenipotenty wielkiej pilności wyciąga.
 „Gdy mu się dobrego mienia czujność powierza, jest
 „to znakiem, iż powierzający nie tylko o umiejęt-
 „ności, ale i cnotcie jego przekonany jest zupełnie.
 „Zawodziło i zawodzi częstokroć innych to porywcze
 „przekonanie.

„Trzeba mieć doskonałą prawa umiejętność, kto
 „się tego urzędu podejmuje, a przytem pilność w
 „strzeżeniu całości dobrego mienia, które mu jest
 „powierzone. Powinien mieć strażnik interesów przy-
 „wiązanie do tego, któremu usługi swoje ofiarował;
 „ale to przywiązanie niech nie będzie takowe, któ-
 „reby z uszczerbkiem sumienia mogło zysk przy-
 „nosić: krzywda cudza trwale nie bogaci. Niech
 „ostrzeże Pan Plenipotent, gdy rzecz niesprawiedliwa
 „z mojej strony: fałszywy to punkt honoru złą
 „sprawę wygrać. W obojętnych, niech ile możności,
 „rzecz objaśnia, a choćby i dobre było prawo z mo-
 „jej strony, wolę ugode, choć z stratą, niż pieniać-
 „two z zyskiem.

„Składy papierów prawnych których mu się do-
 „zór powierza, są najszacowniejzym każdego oby-
 „watela skarbem. Trzymać więc archiwum należy
 „porządnie i bezpiecznie. Inwentarz ich jak najdo-
 „kładniejszy uczynić, i tak wszystkie ułożyć, iżby
 „się każdy papier od razu znalazł. Wydawać doku-
 „mentów innym, bez wiedzy mojej, nie ma: u sie-
 „bie nawet te tylko ma trzymać, które koniecznie
 „potrzeba każe.

„Starych charakterów czytanie, wiadomość języka
 „ruskiego, rzeczy są wielce potrzebne każdemu Ple-
 „nipotentowi. Sekret i roztropność, przymioty wła-
 „ściwe być powinny tym, którym się rzeczy wielkiej
 „wagi powierzają.

Pokojowa młodzież.

„Niech wiedzą, iż są w szkole, w której douczać
 „się mają tego, czego nie umieją; a nadto jeszcze
 „sposobić się do tego, jak się z ludźmi obchodzić
 „należy. Nie są woli swojej panami, nie zatem czy-
 „nić nie mają bez wiedzy tego, któremu są w dozór
 „oddani. Czcić w nim mają zwierzchność, i być
 „przekonanymi, iż władza rodziców i starszych na
 „niego zлана jest. Za czią idzie posłuszeństwo, jak
 „najściślejsze; niech więc będą powolni na nauki i
 „przestrogi, i chęć mają korzystania z tego, co się
 „dla ich pożytku i dobra czyni.

„Obowiązki religji przodkują wszystkim innym.
 „Nie będą dobrymi obywatelami, jeżeli nie będą do-
 „brymi Chrześcijanami. Być zaś dobrym Chrześci-
 „janinem nie zawisło od wiedzenia, ale od czynienia
 „tego, co Bóg przykazał.

„Mając sposobność do ćwiczenia się w naukach,

„niech z niej korzystają: człowiek dobrze urodzony,
„a nierozsądny i głupi, zakała jest krwi swojej.

„W ucziwem posiedzeniu niech resztę niezgra-
„bności domowej i szkolnej tracą. Grzeczność po-
„wszechnym jest, prawda, przymiotem, zdatna jednak
„wielce między ludźmi.

„Kompanii lekkich, nieprzystojnych, wystrzegać
„się mają; i zbytecznej z równymi sobie, bardziej
„zaś jeszcze z niższymi, poufałości.

„Ospalstwo, nieochędóztwo, karty, flaszka, gubią
„młodzież: niech się zawczasu uczą wystrzegać tego
„co raz obrócone w nałóg, całego życia nieszczęściem
„być może.

„Czasu nadaremnie trawić nie godzi się. Ten,
„który będzie zbywał od usług, obrócony być ma na
„ćwiczenie się w naukach.

„Są wyznaczone godziny dla sztuk kawalerskich
„opuszczać ich nie mają.

„Jeżeliby miał który gust do jakiego ucziwego
„kunsztu, jakoto: muzyki, rysunku, i t. d. nie za-
„broni mu się w tej mierze ćwiczenia, byleby nie
„zabierało czasu pożyteczniejszem rzeczom wyzna-
„czonego.

„Bojaźń kary niech nie będzie im pobudką do czy-
„nienia dobrze; takowa myśl podła niegodna postać
„w umyśle obywatela sposobiącego się w wolnym na-
„rodzie do usług publicznych. Ten ma być cel ich
„starań i usilności, ażeby z nich Bóg miał chwałę,
„ojczyzna usługę, familia zaszczyt.“

IV. Zwyczaj był ściśle zachowany w domu Pana Podstolego, iż i przed stołem i po stole, modlitwę każdy po cichu czynił, gdy zaś był duchowny, dawał błogosławieństwo. Żem tego w miastach nie

widział, postrzegł gospodarz, iż z pierwszego razu pokazałem był jakoweś zadziwienie: trafiła się raz o tym zwyczaju wzmianka, i tak mówił.

Nie jest teraz rzecz grzeczna modlić się, a zwłaszcza kiedy nie w kościele; ale że grzeczność do rzeczy istotnych nie należy, lepiej być mniej grzecznym, a czynić dobrze. Przed stołem wzywa się pomoc boża, żeby błogosławił mającym brać posiłek, po stole dziękuje się Opatrzności jego, iż używa strawy stworzeniu swojemu. Ojcowie nasi zachowywali ściśle to, co im ich przodkowie bogobojni podawali ku działaniu. Jakoż idąc bitym śladem, mniej prawda mieli poloru, niż my, ale więcej cnoty.

Okazywać powierzchownie nabożeństwo nie jest hipokryzyą; wtenczas się ona obwieszcza, kiedy to, co się działa, nie zmierza ku chwale bożej, ale żeby patrzący nas poważali; lecz kiedy Chrześcijanin nie wstydzący się Ewanielji, obowiązki swoje widocznie pełni, nie powinien mieć wstrętu, choć widzi, iż się z niego naśmiewają. Stateczność mężna, poprawia częstokroć naigrawającego się, i czyni wyśmiewacza naśladowcą. Dziękować Panu Bogu za jego dary nigdy nadto nie można. Czytamy w dawnych dziejach, iż poganie na cześć bogów przy początkach uczy czynili ofiary, lejąc pierwiastki trunków; a dla czegoż miałyby to być u Chrześcijan pośmiewiskiem, co u bałwochwalców nawet było obrządkiem?

Moda, wyraz przedtem nieznanomy, oznacza nowy sposób działania, wszczęty od znacznych, naśladowany przez niższych. Nieźle by to było, iżby panowie raczyli się niekiedy nad tem zastanowić, iż z nich wzór inisi biorą: nie sprzeciwiałyby się, albo

przynajmniej nie tak oczywiście mody obowiązkom?

Wyszliśmy zatem na podwórze, i jeszcze o modach rozmowę utrzymując, zaczął opowiadać Pan Podstoli, jako nie dawno była w ich domu pani jedna, wdowa, która ustawicznie mieszkając w mieście, odwiedziwszy też cudze kraje, chciała po kilkunastoletniej niebytności, majątność swoją odwiedzić. Na dwa miesiące przed nią, przybył *tapisier* Francuz, żeby, jak mówiła nam potem sama, dziczyznę dawną jej zamku, jakokolwiek przekształcił.

Odwiedziła nas w kilka dni po swoim przybyciu, i ledwośmy ją mogli poznać, nie dla tego, iżby się znacznie zmieniła na twarzy od tego czasu, jakżeśmy ją ostatni raz widzieli; ale sposób mówienia, chodzenia, stroju, tak dalece był dawnemu przeciwny, iż wcale nie zdawała się być tą, którąśmy dawniej znali. Pierwsze rozmowy zaczęły się od pożalowania wieśniaków, którzy, prawda, mówiła, niewinne życie pędzą, ale ta jednakowo niewinność, jej zdaniem, tak nudna, iż lepiej być mniej niewinnym, a lepiej się bawić.

Wpadł na plac Paryż, i dopiero dała się nam słyszeć miodopłynność jej wymowy. Reszta świata step, pustynia, dzikość, barbarzyństwo: w tem tylko jednym miejscu ludzie i życie. Zgoła, jak się raz wszczął dyskurs, o jego niepojętych delicyach trwał wciąż aż póki wprzód nas, ją nakoniec, nieznacznie sen nie zmorzył. Nazajutrz że była Niedziela, a o dziesiątej zwyczajnie w parafji msza się zaczyna, posłaliśmy do niej, dając znać o tem: ale panna służebna odpowiedziała, iż Jejmość jeszcze śpi. Szedłem więc sam, i mówiłem panie, iżby Jejmość obudziła

oznajmując, iż czas na mszę: odebrałem wkrótce przez pannę odpowiedź, iż Jejmość niemoże jechać, ponieważ chora na migrenę.

Zatrwożyłem się tą wiadomością: a gdyśmy po skończonem nabożeństwie wrócili do domu, a jam wraz z żoną chciał chorą odwiedzić, zastaliśmy ją przy gotowalni w najzupełniejszym zdrowiu i bardzo wesolą. Powinszowałem tak prędkiego uzdrowienia; a widząc, iż gdyśmy wchodzili, miała książkę, wnośliem sobie, iż nabożeństwo u siebie odbyła. W tem obróciwszy się do mnie rzekła: ach! jakażto szkoda, że WPan po francuzku nie umiesz! cóżto za nieoszacowany ten Rajnal! jakżeto on na zabobony powstaje, i księży łaje! Aż miło czytać; a do tego, handlu się człowiek każdy z niego nauczyć może, i wiedzieć, zkąd do nas przychodzi pieprz, cynamon i gałka muszkatowa; jakto Hiszpani wojowali, jakto zabijali Murzynów; na świecie nie masz nic piękniejszego, jak ta książka.

Nie miałem co odpowiedzieć, nie czytawszy książki, ale mi się dziwne zdawało połączenie zabobonów z gałką muszkatową. Dalej dyskurs damy owej był o prostocie naszych ojców, o parafianstwie, o dewotkach, a że i tu trzeba było coś wspomnieć o Paryżu, powiadała, jak tam są niektóre kościoły, do których po południu na mszę zjeżdżają się damy: ale dodała, czasem naprzykład raz w miesiąc, albo w dwa miesiące. Tam nim się ksiądz ze mszą uwinie, formują partye na cały dzień, widzą się też czasem z takimi, z którymi widzieć się gdzieindziej byłoby z niewygodą, albo i niebezpieczno, zgodała nam dostatecznie do zrozumienia, jaka jest niezgrabność parafianstwa naszego. Po obiedzie

odjechała do siebie, a gdyśmy w kilka dni chcieli ją odwiedzić, dowiedzieliśmy się, iż znowu znużona tygodniowem wieśniactwem, zastawiwszy dwie wsi odjechała do miasta.

V. Była rozmowa o poszanowaniu, które się od młodszych, starszym należy. Rzekłem, iż cześć należyta położonym wyrządzać trzeba, ale kiedy też starsi zbytniego poszanowania wyciągają, zdrożność ta w nich jest godna nagany. Dodałem, iż tej przywarze byli nieco podległymi przodkowie nasi, a ztąd zamiast uszanowania sobie winnego, wdrażali podłość w umysły tych, nad którymi mieli przełożęństwo.

Nie jestem ja ślepym uwielbiaczem starożytności, odpowiedział Pan Podstoli; ludzie byli zawsze ludźmi, a zatem podlegali zdrożnościom i błędom. Może więc przesadzali dawniejsi w wymaganiu czci zwierzchniej, ale przeciwny temu przesadzaniu zbytek, to jest niewczesna ze starszymi, czyli to wiekiem, czyli urzędem, czyli krwią poufałość, nierównie większej godna nagany.

Cześć zewnętrzna, sama z istoty swojej nic nie znaczy, Nadaliśmy jej rzeczywistość, przywiązując do znaków powierzchownych oświadczenie szacunku i poszanowania. Z wielorakich powodów uszanowanie pochodzi: te najsprawiedliwsze, które każą czcić wiek, urząd, doskonałość, i w wyższym stopniu pokrewieństwo. Nie zdaje mi się, iżby potrzeba stwierdzać dowodami uszanowanie winne starcom, urzędnikom, rodzicom: rzecz jest oczywista, i wsparta odgłosem wieków.

O tem więc, rzecz moja będzie, na zagadnienie W Pana, mówił Pan Podstoli, jak środek w uszano-

waniu trzymać, żeby nie wyszło na podłość, a ustrzeżło się poufałości. A naprzód przypominam sobie powieść ojca mego: bądź poszanowania godnym, a będziesz szanowany. Zdaje mi się, iż w tym wyrazie zawiera się wszystko. Ludzie z przyrodzenia dość są skłonni do czci: ale trzeba, iżby ją poprzedzało zawsze coś takowego, coby zadziwiło niezwykłością jakowąś; inaczej nigdy dzielnie ujętymi nie będą, a choć oświadczą cześć, działanie to będąc z odrazą, straci swoją właściwość. Wracając się więc do tego, co się wyżej wspomniało, w każdym, którego stan poszanowania wyciąga, potrzebne jest przyłożenie się jego własne, a dopiero będzie prawdziwie, i statecznie szanowanym.

Wiek sędziwy zawsze i sprawiedliwie winne sobie poszanowanie odbierał. Czci się w starach wiadomość rzeczy, umysł żywością nieuprzedzony, gruntowność sądenia o rzeczach, poznanie ludzi przewlekłym doświadczeniem nabyte. Cześć ta, wielorakimi sposobami obwieszczać się ma. Skłaniaj się przed siwą głową, mówi pismo Boże, a w tym wyrazie przepis, jak zwierzchnie starce czcić. Osłabione wiekiem siły potrzebują ochrony i wsparcia, w młodszych je znaleźć powinni: nakoniec i to w uszanowanie starszych wchodzi, żeby wieku ich przywary znosić, ulegać ile możności, i nie dawać im uczuć, iż mogą się stać przykrymi. Jeżeli te obowiązki uciążliwe niekiedy zdawać się mogą, przypomnijmy sobie naówczas, iż i my starymi być możemy, a w owej porze pragnęlibyśmy ażeby tak się z nami obchodzono.

Rządcy narodów namiestnikami są bożymi, a urzędnicy ich miejsce zastępują: winniśmy im więc,

oprócz posłuszeństwa, uszanowanie takie, jakie ich urzędowi i naszej podległości przystoi. Nie będzie podłe, gdy się w tych dwu obrębach zamknie i zmieści.

Doskonalszym od nas, czy to w cnocie, czy w nauce, sprawiedliwiej uszanowanie winniśmy, ile że doskonałość nie jest skutkiem przypadku, jak wiek, wola starszego i urząd. Sami przez się sprawcami są szacunku swojego, a przeto tem uprzejmiej i znamieniciej szanowanymi być mają. Dawniejsi odprawowali dalekie pielgrzymstwa, żeby mogli korzystać z widoku, przykładu i nauk znamienitych mężów: jakoż na dobre im wychodziła takowa pieczołowitość; stawali się albowiem podobnemi, albo przewyższali tych których naśladować pragnęli.

Najuroczystszy i najściślejszy jest obowiązek szanowania rodziców: choćby go nie przepisywała religia, prawo, samo go przyrodzenie w serca nasze wpaja i wdraża. W uszanowaniu rodziców, mieszczą się wyżej wspomniane obowiązki gdy zwłaszcza i cnotą są znamienici, do pobudek zaś przybywa wdzięczność. Źle czynią rodzice, którzy chcą nadto rozciągać władzę i powagę swoją, morzą bojaźnią, albo przynajmniej słabią w dzieciach miłość ku sobie; ale i w tem zdroźni, gdy uwiedzeni nierozmyślnem przywiązaniem, więcej im pozwalają do siebie poufałości, niż przystoi. Z czasem, ta zła skutki przynosi.

Trudno teraz w posiedzeniach modnych rozeznąć rodziców, a dzieci; i gdyby nie wiek czynił różnicę, rzecz by była prawie niepodobna. Miłość powiadają, nie potrzebuje zewnętrznych wyrazów i oświadczeń, a powagą się zraża; i owszem im jest prawdziwsza

i czulsza, tem wydatniejsze rodziców poważenie, nie z bojaźni podłej, lecz z przywiązania i szacunku. Nie zdaje mi się więc, rzekł nakoniec Pan Podstoli, przyzwoite pospolitowanie się rodziców z dziećmi: nie trzeba ich surowością zbyteczną odrażać; ale też nie należy poufałością psuć.

VI. Dano znać do dworu, iż kmieć jeden już w lata podeszły, któregośmy pokilkakrotnie byli odwiedzili, zachorował. Poszła natychmiast do niego Pani Podstolina, a że jej się zdał, ile przy zgrzybiałym wieku, stan jego niebezpieczny, posłano do miasta po doktora, który, jak twierdził Pan Podstoli, wielkie miał doświadczenie, i pospolicie w okolicy wzywany bywał.

Przykładem się może nazwać stanu swojego, rzekł Pan Podstoli, szacowny ten starzec, który zachorował. Jeszcze od czasów dziada mojego sprawuje gospodarstwo; a że w pracy pilny, wstrzemięźliwy i przemyślny, do takiego stanu przyszedł, iż może się nazwać w całej okolicy najmajętniejszym. Jego to jest dom, niedaleko kościoła, gdzieśmy byli. Tak jak innym, i jemu chciałem stawiać mieszkanie, ale przyszedł do mnie i rzekł: postawię ja dom, jaki pan każe, ale za mój grosz; mam z łaski Pana Boga tyle, iż mnie to nie obciąży. Opowiedziałem mu więc, jaki ma dom wystawić, i stanął wkrótce taki jaki W Pan widziałeś.

Uprzedzenie to jest fałszywe, mówił dalej Pan Podstoli, iż nie trzeba dozwalać tego, iżby się chłopci nadto dobrze mieli. Jakież bowiem są pobudki takiego niepozwalania? Pierwsza, powiadają przeciwnicy chłopów, ta, iż nadto dobre mienie wprawia w krnąbrność, a przeto w nieposłuszeństwo; powtóre,

iż otwiera drogę zbytkom; potrzebie, iż odstręcza od pracy.

Na każdy z tych zarzutów łatwa odpowiedź. W mocy jest pana uskromić krnąbrność poddanego; kto umie rządzić, pierwiastkom złego zabezpieć potrafi. Otwiera dobre mienie drogę do zbytków. Trzeba pierwej ustanowić, co nazywamy zbytkiem u chłopca. Jeżeli to będzie, iż dobrze mieszka, przystojnie odziany, i strawę ma należytą, byleby granic stanu i możności swojej nie przeszedł, wykroczenia żadnego nie popełnia. A choćby niekiedy i więcej sobie pozwolił, byleby takowa nadzwyczajność zbyt częstem powtarzaniem nie przywodziła go ku znacznej szkodzi, nieludzkość jest bronić komu użycia zapracowanej własności swojej.

Na trzeci zarzut, iż dobre mienie wprawia w lenistwo, doświadczenie odpowiedzią. Im kto więcej co zarobił, tem bardziej na zorobek chciwym jest, a żądaniu takowemu bez pracy dogodzić nie podobna. Kmieć dobrze się mający, że przez czeladź powinność odprawia, nie ma przeto pan przyczyny naglić go samego do roboty. Powinność jest, iżby pracę dla pana odbył, ale nie masz tego dokładu, iżby sam przez się pracować miał. Dość to dla dziedzica, lub posesora, iż czynsze i pańszczyzna ściśle się odbywa, więcej wyciągać, nieludzkość. Zdaje się nam być chłop bogatym, kiedy odziany wygodnie, i w domu dość uczciwym mieszka: niechbyśmy przyrównali tylko możność jego i wygody, z tem co mają zagraniczni chłopci, znalazłoby się, iż w porównaniu jednego z drugim, to, co my zwiemy bogactwem, prawie jest nędzą; a przecież ciąglem daje się to widzieć doświadczeniem, iż lubo majątni

i wygodnie żyjący, nie są krnąbrnymi postronni chłopi, owszem przemyślniejsi i pracowitsi od naszych.

I to jeszcze trzeba wziąć na uwagę, co się ma rozumieć przez krnąbrność: jeżeli albowiem źródłem jest nieposłuszeństwa, godna kary. Ale jeżeli upomnienie się o własność, przełożenie krzywdy, nazywać będziemy krnąbrnością; natenczas znać, iż chcemy mieć w stanie bydłęcym poddanych naszych, a zapomniawszy o ludzkości, zysku choć przez najniegodniejsze sposoby, szukamy.

Wypływa z tego, co się mówiło, rzekł dalej Pan Podstoli, ta dotąd jeszcze na obie strony nieugruntowana i nieobjaśniona kwestya: czyli lepiej poddanych w dawnej podległości zostawić, czyli uczynić wolnymi? Naprzód niewola przez się, to jest ściśle wzięta, nie ma u nas miejsca, nie zgadza się albowiem i z prawem i religią. Stan, w którym nasi poddani byli dotąd, zarywać prawda, zda się nieco na niewolę; z tem wszystkiem prawa określiły jej ostrość.

Przyznać nie bez wstrętn i żalu należy, iż wielu panów tak nielitościwie gnębili poddanych, iż sprawiedliwie równać ich można było z niewolnikami; ale też byli takowi, którzy czuli, iż ludźmi byli, i ludzi mieli pod władzą. Zostawuję statystom ułatwienie z obu stron wznoszących się trudności: mnie się zdaje, iż zdatniej poddaństwo osłodzić, niż go znieść. Albo też, jeżeli do uwolnienia poddanych przystąpić mamy, starajmy się pierwszej uczynić ich sposobnymi do czucia i korzystania z tego daru; a dopiero, gdy będą w tym stanie, nadajmy im z własnością takową wolność, jaka im ma być przyzwoita.

VII. Nie często odwiedzał Pana Podstolego Ksiądz Pleban, zatrudniony obowiązkami urzędu swojego, już też i laty, a bardziej pracą zwątlony; kiedy do dworu przychodził, starałem się, ile możności, z rozmów jego korzystać.

Gdy więc dnia jednego Pan Podstoli pocztą zabawiony, do siebie odszedł, poszliśmy z X. Plebanem do ogrodu; i gdy przyszła wzmianka o wizycie owej modnej pani, ksiądz Pleban rzekł: smutny to jest wielce widok, zapatrywać się na to, jak coraz bardziej pobożność słabieje, i przepisy religji są zaniedbane. W zakątkach wiejskich, jeszcze jad niezbożności zarazy swojej nie wywiera, ale jak słyszę w miastach celniejszych, w familiach zacnych, młodzież niby to polerowna, a niebaczna, talentów danych sobie od Pana Boga, na złe używa.

Dobry jest i zdatny niekiedy zwyczaj, szukać za granicą poloru, ale nie na tem polor zawisł, żeby cnotę i religję tracić. Nie tak więc na podróże zagraniczne narzekać trzeba, jak na ich złe użycie. Wysłają się rodzice na koszt, częstokroć uciążliwy w pomiernym majątku, gdy dziatki swoje do cudzych krajów wyprawują. Odejmują sobie samym, żeby dogodzić chęci wydoskonalenia potomstwa swego. Posyłają syny swoje do państw, gdzie rząd dobry: a myśl ich jest ta, iżby oni przypatrując się dobremu gdzieindziej rządowi, sami też stawali się rządymi. Wysyłają do państw, gdzie kunszt rycerski kwitnie, żeby się ich dzieci zasilaly duchem swobodnym, i uczyły obywatelstwa.

Po kilkuletniem a bardzo kosztownem pielgrzymowaniu, rzadki dom, któryby się z powrotu zbyt kosztownego pielgrzymy ucieszył. Poprzedzają pere-

grynanta listy dłużników, a opłaciwszy sownie podróż zmartwieni rodzice, tę tylko korzyść odnoszą z przybyłego w dom swój gościa, iż krajem swoim gardzi, im poszanowania winnego nie oddaje; a zamiast pocziwych maxym i sentymentów, w których był wychowany, nowe jakieś, przeciwnie zdania obwieszcza. Co miał dobrego w ojczyźnie, zapomniał i porzucił, co najgorszego za granicą znaleźć mógł, przyniósł.

Chce udawać Francuza przez lekkomyślność, Anglika przez dziwactwo, Włocha przez wykręt, nie pomniąc na to, iż nie w złem, ale w tem co dobre i uczciwe, naśladować innych potrzeba. Trzpiotostwa wstydy się Francuz doskonały, gardzi dziwactwem roztropny Anglik, kocha rzetelność uczciwy Włoch. Do takich się udawać peregrynanci nasi powinni. Nie na komedye posyłają ich do Paryża, nie na biegi końskie do Londynu, nie na intrygi do Włoch. Widząc źle gdzieindziej, niech się uczą z tego widoku poznać, jak zdrożności strzec się należy, a niech usilność na to jedynie obróć, jak postronnych w dobrem naśladować.

Niedawnemi czasy, mówił dalej X. Pleban, widziałem u Pana Podstolego świeżo przybyłego z cudzych krajów młodzieńca, którego rodzice o mil kilka ztąd mieszkają. Powóz wcale inszy, jak nasze; stangret ani po naszymu, ani po niemiecku; służący ustrojeni po dziwackiemu; on sam jakowś osobliwszą postać na siebie przywdział. Żem wieśniak, przypisywałem zadziwienie moje z tego widoku zwyczajnej nam niewiadomości; udałem się więc do mego kolatora Pana Podstolego, i znalazłem go równie zadziwionego, choćto on nie raz i w Warszawie bywał.

Chcąc się o sposobie myślenia owego panicza dowiedzieć Pan Podstoli, wstęp zaczął rozmowy od pytania, jakie daje zdania w szczególności i ogólnie o tem, co widział w peregrynacyi swojej, i dowiedzieliśmy się z odpowiedzi przeplatanej francuzczyzną, bo jak twierdził, rzecz była niepodobna językiem polskim niektóre rzeczy wyrażać, iż te tylko chwile mianował życiem, które za granicą, a osobliwie w Paryżu przepędził.

Niepamiętam, co on nam dalej bąbał, to wiem, iż się rzecz jedna drugiej nie trzymała: iż powziął ton decydujący, jakby na trybunale siedział, terminów uczonych zażywał, a znać było z aplikacyi ich do dyskursu, iż sam nie wiedział, co one znaczyły: na nasze zagadnienia i odpowiedzi albo śmiechem, albo podniesiem ramion odpowiadał; a gdy nakoniec zaczął ziewać, wstaliśmy od stołu, ile że oprócz słów czczych, już się i ku bluźnierstwom zabierało, o co jakem słyszał, u panów nowomodnych naszych peregrynantów nie trudno. Powrócił, słyszę, mimo woli rodziców do cudzych krajów, i siedzi w Paryżu uwięziony za długi; słyszałem, że nasi peregrynanci często takowe miejsca odwiedzają.

VIII. Wszedłem raz do pokoju Pana Podstolego, i postrzegłem na stole spory worek czerwonych złotych, które liczył; powinszowałem tak miłej pracy, a gdym chciał odejść, zatrzymał mnie. Nie częsty to widok znajdować gospodarza rachującego pieniądze, a tem rzadszy kiedy rachuje, nie żeby wydał, ale żeby schował, rzekł Pan Podstoli. U panów się to nie trafia, albo bardzo rzadko, u nas szlachty częściej się napatrzeć można. Pieniądze, które Pan

Podstoli rachował, były z procentu od sumy, którą miał u jednego z sąsiadów.

Dobrze mieć wieś dziedziczną, mówił Pan Podstoli, ale i to nie zawadzi, kiedy jeszcze jest sumka, od której się procent bierze. Rachowałem właśnie ten procent posagu żony mojej, któregom się od zamężcia naszego nie tknął, a toż samo czyniąc z prowizją, już prawie w trójnasób przyczyniło się kapitału. Po śmierci rodziców objąłem tę majątność, w której siedzę, bez żadnego długu, i znalazło się jeszcze kilka tysięcy w gotowiznie, siostry zaś moje były wyposażone. Postanowiłem więc u siebie rok cały żyć tą gotowizną, która mi się dostała, całą zaś intratę ze wsi przy kończącym się roku zebrać, i tak w dalszym czasie miarkować wydatki, iżby zawsze jednoroczna intrata leżała odłogiem.

Com sobie ułożył, to wypełniłem, i do tego czasu zawsze przeszłoroczną intratą żyję, a tegorocznej nie tykam. W lat kilka pojąłem moją żonę, i wziąłem posagu kilkadziesiąt tysięcy; że zaś intrata majątności mojej znacznie się już była naówczas powiększyła, wyrachowałem, iż się nią i z żoną uczciwie obejść będę mógł. Lokowałem więc posag w rękę poczciwego człowieka, i na dobrach pewnych, coroczną powizję obracając w kapitał. Wyposażyła się już tym zbiorem procentowym starsza z córek moich, dla młodszej jest posag na pogotowiu, a pierwiastkowy wniosek matki z tem, co da Pan Bóg jeszcze przybierać, wyniesie wartość majątności na której siedzę, tak dalece, iż albo się druga podobna tej dla drugiego syna kupi, albo jeden z nich objąwszy wieś, drugiemu się równy podział dostanie w gotowiznie.

Skąpstwo jest niegodziwe i podłe, oszczędność chwalebna i pożyteczna. Idź ospalcze do mrówki, mówi pismo, uczą nas te zwierzątka przezorności napotem, jak zawczasu potrzebie należy zapobiegać. Nie dość na tem co mamy dziś, trzeba myśleć co będzie jutro, a nędza nam nie dokuczy.

Modna edukacja narobiła bankrutów, mówił Pan Podstoli. Co po sentymentach, kiedy głód dojmie? Nie ganią się sentymenta, ale niech będą takie, jakie być mają, a natenczas ustaną *potioritates* i licytacje, które się bardzo pomiędzy nami zageściły.

W okolicy tutejszej ledwo się która majątność utrzymała w ręku dawnych dziedziców. Jeden wymurował pałac, i musiał go ze wsią sprzedać, bo pałac wieś zjadł. Drugi dwoje tylko zapust w Warszawie odprawił, a natychmiast za ostrygi i wino szampańskie wieś zatradowano, reszta na trzecie zapusty poszła. Pani, moja sąsiadka, wypła jedną wieś na wodzie Spaskiej, drugą w Pirmoncie. Pan Cześnikiewicz przesejmikował dwa folwarki, na trzecim chowa dwadzieścia cztery swory ogarów, i dziesięć smyczy chartów; prawda, że nas zwierzyną obsyła, ale podobno niezabawem trzeba będzie dawać za to jałmużnę. Zgoła, rzadki przykład u nas dobrego rządu; co zarobili ojcowie, dzieci tracą.

Nie szkoduje na tem ojczyzna, gdy wydatki nie idą za kraj; owszem, lepiej naówczas dla wolnego narodu, iż niezmierne panów zbiory idą na podział między szlachtę; bolesno jednak patrzeć na Jaśnie Oświeconych, Jaśnie Wielmożnych żebraków.

IX. Dzień był urodzin Pani Podstoliny, i gdy przyszedł do mnie rano Pan Podstoli, potrzebłem, iż nad zwyczaj był ustrojony. Gala u mnie dziś, rzekł

wchodząc, a jeżeli monarchowie i panowie wielcy wspaniale rocznicę narodzin obchodzą, czemużbyto nam ziemianom w tem ich naśladować niewolno było? Z chęcią szedłem za przykładem gospodarza, i po skończonem nabożeństwie, wraz z innymi złożyłem moje powinszowanie. U stołu spełnialiśmy rześisto zdrowie, zgoła dzień zeszedł wesoło.

Gdy się zbliżało ku wieczorowi, że czas był pogodny, wyszliśmy na podwórze, i zabawiliśmy się rozmową. Odszedł był Pan Podstoli, i prosił, abyśmy na niego zaczekali, mówiąc iż wkrótce nazad przyjdzie. Jakoż nie długo bawiąc powrócił, i rzekł, iż już czas wrócić się do pokojów. Szliśmy za nim, a gdyśmy byli w sieni, otworzyły się razem drzwi sali, pokazała się cała rześisto oświecona, odezwała się muzyka, i ujrzelśmy gości pełno.

Najmilszy w owem zadziwieniu widok był dla Pani Podstoliny, córka z zięciem i synowie, których na dzień urodzin matki umyślnie ze szkół Pan Podstoli sprowadził. Z gośćmi się był umówił, iż po za ogród zajeżdżali, a ztamtąd wchodzili do sali; zgoła tak dobrze umiał wszystko ułożyć i ukryć przed nami, iż zadziwienie nasze z pierwszego wejrzenia było tem większe, im rzecz mniej spodziewana, a przeto atencya męża dla żony tem szacowniejsza. Bal się zaczął gromadny, nad zwyczaj wesoł był i ochoczy gospodarz, a zatem i wszyscy.

Po wieczerzy otworzono z nagła okna sali, i dał się widzieć ogród cały w illuminacyi, i cyfry solenizantki różnego koloru ognia palące się; trwała zatem ochota późno w noc, z powszechną wszystkich radością.

Nazajutrz niektórzy się z gości rozjechali, zostali

niektórzy; a gdym miał sposobność mówienia, rzekłem Panu Podstolemu, iż mnie wczorajsza ochota równie i zadziwiła i zbudowała. Wierzę ja temu, odpowiedział, co grzeczność W Pana wyrażać raczy, ale pozwól, żebym i ja się też temu dziwił, iż się W Pan dziwujesz. Rzeczy tylko nadzwyczajne mają prawo dziwić: cóż zaś może, albo przynajmniej cóż być powinno pospolitszego, jak grzeczność i względy wspólne między małżonkami? Złe i nowomodne, bo to jedno, małżeństwa, powinny z tego budować się; ale tych, którzy obowiązki stanu swojego pełnią, takowe rzeczy nie dziwią.

Zawstydzają nas to powinno, mówił, iż dobrego przykłady są rzadkie: nie trzeba jednak rozpaczać, iż co do małżeństw zła moda przejdzie, wrócić się pomalutko do dobre dawne czasy. Grzeczności i polorowi mniemanemu zdają się obowiązki małżeństwa niejaką ohydą: i dla tego wedle przepisów wielkiego świata, jak oni mieniają, mąż z żoną nigdy się razem pokazywać nie powinni: a gdy je nieprzewidziany jakowy przypadek na jedno miejsce sprowadzi, tak sobie postępować wspólnie mają, żeby nikt postrzec tego nie mógł, czem są względem siebie.

Jeżeli która, ta reguła nader ściśle od płci niewieściej zachowana jest. A że teraz pierwszym małżonków obowiązkiem jest podległość, choć drugi wewnętrznie nie radby czynić, do czego przymuszony jest, musi przecież udawać powierzchownie, iż czyni z dobrej woli. Prawdziwa miłość mniej dba o powierzchowności, przecież z granic przystojności nie wychodzi. Stara się i w najmniejszej okoliczności dać poznać osobie kochanej, jakie ma do niej przywiązanie, jaki szacunek.

Z tych powodów starać się o to powinien mąż, ażeby nie postrzegła żona jego, iż z czasem umniejsza dla niej względów, i owszem, szacunek wspólny przymnażać i powiększać coraz bardziej te względy i atencye powinien. Przekonane w tej mierze, a pełniące to, w czem przekonane są małżeństwa, nie nazwą stanu swojego jarzmem.

X. Była mowa u stołu o wychowaniu córek, i nader doskonale w tej mierze obwieszczała nam zdanie swoje Pani Podstolina. Gdyśmy potem sami z Panem Podstolim rozmawiali, o temże samem ciągnęła się nasza rozmowa; wtem, tak do mnie Pan Podstoli mówić zaczął.

Dawniej mówiliśmy już o tem, rzekł, i gdym w tej materji zdanie moje przekładał, pamiętać WPan możesz, jakem był przeciwny uprzedzeniu ledwo nie powszechnemu dawniejszych czasów, iż płci niewieściej nauka nie przystoi. W tem jednak zdaje mi się uczynić trzeba niejaki ostrzeżenie. Nauka potrzebna jest wszystkim bez wyłączenia płci, ale w szczególności nauki biorąc, jedne niewiastom równie jak i mężczyznom, drugie mężczyznom tylko są przyzwoite.

Są, jak mówią, excepcye od reguł pospolitych, a przeto znajdować się mogą i znajdują w płci niewieściej takowe umysły, których bystrość gruntownością utwierdzona, nie tylko wyrównać mężczyznom w naukach, lecz i przejść ich może; ale tem samem, iż są excepcją od reguły, przykłady takowe są rzadkie. W podziale przymiotów między płcią a płcią, tej, której zostawiona zwierzchność, nadana gruntowność, wytrzymałość, odwaga, rozważenie; wszystkie z istoty swojej potrzebne ku pierwszemu swojemu przeznaczeniu. Powolność, wdzięk, słodycz, żywość, zgoła

sposobność do tego wszystkiego, co serce ująć i wolę skłonić może: to było i jest wiecznym podziałem płci towarzyszącej a podległej. Na tych istotnych fundamentach zakładać należy wszystko, co się dzieje ku wydoskonaleniu osób obojej płci.

Trzeba, ażeby płeć niewieścia była oświecona, ale niech tak będzie oświecona, jak być powinna, jak jej przystoi. Urodzone do podległości, trzeba iżby z pierwszym uczuciem poznawały, do czego są przeznaczone; poznawać zaś będą, kiedy się im wcześniej przełoży ich powinności; a te przekładania przykładami wsparte zostaną.

Po tem, co się religii i obyczajności tycze, mogą, owszem powinny następować, nauki: krasomowstwa, rymotworstwa, geografji, historyi. Filozofji początków uczyć się im nie zawadzi, byleby się w trudniejsze jej części zbytecznie nie zapuszczały. Rzadko filozofka była dobrą gospodynią, a mężowie nieradzi temu, kiedy żony argumentują: do wdzięków i przypodobania się, metafizyka i algiebra nie służy. Jeżeli Safo i Aspazya sławnemi zostały, pierwszej celem były wiersze, drugiej krasomówstwo; i chociaż trafiło się niekiedy, iż i w głębszych naukach ćwiczyły się damy, zawsze to było ze szkodą wdzięków. Języków wiadomość zdatną być może, osobliwie włoskiego i francuzkiego, te albowiem słodkie w wyrazach i brzmieniu.

Co ledwo dawniej znano, tego teraz aż nadto, mówię o romansach. Trzeba było bawić płeć piękną albo zniewieściałych mężczyzn, i natychmiast znalazły się pióra grzeczne, które tworząc bajki, napełniły je sentymentami bohaterstwa miłosnego. Powab stylu, odmiany dziejów, nadzwyczajność przypadków, wszyst-

ko zaostrza ciekawość: ztąd widzimy, iż niema milszej zabawy płeć, płeć damska, jak czas trawić na czytaniu romansów.

Wielorakie takowych pism są rodzaje. Najpierwej wyszłe na świat zawierają w sobie dzieła nadzwyczajne rycerzów, i lubo przyczyną dzieł takowych miłość, tak jednak w ścisłych granicach przystojności jest określona, iż księgi takowe bez uszczerbku obyczajności czytane być mogą, i dla tego podobno czytane nie są.

Po owych pierwszych bohaterских nastąpiły romanse sentymentowe, a te najszkodliwsze; ponieważ w dowcipnie ułożonych intrygach, w wyrazach wdzięcznych, zawierają jad, nieznacznie zarażający umysł, trujący obyczajność. Nic niebezpieczniejszego być nie może dla młodych panien, nad takowe czytanie. Nie mając one jeszcze doświadczenia żadnego, nabijają sobie głowę tem co czytały, a nie zastanawiając się nad tem iż czytały bajki, chcą być heroinami. Ztąd maxymy skażone, sposób myślenia nadzwyczajny, dziwactwa, wzgarda dobrych przykładów. Ciekawość rozżarzona coraz się gorszego czytelnictwa ima; a ztąd jakowe wynikają skutki, wiedzą najlepiej teraz rodzice ubolewający, gdy już nie czas, za zbytne swoje pobłażanie.

Rodzaj trzeci romansów jest ten, który wdziękiem historyi słodzi przepisy obyczajności. Nie powinnyby się takowe dzieła zwać romansami, mniejsza o nazwisko; takowych ksiąg niech używają panny, a natenczas z przystojną zabawą złączą pożyteczną naukę.

Granie na instrumentach muzycznych, taniec, śpiewanie, zgoła co służyć może uczciwie ku przymileniu,

wszystko to w naukę panięską, jak się wyżej powiedziało wchodzić ma. Robót umiejętność zawsze zdatna, a strzeże od próżnowania.

XI. Ów staruszek, kmieć, mimo wszelkie starania i zabiegi, dokonał wieku swego. Ubolewali wielce nad śmiercią jego Państwo Podstolstwo; a gdy po dwóch dniach następował pogrzeb, byłem na nim razem ze wszystkimi parafianami. Nim się zaś obrządki zaczęły, Ks. Pleban takową rzecz miał do zgromadzonego ludu:

„Widok jest smutny i przerażający, w Bogu zgromadzeni Chrześcijanie! patrzeć na zwłoki martwego człowieka żyjącego niegdyś wpośród nas. Czujemy, jak się to śmiertelne życie nasze kończy, tracimy ze społeczeństwa tego, z którym przestawaliśmy: słyszymy płacz i narzekanie dzieci, krewnych, domowników, przyjaciół. Bóg tak chciał, wie on najlepiej, co nam użytecznego.

„Straciliśmy z pośrodka siebie człowieka, na któregośmy zapatrywali się z radością i uszanowaniem, bo był uprzejmy, prawy, dobroczynny, bogobojny. Rzadki to widok, a straciliśmy ten widok. Płaczmy więc wspólnie, płaczmy bez wstrętu.

„Nie sprzeciwia się religia czułości: kiedy Chrystus sam zapłakał nad zmarłym Łazarzem, przyjacielem swoim, to i łzami się naszymi nie obrazi.

„Gdyby ten, którego dziś zwłoki oddajemy ziemi, urodził się był w wysokim stanie, a w nim zostając tak się sprawiał, jak w tem, w którym go przeznaczenie Boże ku naszej niegdyś pociesze i zbudowaniu osadziło: wymowniejsze usta chwaliłyby go, wspaniałe nagrobek podałyby czasom późnym pamiętać tego, co on uczynił, wszedłby w opisanie dzieł

„narodowych. Te dzieła choćby i najślawniejsze były
 „w oczach świata, jeżeliby się na cnocie nie grun-
 „towały, w oczach Bożych nikczemnością są: my
 „tłumaczymy z pozoru, on sędzi z istoty.

„W Bogu zeszyły był kmiotkiem tak, jak rodzice
 „i przodki jego. Grzebiemy go w tej ziemi, w któ-
 „rej od wieków pracowite dziady i pradziady jego w
 „Bogu spocząwszy, legły.

„Rozdał Pan Bóg rozmaite stany między ludzi,
 „rozporządził, co każdy stan działać ma, i każdego
 „z nas w jednym z nich osadza wedle woli swojej
 „świętej. Był on rolnikiem, i czuł powołanie i prze-
 „znaczenie Boże a przeto ściśle i ochotnie stanu swo-
 „jego obowiązki wypełniał.

„Rolnictwo, kunszt jest właściwy człowieka. Ada-
 „mowi ojcu naszemu Bóg go przykazał, gdy rzekł:
 „w pocie czoła twój będziesz pożywał chleba
 „twego. Skazani na prace za grzech, wypłacamy się
 „sprawiedliwości Bożej, uprawując ku żywności zie-
 „mię, przeklętą na rodzenie ciernia i ostu, dla prze-
 „stępstwa pierwszych rodziców naszych.

„W rozporządzeniu rzeczy na świecie, które Opa-
 „trznosc Boża działa, trzeba iżby jedni byli przeło-
 „żonymi, a drudzy pod władzą.

„Przełożonych obowiązkiem jest względna roz-
 „tropność, poddanych cierpliwa powolność. Znał to
 „dobrze w Bogu zeszyły. Widzieliście, a pan wasz tu
 „przytomny zaświadcza, jaka ku niemu była jego
 „wierność i życzliwość. Oddawał to, co się panu
 „oddawać należało w czasie i z chotą, bo dając czynsz,
 „robiąc pańszczyznę, uznawał w tem wolą Bożą, a
 „zatem swoją powinność. Przeświadczony on był o
 „tem, iż dla tego się panu płaci czynsz, dla tego się

„pańszczyzna odrabia, iż on ziemi swojej własnej
 „użycza, a za to użyczenie należy mu się zapłata i
 „wysługa od tego, który z tejże ziemi sobie użyczonej
 „ma i pożytek i wyżywienie.

„Pracą i uczciwym przemysłem pomnaża się ma-
 „jątek, a chociaż początki bywają małe i przykre,
 „kto się jednak tem nie zraża, zaufany w Opatrzno-
 „ści Bożej szczerze się roboty ima, ten dojdzie wcza-
 „sie nagrody swojego wytrwania w pracy i przykrości.
 „Tak on czynił, żywił z pracy rąk swoich uczciwie
 „żonę, dziatki, czeladź; i zostawało mu jeszcze tak
 „dalece na nieprzewidziane przygody, iż lubo się roz-
 „maite zdarzały nieszczęścia, nigdy przecież do tego
 „nie przyszło, aby natenczas do pana się udawał o
 „zapomożenie.

„Z małżonką, w zgodzie przykładnej, strawił wiek:
 „uznawał, iż była mu dana od Pana Boga za nie-
 „rozdzielną do śmierci towarzyszkę: nieinaczej się więc
 „z nią obchodził, tylko jak z równą sobie. Ztąd w
 „miłości, pokoju, zgodzie, i wspólnem uszanowaniu
 „długie lata przepędzili; a gdy mu ją przed lat kilka
 „Pan Bóg zabrał, lubo jako prawy chrześcijanin
 „zgadzał się z wolą jego, znać przecież było, iż bolał
 „niezmiernie.

„Pobłogosławił mu Pan Bóg licznem potomstwem,
 „wychował je w bojaźni jego świętej, i doczekał się
 „owej Patryarchów pociechy, iż oglądał syny i wnuki
 „synów swoich. Jako gałązki oliwne wznosiły się w
 „okręgu stołu jego, a on się odżywiał patrząc na
 „bujne latorośle, któremi Pan Bóg sędziwość jego
 „ukrzepiał i cieszył.

„Doczekał się starości wielkiej, bo ośmdziesiąt
 „lat wieku swojego przeszedł: ale starość jego była

„rzeźwa i czerstwa, a tej szczęśliwej rzadko widzianej
 „pory, on sam poniekąd był przyczyną, wiodąc życie
 „pracowite a wstrzemięźliwe. Pędził lata pełne dzieł
 „dobrych, a zbliżając się do kresu, nie trwożył się
 „śmiercią, w której nauczony wiarą, upatrywał spo-
 „czynek po pracy i nadgrode cnotliwego życia swojego.

„Błogosławieni ubodzy w ducha, albowiem ich jest
 „królestwo niebieskie. Wyrzekłeś to Ojczye łaskawy,
 „Mistrzu nasz, i mamy słodką nadzieję, iż się twój
 „święty wyrok na tem starcu cnotliwym wypełnił.
 „Jeżeli jednak zwykła, a przyzwoita człowieczej na-
 „turze ułomność, oddała go jeszcze od nadgrody;
 „łączmy przed Majestatem Bożym, w dzisiejszym ko-
 „ściółce świętego obrządku, prośby nasze pokorne,
 „ażeby raczył być miłościwym duszy jego. Amen.“

XII. Gdyśmy przyszli z pogrzebu, rozmowy ścia-
 gały się do okoliczności dnia. Pan Podstoli opo-
 wiadał przymioty szacownego starca, jaki był sposób
 jego rządu gospodarstwa, jakie przywiązanie po pana,
 jaka nakoniec bystrość umysłu; zatem nieznacznie
 wszczął się dyskurs o tem, jakiego rodzaju oświe-
 cenia stan chłopski potrzebuje.

Właśnie przed kilką niedzielami czytałem był
 księgę, w której autor ubolewał nad tem, iż najli-
 czniejsza część rodzaju ludzkiego, zostaje w grubej
 niewiadomości i ledwo się nie równa zwierzętom.
 Opowiadałem więc Panu Podstolemowi treść tego pisma,
 i słuchał cierpliwie; a gdym skończył opowiadanie,
 rzekł: Godzien uwielbienia pisarz takowy, który ludz-
 kość zaleca, nie może zaś nikt większego dowodu
 ludzkości dawać, jak gdy oświeca i cieszy podobnych
 sobie. Ci, którzy fałszywe mieli mniemanie o zwierz-
 chności, czyli to przez niewiadomość, czyli przez

zwyczaj, czyli przez niebaczość, czyli nakoniec, co najgorsza przez nieczułość; tak dalece rozpostarli władzę panów, iż chociaż nie zażywaliśmy nazwiska niewoli, była jej istota, choćby rzecz brać w najściślejszem tłumaczeniu.

Chciwość zaślepiała dziedziców i posesorów, a smutne niegodziwego zysku ofiary, ledwo tylko z postaci rozeznąć było można, iż są ludźmi. Ztąd wsi nasze nikczemne i puste, mieszkania poddanych do szalasów bardziej, niż domów podobne, chłopstwo wynędzniałe, a dzieci ich po większej części wymierały z nędzy i głodu. Nie poznawali, nie poznają, albo przynajmniej nie chcą poznać tego panowie, iż od wielości i dobrego mienia poddanych, ich własna możność zawisła; chcąc więc gwałtownie zyskać, odbierają sobie nadzieję trwałego zysku.

Nie można inaczej złemu zabezpieczyć, tylko wprzód oświecając panów. Jeżeli ludzkość nie wymoże na nich łagodniejszego sposobu działania, niech je zysk do tego przynajmniej wiedzie.

I poddanych oświecać trzeba, ale wprzód trzeba im ulżyć ciężaru jarzma który dźwigają; jeżeli albowiem stan ich nie ma być polepszony, na toby się im tylko oświecenie zdało, iżby tem dotkliwiej czuli nieszczęście swoje.

Przepisywać w tej mierze reguł nie śmiem, mówił Pan Podstoli, jedynie, to powiem, co sam u siebie czynię. Ile możności, jakem już dawniej wspomniał, starałem się i staram o to, ażeby poddani moi byli w dobrym stanie to jest w takowym, jaki im przyzwoity być powinien. Zastałem ich w grubej prostocie a prawie w dzikości, do czego pijaństwo dopomagało. Starałem się wykorzenieć powoli ten zły

nałóg; z czasem i cierpliwością stało się to, czegom pragnął. Gdy więc do tej pory przyszło, zaczęliśmy wspólnie z Księdzem Plebanem przykładać się do ich oświecenia.

Co się tycze religii, on to według obowiązku na siebie wziął, wyłuszczając w katechizmach obowiązki chrześcijańskie, a to sposobem jak najłatwiejszym. Że nie tylko młodych uczyć, ale i starych oświecać było potrzeba, zgromadzaliśmy się wszyscy do kościoła na katechizm: i dla zachęcenia i dla zmniejszenia wstydu w starszych, sam pierwszy na pytania Księdza Plebana odpowiadałem, toż czyniła żona moja, dzieci i czeladź. Kazania Księdza Plebana nie były wykwintne, ale ku pojęciu najprostszemu, i dotąd mówi w powszechności o przepisach religii, w szczególności o obowiązkach każdego stanu.

Ilekróć, czyli do niego, czyli do nas chłop przychodzi, lub żona i dzieci jego, wchodzimy z niemi w takowe rozmowy, z którychby mogli korzystać; radzimy się ich czasem w rzeczach w których doświadczeniem nabyli biegłości. Pochlebia to ich miłości własnej, a przeto wdraża mocniej wiadomość o rzeczach, które wiedzą. Sposób postępowania łagodny daje uczuć poddaństwu, iż i oni są ludźmi: przypisują zaś tę względem siebie łagodność dobroci pańskiej, a razem i temu, iż przez wiadomość rzeczy stali się godnymi, ażeby tak z nimi postępowano. Gdy widzą sąsiadów w dawnej jeszcze dzikości, czują pierwszeństwo swoje i zaszczyt oświecenia, a to się im niekiedy umyślnie przypomina, aby coraz stawali się oświeceńszemi.

Względem dzieci łatwiejsze było działanie. Postanowiła się szkoła parafialna, i do niej sprowadzi-

liśmy bakałarza, człowieka umiejętnego, bogobojnego, roztropnego. Wybudowałem mu dom wygodny, przyłączyłem pole na ogród, roli mu się nie nadało dla tego, aby praca rolnicza nie odstręczała go od uczenia dzieci. Żeby od chłopów nie wyciągał datków, wyznaczyła mu się z dworu pieniężna płaca, i oprócz tego w zbożu ordynarya takowa, iż żyć, odziewać się przystojnie może, i odłożyć na nieprzewidziane potrzeby.

Trzeba oświecać poddaństwo, ale w mierze. Uczą się dzieci w szkole pisać, czytać, rachować. Żona bakałarza dziewczątka uczy nie tylko pisać, czytać, ale i robót, żeby w czasie mogły też pracą rąk swoich zarabiać. Gdy który z chłopców wiejskich nadzwyczajną ma bystrość, oddawać go każe do wyższych szkół; sposobni do roboty uczą się rzemiosł.

Obowiązkiem jest panów, a razem uszczęśliwieniem, dobry stan poddaństwa. Poznawać mają w młodzieży szacowne przymioty, poznawszy, wzmagać, aby lot sobie przyzwoity wzięły. Gdyby się to u nas działo, i rzemiosła i kunszta i nauki w lepszym byłyby stanie, niżli są, a z uszczęśliwieniem powszechnem kraju, rósłby zysk szczególny obywatelów.

XIII. Wigilia była, zastawiono stół z postem; po obiedzie zbudowanie moje oświadczyłem, ile że nigdy nie widziałem w domu Pana Podstolego w dni postne mięsa na stole. Trzeba słuchać rozkazów kościoła świętego, mówił Pan Podstoli: nie wymyślił on tego z siebie co przykazuje, ale mając w straży rozkazy najwyższe, to każe czynić, co mu poruczono.

Musiła się, mówił dalej Pan Podstoli, stać osobliwsza jakowaś rewolucya w ludziach, co do sił i zdrowia. Przez kilkanaście wieków post zdrowiu nie

szkodził, teraz zabija. Dla tej więc a nie inszej przyczyny, osobliwie w miastach, równy prawie odbył mięsa w post, jak w insze dni roku. Godna rzecz politowania, iż naród ludzki tak nagle zesłabiał; a jeżeli to dłużej trwać będzie, a słabość coraz się zwiększy, na końcu nie stanie nas. Sąć jeszcze gdzieś zabytki trwałości dawnej: ale takowi barbarzyńcy dalecy od miast stołecznych, nie mają poluru, więc i tego, co za polem idzie, delikatnej kompleksyi; zdrowi są, poprostu, jak bydłota.

Człowiek każdy powinien się starać, o to, aby jak najściślej czynił zadosyć obowiązkom swoim. Najpierwsze są te, które religia wkłada: nie obzierając się więc na to, co inne lub mówią, lub czynią, to, o czem wewnątrznie przekonani jesteśmy, pełnić. Przykład wtenczas niech ma dzielność, kiedy ku dobremu zmierza: ale dawać się cudzemu działaniu powodować, nie dla tego iż użyteczne, ale iż przed oczyma, jest to słabość i zdrożność usprawiedliwienia niegodna.

Ścisłe postów zachowanie, prawda, iż niedogadza żarłoczności; ale raczmy rzucić okiem na dawne przykłady, nie mówię pierwiastkowych Chrześcijan, ale mędrców owych zawołanych Grecyi i Rzymu. Obaczmy tam nie tylko pochwały, ale przykazy wstrzemięźliwości, dla tej przyczyny, aby umysł zmyślnością obciążany nie zostawał, a sił czerstwość była zachowana i powiększona. Jeżeli takowe pobudki mogły być dzielne do zachowania wstrzemięźliwości, czemużby tego nie miały działać celniejsze, które nam religia przez namiestnictwo Kościoła wystawia i obwieszcza?

Słyszałem wielu skarżących się na przykrość nie-

zmierną postu, i zbyt częste jego powtarzanie. Co do pierwszego zarzutu, nie wiem, na czemby ta przykrość niezmierna zawisła. Umiała i umie zmyślność nasza i w prostych potrawach dogodzić sobie. Nie takie nasze posty, jak owe niegdyś pustelnicze o korzonkach, ziołach i wodzie. Przyprawy delikatne ostrzą apetyt. Morza, rzeki, jeziora, dodają niezliczone mnóstwo rozmaitego rodzaju ryb, ostryg, muszli, któremi się i z gustem, i do sytości nakarmić można.

Drugi rodzaj przykrości, więc i zarzutu, post zdrowiu wiele szkodliwy. Naprzód każdy o tem wie, iż kościół Boży umie niedołężności każdego ulegać; ale trzeba, iżby ta niedołężność, czyli to ze słabości temperamentu, czyli z choroby lub kalectwa, czyli zgrzybiałego wieku pochodząca, była istotną, i miała za sobą oczywistość lub świadectwo lekarzów Chrześcijan. Niegodni albowiem nosić tego świętego nazwiska ci, którzy zaświadczeniami fałszywemi łudzą zwierzchność, a rozumiejąc, iż oszukują kościół Boży, popełniają nieprawość, i cudze sumienie zawodzą.

Nad tem się jeszcze zastanowić należy, czyli post przez się zdrowiu człowieczemu szkodliwym jest, lub nie. Gdyby był przez się szkodliwym, trzebaby ztąd wniesć, iż Bóg go przykazując, rzecz szkodliwą i przeciwną naturze ludzkiej wyznaczył. Co jeżeli się zgadza z dobrocią, opatrnością i względami Stwórcy ku stworzeniu, łatwo się każdy domyślić może.

Post na wstrzemięźliwości zasadza się; ta nie tylko zdrowiu przeciwną nie jest, ale owszem, według powszechnego wszystkich lekarzów zdania, pomocna. Wielbić więc raczej dobroć Bożą, a nie skarżyć się na postu przykrość mamy; iż w posłuszeństwie jest zasługą to, co wykonaniu zasileniem i

prezerwatywą zdrowia i czerstwości. Znaleźć się mogą, i znajdują tacy, którym ściśle zachowanie postu szkodzi: ale co od reguły powszechnej, excepcją jest dla niektórych, nie jest excepcją dla wszystkich, lub większej liczby; a przecież moda tak osłabiła religią, osobliwie w miastach, iż zaczynamy przykładnymi, bogobojnymi, i ledwo nie świętymi tych nazywać, którzy choć częstokroć pod fałszywym pretextem, udawać się przecież raczą do zwierzchności o pozwolenie jadania mięsnych potraw w dni postne.

Ostatni zarzut, zbyt częste postów powtórzenie. W proporcji innych dni roku, ta liczba nie nadto wielka. Innych religii obrządki więcej dni postnych mają, a zachowują je, i nie skarżą się. Dajmy to nakoniec, iż wiele dni na post: kto prawdziwie ujęty jest duchem powołania swojego, temu obowiązki nie ciężą.

Gdy skończył dyskurs Pan Podstoli, dodał to, obracając się ku mnie: wybaczysz WPan, iż ile świecki, nie umiałem tak, jakby się należało, wyłuszczyć rzecz: odsyłam więc W Pana do Księdza Plebana, tam się dostateczniej i o poście, i jak pościć należy, dowiesz.

XIV. Sprowadzeni na dzień urodzin matki synowie Pana Podstolego, odjechali do szkół, a ta okoliczność dała wstęp do rozmowy. Błogosławieństwo jest Boże, mówił Pan Podstoli, kiedy w małżeńskim stanie potomstwem obdarza; czują rodzice pociechę patrząc na swoich następców, ale ta pociecha nie obejdzie się czasem bez trosków. Najuciążliwsze są te troski natenczas, kiedy złe skłonności górę biorą w dzieciach; a choć dobre się pokazują, i obiecują trwałość, i coraz większy postęp, i wtenczas nowa

dla rodziców troskliwość w jakim stanie osadzić dzieci, i jak je do tego sposobić.

Najpierwszem powinno być rodziców staraniem, poznawać gruntownie przyrodzenie i umysł każdego dziecięcia. Z tego poznania sądzić mogą, do czego które zdadne, a zatem, zdaleka każde sposobić do jego przeznaczenia. Tak u nas, jako i w innych narodach prawa i zwyczaj określiły drogi każdemu stanowi: inszemi iść nie mogą. Te prawa, te zwyczaje, zawarły nieco przeświadczeń mniej sprawiedliwych, i chociaż poznajemy to i czujem, przecież iść trzeba torem raz ubitym, i ulegać dawnemu błędowi.

Z tych powodów stan szlachecki, mający sobie zamknięte drogi do handlu i rzemiosł, za nagrodę zasług przodków swoich zyskał przywilej małej zdadności. W ścisłym więc, ktróry mu zostawiono obrębie, uważmy, co mu się zostaje do działania, i jakie są drogi, któremi ma postępować w narodzie naszym.

Najogólniejszy stanów podział, duchowny i świecki. Niegdyś być duchownym, było to razem być użytecznym kościołowi, i zdatnym do usług krajowych. Już to słabieć zaczyna: nadała terażniejsza roztropność duchowieństwu zakaleę; tak się zaś pożądliwie na resztę ich majątku patrzy, a ma sąsiedzkie przykłady do usług chciwości swojej na pogotowiu, iż mienie Bogu w namiestnikach jego poświęcone, lada kiedy na łup pójść może. Był dotąd jeszcze drugi sposób życia w stanie duchownym, zakonność: i te zgromadzenia w ohydzie, zmniejszają się i nikną.

Stan świecki rozmaite ma stopnie i drogi, zastanówmy się nad tem, jakie są teraz stopnie i drogi u nas.

Służyć w wojsku, gdzieindziej właściwość jest szlacheckiego stanu: jakoż ta służba najistotniej szlachtę wzmaga. Ale jeżeli gdzieindziej wojska są liczne, nasz komplet tak określony i mały, iż ledwo się setna część młodzieży szlacheckiej zmieścić w nim może: reszta więc musi albo za granicą szukać wsparcia, albo się do innych stanów udawać.

Trybunały, kancelarye zmniejszały, mało się kto w nich pomieścić może: a choćby się i pomieścił, nie widzimy, iżby to pomieszczenie było zdatne.

Dwory pańskie niegdyś były szkołą i źródłem dobrego mienia dla szlachty, ale mówiąc szczerze, mało panów w Polsce; a choć i są, zabrały miejsce dworzan, pokojowych: kamerdynery, lokaje i laufry, więcej kosztujący, a mniej zdatni. Zgoła jeżeli powiedziano w ewangelji, iż żniwo wielkie, a robotników mało, o nas można mówić, iż żniwa małe, a robotników wiele.

Z tych wszystkich powodów to nam zostaje w perspektywie, iż spuszczać się na zyski, jakie gdzieindziej są, stan szlachecki nie bardzo może. Rozum nie wiele nada, żołnierstwo szczupłe, owa niegdyś zawołana popularność nie ma gdzie się rozpostrzeć; dworzaństwo ustało; zgoła trzeba podobno iść za przykładem pierwszego rodzica, a odrzuciwszy na bok wspaniałe wzrostu nadzieje, chwycić się pługa. Powtarzać to dzieciom, rzecz dość przykra, ale kiedy tak kazały nieszczęśliwe okoliczności nasze, po co ludzi i siebie, i innych.

XV. Zabawiwszy przez czas niejaki jeszcze u Pana Podstolego, ukontentowany obietnicą, iż mnie odwiedzi, w rozrzewnieniu pożegnałem gospodarstwo, i odjechałem do domu. Jużem był dawniej wypisał

to, czegom się był z rozmów w tym zacnym domu nauczył: toż samo jeszcze uczynić postanowiłem, przypominając sobie, ile możliwości to, com pod czas terażniejszego bawienia mojego i widział, i słyszał. Jakoż przyjechawszy do domu wypełniłem to wiernie, com sobie był ułożył.

Niech mi się więc godzi, przy dokończeniu dzieła, zastanowić jeszcze nad tem, jaka jest dzielność przykładu, osobliwie, gdy dany jest przez tych, którzy jakąkolwiek zwierzchność nad innymi mają. Dość szeroce wyrażony i określony przezemnie był sposób myślenia i działania Pana Podstolego. Trzymając się on we wszystkim roztropnego środka, uszedł przeciwnych sobie zbytków, ani przesadzając w maxymach, ani też zostając oziębłym w pełnieniu obowiązków. Nadarzyło mu szczęście, a raczej jego przewidzenie i roztropność, iż zyskał Plebana pełnego cnoty, nauki i żarliwości, ale równie jak i kolator roztropność czynił wszystkiego działania swojego prawidłem. Ztąd się też widzieć dały owoce pożądane złączonych starań, i plebana i kolatora w całym zgromadzeniu które w ich poruczeniu zostawało.

Przez cały przeciąg, dwa razy powtórzonej bytności mojej w domu Pana Podstolnego, nie postrzegłem żadnej zdrożności w służących: porządek wydawał się wszędzie, a znać było po twarzach czeladzi usługującej, iż z ochotą wypełniali to wszystko, co im było zleczone. Dzieci w szkole parafialnej, i co do nauk, i co do obyczajności ćwiczone, zewnętrzną postacią okazywały, iż wpojona była w ich młode umysły bogobojność. Jeżeli w dzieciach wydawały się skutki dobrego wychowania, równie w młodzieży

postrzegłem skromność, w starszych wstrzemięźliwość, i w całym zgromadzeniu parafii obyczajność przykładną.

Z tego wszystkiego, nic innego wnieść sobie nie mogłem nad to, iż jeżeli pieczołowitość plebana i kolatora wiele się przyczyniła do tak pożądaných skutków, to przykład dany nierównie więcej dopomógł. Potrzebne napominania i nauki, ale je przykład uczących i napominających wspierać koniecznie powinien; inaczej, jak mówi pismo, przestępni nauczyciele dziełmi fałsz temu zadawają, co słowy uczą.

Gdyby się raczyli zastanowić nad obowiązkiem dania dobrego przykładu ci wszyscy, na których oczy cudze, czyli to dla wieku, czy dla urzędu, czy dla pokrewieństwa w wyższym stopniu są obrócone; gdyby baczyli, wiele złego mogą być przyczyną, przeciwnym sposobem wiele dobrego uczynić mogą: przewycięziliby łatwo skłonności i nałogi swoje skażone, albo przynajmniej mieliby wstręt od widocznego pełnienia zbrodni. Nie usprawiedliwiłoby ich to w oczach, które wszystko wskrós przenikają, ale przynajmniej zmniejszyłoby przestępstwo, nie zarażające złym przykładem.

Gdym zebrał mowy i działania Pana Podstolego, jego żony, Plebana, sąsiadów i domowników: pragnąłem wystawieniem dobrego przykładu, użyć innym tego zbudowania, które sam uczulem i z niego korzystać pragnę.

CZĘŚĆ TRZECIA.

KSIĘGA I.

I. Różne przydarzone okoliczności sprawiły to, iż przez lat kilka oddalony byłem od mego domu; i jeżeli niekiedy być mi w nim przyszło, tyłem tylko czasu przepędzałem, ile interesa moje wyciągały; nie miałem zatem najpożądańszej dla siebie sposobności odwiedzić Pana Podstolego, o mil kilkanaście odemnie oddalonego.

Gdym ostatnią razą dom odwiedził, i zamyślałem dopełnić nakoniec chęci moich, odebrałem list od Pana Podstolego, obwieszczający jego przybycie. Zawstydziała mnie uprzejmość przyjaciela, uprzedzająca żądanie moje, i razem uczułem radość, iż go obaczę; jakoż nazajutrz, o tejże godzinie prawie, jak był obiecał, przyjechał. Ten, który czuje, co to jest przyjaźń, ten tylko poznać może, jaka mnie radość objęła, z tak pożądanego widoku; wzajemnie z twarzy i wzruszenia, najlepszych czułości oznaczcicielów, mogłem poznać ukontentowanie przyjaciela mojego.

Pierwsze rozmowy w takowej porze, nie są ciągłe, zwłaszcza po długim niewidzeniu; dałem jednakże uczuć miłemu gościowi, iż obwieszczając mnie o swoim przyjeździe, zdawał się poczynać zemną nie tak poufale, jak z przyjacielem poczynać należy. I owszem, rzekł Pan Podstoli, to zgłoszenie było dowodem przyjacielskiej poufałości, natręci jej nie znają. Obwieściłem WPana o moim przyjeździe, nie dla tej przyczyny, iżbym mu dał czas do przygotowania się na

moje przyjęcie, gdyż okazałego wyciągać zakazuje przyjaźń; ale przeto iżbym był pewnym, że go zastanę, [o czem się z jego odpowiedzi dowiedziałem. Co innego jest przechadzka, a co innego podróż; o pół mili można jechać bez obwieszczenia, bo nie zastawszy, za jednym zwrotem, wrócić do domu można; ale gdzie idzie tak, jak między nami, o mil kilkanaście, należy się pierwej o zastaniu upewnić, żeby i czasu darmo nie strawić, i oszczędzić po drodze niewygodnego stanowiska.

Nie są odpoczynkiem nasze karczmy, po których odpoczywać potrzeba, a zaś strata czasu tak jest czynnemu, a zwłaszcza w gospodarstwie szkodliwa, iż nagrodzoną być nie może. Każda pora roku ma swoje oddzielne zatrudnienia, i lubo zima zdaje się do tego zamiaru niezdatna, wchodzi jednakże istotnie w rozmiar pracy i starania gospodarskiego. Może się wewnątrz natrzęsać będzie miast mieszkańców, albo co jeszcze bardziej do tego wie dzie, dworak, niechże i on nakoniec zwieśniaczeje; uzna własnem doświadczeniem to, czemu wprzód nie wierzył.

Nie chcąc być naprzykrzonym, zwłaszcza na pierwszym wstępie, zaprowadziłem miłego gościa do pokoju jemu wyznaczonego, przeprasząc, iż dom szczupły, nie pozwalał go mieścić w przestronnym apartamencie. A na cóżby mi się zdała ta przestronność, rzekł: choćbym i to mieszkanie miał z drugim dzielić, widząc, że dom więcej przybyłych ogarnąć nie może, uczyniłbym to z ochotą: cóż dopiero gdzie i sam, i dobrze mieszkam?

Zostawiłem go zatem: i gdym wyszedł czyniąc zwyczajne w domu rozrządzenie, postrzegłem kolaskę jeszcze niezatoczoną do wozowni. Zbliżyłem się chcąc

się jej przypatrzeć, i znalazłem, iż to, co mówił, skutkiem stwierdził. Przypomniałem sobie albowiem jego uwagi nad podróżą i powozami, jak sporządzone być mają. Ten, w którym do mnie przyjechał, był lekki, jak do małej podróży mieć go należy, ale był tak dobrze na wszystkie przygody, zwłaszcza przy złej drodze obwarowany, iż potrzebaby było osobliwego przypadku, iżby mógł być w jakiegokolwiek części uszkodzonym.

Rzeczy, których w drogę potrzebował, tak były umiarkowane i ułożone, iż ani wiele zabierały miejsca, ani mogły zbyt ciężać; co i powozy psuje i koniom szkodzi. Zbierali je z powozu ludzie, i znosili porządnie na swoje miejsce, ci zaś mieli właściwe ku podróży odzienia, krótsze od zwyczajnych, iżby w usłudze nie zawadzały, i z prostego sukna, przez co zastępowały porządniejsze domowe odzieżę. Konie, które wyprzęgano, nie znać było iżby podróż znużyła: szory na nich były porządne i mocne, tak, jak w podróży mieć należy. Nie dziwiło mnie to bynajmniej wiadomego sposobu myślenia mego przyjaciela: chciałbym jednak, iżby innych takowe widoki zastanawiały i wiodły ku naśladowaniu.

II. Staralem się jak najlepiej przyjąć i bawić gościa w domu; a że to moje troskliwe usiłowanie zbyt mnożyło zatrudnienia, i tak mnie samemu, jak i tym, dla których czynilem, mogło być nakoniec z naprzykrzeniem, dał mi to nieznacznie uczuć Pan Podstoli.

Właśnieśmy wracali z podwieczorku w drugiej mojej wsi sporządzonego: gdzie wktótce po obiedzie byliśmy na przechadzce, gdy tak do mnie mówić począł. Z ochoczej łaski gospodarza tak dalece mie-

liśmy wszystkiego do sytości, iż mógłby się być obejść podwieczorek bez obiadu, i niejednen z nas żałować musiał, iż nie miał drugiego żołądka na pogotowiu. Droga wznieca apetyt, rzekłem, i bylibyśmy może wrócili głodni. Zabiegłeś temu aż nadto, rzekł, kochany gospodarzu, ale ja, którym się na to, co ma nastąpić, oglądał, takem się z podwieczorkiem obszedł, iż nic na tem wieczerza nie straci. Nie ganię ja podwieczorków, lubo ich nie jadam, niedobry to albowiem sposób sądzenia o rzeczach, iż zła rzecz dla tego, że my jej nie czynimy. Żołądkom nikt reguł przepisywać nie może, a starych są mdle i być powinny; u młodych żywe i gorące, większej i częstszej strawy potrzebują; ale jak w niczem przesadzać nie należy, tak i w tem trzeba mieć miarę.

Za moich czasów, to jest wtenczas, kiedy WPana na świecie nie było, tak urządzone bywały domy, iż jak to mówią, ustawicznie kurzyło się z kuchni; nie była jeszcze w tak częstem używaniu kawa, o czekoladzie ledwo było słyhać, ale natychmiast skoro dzień poczynało, już był rosół w robocie. Obnoszono go wcześniej, jak teraz ranne zasilenia, a kiedy post, polewkę, albo piwo z serem; przed obiadem, po wódce, następowały kiełbasy, a ten, który prócz rosółu kilka potraw zjadł smaczno, tak siadał do stołu, jak gdyby jeszcze nic w uściech nie mał. Czasu przeciąg był dosyć mały, bo już to późny był obiad, kiedy w południe, a śniadanie kończyło się czasem o jedenastej. Dopieroż po obiedzie ledwo trzy godziny zeszło, jużci się skupiono na podwieczorek; następowała tak sowita wieczerza, jak obiad, a jakby i tego nie było dosyć, jeszcze i przed spaniem noszono przysmaki.

Taką rzeczą, rzekłem, musiały być insze żołądki u przodków naszych, niżeli u nas. Nie żołądki były insze, rzekł Pan Podstoli, ale sposób życia i strawy. Starzy wykraczali mnogością, my wyborem. Tuczniejsze i zdrowsze ich były potrawy, bo proste, niewymyślne i zawsze jednokie. Teraz to, co wyborną kuchnią zowiemy, mało się różni od trucizny. Zapalają krew, pochlebiając żarłoczności, potrawy modne, w których z mięsiwa, jarzyn i korzeni wyciśnione soki, tak są w przyprawie mocne, iż wyrównywają najgorętszym trunkom. Nie przestając na tem, co nam kraj własny użycza, szukamy po za morzu, coby nam dogodzić mogło; niepamiętni na to, iż zamiast korzyści, sami sobie przysparzamy i wydatek i szkodę. Niepodobna albowiem, żeby choć przyzwyczajeni z młodu, nie uczuliśmy z czasem uszczerbku w zdrowiu, ze sposobu którym się karmimy.

Nie tak czynili ojcowie nasi, których nadto powtórzone uczyty, lubo godne nagany, to jednak, z czego się one składały, nie szkodziło zdrowiu. Więc nie potrawy, ale nadto często powtarzane ich użycie szkodziło; ale na ten zbytek jadał także mieli oni sposób, iż mniej się szkodliwym stawał. Był to życie z innych miar wstrzemięźliwe, pracowite, do pieśczęt nieprzyuczone, innego rodzaju zbytków nieznające. Koń, polowanie, gospodarskie zabiegi, zgoła to wszystko, co zbawiennem zdrowiu wzruszeniem człowieka wzmaga i rzeźwi, to było przesadzonego niekiedy jedzenia albo i trunku lekarstwem. Jakoż później się starzeli, niżeli my, a sędziwość ich była krzepka, nie taka, jak dzisiejszych próżniaków, co jej porę uprzedzają, a kiedy przyjdzie, ledwo ją znieść mogą.

III. Jużśmy mieli do stołu siadać, gdy dano znać, iż goście jadą. Wpadł na dziedziniec z wielkim pędem i trzaskaniem powtórzonem huzar, za nim równie pędząca, przewyższająca wysokość sztachetów dworu mojego kolasa, i gdy z za powozu posuwistym lotem wyskoczył młody chłopiec, tak go bystrość skoku uniosła, iż nie mogąc się utrzymać na nogach, padł na ganek i ledwo mnie nie wyrócił. Huzar natychmiast spuścił stopień nakształt drabinki, z której gdy zszedł Jmć Pan Kasztelanica, zaczął komplement przepraszając za eturderyą Żokiejśa swego. Zaprowadziłem gościa natychmiast do izby stołowej, i zasiadł wraz z nami miejsce dla siebie przygotowane.

Pierwszy dyskurs Pana Kasztelanica stosowany był do jego podróży, i zastanawiając się nad złemi drogami, a chwając francuzkie proste, brukowane, osadzone drzewami, ubite, pełne zawsze przejeżdżających, na tem skończył, iż nasze na to są sporządzone, iżby każdy w domu siedział. Jeżeli ten był zamiar przodków naszych, rzekł Pan Podstoli, chwaliśz ich WPan, Mości Panie Kasztelanicu. Ganię ich, chociaż szacuję, bo z nich pochodzę, odpowiedział Kasztelanica. Więc nie szacowałbyś ich WPan, rzekł Pan Podstoli, żebyś od nich nie pochodził? Możeby nagana mniej była sprawiedliwa, ale względ na poprzedników szacowny bo rzadki.

Opowiedział zatem przypadki podróży swojej, a między innemi ten ledwo nie największy, iż choć sam się powoził, Wiski, roboty najprzedniejszego rzemieślnika w Londynie, tak w lesie o korzeń zawadził, iż tylko co się nie wyrócił. Byłbyś WPan spadł z wysoka, rzekł Pan Podstoli, a takie spadki bardzo

niebezpieczne. Żeby zabezpieczyć takowym przypadkom, bo ja miarkuję, iż angielskie drzewa korzeni nie mają, albo bardzo cienkie, nie możnażby to więc trochę zniżyć tych kolasek? Wisków, przerwał Pan Kasztelanic. Tak jest, Wisków, rzekł Pan Podstoli. Z przeproszeniem W Pana, mnie się zdaje, iż one są trochę nadto wysokie. Ale lekko noszą, rzekł Kasztelanic. Czyli nie dla tego, że latają? rzekł Pan Podstoli, bo to prawda, że bardzo się wzbijają w górę: pomiarkował ja to, kiedyś W Pan przyjechał, wyżej siedziałś niż ganek Jegomoścín, a W Pana chłopiec — (Żokiejs, przerwał Kasztelanic), tak jest, Żokiejs, rzekł Pan Podstoli. Ten tedy W Pana Żokiejs, wiesz to W Pan, iżby się był bardzo potłukł, gdyby był padł na kamienie; ale musiał się on podobno w Anglii uczyć, jakto spadać należy: bo kiedy oni tak wysokie powozy robią, to muszą razem dawać sposoby, a zatem uczyć jak to na nich siedzieć, i jak to przeszkadzać, żeby się nie wywróciły, a gdy się wywracają, jak się, zachować żeby się nie potłuc; a szkoda byłaby tego Żokiejsa W Pana, bo to młode dziecię i ładnie ubrane, ale podobno trochę kuso, a u nas czasem chłodno.

Może gorąco we Francyi, albo Anglii, bo ja tam nie byłem: ale tu pewnieby nasze Żokiejsy przeziębły, gdybyśmy im nie dali kożuszków na zimę, a przynajmniej sukienek trochę dłuższych, co nie wątpię, że i W Pan temu Angielczykowi, albo Francuzowi uczynisz, jak zima przyjdzie. On z mojej wsi, rzekł Pan Kasztelanic. Pojętny chłopiec, rzekł Pan Podstoli, kiedy tak dobrze z powozu, jak Francuz i Angielczyk skakać umie; prawda, że się potknął, ale się to trafia i tym, co na sznurze tańczą.

W dalszym ciągu dyskursu, zaczął opowiadać Pan Kasztelanic przypadki podróży swojej w cudzych krajach tak wielkie, iż wielokrotnie, w największem niebezpieczeństwie życia zostawał, osobliwie gdy dla nasycenia ciekawości swojej, aby widział potykające się wojska, wmieszał się wśród bijących. Zapewne, rzekł Pan Podstoli, iż niebezpieczno mieszać się w bitwę, zwłaszcza gdy żadna potrzeba do tego nie wiedzie. Można i zdaleka ciekawość nasycić; gdyby albowiem jaka kula nieostrzeżona, iż WPan tylko tam był dla zabawy, niegrzecznie zawadziła W Pana, nie mielibyśmy byli sposobności słyszeć o tak wielkiej batalji, jak nam się teraz zdarza. Trafia się niekiedy, iż bijący się opowiadają bitwy swoje, ale te zawsze podległe wątpliwości; jeżeli albowiem byli w liczbie pobitych, zmniejszają klęskę; jeżeli zwyciężyli, unoszą się w pochwałach.

Cokolwiek bądź, jeżeli się W Panu przytrafi jeszcze być w podobnych okolicznościach, racz usłuchać mojej rady, a patrzeć się na bijących zdaleka, ale tak zdaleka, aby armatnia kula W Pana nie doszła. Najlepiej byłoby stanąć wówczas na górze wysokiej, a gdyby jej nie było, wnieść na dzwonnice; ale jeżeli tej brakło, naówczas dać pokój tym co się biją, a powieść zostawić gazetom. Kiedy to jeszcze dwóch za łby pójda, może trzeci między nich się wmieszać, żeby ich pogodził, ale się i to nie udaje, bo czasem i guza złapie, i bijących się nie rozwadzi. Wracając się teraz do batalji, ja tak sądzę, iż można i zdaleka jej się przypatrzeć, albo i nie widziawszy wiedzieć, co na niej zaszło.

Nie pomogły zbawienne rady opowiadaczowi, z batalji przyszło do szturm, nakoniec rzecz wyto-

czyła się na morze, a gdy coraz się JPan Kasztelanic zwłaszcza starem winem, które przy końcu obiadu postawiono, zasilał, uważając, że się już miał ku czwartemu kieliszкови, rzekł Pan Podstoli; to wino stare, mocne, boję się, iżby inflamacyi nie powiększyło. — Gdy upewnił Pan Kasztelanic, iż go gardło nie boli; przepraszam za moją troskliwość, rzekł: ale widząc pod chustką ręcznikiem obwiązaną szyję, rozumiałem iż byłeś chory. — Tak teraz noszą we Francyi, rzekł Pan Kasztelanic. Nie mam ja na to co powiedzieć, odpowiedział P. Podstoli: jednakże jeżeli się godzi co mówić, przeciw modzie, mnieby się zdało, iż chociaż ma ona zkądinąd wielkie swoje zaszczyty (inaczejbyś albowiem WPan nie chciał z siebie czynić dziwowiska), ztem wszystkim nie jest wygodna, zwłaszcza w lecie. Podczas zimy i ja, kiedy jadę na koniu, albo sankami, zawijam kark po francuzku, alebym się w lecie udusił.

IV. Odjechał Pan Kasztelanic, a gdyśmy ku wieczorowi przechadzali się po ogrodzie, dziękowałem Panu Podstolemu za jego z nim rozmowę, w której przy żarcie była nauka. Więc mnie WPan masz za żartobliwego satyryka? rzekł Pan Podstoli. Teraz bardziej jeszcze, rzekłem, z WMPana zapytania; chciałbyś mnie albowiem niby zostawić w błędzie, a zatem jeszcze udawać tę scenę, której byłem świadkiem. — Nie była to scena jedynie żartu, była w niej prawda: bo mówiąc otwarcie, choć dość cierpliwy jestem, kiedy jednak widzę, lub słyszę przesadzone głupstwo, nie mogę się wstrzymać od mówienia, a naówczas sędzę powinnością jak najskromniej się zachować, a dać jednak poznać, iż mi się to, co widzę, lub słyszę, nie podoba.

Nie doszedłeś WPan jednak, rzekłem zamierzonego celu. Nasz chępliwy bohater przyjął z wdzięcznością przestrogi jego, i zapewne jest u siebie przekonany, iż WPan przyjacielem jesteś Wisków, byle były trochę niższe; Żokiejsów, byleby mieli kożuszki; i szyi obwiązanych, byleby się bez ręczników obe szło. Niechże tak będzie rzekł Pan Podstoli: dość na mnie żem prawdy nie zamilczał; nie jestem, jak to mówią bocianem, iżbym świat czyścił, a wreszcie dobrze i to, kiedy się głupstwo, gdy wykorzenieć nie może, przynajmniej zmniejszy.

Był jeszcze w czasie naszej przechadzki i nie raz celem rozmowy gość, który odjechał. Powierzchność jego osobliwa, była przyczyną zastanowienia się Pana Postolego i uwag rozmaitych, wśród których obracając się do mnie rzekł: A uważał WPan jego trzewiki? nie miałem czasu, rzekłem, gdyż zaraz po przywitaniu usiadł. Szkoda, żeś się WPan i temu dziwactwu nie przypatrzył: on rozumiał, że się będzie ślizgał po W Pana podłodze, i dla tego podobno wziął łyżwy na nogi. Domyśliłem się, że uderzyły go w oczy modne kawalerów naszych obuwia kończaste i wzniosłe, a Pan Podstoli ciągnąc dalej dyskurs rozpoczęty, tak mówił.

Dziwny to jakiś rodzaj terażniejszej młodzieży naszej; byleby tylko jaką osobliwość postrzegli, nie uważając czy dobrze, czy źle, czy ucziwie, czy nieprzystojnie, czy to zadziwi, czy rozśmieszy, idą oślep za nowością; a jakby to miało być niepospolitym zaszczytem, ten z nich zyskuje największą wziętość, który najlepiej przesądził. Jest jeszcze druga osobliwość, ledwo niegorsza od pierwszej, tych którzyby koniecznie przy dawnych zwyczajach utrzymywać chcieli,

gdy już nikt za nimi nie idzie. Obadwa te rodzaje dziwaków, śmiechu godne, i gdyby drugi do nas Kasztelanie zawitał, a wszedł z takimi bótami, jak je na portretach pradziadów naszych widzimy, dałby nam przyczynę do śmiechu: ale możeby się obadwa poprawili, gdyby się też jeden z drugiego śmiać musiał.

Jeszczebyś WPan miał dodatek do tego widoku, rzekłem, gdyby nasz gość nie miał długiej bekieszy, która mu strzępki u kolan zasłoniła; i to niemała ozdoba młodzieńców naszych, a zwłaszcza gdy z pałkami w ręku chodzą. Jak to z pałkami? rzekł Pan Podstoli z zadziwieniem. Tak jest z pałkami, z tą tylko od innych różnicą, iż powinny być tak krótkie, iżby się na nich oprzeć nie można. A do czegoż one służą? — Jest to tajemnica odpowiedziałem, trzeba się ich o to spytać. Chyba że tajemnica, rzekł Pan Podstoli, tym sposobem największe głupstwo usprawiedliwić można.

V. Przechodząc się dalej po ogrodzie wstąpiliśmy do oranżeryi; a że, ile przy zaczęciu wiosny, poranki i wieczory były chłodne, a mróz mógł jeszcze przypaść, zamknięte w niej były drzewa. Że jej u siebie Pan Podstoli nie miał, rozumiałem, że mu się ten przydatek do ozdoby ogrodowej nie podoba; postrzegłem jednak, iż go ten widok bawił, przypatrywał się albowiem ciekawie drzewom, na których były kwiaty i owoce. Chwalił kunszt i skrzętność ogrodnika, iż były dobrze zachowane, i nawet użytek z tego, kiedy, coby trzeba kupić, w domu się znajdzie. Wszedł zatem w inne zapytania z ogrodnikiem; jakiego dozoru drzewa innych krajów, według rozmaitości powietrza i odmian jego potrzebują. Każdą rzecz w szczególności oglądał i wypytywał się o każdej,

jak wschodzi, jak rozkwita, jakie owoce wydaje, jaki z nich użytek. Widząc, iż go to i zatrudnia i bawi, nie chciałem przerywać rozmów jego z moim ogrodnikiem, zwłaszcza iż był biegłym w swoim kunszcie, i mógł przeto wytłomaczyć się za każdym zapytaniem.

Trwała więcej jak godzinę ta rozmowa; po której gdy przyszedł do mnie Pan Podstoli, oświadczyłem mu ukontentowanie z tego, iż go zabawił widok mojej oranżeryi, i ogrodnik z którym rozmawiał. — Można się wiele od niego nauczyć, i za pozwoleniem W Pana jeszcze tu do niego pójdę, bo jak mogę sądzić, dobrze swoje rzemiosło posiada; a z takimi ludźmi rozmowa miła jest i pożyteczna. Nam na wsi osadzonym, odłączonym zatem przez nasz stan i potrzebę od wielkiego społeczeństwa i miast, w których nauki i kunszta kwitną, miło jest nabierać wiadomości rzeczy, o których, albo nie wiedzieliśmy, albo choć mieliśmy wiadomość, nie była tak dostateczną, żebyśmy na niej przestawać mogli. Mało ma gospodarz czasu na to, iżby czytał, a choć i czyta dorywczo, ostatnia to jest rzecz, zwłaszcza w kunsztach zasadać się na tem, co nam pisarze książek obwieszają. Piszą oni czasem na domysł, i udają, że wiedzą to, o czem piszą; a kiedy przyjdzie doświadczyć tego, co przepisują, dopiero wtenczas pokazuje się obłuda, a kupujący żałuje, iż nadaremnie pieniądze wydał. Mówię ja to z doświadczenia. Wieleż to razy idąc za książką popsulem sobie żniwo? Cokolwiek ja przeczytałem, chciałem doświadczyć; i po większej części na tem się skończyło, iżem się zawiodł. Postanowiłem więc sobie spuścić się na doświadczenie i moje i sąsiadów. Znajdzie się czasem rzecz dobra w książce, ale to wynalazek taki, jak

wygrana na loteryi; strata kilkuset złotych, naostatek kilkanaście przyniesie.

Wynurzyłem się przed WPanem, ale jak tam na wielki świat przyjedziesz, mów po tamtejszemu, a o mnie nie wspominaj, boby mnie osądzili barbarzyńcem. Tak mnie był ochrzcił mój sąsiad, co przyjechawszy gdzieś tam z zagranicy, chciał, żeby woły rogami ciągnęły pługi. Odradzałem mu to, bo mi się rzecz zdawała niepodobna: ale jak mi zaczął cytować Szwajcarów, Szwabów, Holsztyńczyków, Meklemburczyków, i niewiedzieć tam jeszcze kogo; jak zaczął powiadać, jaką siłę w rogach woły mają, zagłuszył mnie, i zaprzągnął woły. Ciekawy byłem, co z tego będzie, i było to, że woły rogów pozbyły, a pan rogowy gospodarz nie miał co zbierać.

Że mi jednak cytował przykłady Szwabów, Holsztyńczyków, Meklemburczyków, i tam dalej, powiadając, iż sam oczyma swojemi na to patrzył, gdy woły rogami ciągnęły lemiesz; nie mogąc się przekonać, iżby śmiał tak oczywiste kłamstwo popełniać bez potrzeby, wniosłem to sobie z jego mowy i widzenia, iż w tamtejszych stronach, albo woły większą moc mają, albo też ziemia nie tak ciężka i klejowata, jak u nas. Cokolwiek bądź, sąsiadowi się mojemu nie udało, i do dawnego się sposobu wrócił, a ja się tem bardziej z owego przykładu przeświadczył, iż dobrze się wprzód trzeba namyślić i przekonać, nim się nowość jaka wprowadzić ma.

VI. Gdyśmy powracali, dałem poznać moje zdziwienie Panu Podstolemu, iż chwalił to gdzieindziej, czego sam u siebie mogąc mieć, nie miał. Rzekłem dalej, iż może po moim odjeździe założył oranżeryą, jak sam zeznał, i dla zabawy i dla pożytku. Nie

mam jej odpowiedział, i mieć nie będę. Zdziwiło mnie to wielce; on zaś tak dalej rzecz prowadził. Chwalić rzecz u kogo innego, i mogąc ją mieć u siebie, a nie mieć, nie jest działać przyzwoicie: ale to, co WPanu jest dobrem i użytecznem, u mnie byłoby przesadą i zbytkiem.

Pokorzysz się Wpan nadto takowem wyznaniem, rzekłem. Prawdę istotną mówię, odpowiedział. WPana usprawiedliwienie, iż masz oranżeryą, mamy teraz przed oczyma, rzekł, pokazując na las mojego ogrodu blizki. Masz WPan drzewa dostatkiem, a u mnie go brakuje: to jest przyczyną, iż gdybym chciał WPana naśladować, byłbym złą kopią dobrego oryginału: byłaby zabawa, ale ze szkodą; bo albo bym szczupłość mojego lasu bardziej jeszcze zmniejszył, albo bym kupując zkadinał, nierównie większy czynił wydatek, niżbym miał korzyść. Ma wioska moja to wszystko, co gospodarstwa służy: ma las równie do opału, jak i do budowali zdatny; ale go jak najściślej oszczędzać muszę, żeby dogodził potrzebom moim. Coby się z niego wzięło na oranżeryą, ujęłoby się w czasie stawianiu i naprawie gospodarskich budynków, i potrzebie poddanych moich. Muszę się więc rad nierad obejść bez tego przydatku do zabawy, bo wzgląd na rzeczy większe, mniejszym dogadzać nie pozwala. Przyznać się WPanu muszę, iż mi niekiedy przykro, że w tej mierze dogodzić sobie nie mogę: ale trzeba, jak to mówią, zrobić z potrzeby cnotę, i przestać na tem, co mamy, gdy mieć nie możemy tego, czego pragniemy.

Z okoliczności rozmowy o domach na hodowanie pomarańczy i cytryn zbudowanych, przeszliśmy do mowy o szklarniach, w których się rośliny i drzewa

zagraniczne pielęgnują, i o dosyć teraz zageszczonem chowaniu ananasów. Wszystkie te rzeczy, gdy jest sposobność ich utrzymywania, nie są naganne, i owszem godne pochwały, rzekł Pan Podstoli: hodowanie ananasów nie jest tak kosztowne, jak udawano. Są w mojem sąsiedztwie; i ten rodzaj owocu nieznanym u nas przedtem, osobliwością i smaku i zapachu, zasługuje sobie na to, iżby o nim mieć staranie.

Chociaż ananasy wchodzą w modę, i już są i u nas takie domy, gdzie mniemają, że bez nich obejść się nie można; śmiejąc się z uprzedzenia gdy zbyt, ze skromnego na nich wydatku gorszyć się nie należy. Mniej kosztuje kilka takich owoców na wety, niż beczka wina węgierskiego, jak przedtem bywało. Szklarń ciepłych budowle na to sporządzonych, iżby się w nich zagraniczne rośliny znajdowały, ja według zdania mojego przenoszę nad dawne nasze oranżerye, gdzie pospolicie mieściliśmy pomarańcze, cytryny i laury. Zdobiły one wystawieniem swoim na lato, ogrody nasze: ale kunsztem przypstrzone drzewa nie cieszą tak oka, jak w tej rozłożystości gałęzi, któremi ich przyrodzenie zdobi. Powinniśmy więc takowe cudzoziemskie rozmnażać, które się z powietrzem i ziemią naszą zgadzają. Nie trzeba naówczas chować je na zimę i ogrzewać, a piękność się ogrodów naszych powiększy rozmaitością wzrostu, gałęzi, liścia, a co najwięcej widok uwdzięcza, wieloraką zielonością odmianą.

Nie mając dawniej sposobności sprowadzenia drzew cudzych, nie kunsztem, ale raczej instynktem ogrodniczym, własne, krajowe, przesadzałem; ten sam mi sprawują skutek, rozmaitością swoją, jaki gdiendziej

osobliwością raczej, niż wdziękiem. Nie zaniedbałem jednak i cudze potem sprowadzić, gdy się zdarzyła pora, i spodziewam się, iż gdy mnie WPan odwiedzisz, obaczysz, jak się dobrze przyjęły i wzmogły: ale też pierwej nimem zasadził, starałem się wiedzieć, jakiej im ziemi i miejsca potrzeba. Myli się albowiem ten, który wilgoci potrzebujące drzewo na piasku sadowi, albo jodły na błocie: wznijść one mogą, ale nigdy do tej pory nie dojdą, w jakieby były, gdyby się w stosownem do swego przyrodzenia miejscu znajdowały.

Czegośmy przedtem nie mieli, zaczynamy już mieć w kraju botaniczne ogrody. Oprócz wdzięku i nasycenia ciekawości, wielce są pożyteczne, udzielając ze świeżych ziół i roślin zbawienne lekarstwa. Nader przezorne w rozrządzeniach swoich przyrodzenie, albo raczej, dawca i rozporządziciel tych darów dla człowieka, obok chorób, bez których skazitelność ciał naszych obejść się nie może, położył to, co je zmniejszać i wykorzeniać zdoła.

Nie masz takiego ziała, któreby w sobie nie zawierało zdatnego przymiotu. Troskliwości naszej czulej zostawiono, śledzić ślady ukryte przyrodzenia; i tym to chwalebny, a teraz coraz bardziej wra-
stającym zabiegom, winniśmy wzrost kunsztu lekarskiego, który porzuciwszy dawne przeświadczenia, jał się istotnych prawideł, a te nieinaksze są, nad stosowanie roztropne, dzielności lekarstwa do rodzaju nie tylko choroby, ale i możliwości chorującego.

Książd nasz Pleban i moja żona, doświadczeniem wyuczeni parafii naszej lekarze, nie ośmieleni przez bojaźliwą roztropność na wielkie leki, pomniejszym chorobom dość szczęśliwie zaradzali, nie inszą apteką

nad proste zioła. Żeby się więc w dostateczniejsze lekarstwa opatrzyć, mają już u siebie takie, na jakie się zdobyć może botanika krajowa. Nie znajdziesz WMPan u nich Japońskiej pokrzywy, ani Afrykańskiej rzeżuchy, ale natomiast to, co u nas się rodzi, a jest zdrowiu pomocne, znajduje się u nich w obfitości. Mam to sobie teraz za powinność przykładać się do dobrego dzieła, i kto wie, czyli i nasze małe grządki z pracą i czasem, nie staną się botanicznym ogrodem.

VII. Smutnie się zakończyła rozmowa nasza pożegnaniem. Lubo przez dni kilka raczył u mnie zabawić Pan Podstoli, zdały mi się zbyt krótkim czasem; nie śmiejąc jednak być mu natrętnym, prosiłem, iżby mi przynajmniej dzień jeszcze jeden pozwolił: i z chęcią, rzekł, ale zdaje mi się, iż przepisy prawdziwej grzeczności, nie każą się zbyt rozpościerać w gościnie. Przyjechać, być dobrze przyjętym, czuć, iż się dogadza gospodarzowi, jest niejakim obowiązkiem przedłużyć bytność, ale i w tym rodzaju postępowania miarę zachować należy: każda rzecz przesadzona traci swój zaszczyt.

Nie dałbym się użyć miłej dla mnie W Pana chęci, gdybym był przeświadczony, iż to tylko grzeczności dzieło. Czyni ona, albo raczej zdaje się czynić, czego wewnątrz nie pragnie, i naówczas bardziej jej dogadza odmowa, niż skutecznienie. U nas na wsi, rzekł dalej, jeszcze się potrochu utrzymuje dawna uprzejmość. Kto pragnął, prosił; kto nie chciał, albo wręcz powiedział, albo tak zamilkł, iż można się było domyślić, iż proszonym być nie chce.

Po obiedzie, ile że czas był dżdżysty, nie mogąc użyć przechadzki, a chcąc rozerwać gościa, pytałem

go, czyby nie chciał się zabawić oglądaniem kopersztychów, których miałem zbiór dość znaczny. Bardzo jestem wdzięczny, rzekł Pan Podstoli, iż mi je WPan pozwalasz oglądać. Jakoż gdy je przyniesiono, widziałem, iż go ich widok wielce bawił.

Zastanowił się nad każdym: najbardziej jednak, jakem uważał, zatrzymywały go wyobrażenia zacnych mężów, albo gdy dzieło jakie sławne widzieć mu przyszło. Cały prawie czas pobiedni na tem strawił, i nieprzedzej odszedł, aż wszystkie, które tylko były, oglądał.

Gdyśmy się wrócili z biblioteki, przecierając oczy rzekł: widok miły bawiąc, czas kradnie. Poszliśmy zaraz po obiedzie, a wracamy zmrokiem: moja więc rzecz przeprosić gospodarza, jeżeli mnie zbyt długo może, z naprzykrzeniem jego, ciekawość uwiodła. Ale wybaczyć WPan raczysz, przyzwyczajony do takich widoków, temu, któremu się zbyt rzadko zdarzają, a jeżeli się bez wstydu wyznać godzi, ledwo nie pierwszy raz. Szeptala nam do ucha i nieraz miłość własna, że my i umiemy i widzieliśmy wszystko lepiej i dostateczniej, niż nasi sąsiedzi; ale zawiedliśmy się bardzo, mimo dobrą wolę naszą: i ledwo już poniewczasie poznawamy coraz lepiej i widoczniej, żeśmy byli w błędzie.

Rozumieliśmy, żeśmy lepsi od inszych, a nie dawaliśmy sobie, ani czasu, ani sposobności wiedzieć, jacy to są ci inni, z którycheśmy się naśmiewali; przyszło na to, iż oświeceni z czasem, poznawamy niesprawiedliwość wyszydzeń naszych, a zatem upakarzającą prawdę, iż my wysmiewacze, byliśmy śmiechu godni.

Nim się o czem sądzi, trzeba wprzód rzecz po-

znać: nie znając śmieliśmy się, poznavszy, nie wstydzmy się korzystać z tego, co inni mają, a u nas nie masz. Miałem ja zawsze gust do malowideł i kopersztychów. Mam niektóre: nie mogę powiedzieć, aby były tak wyborne, jak teraz widziałem, ale przynajmniej są takie, jakich najlepszych dostać mogłem. Kontent z nabycia, gdym je chciał jednemu z sąsiadów pokazać, rzekł z nieukontentowaniem, albo to ja dziecię, żebym się obrazkami bawił? Od tego czasu kryłem się z mojami skarbami, iżby i mnie na starość nie nazwano dziecięciem.

Przodkowie nasi, zasadzając jedynie zaszczyt na waleczności, zapomnieli, albo raczej nie wiedzieli o tem, iż nauki i kunsztu uszczęśliwieniem są kraju. Strzeże go męztwo, ale niedosyć jest na tem iżby miał obronę, trzeba, iżby się coraz większem wydoskonaleniem ubogacał. Handel duszą jest kraju: bez niego nie moglibyśmy dostarczać potrzebom naszym. Odbywszy ściśle, i na te się zdobywać trzeba, które umysł wnoszą, wiadomości mnożą, przystojną zabawą słodzą obyczaje, a zatem wydobywają z dzikości.

Przeszli nas w kunsztach sąsiedzi nasi, i mają z zarobkiem sławę: doskonałość albowiem w tej mierze nie tylko nadaje wziętość, ale działaczów zbogacając, kraj wielce zapomaga. Potrzeba, a częstokroć i zbytek, wymaga po nas dla ozdoby domów, lub kościołów, malowideł i rzeźby: zaciągamy je z zagranicy, i wychodzą pieniądze z kraju, któreby się zostać mogły, gdybyśmy własnych mieli biegłych rzemieślników. Miewaliśmy niekiedy i mamy: ale albo fałszywe uprzedzenie przenosi cudzych nad swoich, albo niesprawiedliwa i wielce nierozsądna ich stanu wzgarda, tak

ich upokarza, iż tracąc ochotę, a zysku niepewni, zaniedbują zdolności swojej i nie dochodzą stopnia tego, do którego by przyjść mogli, gdyby ich wzgląd należyty wzmagał i ukrzepiał.

VIII. Pamiętny obietnicy, skoro tylko Pan Podstoli odemnie odjechał, uspokoiłem interesa, i urządziłem na czas oddalenia się gospodarstwo, w dni kilka wybrałem się w drogę. Odległość była o mil kilkanaście: ledwom kilka ujechał, oś żelazna powozu mojego angielskiego skruszyła się zupełnie. Puściłem się więc wózkim w dalszą podróż, nie czekając rychło karete naprawią: że zaś miasteczko, a w niem rzemieślnicy byli tylko o pół mili, tam pierwej przyjechałem, zgodziłem majstra, i postanowiłem czekać, póki nowej osi nie sporządzą.

Nie trafiło mi się jechać tym traktem dawniej, i z ukontentowaniem postrzegłem obsadzoną drzewami drogę, wyprostowaną do samego miasta: ale błoto w niej większe jeszcze, niż gdzieindziej, i ukryte w kałużach doły, zgorszyły mnie nieco, iż ten, który dał cię, nie myślił przydać istotniejszej rzeczy, susząc błoto i równając doły. Postrzegłem most kształtnie malowany, alem się załamał na zgniłych dylach. Gdy więc wózek wydobywano: bokiem drogi, gdzie dość było sucho, przyszedłem do miasta; a że na przedmieściu postrzegłem dom wjezdny, pytałem się stojącego przy wrotach, czy jest miejsce w karczmie. Skrzywił się i z góry na mnie poglądając, jest rzekł, ale tu austerya, nie karczma.

Wszedłem więc, i gdy drzwi do izby otworzył gospodarz, komin w niej na pół rozwalony, a okna deszczkami obite znalazłem. Poznałem, jak to częstokroć wspaniałym tytułom wierzyć nie można. Nad-

szedł wózek, i wjechaliśmy nibyto brukiem w rynek dość okazały: nauczony jednak świeżym przykładem, wszedłem wewnątrz mieszkań, gorszych prawie od owej mniemanej austeryi, znalazłem przecie izbę z niestłuczonem oknem, i stanąłem pod złotym orłem, bo tak było na wrotach napisano.

Jeszcze było słońce nie zaszło, a ponieważ blisko był plac dość obszerny i z ogrodem, chcąc ciekawość nasycić, zwłaszcza, iż dowiedziałem się, że pana nie było; szedłem tam, i postrzegłszy dość rzeźkiego staruszka, jakem się domyślał, murgrabiego domu, prosiłem, iżby mnie raczył oprowadzić. Zmierzył mnie wprzód okiem, jak to mówią, od stóp do głowy, a widząc, że byłem dobrze ubrany, gdy się od służącego dowiedział, kto byłem, poszedł po klucze i weszliśmy do pałacu.

Dość nie dawno był postawiony, że zaś sień cała była zaprzątwniona, pytałem się, czyli ją dopiero kończono. Nie, rzekł z westchnieniem. Jegomość to ojca swego schody przewraca. Piękne były i ozdobne, i nie zdawało mi się, iżby niedogodne były gmachowi. Pytałem więc, co była za przyczyna odmiany, i jakie natomiast postawią? kręczone MPanie, rzekł z większem jeszcze westchnieniem, niż przedtem. Pierwszy pokój był malowany w architekturze bardzo gustownie; i to myśli Jegomość odmienić, rzekł znowu, wzdychając murgrabia. A cóż będzie na tem miejscu? pytałem się. Powiada pan architekt, że tu będzie historia jakiegoś Donkiszota. W drugim pokoju zdjęte były obicia. Był tu bardzo piękny adamaszek karmazynowy: nieboszczyk pan sprowadził go był: jak mowiono, z bardzo daleka: nie podobał się i ten nie wiem co tam na jego miejsce wsadzą,

a szkoda, bo tamten był jeszcze nowy i wiele kosztował.

Ten pokój, rzekł dalej, gdzie teraz MPan widzisz coś nakstał kałamajki, a powiadają, że wiele kosztuje, bo kupiec twierdził, że to towar z za morza, a drudzy mówią, że go lada na jarmarku dostać można; cokolwiek bądź, lepiej się ten pokój wydawał za nieboszczyka pana; były tu szpalery z historią Pana Jezusa: dał je pan do kościoła; przynajmniej to się dobrze stało, że poszły na chwałę Pana Boga. Ale to nie poszło, rzekł dalej, otwierając drzwi poboczne, gdzie w dość obszernym, a wzniosłym nad inne pokoju, znajdowały się w dobrym porządku ułożone obrazy. Była to kaplica za nieboszczyka pana, rzekł murgrabia, z większem jeszcze nad inne westchnieniem, a mając łzy w oczach, przydał: Nieboszczyk pan kiedy był słotny czas, tu Mszy Ś. słuchał, bo nigdy jej nie opuścił. Nie podobało się młodemu panu to sąsiedztwo: ołtarz przeniesiono do kościoła, a z obrazów świętych, których tu było dosyć, żaden się nie został.

Zacząłem więc oglądać świeżo położone; były to wprawdzie dość jaskrawe malowidła, ale nie zdały mi się być godne mieszczenia się w umyślnie na to sporządzonem miejscu, zwłaszcza, iż niektóre z nich wyobrażenia, zbyt wolnym ukształcone pędzlem, całe przeciwne były dawniejszemu owego miejsca przeznaczeniu. Spuszczał oczy na takie widoki uczciwy ów starzec, który mnie oprowadzał, nie śmiejąc podobno rozszerzać się z uwagami swojemi, zwłaszcza, iż inni byli domownicy nadeszli; a nie chcąc, iżbym się tam dłużej bawił, wyprowadził mnie, i drzwi spieszno za sobą zamknął.

Oglądawszy więc pałac, i oświadczywszy wdzięczność, wyszedłem do ogrodu. Zostałem na wstępie przestrzeżonego, jakim się domyślił, ogrodnika. Był to człowiek młody, bardzo uczciwie ubrany, i kształtnie, iżbym się był zrazu nie domyślił, iż jemu była ta część ozdoby i wspaniałości powierzona. Wywiódł mnie z takowej wątpliwości, opowiadając, jaką miał pracę, niezgrabną staroświeczynę przeistaczać na wzór, jak mówił, Angielsko-Chiński, jaki być powinien w każdym ogrodzie.

Więc WPan byłeś, rzekłem, w Anglii i w Chinach? Bynajmniej, odpowiedział, alem się wyuczył tego sposobu, a pan mój pełen gustu, uczynił mnie wykonywaczem woli swojej. Najwięcej mieliśmy pracy, mówił dalej, że staremi drzewami, które tak się tu były rozrosły, iż cienia było aż nadto; teraz, jak WPan widzisz, o każdej tu porze ze słońca korzystać można, i oko buja w płaszczyźnie. Żeby jednak pomiędzy łąkami, które nas wiele pracy i wydatku kosztowały, były też i drzewa, zasadziliśmy gdzieniegdzie platany, a katalpę Jegomość morzem sprowadza.

Ten strumyk, który WPan widzisz, a pokazywał mi rów suchy, w Marcu i na początku Kwietnia ma wodę, w jesieni bywa jej czasem dostatkim: że teraz suchy, to się i rzekom tafia w czasie upałów; ale mostki chińskie, piękny dają widok, zwłaszcza, iż każdy inaczej malowany.

Pytałem się go o drzewa owocowe. To rzeczy folwarczne, rzekł: stary ogrodnik zawiaduje sadem na przedmieściu. Wzniósł ramionami na wspomnienie dawnego ogrodnika, przytomny tej rozmowie murgrabia, i postrzegłem przy końcu dość już wzniosłe mury, a natychmiast powiedział ogrodnik, iż tam

będzie teatrum. Pewnie Jegomość trzyma aktorów i muzykę, rzekłem: Nie, odpowiedział, ale to daje wspaniałość ogrodowi, kiedy w nim jest teatr.

Pytałem się o szklarnie? ma być, odpowiedział, jak nam herbatę i cynamon sprowadzą, tymczasem inspekta na sałatę i ogórki są w sadzie na przedmieściu u starego ogrodnika: Jegomość kocha się w botanice, ale jarzyny nie lubi.

IX. Powróciłem do domu i odprowadzając mnie murgrabia, bardzo prosił, abym, gdy się z panem jego obaczę, nie powiadał mu tego, co zemną mówił. Niebezpieczne są teraz czasy, mówił dalej, plotek pełno, a panowie łatwo wierzą; przez resztę względu cierpią mnie jeszcze w domu i starego ogrodnika, ale my mamy się na ostrożności.

Znać tego dowody, rzekłem, po tem wszystkim, coś mi objawił. I dla tego też, odpowiedział, przyszedłem teraz prosić, ażebyś mnie WPan niewydał. Obiecałem dotrzymać sekretu, i choć go teraz wyjawiam, już szkodzić nie może, bo ów Jegomość przejął dziedzictwo swoje i osiadł gdzieindziej, a nowy właściciel, mój dobry przyjaciel przywrócił do dawnych obowiązków sług nieboszczykowskich. Stary się ogrodnik wrócił do ogrodu, bo terazniejszy Jegomość szacuje botanikę, lecz i jarzynę lubi.

Z niecierpliwością wielką, a zatem z unudzeniem czekałem, rychło mój powóz naprawiony zostanie. Po długiem oczekiwaniu przyszła nakoniec ta pożądana pora. Rejestr rzemieślnika w czwórnasób podwyższał szacunek dzieła. Nie chcąc darmo trawić czasu, zapłaciłem tak prawie, jak żądał, i wyjechałem w podróż dalszą. Równie były drogi tak wysadzone drzewami, jak i z przyjazdu, a błota w

nich i dołów dostatkim: mostki złe a malowane, z tą przecież różnicą, że się na żadnym nie zламаł.

Jużem był półtrzeciej mili ujechał zatopiony w różnych myślach, gdy padł powóz znienacka właśnie z tej strony, gdzie był sporządzony. Wsiadłszy, poznałem przyczynę, że złamanej w temże miejscu osi, gdzie ją ów sławny z zagranicy, jak mi sam powiadał, sprowadzony rzemieślnik, naprawił. Trzeba było w poblizszej karczmie zostawić kolaskę, resztę więc uwag czyniłem na wózku. Rzemieślnik sprowadzony, jak mówił z zagranicy, sądząc z tego, co z moją osią udzielał, albo się nie znał na swojej sztuce, a zatem nie było co z zagranicy sprowadzać; albo był złego charakteru i płochy, iż mogąc dobrze zrobić, źle zrobił; albo się zbyt spieszył, i źle zrobił; albo myślnie źle zrobił, iżby mógł znowu zarobić.

Że był cudzoziemiec, nie mogłem przeto sądzić, iżby się na swoim rzemieśle nie znał, lubo i to prawda, iż kto dobrze rzecz swoją umie, za granicą chleba nie szuka. Trafia się jednak, że w zbytniej liczbie dobrych, muszą się niektórzy gdzieindziej prznosić dla zarobku. Jeżeli więc istotnie nie umiał rzemiosła swego, nie tak nieuka, jak osadcę winować trzeba, iż dał mu się mieścić u siebie, nie roztrząsnawszy wprzód i nie uznawszy, czyli będzie do tego sposobnym, czego się podejmował.

Nieraz zdarzyło mi się podobne działania uważać w kraju naszym. Żądania najlepsze złem do skutku przyprowadzeniem, z tej tylko po większej części przyczyny żądających zawodzą, iż nie dawszy sobie czasu do rozpatrzenia się w tem, co poczynać mają, zbytнім pospiechem idą za pierwszym zache-

ceniem, i dopiero po zawodzie narzekają, iż nie tak rzeczy idą jak się ich spodziewali. Z małych rzeczy do większych wstęp biorąc w tej mierze, byleśmy się nad skutkami porywczosci naszej zatrzymać chcieli, poznamy, iż ta a nie insza okoliczność bywa przyczyną zawodu, a zatem narzekania naszego.

Wyżej wyrażone uwagi ściągały się i do złych rzemieślników, i do nieuważnych sprowadzicieli i osadców; pochodziły zaś z tego powodu, jeżeli ten, z którym miałem do czynienia, złym był rzemieślnikiem. Gdybym się więc był w takowem zdaniu omylił, i ów, który mnie zawiódł, nie uczynił tego z niewiadomości, ale z niedbalstwa, lub z niegodziwej chęci zarobku; naówczas, co z żalem nad skażeniem wieku naszego mówić przychodzi, naówczas szedł za zwyczajem, jeżeli nie większej części, przynajmniej bardzo wielu współników swoich.

Poczciwość, a zatem rzetelność duszą być powinna i jedynem prawidłem działań każdego człowieka. Rozpostarcie handlu złym sposobem wzięte, sprzeciwia się cnotliwemu czynieniu. Każdego rzemieślnika powinność jest, rzecz jak najdoskonalszą, a zatem nie tylko pozorną, ale razem i trwałą zrobić. Ale że się więcej na częstym odbycie zyskuje, a rzeczy trwałe takiemu się odbytowi sprzeciwiają; porzucili terazniejsi sposób dawny, trwałości bardziej, niż pozorowi dogadzający, a chwycili się jedynie kształtnej wprawdzie, ale skazitelnej postaci.

Trwały jeszcze u wnuków, zawieszane od dziadów, na ścianach szpalery i adamaszki: trzem więc pokoleniom raz nabyty towar dogodził. Domy stare porównane z terazniejszymi, okazują, jak przodkowie nieoglądając się na pozór, wieczystą trwa-

łość, a przeto najistotniejszą dziełom swoim dawali zaletę.

X. Poprzednie uwagi dają uczuć, jak to szczególne niekiedy zdarzenia naprowadzają umysł do zastanowienia się nad źródłami złego, z których ono wypływa. Nie co innego więc nad skażone obyczaje, odmiany handlu uznawać powinniśmy przyczyną. Dla prędszego i częściej powtórzonego zysku, popełniają w zawodzeniu kupujących istotną kradzież kupcy i rzemieślnicy, a i ta częstokroć im na złe dla tychże przyczyn, dla których oni oszukują, wychodzi. Przedający, kupujący i frymarczący nie zyskują trwale na złej wierze: to, co w jednym sposobie na oszukaniu zarobili, drugimi rodzajami na nich dopełniającego się oszukania, tracą.

Dobre to były uwagi dla uspokojenia mojego: że nic jednak pomóc nie mogły spękanej osi, czekałem na noclegu, rychło powóz nadejdzie, z tem większą nadzieją, ile że mnie rzemieślnik, do którego się udał, zapewnił, iż zawodu mieć nie będę, skoro się naprawy podejmie.

Przyszedł nakoniec, lecz późno w noc, a oglądawszy go należycie, bo przez czas dość długi, ów rzemieślnik zapewnił mnie, iż dobrze sporządzi, co było uszkodzone. Pytałem się zatem, czyli się to przez noc stać może? Nie ręczę, rzekł: lepiej nie obiecywać, niż zawieść. Podobała mi się ta odpowiedź, ile wcale przeciwna wczorajszej, iż wszystko będzie gotowo, i zaraz tak dobrze, jakbym na miejscu starej, nową oś podłożył! szedłem więc do spoczynku między nadzieją a bojaźnią.

Pierwsze moje pytanie po przebudzeniu było, czyli pojazd gotowy: niepomyślna odpowiedź zasmuciła

mnie. Szedłem więc sam na miejsce sporządzenia i z podziwieniem postrzegłem przechadzającego się spokojnie przed domem swoim sporządziciela. Pracowałem do północy, rzekł, mało co już było kończyć, ale że kur zapiał, musiałem pójść od roboty. A cóż ma kur do mojej kolaski? — I wiele Mości Dobrodzieju! rzekł kowal; kur pieje o północy, a o północy się z Soboty Niedziela zaczyna, a w Niedzielę robić się niegodzi. A jeżeli Ks. Pleban robić pozwoli, rzekłem. Naówczas z ochotą robić będę odpowiedział, i najdalej za półtorej godziny będzie wszystko gotowe.

Szedłem więc na plebania, już był Ksiądz Pleban w kościele, gdy mu dano znać o mnie, przyszedł: prosiłem go zatem, iżby pozwolił roboty, z ochotą rzekł: ale pozwolisz W Pana, iż się go spytam, czyli podróż W Pana jest w takim interesie, który zwłoki nie cierpi? Nie mogłem powiedzieć fałszu, przyznałem się więc, iż jedynie chęć odwiedzenia przyjaciela przyczyną jest mojego pośpiechu. Naówczas, żałuję wielce zawodu W Pana, rzekł, ale nie zdaje mi się rzecz być tak ważną, iżby się dla niej miały przestąpić ukazy święte kościoła Bożego. Nie są one tak ścisłe, iżby się gdy tego jest ważna przyczyna, zwalniać nie mogły; dla pomniejszych jednakże przyczyn, odwołuję się do samego W Pana przekonania, łamać się ich niegodzi. Poświęcając dniu, chwale Bożej szczególnie oddanemu, lekkie ze zwłoki umartwienie, w ofierze tej znajdziesz nagrodę, zwłaszcza, gdy dasz przykład powolności swojej tutejszym parafianom. Dokładne rzeczy wyłuszczenie i sposób uprzejmy, który odmówienie uwdzięczał, przekonało mnie, zbudowało i uspokoiło troskliwość moja.

Odgłos dzwonów sprawił, iż wrócił się z pośpiechem do kościoła, który zastałem napełniony, lubo był dostatni. W pierwszej ławce siedziała już letnia dama, jakem się dowiedział, dziedziczka wsi, w której był kościół parafialny. Zaczęło się nabożeństwo, a gdy Ksiądz Pleban wstąpił na kazalnicę, dzielniej jeszcze usprawiedliwił szacunek i uszanowanie, które ku osobie jego powziąłem. Kazanie było dość krótkie, ale ważne w rzecz, do pojęcia łatwe, właśnie stósowane do słuchaczy takich, jakimi są ludzie na wsiach mieszkający. Wziąwszy wstęp i pochop z przypadłej Ewanielji, wywiódł z jednej strony obrzydłość i niebezpieczeństwo lenistwa, z drugiej zaszczyt i pożądane skutki pracy. Skończyło się nabożeństwo przed południem, i gdy się lud rozchodzić począł, ja się udałem do mojego stanowiska.

XI. Jużem miał siadać do podróznego obiadu, gdy zaszła karetą, taż sama, którą widziałem przed cmentarzem. Wszedł zatem Ksiądz Pleban i rzekł: kolatorka tutejsza Jmć Pani Podkomorzyna, dowiedziawszy się odemnie o przytrzymaniu WPana do dnia jutrzejszego, dla tego właśnie, iż jak jej powiedziano, jam miał być temu przyczyną; wybrała mnie, abym imieniem jej zaprosił WPana i przywiózł do niej. Zawczasu przeprosza, iż nieprzygotowaną na przyjęcie zastaniesz, pochlebia jednak sobie, że raczysz przyjąć dobrą wolę, i przestać na tem, co dom mieć może. Oświadczyłem wdzięczność; a nie chcąc, aby na mnie czekano, wsiadłem natychmiast do karety.

Dość był opodal dwór od kościoła; a że wsią jechać trzeba było, zdała mi się być wielce osiadłą;

co zaś ten widok ulepszało, żadnego domu ani spu-
stoszonego, ani chylącego się do upadku nie wi-
działem: zgoła, wielce była podobna do wsi Pana
Podstolego.

Dwór był murowany, obszerny, a jedno prawda
piętro; ale okazałością postaci mógł się nazwać pa-
łacem; znać jednak było ze zwierzchniego kształtu,
że od dawnego czasu trwał: nie widać atoli było ża-
dnego uszkodzenia, ani szkarp pobocznych, któreby
go dla większej powagi wspierały. Przyjęła mnie
gospodyni z wydającą się ową uprzejmą otwartością,
którą prawdziwa ludzkość najlepiej oznacza.

Siedliśmy wkrótce do stołu, i byli, jakem mógł
miarkować, niektórzy z sąsiadów, dwóch zaś z nich
z żonami: stół był czysto i ucziwie zastawiony, po-
trawy nie wykwiłtne, ale zdrowe i smaczne; z roz-
mowy Pani Podkomorzyny znać było złączoną z do-
świadczeniem wiadomość. To mi się zaś najbardziej
podoobało, iż choć się nieraz, zwłaszcza od owych
sąsiadów zanosilo na to, iżby o cudzych, a osobli-
wie w bliskości zostających była wzmianka, a ta nie
ku pochwale, jak to się pospolicie w posiedzeniach
trafia; naówczas albo brała ich stronę gospodyni,
albo tak nieznacznie zwróciła rozmowę, iż ocalonymi
zostali. Przy końcu nawet stołowych rozmów dała
poznać, jak takowy sposób mówienia nie może być
zabawnym, choć go być takim udają; co albowiem
sławie cudzej szkodzi, poczciwego człowieka serce
dotkliwe obrażać i smucić powinno.

Po skończonym obiedzie szliśmy do następnych
pokojów; w drugim przyniesiono kawę, i miałem
naówczas sposobność przypatrzeć się ozdobie we-
wnętrznej domu. Sala gdzieśmy jedli, obita była

staroświeckimi niderlandzkiej jeszcze roboty szpalerami: mimo dawność, dość się dobrze wydawały. Kredens był obszerny z balustradą a liczne tace, i inne złocisto srebrne narzędzia, oznaczały dostatnią, a zatem istotną wspaniałość. Zegar ogromny za każdym kwadransem grał staroświeckie, niebardzo skoczne, jak je Jejmość nazywała, kuranty; w następnym pokoju, gdzie były obicia włóczką ze złotem i srebrem szyte, grał zegar drugi: „Kto się w opiekę.“ Wychodziły zatem osoby, kłaniały się jedne drugim, a kur na szczycie, czyli raczej pelikan, skrzydłami bijąc, godziny oznaczał.

Drugi pokój, gdzieśmy kawę pili, mógł się sprawiedliwie nazwać paradnym: obity był axamitem trochę wprawdzie nadpłowiąłym, jednakże się ostatki ponsu dość dobrze utrzymywały: szły po nim we dwa rzędy szerokie złote galony, a jakby jeszcze i na tem niedość było, dostatnia franzla zdołała szczyt jego. Lustro na środku wisiało wyzłacane, zwierciadło między oknami było w ramach srebrnych, pod niem była szafka hebanowej roboty ze sztukateryami perłowej macicy, koło niej dwaj murzyni w girydonach, utrzymywali spore, augsburską marcypanową robotą, lichtarze. Stała jeszcze na boku z chińskiego laku szafa, albo raczej szkatuła spora chińska, i na niej zegar mający wieże z kości słoniowej. Kanapy i krzesła późniejszej zdawały się daty od obicia.

Gdym się wszystkiemu pilnie przypatrywał, rzekła Pani Podkomorzyna: nie znajdziesz tu WPan modnych rzeczy, cokolwiek widzisz, jest to tak, jak było za życia ś. p. nieboszczyka Jegomości. Jam nieświadoma miast wielkich: powiadają, iż tam coraz i zwyczaje, i ubiory, i meble, i nawet sposób mó-

wienia odmienia się: ja trwam stale, i trwać będę przy tem, jak przedtem bywało, i bywało lepiej. Jak albowiem poszły w zwyczaj odmiany, tak się dobre wszystko odmieniło, iż gorzej teraz wszystko jest i podobno coraz dalej będzie, niż przedtem bywało. Powiadają, iż to zdrożność zwyczajna wszystkim starym, dawne rzeczy słać, a nowe potępiać, i że to z zazdrości idzie, iż nie mogą tak czynić, jak młodzi. Nikomu ja nie zazdroszczę z łaski Pana Boga, i takem się przyzwyczaiła do mojej starości, iż mi wcale nie ciąży.

Żebym jednak WPana przekonała, iż to i starzy mogą pójść za nowym zwyczajem, wzięła mię za rękę, i gdyśmy przeszli przez pokój sypialny, zaprowadziła mnie do bocznego gabinetu, gdzie znalazł dość liczną bibliotekę. Nie było jej tu dawniej rzekła; ś. p. Jegomość lubo książki czytywał i miał ich dosyć, mnie zabraniał czytania powiadając, iż się to płci naszej na nic przydać nie może. Po jego śmierci, trafiło mi się odwiedzić świeżo przybyłą z zagranicy sąsiadkę, ale zawczasu WPana ostrzegam, że to ona z potrzeby i rozkazania doktorów, nie dla wymysłów i mody, jeździła do wód. Od lat kilku nie widziawszy jej, postrzegłam na gotowalni rzecz tam przedtem nigdy nie widzianą, książkę. Zaczęłam się śmiać z bakałarzystwa, o ona wzniosłszy ramionami, dała mi ją w rękę, prosząc, abym ją wzięła i jej oddała, jak przeczytam. Rzuciłam ją ze wzgardą, a gdy powróciłam do siebie, zastałam ją na stoliku.

Był to Telemak; ciekawość kobieca kazała mi ją wziąć w rękę, i obaczyć co się w niej zawiera. Przeczytałam pół karty, i śmiejąc się sama z siebie,

położyłam tam, skądem ją wzięła. Wkrótce też sama co i przedtem ciekawość, kazała mi ją znowu wziąć w rękę, i przeczytał się prawie cały rozdział; jednakże mi się zdało długie czytanie; za trzecim, czwartym razem, takem się przyzwyczaiła do czytania, że i nocy się dostało, a ów zrazu wzgardzony Telemak, z niewpowiadzaną słodyczą we dwa dni się skończył. Odtąd nabrałam ochoty do czytania, i nieznacznie zebrała się biblioteka, którą WPan oglądasz. Gdyśmy się wrócili do gości, śmiejąc się rzekła Pani Podkomorzyna: proszę się nie gorszyć z naszej sam na sam konferencyi, ale nierówność wieku najlepiej nas usprawiedliwi.

XII. Czas był piękny, a że ile w czasie wiosnowym, bez zbytniego upału, wyszliśmy do ogrodu. Najpierwszy widok, który mnie w oczy uderzył, były zaraz dwie kwatery bukszpanowe w floresy: w środku ich z muszli stłuczonych talerzy i farfurek, węgla i innych ingrediencyi, były wysypane dwa herby, po prawej stronie Rogala a po lewej Ślepowron: Książdz zaś Pleban szepnął do ucha, że to były Jejmoścín, i nieboszzyka ś. p. Jegomości.

Za temi kwaterami zaczynały się różnym kształtem strzyżone szpalery; a że według terażniejszego sposobu, zostawują się drzewa w przyrodzonej piękności swojej, namieniłem o tem, na utwierdzenie powszechnego zdania, przekładając, iż rzecz jest nieprzyzwoita, iżby kunszt naturę naprawiał. A dla czego stawiamy domy, mogąc się pod cieniem gałęzi schronić? rzekła Pani Podkomorzyna. Wtem postrzegłszy się, iż tam gdzie liść opada, ochronićby się w zimie nie można było, przydała to do zarzutu, mówię to o krajach, gdzie liść nie opada. Mało jest ta-

kich, rzekłem, a tam potrzeba schraniać się pod cień gałęzi, rzadko się trafia.

Nie traci przeto mój zarzut swojej wagi, rzekła śmiejąc się Pani Podkomorzyna, bo zamiast domów możnaby się kryć w jaskiniach, a gdzie ich nie masz, w dołach: ale rzekła dalej, nie zapuszczając się w dalsze dysputy, mój sposób myślenia objawię WPanu poprostu, tak jak wieśniaczce przystoi. Z trzech przyczyn zachowałam ogród w tym stanie, jak WPan widzisz. Pierwsza, jakem raz tu rzeczy zastała, tak je utrzymuję; druga, żem, nie widziała owych przechwalonych ogrodów; trzecia, iż mi się tak bardziej podoba. Ta ostatnia najdokładniejsza, rzekłem i nie masz przeciw niej co mówić, jednakże gdyby się mówić godziło Albo to mnie masz WPan za uporną? wolno mówić, i owszem proszę. Nie dla tego, że to jest nowość, a zatem moda, iść za rzeczami należy; ani też dla tego, iż są dawne, trzymać się przed wieki wprowadzonych zwyczajów; rzecz sama z siebie, to jest z użyteczności, lub szkody, z kształtnego, lub odrażającego pozoru, zalecać się, lub odstręczać powinna.

Dobrze to jest, rzekła Pani Podkomorzyna, do rzeczy istotnych: niech mnie kto nauczyc, iż inaczej niż przedtem uprawiając ziemię, zamiast jednego, dwa będzie żniwa, naówczas ja stary zwyczaj porzucę; ale gdzie idzie o rzeczy potoczne, wiele ludzi, tyle gustów: niech każdy czyni co chce, a naówczas, jeżeli nie rzecz, sama się rozmaitość podoba.

Idąc dalej w ogród, postrzegłem wyniosłe z jedliny i świrków piramidy; nieznacznie dałem poznać, iż mi się ten widok nie podobał. A gospodyni śmiejąc się rzekła: gdyby się tu WPanu rozrządzać

było można, podobnoby moje piramidy nie ocalały. — Wieczora by nawet nie doczekały, rzekłem, winszując im tego że nie u mnie wzrosły. I miałbyś WPan serce wykorzeniać, rzekła, tak rozbujałe drzewa? — Owszem dałbym im bujać, dając wolność rośnienia, jak się im podoba.

Tak uczynił Pan Podstoli, do którego jadę, a chociaż to wielki czciciel starożytności. — Wiem, że się WPanu sposób działania Pana Podstolego podoba. Mnie? rzekłem ze żwawością, nie tylko się podoba, ale tak go szacuję i wielbię, iż jak go sobie za cel, tak i wszystkim za przykład do naśladowania wystawiłem. Więc niezbyt dobrą będziesz miał WPan o mnie opinią, iż za jego przykładem nie idę? — Jeżeli nie ogród, o co mniejsza, rzekłem, zabudowanie majątności, szczęśliwość i dostatek poddanych, jakem się z ich postaci i odzieży w kościele napatrzył, wszystko to w oczach moich WPanią z nim porównywa.

Dla niego tę podróż przedsięwziąłem, i pozwolić raczysz W Pani, iżbym, się z nią pożegnał, oświadczając wdzięczność za tak łaskawe przyjęcie. — Więc nie mogę przez dzień jutrzejszy pozyskać jeszcze w moim domu bytności jego? — Wszystkie względy wiodłyby mnie do tego, ale Pan Podstoli. — A gdyby siostra jego prosiła o to? — Siostra! przerwałem. — Siostra, rzekła, która w domu swoim przez dzień jeden przyjaciela swego mając, na drugi dzień uprosić go nie może! — Tem milej jej rozkaz pełnić będę, im pewniejszy jestem, że i chęciom jej dogodzę, i jemu przyjemną rzecz uczynię.

Odszedłem zatem do siebie, a gdym ku wieczorowi wrócił, zastałem stoliki do kart postawione.

Graliśmy do wieczery w maryasza: po dziesiątej zaprowadzony byłem do oficyny blizkiej, i zastawszy porządnie dla siebie przygotowane pokoje, udałem się do spoczynku.

XIII. Właśnie nazajutrz piłem kawę wyborną ze śmietanką taką, jaka tylko na wsiach bywa, gdy dano znać, iż Ksiądz Pleban był w przedpokoju. Po pierwszym pozdrowieniu, chcąc korzystać z rannej pory, wyszliśmy do ogrodu, i obchodząc go na wszystkie strony, znalazłem, iż część owocom i jarzynie rozmaitej poświęcona, przenosiła kunsztowne bardziej, niż kształne na wstępie, według starożytnych prawideł, ozdoby. Co tylko prawie można było mieć rodzajów w najwyborniejszych gatunkach jarzyn rzadszych, które włoszczyzną zowiemy, wszystkie tam się znajdowały.

Inspekta liczne okazywały starowny dozór ogrodnika; był to człowiek równego wieku z panią, i jakem zgadł z pierwszego wejrzenia, jeszcze za nieboszczyka Jegomości przyjęty. Gdym dalej chodząc o tem zgadnieniu uczynił wzmiankę, i jak mnie rzadko myli. — Więc i o mnie WPanu powiedziało, rzekł, iż jestem od nieboszczyka Jegomości Plebanem tu uczyniony, i nie omyliłoby W Pana. Tego bym się był nie spodziewał, odpowiedziałem, gdyż jakem się dowiedział, od lat dwudziestu pięciu jest w stanie wdowim Pani Podkomorzyna, a W Pan jeszcze nad lat czterdzieści nie oznaczasz. Jednakże już trzydziesty drugi jak tu jestem Plebanem, rzekł, a wprzód lat kilka na temże samem miejscu byłem Wikaryuszem.

Wszczął się zatem dyskurs o Kolatorze, a Ksiądz Pleban tak mówić zaczął. Nieboszczyk Jegomość

był to człowiek wielkiej wziętości w województwie tutejszem: a zatem wielce był poważany, zwłaszcza, iż swego był zdania, i żadnym partyom, jak to zazwyczaj bywało, nie dał się [powodować. Prześladowany i nieraz o to, iż nie dbał o zyski, i cisnącej się do siebie fortuny przyjąć nie chciał, zbywał prześladowujących owem Horacyusza zdaniem:

Virtute me mea involvo,

Probamque pauperiem sine dote quaero.

„Cnotą się okrywam i pocziwego ubóstwa pragnę.“ Przyszło na to, iż czego nie zyskają częstokroć w drugich podstępny i fałszy, jemu bez żadnych zabiegów przyniosła cnota. W dom przysłano na bardzo znaczną królewsczyznę przywilej: przyjął z czułością, i tak był wdzięcznym, jak cnota jego nienaruszona kazała. Nie miano mu za złe, gdy się częstokroć jawnie sprzeciwił temu, czego po nim żądano, ale też gdy widział, że takowe żądania zgadzają się z jego cnotą, naówczas nie oszczędzał starania i wydatków, i to było nakoniec przyczyną śmierci jego. Powróciwszy albowiem z sejmu, osłabiony pracą, wpadł nakoniec w chorobę, w której życia dokonał.

Lubo majątność od rodziców powziętą miał znaczną, znalazła się wielce zadłużona, nie przez złe gospodarstwo, ale dla tej przyczyny, iż służąc ojczyźnie swojej, a piastując częstokroć urzędy publiczne, daleki od przekupstwa i podłych jurgieltów, sam ze swego nieuchronnie wydatki podejmować musiał. Wkrótce przed śmiercią odebrał, prawda, w królewsczyźnie nagrodę, ale temu, co stracił i w połowie nie wyrównywała: nie długo zaś mógł używać tego, co zyskał.

W młodym dość wieku pozostała wdowa, nad wszelkie spodziewanie, gdy rząd domu i gospodarstwa na siebie wzięła, tak się dzielnie jeła pracy, iż na-przód rząd dobry wprowadziwszy w gospodarstwo, a sama na wszystko mając baczość, długi mężowskie spłaciła, wsie i folwarki do najlepszego stanu przy-wiodła, poddanych wzmogła; do tego nakoniec przy-szło, iż czterem córkom proporcjonalne majątkowi posagi dała w gotowiznie; każdemu z synów, któ-rych ma dwóch, przy ich postanowieniu, dała po trzy wsi z dworami porządnymi i wszystkim obej-ściem gospodarskiem.

Sama w tej, której się WPan i porządkowi i osia-dłości słusznie dziwisz, przez lato mieszka. Na zimę się do inszej, równie budownej i osiadłej przenosi, dla tego, iż tam lasu dostatek. Czerstwą ma sta-rość, bo ją wzmagają i rzeźwią dzieci, którym dawszy cnotliwe wychowanie, sobie wdzięczne, a od wszystkich poważane z pociechą ogląda.

XIV. Byliśmy jeszcze w ciągu rozmowy, gdyśmy postrzegli zbliżającą się do nas Panią Podkomorzynę; szliśmy przeciw niej, a gdym się rannemu wstaniu dziwował; a co na to powiesz WPan rzekła, gdy się dowiesz, iż byłeś w łóżku, kiedym ja już była na dworze? Inaczej się dziać powinno na wsi, niż w miastach. Ściśle rzeczy biorąc, gospodarz, lub go-spodyni, budziący czeladź powinni: ale dość z nią powstać na robotę, a mnie, ile staruszce, a zwłasz-cza, iż się mam na kogo spuścić, i później wstać można. Zawstydził mnie takowy zarzut, ale nie ma-jąc co odpowiedzieć, rzekłem, iż o siódmej wstanie porannem się nazwać godzi. W mieście, rzekła, i bar-dzo rannem u tych, co nie wiedzą, jak słońce wschodzi.

Gdyśmy się dalszą bawili przechadzką, przyniesiono listy z poczty, szliśmy więc do chłodnika, a Pani Podkomorzyna, oddając mi gazetę, rzekła: to tymczasem W Pana zabawi, nim ja moje listy przeczytam. Nie długo się tem zabawiła, zatrzymałem się nieco, a potem razem czytaliśmy gazety. Z nich wstęp zwyczajny do rozmów politycznych: a widząc, iż się mało do dyskursu naszego z Księdzem Plebanem przyczyniała, oświadczyłem w tej mierze zadziwienie. I masz W Pan przyczynę dość słuszną, rzekła: płci naszej ciekawość zagraniczne wiadomości bawią; lecz gdy dają wstęp do uwag politycznych, stanowi naszemu, mnie się zdaje, nieprzyzwoitych, a zatem takimi górnymi myślami głowy sobie nie zaprzątam. Gdyby każdy tego się trzymał, co mu przystoi, lepszy byłby porządek na świecie.

Powiadają płci naszej nieroztropni wielbiciele, a kto wie, czyli nie dla żartu to mówią, iż nie potrzeba, iżbyśmy czas trawiły na próżnowaniu, a zatem udawały się do nauk i politycyzmu. Ja temu nie przeczę, iż trzeba czytać, i sama czytam, iż trzeba wiedzieć, co się na świecie dzieje; ale żeby ta, która się książkami i gazetami nie bawi, koniecznie czas miała pędzić w próżnowaniu, z przeproszeniem Ichmościów wielbicielew, ja temu nie wierzę.

Każdy stan ma swoje zabawy własne, i tym najpierwej zadość czynić powinien; dopiero jeżeli mu co czasu po ich wypełnieniu zbędzie, naówczas udać się może do innych mniej właściwych, albo też obojętnych, byleby były uczciwe. Bo mówmy co chcemy, cnota powinna być zawsze pierwszym i jedynym działaniem naszych prawideł.

Nieboszczyk Jegomość, Panie świeć nad duszą jego, całe życie strawił na usługach publicznych: nasłuchiwał się ja więc politycyzmu aż do sytości, a jednak mnie ta choroba nie zaraziła; ja prawdę powiedziawszy, chociażem się nie włączyła po zjazdach publicznych, więcej podobno uczyniłam przysługi ojczyźnie, niż nasze mniemane [heroiny. Dałam dzieciom dobre wychowanie, bo to było powinnością moją, i obowiązkiem względem kraju, jako matki. Osadziłam dwie wsi nowe, gdzie przedtem był grunt pusty; niech tak z nas każda, według swojego przeżycia, w jakimkolwiek bądź sposobie czyni, nie mieszając się tam, gdzie nam nie należy, dopełnimy względem ojczyzny powinności naszej, i damy wzór mężczyznom prawdziwego obywatelstwa.

Ale — ale — zatrzymawszy się nieco, rzekła: a podobno jam się trochę pochwaliła; lecz cóż czynić, co się wyrzekło, już się to nazad wrócić nie może, a nie zgorszycie się też z tego, że się czasem starszki pochwalą: zwłaszcza, gdy sprawiedliwa pochwała, godzi się natenczas niekiedy i samemu pochwalić.

XV. Po zakończonej przechadzce, prowadziła nas Pani Podkomorzyna do swoich robotnic, i zastałem w wielkiej izbie kilnaście panienek, jednako ubranych, siedzących nad ręcznymi robotami; z podziwieniem oglądałem rozmaitego rodzaju hafty, tak doskonale urządzone, iż równie się dobrze wydawały, jak te, które z fabryk zagranicznych przywozić można.

I to, jeżeli się pochwalić godzi, służy do obywatelstwa, rzekła Pani Podkomorzyna: kraj nasz nie ma rękodzieł, co go uboży, bo wszystko z zagranicy

sprowadzać musimy: równie zawstydzać powinno, że tego, co może i łatwo mieć, nie ma. Sposobność naszych do wszystkiego jest wielka, i można bez chluby mówić, iż sąsiedzkie przechodzi, ale to pojęcie nie jest stósowne do użytku krajowego, cóż potem ojczyźnie, że madamy w Warszawie lepiej upinają kornety, niż w Paryżu? kiedy w Paryżu robią gazy i koronki, z których się kornety robią, a u nas nie: lepiej nie umieć zażywać towaru, a sporządzić go u siebie, niż używać kształtnie, a zkądinąd sprowadzać.

Temu ja chcąc poczęści, ile zdolność pozwala, zabezpieczyć, mam w domu rozmaitego gatunku rękodziela. Te panienki sieroty, żeby mogły być w dalszym czasie i sobie i mężom użytecznymi, uczą się haftarstwa, i już teraz na siebie pracują. Ja dodaję materyałów, a gdy co chcę mieć dla siebie, według taxi płacę. Zarobek z sprzedaży idzie do powszechnej kasy; i kiedy już która wydoskonalona, czy idzie za męża, czy w służbę, naówczas, ile ich jest, takowa część składki staje się ich własnością, i zbiera się tym sposobem kwota dość znaczna, z którą potem wygodnie gospodarować na swoim mogą. Wszystkie te panienki są szlchetnego, lub miejskiego stanu; na dzieci wiejskie insza jest szkoła, żeby i u nich płęć niewieścia stawała się zdatną. Nie znajdziesz WPan żadnej tu prawie niewiasty, żeby nie umiała jakiej roboty, a nadewszystko są dobre kucharki, nie od przysmaków, ale od takiej strawy, jaka mężowi, dzieciom, a gdyby tego była potrzeba, i wyższej kondycji ludziom może być użyteczną,

Może to WPanu będzie się zdawać dziwno, że ja moim chłopkom sposobie kucharki, ale też moje chłopki nie jedzą samych klusek, albo zamiast chleba,

rozcynionej niby to na placki mąki. Żaden z łaski Bożej nie jest taki, iżby przynajmniej w Niedzielę dobrze mięsa świeżego nie zakosztował. Szkoda, że za naszych czasów nie żyje ów dobry Król Francuzów, Henryk IV. możeby on i oprócz niedzieli kurę na stole u moich chłopków zastał.

Wszyszy gadają o tem, iż u nas w złym stanie są poddani: i mają przyczynę sprawiedliwą narzekać na to, a żaden nie chce się przyłożyć do polepszenia ich stanu, albo tak się niezręcznie do tego biorą, iż zamiast polepszenia, jeszcze się przyczyniają do ich ucisku. Chcą im nadawać wolność, a nie przyspasiabiają ich wprzód do tego, iżby z nadanej wolności korzystać mogli. Swoboda u dzikich, jest miecz w ręku szalonego, z dzikości więc trzeba pierwej wyprowadzić, a dopiero nadawać wolność.

Żeby z dzikości wyprowadzić, trzeba oświecić. Poznają to modni mędrkowie, ale znowu wpadają w błąd, gdy nie wiedzą, jak i dopóki oświecać trzeba. Niech ja do siebie sprowadę bakałarza, żeby moich chłopów po łacinie uczył, dajmy to, że się nauczą: ani im, ani mnie bynajmniej to nie pomoże; niech ich wyuczy mierzyć: cóż im i mnie po tem, że będziemy wiedzieć, wiele mamy i wszereż, i wzdłuż pola, jeżeli nie będziemy go dobrze uprawiać? Łokieć nie pług, a geometrya gruntu nie polepszy.

Tak ich więc oświecać należy, żeby się sami mogli rozumem przekonać o swoich obowiązkach, o dobrem użyciu czasu, o potrzebie pracy, o wychowaniu cnotliwym dzieci, o względach wzajemnych w małżeństwie, o przemyśle handlowym, o uczciwym, co do odzieży i mieszkania ochędóztwie, o potrzebie wstrzeмиęźliwości, i względem zdrowia i względem majątku.

Do tego stopnia gdy przyjdą, naówczas mogą się obejść, i bez łokcia i bez książki. Nie przeczę temu, żeby umieli rachować i czytać, ale się i w tej mierze zbyt zaciekać nie radzę.

Resztę dnia przepędziliśmy wesoło, różnemi go zabawami przedzielając. A że właśnie Ksiądz Pleban wybierał się nazajutrz w podróż, jako dziekan objeżdżając parafie, i tam miał być, gdzie dla mnie jutrzejszy nocleg przypadał, postanowiliśmy jechać z sobą razem.

KSIEGA II.

I. Sporządzony mając powóz od wiejskiego rzemieślnika, tem pewniej puściłem się w dalszą podróż, im bardziej upewnił mnie Ksiądz Pleban, iż naprawiciel lubo niepozorny i nie mający takowej wymowy, jak ów miejski, doskonałym był w kunszcie swoim, i nigdy nie zawiódł tych, którzy się do niego udawali.

W miłym towarzystwie podróż się nieprzykrzy: między innemi zagadnieniami pytałem się go, dla czego w domu Pani Podkomorzyny kaplicy nie było, zwłaszcza, iż kościół był oddalony. — Ma na to miejsce sposobne, urząd duchowny przysłał pozwolenie, ale go przyjąć nie chciała. Gdy go albowiem jej przyniosłem, rzekła: wdzięczną jestem zwierzchności duchownej, iż mając wzgląd na moje lata, pozwala mi domowej kaplicy, ale mi się zdaje, iż nie przystoi zbyt się pospolitować z chwałą Bożą; wolę więc mówić jak ów w Ewanielji, „nie jestem godna, abyś wszedł do przybytku domu mego.“ Póki mi siły wystarczą, będę chodzić do kościoła wraz z ludem, który tam

uczęszcza: gdy iść nie zdołam, przyjmnie Pan Bóg wdzięcznie ochotę moję.

W dalszej rozmowie, dała mi do poznania wiele nieprzyzwoitości, które za sobą takowe zbyt łatwe od zwierzchności pozwolenia ciągną. Przy państwie, mimo ostrzeżenie w pozwoleniu, czeladź domowa i goście z okoliczności korzystają. Miejsca wyznaczone na cześć bożą, rzadko w tym stanie bywają, jak należy: nabożeństwo się częstokroć zbyt przewleka, a co najgorsza, odzwyczajają się od uczęszczania do własnego kościoła kolatorowie i parafianie; zkaąd wiele złego i dla innych parafianów, i dla nichże samych wynika. Szkodzi wiele kościoł na niebytności kolatorów, gdyż sami widzieć przez to nie mogą, jakiej reparacyi potrzebuje, na czem mu także zewnątrz, jako i wewnątrz zbywa.

Nie na to oni wyznaczają księdza, żeby im co niedziela i święto do ławki patynę nosił, ale skoro tytuł i przywileje nadawców mają, idzie zatem iżby potrzeby i reparacye kościoła, do którego nadawają, opatrywali. Nieraz mi się trafiło, rzekła, bywać w takich kościołach, gdzie przez dach zgniły, deszcz leciał na przytomnych: mokli więc parafianie w kościele, a pan kolator w kaplicy na sucho mszy słu chał. Jeżeli mają moknąć, niech wszyscy mokną, a tak na pana, jako i jego chłopca niech z góry kapie.

I to też, mówiła dalej, powinno być przeszkodą do żądania pozwoleń na kaplice, iż pan, jak powinien, poddanym swoim przykładu dobrego nie daje. Dom Boży gdy lud wierny w sobie zgromadza, oznacza równość wszystkich w oczach Bożych. Nie masz, albo przynajmniej nie powinno być w kościele różnicy między szlachcicem a chłopem, panem a sługą:

wszyscy jednego ojca jesteśmy dziećmi, jednego Pana czeladzią. Gdy więc, czyli to kolator, czyli to znaczniejszy parafianin dla tego, iż kaplicę ma, do kościoła nie idzie, pobawia parafian tawarzystwa im wielce miłego, iż przecież są w równości; pozbawia przykładu, który ich dzielniej zachęca, niż księżę namowy. Ale jeżeli na to do kościoła przyjeżdza, żeby oczami strzelał, gadał podczas mszy, a spał na kazaniu, taki niech lepiej w domu siedzi, niżby miał w kościele zamiast przykładu, gorszyć.

Nie dała się więc użyć do kaplicy: uczęszcza do kościoła wedle możności, nie tylko w niedziele i święta ale i w dni powszednie, a obecność jej, zachowującej się w kościele z jak największem uszanowaniem i uczciwością, wielką jest nauką dla parafianów. Jest jeszcze kilka innych dworów w mojej parafii: mieli niektórzy kaplice, ale ich przykład Pani Podkomorzyny tak ujął, iż żaden ich do odprawowania nabożeństwa u siebie nie zażywa. Według zdania mojego, mówił dalej Ksiądz Pleban, używanie kaplic prywatnych szkodliwy dla zakonów, albo raczej dla zakonności skutek przynosi. Kto ma kaplicę, chce mieć kapelana; naprzykrza się więc przełożonym zakonów, żeby osoby ze zgromadzenia swego dawali. Odmówić, zwłaszcza dobrze czyniącym, prawie rzecz niepodobna, a w zakonniku wypuszczonym na wolność, wśród obcowania ustawicznego świeckich ludzi, duch zakonności słabieje, i gdy nazad do klasztoru powraca, osobność cięży.

II. Znać było odmianę dziedzica i rządu we wsi, przez którą przejeżdżaliśmy właśnie wówczas, gdy Ksiądz Pleban dyskurs swój kończył. Choć czas był suchy, takie były kałuże, iż ledwo się mógł z

nich, mimo że konie dobrze ciągnęły, pojazd wydobywać. Chałupy w najmizerniejszym były stanie, ludzie źle okryci, a dzieci prawie nagie tarzały się po błocie.

Pytałem się więc, kto był tak opuszczonej majątności dziedziem: a jednak w niej siedzi, rzekł, Ksiądz Pleban; jest to mój parafianin, i ta sporsza słomą pokryta chałupa, którą WPan na boku wśród błota widzisz, jest dworem Jegomościwym. Takowy on zastał po ojcu, a kto wie, czyli i tamten lepszym go znalazł. Wieś jest nie zła, grunta dobre, obszerność znaczna, ale niedbalstwo i niewiadomość, jakby dziedzicznym spadkiem panom tutejszym właściwe, wśród sposobności dobrego mienia, trzyma ich w nędzy.

Teraźniejszy właściciel już lat kilkanaście jak objął tę majątność: oprócz jarmarków w blizkich miasteczkach, po których już dwa razy był u cyrulika, nigdzie wśród uczciwego towarzystwa nie powstał. Podobną ma sobie żonę, z nią dzieci przystojne, pojętne, jakem sam tego doświadczył, ucząc ich katechizmu. Umyślnie przyjechałem do niego, chcąc go skłonić, aby dzieci do szkół oddał. Po wielu i nie raz powtórzonych namowach, takową nakoniec zyskałem odpowiedź: ś. p. ojciec, dziad, a może i pradziad mój, bom go nie znał, tu się porodzili, tu całe życie swoje przepędzili, tu pomarli, a każdy z nich tak jak ja, ledwo umiał sylabizować, i tyle tylko piórem robić, żeby jako tako podpisać się, kiedy się żydowi daje kontrakt na arendę. Zdrowi byli i długo żyli, i ja jestem zdrów z łaski Pana Boga: będą i moje dzieci zdrowe bez szkoły. Nie dam ja ich tam, bo im się głowy pozawracają, i może by mnie potem wypędzili: a choćby i nie wypędzili, to niedobrze, kiedy

dzieci mają więcej rozumu, niż rodzice. Dajże mi WPan pokój, wszak ja dziesięcinę punktualnie daję, a kto wie, czy nie więcej, niżby się WPanu należało; każecie się uczyć, a powiadacie na ambonie „błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.“

Chciałem mu tłumaczyć, jak się należy, text, który przytoczył, i dowieść, jak źle brał ubóstwo w duchu, ale on mi przerywając mowę rzekł: Mosciwy panie, Waszecie rozumami swojemi gotowi jesteście wmówić w nas nieuczonych, cokolwiek się waszmościom podoba; ale ja, chociażem do szkół nie chodził, jednakowoż mnie, jakto mówią, w ciemność nie bito. Nie dokażesz WPan tego, żebym ja to czynił, czego ani mój ojciec względem mnie, ani dziad względem mego ojca nie uczynił. Będą u mnie i ze mną wraz w domu siedziały moje dzieci, i lepiej to będzie i dla W Pana i dla W Panowej dziesięciny.

Widząc, iż go przeprosić nie mogę, przestałem go namawiać, a tymczasem synowie dorosłszy, tak się dobrze po jarmarkach wyćwiczyli, iż jeden skradłszy ojca w świat poszedł, i dotąd się o nim dowiedzieć nie może; za drugiego pijaka i napastnika raz wraz płacić musi. Jednakże, choć widzi złe skutki próżniactwa dzieci, trzeciego przy sobie chowa, a i ten już zaczyna wstępować w ślady braci swoich.

Pytałem zatem jakim sposobem prowadzi gospodarstwo? Takim, rzekł Ksiądz Pleban, jakiego się po takim spodziewać można. Zasklepiiony w chałupie, spuszcza się na Podstarościego: ten w zмовie z wójtem i karbowym, jak chcą sieją, zbierają i orzą, a podzieliwszy się między sobą, resztę oddają panu. Arendarz go kwitami za trunek i jadło zbywa, a on

na nic nie wydając, gdyż nie jest marnotrawnym, kiedy się chce rozweselić, upije się gorzałką.

Nie wyjeżdżając do nikogo w gościnę, nawiedzin nie zna, w opończy raz wraz chodzi: a kiedy starą kolasą jedzie do kościoła, natenczas przywdziewa na siebie suknie, które od lat kilkunastu sprawił: pas nieboszczyka ojca, a karabela jest w tym domu, może jeszcze od czwartego pokolenia. Tym sposobem na wzór ojca żyjąc, lubo i czwartej części intraty nie ma takiej, jakąby mógł mieć, gdyby się umiał rządzić, długów nie zaciąga i grosza był nieco zebrał, ale go skradł syn starszy, a młodszy tyle kosztował i kosztuje, że już w kilku miejscach pieniędzy pożyczyc musiał.

III. Przy zabawnej rozmowie miłego towarzysza każda podróż krótka, i tak nam czas przeszedł żeśmy prędzej nad spodziewanie nasze stanęli na popasie. I tu się znamienicie zaraz na pierwszym wstępie, pokazała uprzejma ludzkość Pani Podkomorzyny, gdyśmy zastali obiad gotowy, mniemając, iż nim go nasi ludzie sporządzą, dość długo nań czekać będziemy. Dowiedziawszy się, gdzie mieliśmy popasać, posłała tam kucharza, który nam bardzo dobry obiad sporządził; lepszym go jeszcze nierównie uczynił apetyt podróżą zaostrzony. Karczma, w której popasaliśmy, tem się tylko różniła od chałup, iż miała stajnię: jedliśmy więc na dworze.

Arendarz żyd, zwyczajnem tego narodu nieochędoztwem, przyczyniał podróżnym niewygody. Nie znają jej w dobrach Pani Podkomorzyny i jej dzieci, rzekł Ksiądz Pleban: zastała żydami według dawnego zwyczaju osiadłe karczmy, ale skoro się każdego z nich kontrakt skończył, natychmiast każdy ustąpić

musiał. Zrazu, jak powiadała, dość jej było przykro na siebie to trzymać, co żydzi arendowali, zwłaszcza, iż dobrać zdatnych szynkarzów bardzo było trudno; z czasem jednak, gdy jej poddani coraz się stawali oświecieńszymi, w nichże samych to, na czem jej zbywało, znalazła. Postawiwszy więc wszędzie prawie karczmy porządne, opatrzyła wygodę podróżnym; trunki zaś tak dobre w nich sprzedają, jakich w całej okolicy znaleźć nie można.

Ubolewaliśmy zatem nad niebaczną dziedziców na własny ich pożytek, gdy spuszczają się na arendarzów, dla tego tylko, aby sobie oszczędzili, jak mówią, kłopotu i pracy. Nie jest pracą i kłopotem staranie o własne dobro: skutek albowiem przewidzianego, a coraz mnożyć się mogącego zysku słodzi przykrość, jeżeli się jakowa w gospodarstwie znaleźć może. Przyzwyczajeni do wiejskich staranności, nigdy się na prace nie skarżą, i nie jest dla tych uciążliwą, ani być może, którzy w niej zabawę znajdują.

Każdy, który się bawi arendą, ma za cel zarobek swój, inaczej takowy sposób gospodarstwa byłby najnieroztropniejszym działaniem. Zarobek dzierżawiających najwięcej zawisł od niewiadomości i niedozoru dziedzica. Nie wejrząwszy wprzód w wartość rzeczy, w sposobność polepszenia, w okoliczności położenia miejsca, właściciel puszcza dobra swoje w dzierżawę, naprzód z tego powodu: iżby razem do rąk pieniądze odebrał, iżby się ustrzegł kradzieży domowych urzędników, iżby nakoniec zarobił, gdy mu albo dzierżawca nowy więcej daje, niż przeszły, albo tenże sam co przedtem trzymał, więcej postępuje, żeby się utrzymał przy posesyi. Wszystkie te powody, jak są niebaczone, łatwo każdy poznać może:

a naprzód razem odebrane pieniądze, albo zebrane pomалу nie powinnyby czynić co do zysku różnicy. Człowiek przekonany, iż rozpraszać, co się zebrało nie należy, czyli zbiór razem, czy częścią przyjdzie, równą na wydatku zachować powinien wstrzymałość.

Urzędnik domowy nie przywłaszcza sobie rzeczy pańskich, jeżeli postrzeże i czuć będzie nad sobą dozór: przymnożenie intraty łatwiej przychodzi, gdy się majątność nie dzierżawi, a gospodarstwo pilnie idzie. Prawda, iż mieć zarobek, a bez pracy, rzecz jest powabna; ale odwołuję się w tej mierze do dziedziców, jak wielu się z nich na łatwość w postępowaniu coraz wyższej arendy, zawiodło. Przy wyjściu czasu kontraktem oznaczonego, pospolicie ten, co z góry naddał, o przywrócenie naddatku upomina się: podaje długi rejestr zawodu, niewybrania, złych czasów, a gdy mu trzeba i grad sprowadzi, byle swego dokazał. I na tem się pospolicie kończy, iż albo dziedzic pozbywając się natręta, za to, co się nie stało, płaci; albo rzecz do sądu idzie, a tam choć się i sprawa wygra, koszt prawny nową jest szkodą.

Na poparcie mojego zdania z własnego doświadczenia położył przykład. Na zalecenie jednego z parafianów zadzierżawiłem był dziesięcinę w odległej od siebie wiosce: łatwym był dzierżawca, i nierównie dał więcej, niż przeszły. Jak się rok skończył, podał rejestr pretensyi 1720. złotych, a dzierżawa roczna wynosił 1100; przyszło do prawa, które kosztowało przeszło 700 złotych, skończyło się komplnacyą, i jeszcze pozbywając się pieniacza 400. złotych zapłacić musiałem.

IV. Pierwszy raz tym traktem jadąc, każdy widok był dla mnie nowym: ile miarkować było mo-

zna, jedną wieś dobrze zabudowaną i urządzoną przegradzały dwie, trzy, a czasem i cztery liche. Do noclegu było mil cztery; w pół drogi odpoczęliśmy koniom, i czegom się nie domyślał, dowiedziałem się, iż odpoczywaliśmy w miasteczku.

Właśnie w niem wszystko było do garnituru; mniemany ratusz, bo stał na środku niybyto rynku, niczem nie różnił się od otaczających go chałup, niybyto domów; a niyby wieża, to jest z kilku deszczek wzniosła nad dach kopułka, oznaczała, iż miał być w niej dzwonek którego jednak nie było. Dziwowałem się z żalem tak wielkiej nędzy. A jeszcze większa była w tamtem, przez któreśmy niedawno przejechali, rzekł Ks. Pleban. Albośmy mieli jakie na drodze, pytałem się? — Zapewne odpowiedział, i trzecie nas, ledwo nie gorsze, o milę czeka.

Miasteczek niezgrabności i ubóstwa, a zatem mieszczan nędzy, winien jest rząd nadawający na nie przywileje, zwierzchność niebaczną na ich utrzymanie, i dziedziców razem niedozór i chciwość. Na to są postawione miasta, iżby były źródłem i stanowiskiem handlu całej okolicy, mieszczanie, iżby przez ich ręce szedł handel. Zwierzchność nadająca przywileje na żądanie właścicieli, nie powinna mieć względu na chciwość żądających, ale na potrzebę krajową. Tak więc miasta urządzone być powinny, iżby były w środku okolicy swojej, a jedno od drugiego tak odległe, iżby sobie wzajem w handlu nie przeszkadzały.

W przeciągu mil dwóch, znalazłem na tracie trzy miasta; gdyby zwierzchność nadająca przywileje, powziąwszy dokładną, rzeczy i położenia wiadomość, wzięła była to na uwagę, iż zamiast pomnożenia, tworzeniem miast, handlowi szkodzi; powinnaby się

była wstrzymać od nadania przywileju przynoszącego sąsiadom krzywdę, mieszczanom poblížszym ujmę w zarobku, całej okolicy roztargnienie w przedawaniu i kupnie. Powinnaby mieć i na to uwagę, iż przez nadanie dla wspomżenia jednego, krzywdzi drugich, blizkich w sąsiedztwie miast właścicieli, staje się przyczyną niesnasek i gwałtowności między współobywatelami. Każdy albowiem, własności swojej broniąc, ile możności sprzeciwiać się musi wzrostowi handlu w poblížszym mieście, choćby nie dla innej, dla tej i sprawiedliwej przyczyny, iżby sam nie szkodał.

Osadcy miast od tego zwyczajnie zaczynają, iż nadają grunta mieszczanom, a tem samem sprzeciwiają się istotnie temu, do czego by zmierzać powinni; chcą uczynić z mieszczan handlarzów i rzemieślników, a czynią ich oraczami. Jaki tego być może skutek? Oto nie inny nad ten, który daje się pospolicie widzieć, iż handel źle idzie, a rola jeszcze gorzej. Żydzi naówczas zabierają mieszczan obowiązek i zyski, i naród ten przewrotny, bezwzględny a chciwy, tak dalece miasta nasze opanował, iż sami wszystko posiadają, a wypędzeni na przedmieścia dawni obywatele, ani chłopci, ani mieszcianie, w ubóstwie i nędzy, czcze tylko noszą nazwisko stanu swojego.

Nie z innej nad tę przyczyny rzemiosła i kunszta w kraju naszym upadły: jedynie zyskowi handlowemu oddane żydostwo, ku rzemiosłom się nie sposobi, a kunsztów nie zna. A choćby się chciało do nich garnać, wielu z nich, jako to malarstwa i snycerstwa, z przepisów religii swojej chwycić się nie śmie. Żeby więc mogli się przynajmniej w niedostatku handlu wzmacniać mieszcianie! Ale nieczułość panów i na

prawa ludzkości, i na swój własny zarobek, tamuje źródła dobroczynności, któreby wzmagaly obywatelów ich miasteczek. Zdobyć się nie może ubogi na pierwiastkowe w rzemiosłach i kunsztach zadatki, i dla tego iż wsparcia nie mają, częstokroć ci, którzyby pęzlem, lub dłótem i siebie wzmogli, i krajowi nadalili sławę: sponiewierani w nędzy, też same ręce, któreby ich uczyniły nieśmiertelnymi, podłej pracy poddawać muszą.

Co się mówiło o kunsztach i rzemiosłach, tem bardziej jeszcze do nauk służy: i tych lubo są szkoły niepłatne, bez kosztu poprzedniczego nabyć nie można; żalują go miast posiadacze, i ta ich oszczędnej nieczułości korzyść, iż dając podupadać mieszczanom, własności swojej czynią krzywdę.

Potrójne w przeciągu dwóch mil miasteczka, nie byłyby zbyt blizkie we Włoszech, gdzie bliżej jeszcze siebie są częstokroć dość spore miasta; ale ludności tamtego kraju, handlu i przemysłu z naszym równać nie można. Wsi nie znają, bo grunta zadzierżawione, albo w rękę właścicieli tak są urządzone, iż każdy w obrębie swoim ma dom i folwark dziedziczny: tak albowiem jak u nas, chłopów do gruntu przywiązanych nie masz.

V. Nocleg mój był terminem podróży Księdza Plebana: że w miasteczku, jak mówił, dobrego stanowiska znaleźć nie było można, wraz z nim zajęchałem na plebanią. Przyjęci byliśmy od poważnego staruszka, który nas do domu swego szczupłego wprowadzie, ale dosyć porządnego zaprowadził. Gdy odszedł od nas, chwaliłem gospodarza ludzkość i ochędóztwo. Mylisz się WPan, rzekł mój towarzysz: jest to wikary tutejszy; pleban niedawno księdzem

został. Więc na wspak widzę rzeczy są tu ułożone, rzekłem. Tak jak i indziej opowiedział. Rzadko cnota i przymioty znajdują nagrodę: szczęście zwyczajne sobie czyniąc igrzyska, zdaje się w tem największe mieć upodobanie, iżby tak nie czyniło, jak czynić się należy.

Poważny ten starzec, który nas w szczupłości swojej mieści, od lat trzydziestu kilku przy tym kościele siedząc, już pod trzecim zostaje proboszczem, a sam jakiegokolwiek, choćby najlichszej plebanji, doczekać się nie może. Przed rokiem posiadacz tutejszy umarł: wszyscyśmy rozumieli iż powszechnie od wszystkich, szczególnie od kolatorów szacowany, miejsce, na które zasłużył tylu lat przeciągiem, osiedzie. Z boku zaszła rekomendacya, nieznanego i nam i kolatorom młodzieńca, jeszcze święceń wyższych nie mającego, przemogła trzydziestoletnie starania i prace. Przyjął ze zwykłą cnotliwym umysłem spokojnością cios wielce dotkliwy, i jeszcze się w nim zamiast odrazy, powiększyła żarliwość ku chwale Bożej.

Nie uważają kolatorowie, i lekko sobie ważą nadawanie, które im prawo powierza, urzędów duchownych, a od ich dobrego wyboru, zawisło uszczęśliwienie poddanych, gdy dobrych im nadają plebanów. Przeciwnym sposobem wielkie ukrzywdzenie i szkodę czynią, kiedy albo nie umiejący, co umieć powinni, albo nie tak czyniący, jak uczą, albo nie pilnujący owieczek swoich Pasterze, nagrodę biorą, a pracować nie chcą. Urząd plebana szacowny jest, stan poważny, i tak istotnie wpływa w uszczęśliwienie wielu, iż każdy rząd państwa doglądać tego powinien, iżby wybieranie na ten dostojny stopień, było jak naju-

ważniejsze. Być zaś nie może, kiedy się za cudzem zaleceniem kolatorowie ugodzą, albo uwiedzeni nieprawem do krwi swojej przywiązaniem, dają spokrewnieniu, co się cnocie należy.

Te były uwagi i rozmowy z Księdzem Plebanem, gdy ów staruszek Wikary wszedłszy do nas, zaprosił na wieczerzą, dodając, takową, na jaką się ubóstwo moje zdobyć mogło. Nie była wprawdzie dostatnią, ale porządnie, czysto i smaczno zrobiona. Postawione było wino, i tego skosztowawszy, gdyżśmy znaleźli wcale dobre, okazałem zadziwienie. Postrzegł to staruszek i rzekł: łaskawych to parafianów zapomożenie, mój stan na takie wydatki nie wystarcza. Znajomy tu od lat dawnych nie mogę się skarżyć, iżby mi na wygodzie brakło, o dostarczają mi jej, nad moje zasługi parafianie, i tym sposobem, jakem zaczął, resztę wieku mojego, na tymże stopniu, na którym mnie Opatrzność Boża mieć chciała, dopędzę.

Po kolacyi, gdy nas gospodarz odszedł, pytałem się Księdza Plebana, coby była za przyczyna, że tak dawno służąc kościołowi, nie mógł się plebanji doczekać. Bo umiał jej być godnym, a nie umie natrętnie prosić, odpowiedział. Cnota skromną jest i mało o sobie trzyma: trzeba więc ją prawie przymusić, żeby była szczęśliwą. Nie raz wakowały plebanije: nowin nieciekawy późno się dowiadywał, a dowiedziawszy się, nie śmiał być naprzykrzonym. Stało się więc, iż go inni ubiegali u Kolatorów, a ci, choć mu byli obiecali, iż o nim nie zapomną, skoro im zszedł z oczu, wypadł i z pamięci. I tak, co się jemu, lubo godnemu, ze wszech miar należało, inni, choć nierównie mniej od niego godni, dostali, tak jak teraz świeżo własny jego Proboszcz.

Zapisałem sobie cnotliwego staruszka imię i nazwisko, i mam teraz czułą sercu mojemu pociechę, żem mu usłużył skutecznie, gdyż na dobrej plebanji jest osadzony.

VI. Obudziła mnie przede dniem jeszcze nadzieja powitania Pana Podstolego: pamiętny jednak na jego przestrogi, lubo tylko cztery mile mając, mógłbym być zjechać na obiad, zatrzymałem się z popasem o milę od domu jego. Żłem sobie poradził w wybraniu miejsca, że jednak dzień był pogodny, nie wchodząc do pustej prawie karczmy posiliłem się naprędce; a gdy i konie dostatecznie odpoczęły, puściłem się w dalszą podróż, i postrzegłszy zdaleka dom przyjaciela, poprzedniczą zasilony byłem nadzieją słodkiego użycia towarzystwa jego.

Stanąwszy przy karczmie dowiedziałem się, iż był w domu: gdym szedł ku grobli, szczęsne zdarzenie dało mi go znaleźć na temże miejscu, i tak właśnie przybranego, jakem go był najpierwszy raz oglądał. Zaprowadził mnie do domu, a po przywitaniu wzajemnem i z gospodarzem i z domowemi, odprowadzony byłem do tychże pokojów, w których już dawniej przemieszkiwałem,

Dawszy wprzód czas do umieszczenia się w stancyi i ułożenia rzeczy, Pan Podstoli odwiedził mnie. Opowiadałem mu wszystkie zdarzenia mojej podróży, to najmilsze, żem Panią Podkomorzyną poznał. Żałuję wielce, żem nie był ostrzeżony o tych nawiedzinach, rzekł Pan Podstoli: byłym tam zjechał, zwłaszcza, iż się właśnie do mojej siostry wybieram. Lubo mnie z nią krew łączy, bez pochlebstwa powiedzieć mogę, iż rzadki ze wszech miar daje z siebie przykład: chlubię się więc z tego, żem jest jej bratem. Lubo

nie zawsze jesteśmy podobnego zdania, co się popolicie między rodzeństwem trafia, bynajmniej to wzajemnemu przywiązaniu nie szkodzi: a że starsza w wieku, i dama, choć mi się czasem zdaje, iż ja mam po sobie prawdę, ustępuję jej niekiedy, co się z jej strony dość rzadko trafia; ale też częściej zgodzimy się na jedno, niż inne rodzeństwa.

Gdym dalej opisując podróż zastanowił się nad ową nędzną karczmą, gdzie ostatni popas odprawił: Nie dziwuj się WPan temu, rzekł Pan Podstoli: każda wieś, gdzie wielu panów, złą być musi, a co sąsiadom przykro, rzadko wieloracy dziedzice, i z sobą i z nimi są w zgodzie. Przegradzają mnie na szczęście od tej wsi cudze grunta, i byłbym już dawno wieś, do której te grunta należą, kupić, gdyby nie miała tak złego sąsiedztwa.

Za jedną z najpierwszych przyczyn złego stanu wsi naszych kładę, mówił Pan Podstoli, częste ich na różne części podziały. Po ojcu, właścielu jednym, zostające dzieci, koniecznie się przy pierwiastkowym dziedzictwie chcą utrzymać, na tyle części, ile ich jest, majątność ojczystą dzielą. Ztąd więc zamiast jednego, dwa albo trzy dwory, tyleż folwarków, a zatem i karczem i browarów być musi. Drobniejają z czasem i te części, aż nakoniec pełna wieś dziedziców, i z imienia tylko szlachcic, staje się w istocie chłopem.

Rozerwane na dwie, trzy, lub więcej jeszcze części gospodarstwo, nie może być dobre: ubóstwo się w udziały zakrada, a zatem niemożność; do tego nakoniec przychodzi, iż to, coby jednemu coraz więcej zysku przynieść mogło, ledwo kilku wyżywić zdoła. Budynki czy mieszkalne, czy gospodarskie,

nie mogą być dobrze utrzymane przy szczupłym majątku, drogi publiczne tem bardziej, a karczmy zazwyczaj złe, choć tylko jedna we wsi, pomnożone według panów, przytulenia podróżnym dać nie mogą. Na nieszczęście przywiązuje się zwyczajnie do takich właścicieli przesąd, iż się pierwiastkowego siedliska, choćby było najszczuplejsze, żaden puścić nie chce: póty się więc dzielą, póki tylko dzielić się mogą, i nakoniec każda prawie grzęda ma swego osobnego dziedzica.

Co więc szlachectwo w przodkach, wyłączając je z pospolitego gminu, było nagrodą następcom, w gminne je podając prace i obowiązki, staje się szkoda i karą, jak gdyby na nią zasłużyli. Przeprzeć ich jednak choć w oczywistości nie można, cierpią z ubóstwem wszelkiego rodzaju dolegliwość, a jednak się od gniazda pierwiastkowego żadnym sposobem oderwać nie chcą. I chyba głód, lub przymuszająca konieczność potrzeba, do tego ich zniewoli, iż się z ulubionego miejsca wynoszą, ze stałem jednak zawsze przedsięwzięciem, iż się za pierwszą porą sposobną do niego powrócą.

VII. Wyszliśmy do ogrodu i zastałem go znacznie powiększonym: cała prawie część nowa była na wzór angielski. Drzewa kształtnie a dogodnie na tem miejscu posadzone, sprawiały piękne widoki; pomiędzy niemi były gdzieniegdzie pięknym darniem okryte łąki. Strumyk biegnąc po kamyczkach, mruczał, szerokie zaś ścieżki nie nadto zagęszczone i kręte, dawały sposobność do miłej przechadki. Usiedliśmy w cieniu drzew rozłożystych, a Pan Podstoli tak mówić począł. Jak widzę, i miejsce i rozrządzenie podoba się, ale ledwobym nie zgadł, co WPan

myślisz. Przypominasz sobie dawne nasze rozmowy, a więc i to: iżem nie bardzo tym, które zowiemy Angielskimi ogrodami, sprzyjał, a teraz go u mnie oglądasz.

Niestateczność, prawda, jest naganną, mówił dalej: ale przestaje nią być, i owszem może być ku pochwale, kiedy z powodu dobrego pochodząc, użyteczne skutki przynosi. Widzisz WPan wprawdzie pozór modnego ogrodu, nie jest jednak dla samego kształtu. Trzeba było ogrodowi mojemu, dla braku owoców, rozszerzenia: chcąc modę zgodzić z użytkowaniem, rodzajne drzewa zamiast sadzenia w prost, kładłem w ziemię takowym sposobem, iżbym miał z nich gdzieniegdzie podobieństwo gaików i lasków. Co miało być prostą kwadraty czyniącą ulicą, stało się ścieżką, a strumyk tak, jak był na swoim miejscu został. Łączki nową przywdziały postać, i nie przeszkadza to trawie, iżby tak, jak przedtem nie rosła.

To więc co WPan zowiesz angielszczyzną, jest sadem; żebym jednak dogodził sąsiadom, dałem mu kształt nowy, i niechający chcąc się innym podobać, samem sobie dogodził, a z tego się teraz cieszę, że się ten mój wieśniacki wynalazek i WPanu spodobał. Oprowadzał mnie zatem wszędzie, i poznałem, iż wszystkie drzewa były rodzajne, tak zaś kształtnie i porządnie zasadzone, iż różnaitością zieleności liścia, kwiatu, owocu, wzrostu i gałęzi, czyniły skład miły, zbliżający się zupełnie do owej ozdobnej, i poważnej w wymiarach i kształcie prostoty, którą dziełom swoim nadaje przyrodzenie.

Pokazywał mi gdzieniegdzie drzewa niektóre cudzoziemskie Pan Podstoli: te rzekł, mniejby się

zdały potrzebne w ogrodzie na pożytek rozrządzonym, ale w niewielkiej liczbie znajdują się, a odmianą dodają wdzięku. Każde z nich nazwisko swoje na sobie nosi, dla tej przyczyny, iżby mógł przechodzący powziąć o ich rodzajach wiadomość: żeby zaś i to wiedział, skąd pochodzą, przy nazwisku kraj, z którego są, wyraziłem.

Po odjeździe W Pana ztąd; mówił dalej Pan Podstoli, żeś mi nie raz czynił wzmiankę o terażniejszych ogrodach, luboś mi je był dostatecznie opisał, że jednak w takowych okolicznościach, najlepiej o rzeczach oczy sędzić mogą; nie mając podobnych widoków w okolicy, gdym był w drodze, umyślnie zboczyłem, abym ogród dawo już tym kształtem założony i osadzony, widział. Nowość, wspianiałość i dobre rozporządzenie podobały mi się wielce.

Zabawiłem więc dni kilka, a poznavszy się z ogrodnikiem, dość nabrałem wiadomości o sposobie sadzenia, utrzymywania i obchodzenia się z drzewy i roślinami, które tam były. Że zaś miał i sposobność i pozwolenie używać nasion i szczepów, dał mi niektóre, inne w czasie przysłał, i to było przyczyną założenia, zasadzenia i rozmnożenia, jak W Pan widzisz, tej nowej części mojego ogrodu. Zrazu śmieli się ze mnie sąsiedzi: jak dalej postrzegli, że to i potrzebie i użytkowi i zabawie dogadza, jęli się tego sposobu zasadzania, a nawet i nasz Ksiądz Pleban, który, gdym mu wśród drzew sadu jego porobił ścieżki, w dwóch dniach ogród Angielski z wielką pociechą u siebie zobaczył.

VIII. Właśnie postrzegliśmy zbliżającego się do nas; — o W Panu też była wzmianka Mci Księżę ogrodniku Angielski, rzekł, śmiejąc się Pan Podstoli:

— Ale, i jaki jeszcze zemnie ogrodnik, rzekł Ksiądz Pleban, witając mnie, co przedtem ledwo kiedy do sadu szedłem, teraz dwa, trzy, a czasem i cztery razy do ogrodu mego Angielskiego chodzę: przedtem śliwki trząsałem, a teraz akacye zbieram i jugulansy. Ofiarował zatem i Panu Podstolemu i mnie kilka kwiatów zeszłej u siebie akacyi czerwonej, którą *Robinia hispida* nazywają. I tak tedy, rzekł Pan Podstoli, obracając się do mnie, przerobiłeś nas WPan na botanistów, i widzisz, z jaką żarliwością wypełniamy rzemiosło nasze.

Szczodrobliwość Księdza Plebana', użyczającego nam pierwiastków kwiatu drzew swoich, gdyśmy uwielbiali, rzekł Pan Podstoli: tem większej chwały jest godna, im rzadsza w ogrodnikach. Zdaje się być przywiązana bardziej jeszcze nad inne do tego kunsztu chciwość i zazdrość. Posiadacz kwiatów z boleścią u sąsiada lepsze widzi, i zazdrości mu takowego plonu. Stara się więc, ile możności; ażeby jeżeli przejść go nie może, przynajmniej się z nim zrównał; do tego żeby doszli w ogrodach kochający się, przez chciwość gotowi są i na kradzież odważyć się niekiedy: a dla zazdrości tego, co mają, użyczyć nie chcą,

Powiadają o jednym holenderskim ogrodniku, który mniemał, jakoby sam tylko posiadał gwoździk czarny, iż gdy się dowiedział, że się w innem miejscu podobny znajdował, jechał tam umyślnie i kupił go za tysiąc złotych. Każdyby rozumiał, iż szacowną cebulkę obok swojej posadził: zgniótł i zdeptał dla tego tylko, iżby jego jedyną była. Żadenby się z nas podobno na tak heroiczne głupstwo nie zdobył.

- Powieść jednak ta, czyli zmyślona, czy prawdziwa, oznacza, do jakiego stopnia przyjść może dziwactwo bogatych próżniaków, byleby tylko wymysłom swoim dogadzać mogli. Zdaje się z pierwszego wejrzenia chciwość i zazdrość, do kwiatów i roślin tylko ściągająca się, mniej zdrożna: jest jednak godna nagany, nie tak z rzeczy, jak z pobudki, z której pochodzi, i ze skutków, które wieść za sobą może. Przyzwyczajony zazdrościć kwiatów i roślin będzie zazdrościł ogrodu, iż większy od tego, który ma. Od ogrodu przyjdzie chęć do domu, od domu, do majątności, a coraz dalej się wzmagając, rozpostrze się do wszystkich rzeczy, których nie mamy, a inni posiadają; albo choć i są u nas, u drugich mogą być lepsze.

Szukać sposobów nieprzystojnych, iżby rzecz cudzą sobie przyswoić, zawsze jest podstępem i kradzieżą; nie usprawiedliwia się ona tem, iż się rzecz mniej zdatna urywczoby bierze: dość na tem że sobie cudzą własność przyswajam, iżbym podpadł winie. A nawet rzecz z innych miar obojętna, jako to kwiatek lub drzewina, wedle sposobu myślenia posiadacza, nabywa szacunku; ktoby owemu Holendrowi czarnego gwoździka cebulkę wziął, mniemałby może, iż małą mu szkodę czyni, a przecież to, co wziął, kosztowało posiadacza nie mało. Dajmy to, iż rzecz wzięta nie wiele kosztuje posiadacza, lecz mu się wielce podoba, i jeżeli tak się przyzwyczaił, iż bez niej się obejść nie może, wszystkie te okoliczności zwiększają stratę, a zatem winę tego który się jej staje przyczyną.

Dobry nam dał przykład w kunszcie naszym ogrodniczym Książdz Pleban, gdy nam tak hojnie pier-

wiastków płodności ogrodu swojego angielskiego uży-
cza; a w tem użyczeniu potępia skąpstwo posiadac-
ców, którzy dla tego tylko, iż aby mieli, czego u
drugich nie masz, tak są nieużyci, iż się od nich w
niczem zasilić nie można. Sami sobie tak działając
czynią krzywdę: bo gdy się inni bez nich wzmogą,
a czasem i na przekorę więcej nierównie nad nich
dostaną i zbiorą, trudno się im naówczas spodzie-
wać cudzego zapomożenia, gdyż sobie do cudzej do-
broczynności nieużyta odmową zagrozdili drogę.

Nierozumiej WPan, rzekł do mnie się obracając
Pan Podstoli, iżeśmy się zmówili z Księdzem Pleba-
nem, i umyślnie tę scenę gramy, iżbyśmy W Pana
bogatszego od nas, do szczodrobliwości nieznacznie
wiedli. Rzecz i rozmowa przypadkiem się nadarzyły;
jeżeli nas jednak WPan w ubóstwie naszym wspo-
módz raczysz, upewniamy, iż nie uznasz odmowy, a
zyskasz wdzięczność.

IX. Gdyśmy z ogrodowej przechadzki już pod
wieczór powracali do dworu, właśnie też niezadługo
moja żona powróci, rzekł Pan Podstoli. Pytałem
się, gdzie była w gościnie? Na pańszczyźnie, rzekł,
u naszej sąsiadki. Jest to z innych miar szacowna
osoba, grzeczna, uczynna, przyjacielska, ale tak do-
tkliwa i nieużyta w ceremoniale, iż gdyby ją była
w tych dniach nie odwiedziła żona moja, mimo kil-
kunastoletnią zażyłość, uczynilibyśmy sobie z niej
nieubłaganą nieprzyjaciółkę. Zbyt wielka a nałogi-
giem jeszcze zmocniona czułość, dręczy ją bezprze-
stannie, w podejrzeniach ustawicznych zostaje, każde
słowo jest u niej przymówką, każdy giest, spojrzenie
nawet pośmiewiskiem, naigrawaniem i wzgardą.

Cięży sama sobie równie, jak drugim: jednak dla

jej dobrych przymiotów i serca dobrego, wszyscy ją i dla niej cierpieć musim. Co miesiąc prawie nas odwiedza, i już naówczas gotujemy się na jej przybycie, żeby za pierwszym wstępem coś zdrożnego u nas nie postrzegła. Zbytne uszanowanie gniewa ją, przyjacielska poufałość obraża. Środek więc ledwo podobny do zachowania, utrzymywać należy. W tej mierze i nademnie i nad wszystkich nie tylko sąsiadów, ale też jej domowych, szczęśliwsza żona moja, do takiego stopnia względów jej przyszła, iż przyzwyczajwszy się zupełnie do jej sposobu myślenia, już się nie uczy tak, jak my, jak z nią postępować należy. Zachowuje jednak ściśle raz ustanowione przepisy nawiedzin; wie i kiedy, i jak do niej przyjeżdżać, jak się w jej domu obchodzić, i kiedy odjeżdżać. A że wszystko w tamtym domu dzieje się z nieodmienną nigdy punktualnością i w ściślejszym czasie, najdalej za półgodziny będzie miała miłą dla siebie satysfakcyę, przywitać w domu pożądanego gościa.

Przepowiedzenie Pana Podstolego ziściło się; wkrótce ujrzeliśmy przyjeżdżającą Jejmość. Po przywitaniu spytana, jak zastała Panią Starościnę? rzekła: nie zupełnie w dobrym humorze, i przyznała mi się, lubom się o to nie śmiała pytać, iż stary podstarośći choć nigdy jedenastej nie uchybił, opowiadając co się w gospodarstwie dzieje; dziś niewiedzieć z jakiej przyczyny, ale najpewniej dla tego, iż późno w pole się wybrał, nie przyszedł, aż o trzech kwadransach na dwunastą. Tak to, rzekła z westchnieniem, zawsze z łaski naszych ludzi musimy cierpieć; ale jednakowo kiedy to codzień prawie coś się

podobnego nadarza, życie nakoniec staje się niemiłe dla ustawicznej zgryzoty i umartwienia.

Zaczęła zatem opowiadać insze dolegliwości, i trwała podobna rozmowa aż do obiadu. Szczęściem kucharz dogodził, jam też chwaliła: przestała zatem narzekać, nastąpiła wesołość, bawiłyśmy się dobrze przy obiedzie. A gdyśmy wstały, kazała powiedzieć podstaroścemu, iż choć się opóźnił, już się na niego nie gniewa; jednak dołączyła ostrzeżenie, żeby pamiętał na to, iż trzeba przychodzić do dworu o godzinie jedenastej, a lepiej i przed jedenastą: może albowiem zaczekać w przedpokoju, póki godzina nie wybije.

Odeszła Pani Podstolina. Zastanowiliśmy się nad sposobem myślenia owej sąsiadki, co dało wstęp do rozważania, jak to i przy dobrych przymiotach, mieszczą się częstokroć w ludziach takowe wady, które ich przykremini, a czasem i nieznośnemi czynią w posiedzeniu.

Dobre jest i wielce chwalebne, stałe rozłożenie czasu: ale żeby go do minut przywiązywać, i martwić się nieszkodliwem jego skróceniem, lub przedłużeniem, jest to słabość politowania godna. Dość mamy przykrości w życiu, mówił Pan Podstoli, i jakby były niedostarczające, nowe jeszcze do naszego umartwienia stwarzamy. Nie zrozumianem, a przeciwnem wcale sobie działaniem, o nic się bardziej nie staramy, jak abyśmy sobie dogodzić mogli, a razem wysilamy się na to dziwactwem naszym, iżbyśmy zamiaru upragnionego nie doszli. Nie możemy więc winować stanu i okoliczności, ale bardziej nas samych, iż z tego co mamy, nie umiemy i nie chcemy korzystać.

To co się sąsiadce naszej przydarza, mówił dalej Pan Podstoli, każdemu z nas zdarzyć się może, byleśmy się dali uwieść zbytnej czułości naszej, zastanawiając się nad tem wszystkiem, co się z nami dzieje i nas otacza. Znałem jednego, który tak się zakochał w słońcu, iż skoro go wstawszy z łóżka nie ujrzał, przez dzień cały zrzędził i był niespokojny. Chciał on naprawić przyrodzenie, iżby codzień dla niego świeciło, że zaś na owem świeceniu szczęście swoje zasadził, większą życia swojego połowę bez nadziei zlepzenia, nieszczęśliwą uczynił.

X. Według zwyczaju wyszedłszy rano z Panem Podstolim, gdyśmy się po grobli przechadzali, a jam przygody podróży mojej opowiadał, uczyniłem wzmiankę o nowem rozrządzeniu domu i ogrodu dziedzica miasta, przez które pierwszy raz przejeżdżałem.

Syn to bardzo zacnego człowieka, rzekł Pan Podstoli, i żał się Boże, iż nie wstępuje w ślady ojca swojego; był to mój dobry przyjaciel, i częstośmy się odwiedzali. Drugi rok już temu, jak życia dokonał, zostawiwszy tego jedynaka syna w bardzo dobrym stanie: oprócz albowiem tego miasteczka z kilką wsiami, insze jeszcze dobra pozostały. Że był syn jedynak, pieściła matka, czeladź od niemowlęctwa, zwała go panem, a ojciec zapomniawszy, iż z ubogiego przez dowcip i pracę został majątnym, chciał wstępować w ślady panów, i skoro domowe ćwiczenia skończył, wysłał go do cudzych krajów na dalsze nauki.

Trzeba było młodemu panięciu guwernera: narodził się zalecony od jednej świeżo z miasta przy-

byłej sąsiadki, grzeczny, hoży, modny, i dość jeszcze młody kawaler: który, jak mówił, nie dla potrzeby, ale przez żarliwość dla kraju w którym się był bardzo pokochał, aby mu jak najużyteczniejszego obywatela usposobił, przyjął ciężar brać na rok 6000, i włączyć się darmo po za granice. Uwierzył mój przyjaciel i sąsiadce i kawalerowi, a mnie dać wiary nie chciał, który podróż zagraniczną odradzałem, albo przynajmniej chciałem, iżby się była przewlekła, póki chłopiec dojrzałszej pory wieku nie dojdzie: ale nadaremne były starania i uwagi moje.

Wysłano panicza do cudzych krajów, a pan guwerner od tego, na czym był powinien skończyć, zaczął, a skończył, od czego miał poczynać. Objechali wprzód Niemcy, Włochy, Francją, a potem przyjechawszy do Anglii, osiedli w Londynie. Pielgrzymstwo trwało lat dwa, a w trzecim wzięli się do nauk: w półroku potem umarł ojciec, panicz porzuciwszy i Muzy i guwenera, z wielkim pospiechem zawitał do domu, i zaczął gospodarstwo od burzenia domu i ogrodu ojca swojego.

Oglądałeś WPan rozrządzenia nowego początku: teraz się znowu za granice wybiera, jak mi sam powiadał, dla sprowadzenia angielskich koni, które na wyścigi biegają. Więc tu był u W Pana, rzekłem: bardzo rzadko w domu przebywa, ponieważ latem do wód jeździ, a na zimę w mieście mieszka. Przyjechawszy do domu, ogląda, co ma jeszcze rozrzucić, ustanawia, jak natychmiast urządzać i stawiać, rzemieślników sprowadza, i doświadczyłeś WPan, jak są biegli: drogi prostuje i zasadza, maluje mosty na których załamałeś się WPan. Zgoła cały zatopiony w odmianach, chce nam dać przykład, jak to

według prawideł nowych, gospodarstwo prowadzić i dom urządzić należy.

Wkrótce po pierwszym swoim przyjeździe był u mnie: gdyśmy siedli do stołu, a obaczył postne potrawy: WPan widzę, masz upodobanie w rybach, rzekł. Nie w rybach odpowiedziałem, ale w pełnieniu obowiązków: są to dni krzyżowe, w których prosimy Pana Boga o zapomożenie i obfitość plennego żniwa i łączymy post z modlitwą. — Nie wiedziałem o tem, rzekł: w Anglii tych postów nie masz, a mój kucharz takich potraw gotować nie umie. Przyjmijże WPan innego, rzekłem, albo niech się ten przyprawiać ryby nauczy. Nie podobała się ta rada gościowi, i zaraz po obiedzie odjechał, zapewne z postanowieniem, iżby nie wrócił: jam też go pożegnał, kontent żeś się go pozbył.

W innych krajach, mówił, dalej Pan Podstoli, ryby są dobrym przysmakiem, u nas młodzież się niemi brzydzi. Jedliby je z ochotą, gdyby były zakazane: bo ich dla tego nie używają, iżby okazali śmiałość animuszu, gdy przykazami kościoła gardzą.

XI. Pytała mnie Pani Podstolina, czym był w jej ogrodzie. Niewiedziałem co na to odpowiedzieć; gdyż rozumiałem, iż innego ogrodu nad ten, którym odwiedził, nie było. Ale mnie wywiódł z tej niepewności Pan Podstoli mówiąc: zostawiłem żonie mojej popisywanie się z jej zasadzeniami, i dla tego W Pana tam nie wiódł. Szliśmy zatem w drugą stronę tej części, gdzie były Angielskie przechadzki; i podobne tamtym obaczyłem, z tą różnicą, iż zasadzone były morwowemi drzewami.

Nie obaczysz tu W Pana takich odmian, jak w tamtym, rzekła Pani Podstolina. Jak bowiem mój mąż

z owocowych gaiki zasadzał, tak ja jeden tylko rodzaj drzew, sposobny do żywienia robaczków jedwabnych w całym tem przeciągu rozmnażam. Były już drzewa dość wzrosłe, i rozmaitem gałęzi rozpostarciem przyjemny sprawiały widok. Ze tych drzew najwięcej w Chinach się znajduje, domeczek, do którego dochodzimy, tamtejszą ma postać; i to też w sobie zamyka, do czego drzewa służą.

Udaliśmy się zatem do owego domku: i z pierwszego pokoiku, który ku odpoczynkowi urządzony, na około miał Chińskie sofy, weszliśmy do dość sporej na tyle izby, gdzie na półkach usłanych liściem, były rozłożone już wzrost biorące, jedwabne robaczki. Rzemieślnicy to moi, rzekła Pani Podstolina, a tem lepsi, iż wiele pracują, zarobek przynoszą, a strawa ich bez kosztu. Nie bez przemysłu jednak, dodał Pan Podstoli: inaczej bowiem utrzymałby się nie mogli, gdyby im morwowego liścia nie dostarczano; to też żeby je mieć w dostatecznej mnogości, drzewa takowe zasadzać i pielegnować należy. Liść zbierać w czasie, i świeży dodawać ku karmieniu, co wielkiej pilności i starania wyciąga, zwłaszcza, iż robaczki z natury swojej są żarłoczne, a że słabe, głodu długo wytrzymać nie mogą.

W gorących krajach, mówił dalej, cała około jedwabiu praca, zbierać z drzew zawite pączki, gdy z nich przeistoczone na motyle, rzemieślniki jedwabiu wylecą. W zimnych krajach, co przykrość powietrza ujmuje, przemysł z pracą zastępować musi. Trzeba się więc ciągle zakrzętać rzemieślnikami, rzemiosłem, a dopiero się w jedwabiu skutek i nagroda pilnego starania okaże. Już z niej korzysta Jejmość; rok przeszły kilkadziesiąt funtów jedwabiu przyniósł,

i kto wie, czy coraz pomnażającym się plonem nie zdobędziemy się na adamaszki.

Żartujcie WPanowie, rzekła Pani Podstolina, jak się im podoba, nic mnie od mojego przedsięwzięcia nie odwiedzie. Widok pierwszego jedwabiu z mojego założenia, tak mię ucieszył, iżem w tem samym uczuciu znalazła nagrodę. Praca w dochowaniu moich rzemieślników nie jest wielka: ja się prawie sama z mojemi córkami nią zatrudniam, i nie przeszkadza bynajmniej innym. Skutek, nie pochlebiam sobie, iżby miał dosięć do adamaszków, albowy przynajmniej długo na to czekać potrzeba; miło jednak nam patrzeć na to, gdy się z własnego jedwabiu na coś zdobyć potrafimy. Pierwsza ofiara poszła na chwałę Pana Boga, jak już dawniej mąż mój WPanu powiedział. A potem i o mnie też W Pani nie zapomnisz, rzekł Pan Podstoli. Proszę tylko nie żartować z mojego gospodarstwa, a naówczas będziesz niego korzystał.

Przestaliśmy na zakazie i na obietnicy, a Pan Podstoli tak mówić zaczął: Prawda, iż nie jest istotną własnością kraju naszego ku północy zmierzającego, jedwab, jednakże możemy go sobie przywłaszczyć. Przemysł i praca, jak się już namieniło, dość nam obficie jedwabiu użyzyć może. Że zaś takowe rękodzieła wydatków znacznych nie potrzebują, a korzyść przynoszą, oprócz celu zabawy miłej, mając w sobie istotną użyteczność, wprowadzone i od rządowej zwierzchności nagrodzone być powinny.

Drzew morwowych mamy i mieć możemy dostatkem, zwłaszcza w częściach południowych krajów: ogrody niemi, drogi publiczne, cmentarze zasadzać można; i wtenczas i cieniem, i owocem i

liściem staną się zdatne. Jedwab wprawdzie nie jest tak cienki, jak w krajach ciepłych, ale też doświadczono, iż jest mocniejszy, a zatem wielce zdatny w materyach do pierwszego wątku, na którym się inne stanowią. Przykład pogranicznych krain, równie zimnych, albo mało cieplejszych od naszych, zachęcać nas ku naśladowaniu chwalebnemu powinien; a naówczas kraj się będzie zdołał drzew tych zasadzeniem, a handel się pomnoży i rękodziela. Zamiast więc żartowania, dziękować i być wdzięcznymi tym powinniśmy, którzy tak chwalebne dzieło rozpoczynają.

XII. Chodząc poza wsią z Panem Podstolim, postrzegłem wśród pól zaoranych gdzieniegdzie świeżo zasadzone drzewa: przywiązane albowiem były do palów, i z dołu, iżby im nie szkodziło bydło, obwarowane tarniem. Są to morwy, rzekł zapytany odemnie, dla jedwabiu Jejmościnego, a gdy wzrosną używać będą cienia w odpoczynku spracowanym rolnikom. Odbieramy pożytek z poddanych naszych w pracy, a niedosyć wchodzimy w jej przykrość: trzeba ją, ile możności, słodzić. I dla tego zdało mi się gdy w tem położeniu schronienia w upałach mieć nie mogli, posadzić drzewa, żeby w cieniu ich odetchnąć i ochłodzić się mieli sposobność.

Ganili tę moją uczynność sąsiedzi, mieniając, iż chłopów rozpieszczę; zarzut osobliwy, jakby cień po ciężkiej pracy w upale mógł być pieszczotą. Wytrzymalsi są, prawda, od nas, bo ich nędza zaprawiła, ale czyli dla tego nędzy oszczędzić im nie wolno? Wytrzymali są prawda, ale ta wytrzymałość słabi ich z czasem, i ztąd pochodzi, iż rzadko, nie mówię, tłustego, ale nawet pomiernej otyłości chłopca znaleźć, a pospolicie twarze ich są wybladłe,

zmarszczone i suche. Oszczędzić im więc wytrzymania, a zatem nędzy, jest to oddać hołd ludzkości, a razem przy tym powinnym obowiązku, dogodzić własnemu naszemu interesowi. Pracownik czerstwy w dwójnasób pracować może, a wdzięczność za wzgląd czułego pana, dodawać mu będzie coraz większej ochoty, i pokrzepi siły jego.

Jak rolnikom wśród pola, mówił dalej Pan Podstoli, podróżnym przy drodze opatrzyłem chłód i schronienie; i od tego, jak WPan widzisz, są gdzie-niegdzie osadzone dwa, albo trzy razem drzewa, a czasem ich i więcej. Ze sprowadzonych umyślnie kamieni sporządziłem siedzenia, iżby tem wygodniej odpocząć mogli; gdybym był albowiem postawił ławy, albowy je zepsuli podróżni, albowy w czasie zimowym poszły do pieca, a tak wolałem kosztu nie żałować, a rzecz uczynić trwałą.

A czyliby nie było wygodniej i okazalej, rzekłem, gdyby droga, którą tu dość prostą widzę, obsadzona była drzewy w całym swoim przeciągu; naówczas sporządzone kamienne ławy, służyłyby do spoczynku, cień zaś byłby i dla odpoczywających, i dla tych którzyby szli, lub przejeżdżali. Byłoby okazalej, rzekł Pan Podstoli, i wygodniej co do cienia dla podróżnych, ale z innych miar ze szkodą, i właściciela i tych, którzyby byli w drodze. Cień ustawiczny od drzew niedaje sposobności promieniom słonecznym przedzierać się przez liście, a zatem po deszczach, zwłaszcza ciągłych, na wiosnę i w jesieni, wysuszać błota. Więcej te nadają pracy koniom, czynią przykrość podróżnym i szkodzą powozom, niżby okazałość, albo wprost ciągnięte ulice ucieszyć i bawić mogły.

Przeniósłem więc użytek nad pozór, ażeby się przejeżdżającym to u mnie nie stało, co samemu WPanu, gdyś do pierwszego miasteczka w swojej podróży wjeżdżał. Zasadzone wciąż przy drogach drzewa, zbyt ni cień dają przyległemu polu, a zatem przeszkadzają bujności zboża; i to jeszcze uważać należy, iż dając sposobność gnieźdzenia się ptastwa w rozłożystych gałęziach swoich, sprowadzają zewsząd szkodliwych ziarnu wyjadaczy.

Zmniejszają prawda przeciąg odległości wprost ciągnięte drogi, ale to rozmiaru nowego gruntów potrzebuje, iżby właściciele jedni nie szkodowali ujęciem, drudzy nie zbyt korzystali naddaniem. A choćby się nakoniec najściślejszy zachował, nowość dawnym właścicielom niemiła, zawszeby im dawała wstęp i pochop do uskarżania się na krzywdę, zwłaszcza gdyby dobrowolnie ku zamianom nakłonieni nie byli: co trudno zyskać od zaciętych w swoich przeświadczeniach właścicieli.

Nie dosyć czynić to, co się nam być zdaje z użytkiem, a bez szkody cudzej, trzeba mieć jeszcze bacność, jak rzecz czynić się może, iżby czasem tych, którym się dobrze czyni, nie obraziło. Ugadzać należy częstokroć dziwactwu cudzemu, żebyśmy je nieznacznie ku sobie nakłonić mogli; a wówczas przepuściłoby nam obrazę, iż mamy śmiałość powstać niekiedy na wkorzenione starożytnością błędy i przeświadczenia.

XIII. Postrzegłszy na ustroniu dość oddalony dom ode wsi, który mi się jednak być mieszkalnym nie zdawał, pytałem Pana Podstolego, do czego by był używany? — Z własnej szkody nauczyłem się ostrożności, i chcąc dalszym zabezpieczyć, ten dom po-

stawilem za wsią. Przed lat kilka pożar w nocy wszczęty, spalił kilka domów, i ledwom własny, ile przy wielkim wietrze, obronił. Przyczyną pogorzenia był ten, który położony do suszenia przez nieostrożność czeladzi, gdy się zajął, tak gwałtowny płomień powstał, iż gospodarz z dziećmi i czeladzią ledwo z życiem ująć mogli.

Zabiegając podobnym przypadkom, postawiłem ten dom jedynie na suszenie lnu, który się tu obficie rodzi. Dowiedziałem się potem, iż pospolicie tam gdzie się lny rodzą za granicą, podobne domy mają: i gdybym był przedtem wiedział o takowym zwyczaju, niebyłbym podpadł znacznej szkodzi w budowaniu nowych chałup i zapomaganiu pogorzalców. Jeszcze, jak WPan widzisz, ostatnią dopiero kończą; szliśmy więc do niej i postrzegłem, iż miejsca na okna tak były prawie dostatnie, jak w mieszkaniu pańskim.

Co do gustu i prawideł architektury rzekłem: rozmiar okien dobrze jest oznaczony, ale mi się zdaje, iż ciepło izb zmniejszy, a z szyb stłuczonych, iżby je potem naprawiać, uciążliwy będzie wydatek dla mieszkających. Takie tu szczupłe będą okna, jak i w innych chałupach, rzekł Pan Podstoli, a właśnie dla tego, iżby za szyby do nich nie płacili właściciele, takem rzecz urządził, iż okno na pozór będzie dostatnie, w istocie takie, iżby przez nie ciepło się z izby nie wykradało. Połowa tylko będzie mieć szyby, druga jest to zasuwa z deszczek mocnych dla trwałości: ta zewnątrz będzie malowana, jak okno, wewnątrz stanie się ścianą. I gdy świeżego powietrza mieszkańcom będzie potrzeba, natenczas podniosą ową zasuwę, bo tak jest sporządzoną, iżby się łatwo

i wrzucić i znowu na miejsce swoje zwrócić mogła: a gdy się izba odświeży, zwrócona na swoje miejsce, będzie pozorną, jak i przedtem.

Najwięcej chorób wszczyna się między pospółstwem ze złej strawy, zbyt ciężkiej pracy i przeziębienia; wzmagają się te złem ratowaniem w lekarstwach, które im sąsiedzi radzą, a które częstokroć pomnażają słabość; powietrze zgęstniałe, nieotwieraniem okien zwiększa je i pogorsza. Trzeba więc było i zapobiedz wydatkom z naprawy zbyt sporych okien, i obmyślić sposób, iżby się powietrze rozrzedzało. Nie są, ani w stanie, ani w pojętności dostatecznej mieszkańcy wsi, iżby wygodzie swojej i zdrowiu zaradzać mogli; włożony więc jest obowiązek na właścicieli, iżby zastępowali ich niemożność.

Łatwym sposobem i niekunsztownym dostarczyć temu mogą, byle tylko chcieli wejrzeć w szczególne takowe okoliczności, zbyt znikome dla nieczyłych, istotne dla tych, którzy przekonani są o obowiązkach ludzkości i religii. Każę ona kochać bliźniego, a w tem upoważnionem wyroki swemi nazwisku, nierównie lepiej nad modną Filozofią, oznacza równość rozsądną, która i potrzebie każdego w szczególności dogadza, i stopnie koniecznie potrzebne w urzędzeniu powszechnem towarzystwa ludzkiego, utrzymuje.

XIV. Zszedł mnie rano pijącego kawę Pan Podstoli: dobra była bo niesfałszowana, jakiej pospolicie używamy, i miała ten wrodzony sobie przyjemny uczuciu zapach, który jej świeżość oznacza. Jest to gościniec powracającego z Turczach mojego przyjaciela, rzekł Pan Podstoli, tak więc prawdziwa, jako i on: a że o rzetelnych przyjaciół trudno, i kawa prawdziwa rzadka. Ja prawda, który jej nie piję,

z cudzej tylko powieści o jej dobroci mogę mówić, sama jednak przez się tę tylko ma względem mnie zaletę, iż jej zapach miły i posilający. Nie tylko zapach, rzekłem, boby ten przymiot mniej był szacowny, ale i smak łagodny i skutki zdrowiu zdatne.

Wieleby o tem mówić należało, rzekł Pan Podstoli: zdatność powszechna rzadko się w rzeczach znajduje, bo są tacy, którym chleb szkodzi. Dobroć więc lub szkodliwość rzeczy ku strawie, lub napojowi służących, od stanu zdrowia i czerstwości sił, tych którzy ich używają, pochodzi. Trudno więc zwać zdrową i użyteczną dla tego, iż nas wzmacnia. Nie chcę wchodzić z lekarzami w sprzeczkę, którym piecza o zdrowiu ludzkim poruczona; ale nie raz mi to uważać przyszło, iż pospolicie to chwala, co się im podoba, a co im niemiło, to mienia być szkodliwym.

Wracając się do kawy, gdybym był lekarzem, zakazywałbym jej nie tylko chorym, ale i zdrowym; naprzód dla tego, iż jej nie lubię: powtóre iż nie widziałem jej skutków zbawiennych, a szkodliwe nieraz mi się widzieć dały. Nie zasadzam się jednak uporczywie w tej mierze na mojem zdaniu, nie przeparałbym albowiem jej miłośników, a obraziłbym lekarzy, których gniewać niebezpieczno. Nie odwołuję się więc względem kawy, co do jest skutków zdrowiu pożytecznych, lub szkodliwych: na tem się jedynie zasadzam, jakie zkądinąd złe skutki za sobą wiedzie. Nieznany był ten napój starożytności, i w żadnym pisarzu dawnym wzmianki o nim niemasz, chociaż kraje gdzie wschodzi, wiadomsze, ile bardziej zaludnione, niż są teraz, były.

Dało mi się słyszeć, iż Włoch jeden zwany *Piotr*

de la Valle opisując podróż swoją do wschodnich krajów, pierwszy o napoju kawy uczynił wzmiankę, zowiąc ją tak, jak Arabowie *Koffe*. W dalszym ciągu powieści swojej mówi, iż widział, jak używano tego czarnego o wcale obrzydliwego napoju. Weszła zaś w używanie od mnichów tamtejszych, których derwiszami zowią: jeden albowiem z przełożonych doświadczywszy, iż sen odbiera, gdy obrządki nocne nastawały, chcąc i siebie i innych wzmocnić, i przysposobić do nocnego czucia, pierwszy kawy zażywać począł. Wszczęła się więc od potrzeby; i będąc obrzydliwą, jak ów pielgrzym doświadczył, nałóg uczynił ją znośną, a nakoniec moda dodała jej smaku tak dalece, iż się teraz prawie bez niej obejść nie można.

Trunek ten, dajmy to, iż miły i zdrowy, bo ja w nim tego nie znajduję: że jednak kosztowny a cudzy, nie powinienby był z początku być wprowadzonym do żadnego kraju: a gdyby był rząd czuły a baczny przewidział naówczas, jakie z jego użycia będą skutki, używałby najdzielniejszych sposobów na to, iżby dobrowolną, a coraz bardziej wznagającą szkodę odwrócił.

Tak jak inne nałogi, ten się wkradł pomału. Z początku majątnych był zbytkiem, dalej rozpościerać się coraz bardziej począł, przyszedł nakoniec teraz do tego stopnia, iż go już w gminie pospolitym widzimy. Korzystają niby z przywozu takowego towaru państwa, przez włożony nań podatek, a nie uważają na to, iż każdy towar, bez którego obejść się można, a zkażynąd przychodzi, ujma jest dostatku krajowego, gdyż pieniądze wyprowadza, bez nadziei ztamtąd, gdzie wychodzą, zwrotu. Kupują Europejscy ludzie od Arabów kawę, żadnego trunku, lub jadła tamtejsi

mieszkańcy w zamian nie biorą. Jest więc uciążliwy handel, bo bez wzajemnej zamiany.

Obeszli się przez tyle wieków, bez tego użycia ludzie, i w tem baczniejsi od nas, tego używali, co im kraj własny użyczał, nie szukając poza morzem dziwactwu a nie potrzebie dogodzenia. Były zbytki u Rzymian, Greków i w inszych narodach, ale snadniej je usprawiedliwić można, niż nasze. Trzymały się albowiem w obrębach ściślejszych, wzmagały rękodzieła i kunszta, i dotąd następcy z nich korzystają. Ale na to czynić wydatki, co innej zalety nie ma nad to, iż nam bez przyczyny nowe potrzeby nadaje, jest to niebacznosc, a po prostu mówiąc, głupstwo, którego usprawiedliwić nie można.

A o tabace i tytoniu rzekłem, co WPan trzymasz? — Otwierasz, odpowiedział Pan Podstoli, nową scenę, i stawiasz równą przeszłej postać: gdybyśmy się nad każdym głupstwem wszczętem lub wszczynającym, zastanawiać mieli, i słówby i czasu nie stało.

KSIEGA III.

I. Po wieczerzy, gdyśmy się rozchodzić mieli, zapytał mnie Pan Podstoli, jeżelibym wraz z nim nie chciał odwiedzić sąsiada, który o milę od domu jego mieszkał; z chęcią przystałem na jego żądanie, i nazajutrz około godziny jedenastej, wybraliśmy się w tę podróż. Zaraz pokazała się różnica i drogi i uprawy ziemi, skorośmy się znaleźli za jego granicą. Jest to królewszczyzna, rzekł Pan Podstoli; przyzwyczajony do podobnych widoków dziwować się WPan

nie będziesz, iż wszystko, co obaczysz, w najgorszym ujrzyysz stanie.

Dobrzy nasi dawni królowie rozumieli, iż najlepszy dowód okażą miłości krajowi i obywatelom, gdy się wyzuwali z własności swojej. Popełnili błąd wielki, i to go tylko usprawiedliwić może, iż z cnotliwego zamiaru poszedł. Gdyby byli w wieczną dzieżawę puścili stołowe dobra swoje, posiadacz zapewniony, iż następcom tym kształtem urządzoną majątność zostawi; byłby ją wzmagał i ulepszał, a dzierżawa co-razby się stawała lepszą; ale włość puszczone na życie, jakież w dzierżycielu mogła wzniecić usiłowania? Starał się z niej zyskać co mógł, a nie mając przyczyny mieć względu na następcę, zostawiał mu to, czego z ziemi i mieszkańców wycisnąć nie mógł.

Stało się więc, iż znaczna część kraju zostawiona była nieużytej chciwości: i zamiast polepszenia które zwrot czasów nadawa, coraz się stawała nędzniejszą, i ledwo już zostawały następnym dzierżycielom sposoby do zyskownego zdarcia. Zabieżono niby temu przez przedłużenie dzierżenia; nadając żonom prawo uczestnicze, dzieciom następstwo: ale co służyło ku wzmożeniu królewszczyzny, oddalało ją od jej właściwego celu.

Dobra od królów nadane, zwały się chlebem zasłużonych; pod tym je przynajmniej pozorem brali czołgacze i przekupnie: niekiedy się też i cnotcie korzystać dostało. Ale te przykłady były rzadkie, a przemoc panów podła, gdy o zysk chodziło, dumna, gdy go posiadała, umiała uwieczniać źle zasłużone nagrody swoje. W dziedzictwa prawie obrócone, szły pokoleniami najcelniejsze królewszczyzny, w kolebkach byli starostowie. A kiedy Czarniecki, który kraj

ocalił, wziął dziedzictwem Tykocin, śmieli mruzcąc niegodni posiadacze, na dar zbyt hojny, dla tego iż go był godzien sam z siebie, nie z intryg dworskich: „ani też z soli, ani z roli,“ jak im sam po żołniersku niegrzecznie, ale prawdziwie odpowiedział.

Największą w starostwach uczyniło szkodę krajowi, rozdawniczej zwierzchności królów względy zbyt szczodre na właścicieli królewszczyzn; jak żeby małżeństwo nadawało żonom społeczność zasług męzkowskich. Dzierżały młode białogłowy nagrodę, a pospolicie zbyt hojną, i z płci i stanu i z wieku nagrodom niezdolne: a obywatel cnotliwy, zasłużony, straciwszy na usługach publicznych, i lata i zdrowie i własność swoją, zbyt był szczęśliwym, jeżeli się na lada wójtostwie osiedził. Nie więc chlebem dobrze zasłużonym, ale chlebem chytrze wydartym, królewszczyzny w Polsce nazywać było potrzeba. Zagasiło niewczesne szafowanie ochotę usłużenia niewdzięcznemu krajowi, a ta ochota raz przytłumiona, najokropniejsze skutki przyniosła.

Wieś, do której teraz wjeżdżamy, opuszczona, pusta, dowodem jest tego, co mówię. Posiadacz jej ostatni z łaski rodzica swego za to, iż deputata na sejmiku utrzymał, zyskał na syna, będącego u Jezuitów w gramatyce konsens. Gramatyk doszedłszy lat, objął ją, intratę brał, dzierżawą puszczał, podobno jej nawet nie widział. A że pojął córkę wiele znaczącego w intrygach i sejmikowej popularności Pana Kasztelana, zyskał dla małżonki prawo po swojej śmierci, i tym sposobem ojciec córce dał w posagu chleb zasłużonych, a zięć dzierżenie swoje wraz z żoną podwoił.

W podeszłym był wieku, gdy przez powtórzone

małżeństwo, został zięciem sprawnego wielce, jak to mówią, w facyendach Pana Kasztelana; wkrótce umarł, a ośmnastoletnia wdowa tymże chlebem zasłużonych, zyskała powtórnego męża. Nastąpił trzeci, a że Jejmość miała wówczas lat blisko sześćdziesiąt, a Jegomość ledwo trzydzieści dochodził, za równem, jak dawniej, nie już ojca, ale krewnych i przyjaciół wsparciem, ów chleb, nagroda usług krajowych, dostał się zasłużonemu Jejmości.

II. Minąwszy i wieś i pola opustoszałe, jakby na przemiany nowa rzeczy okazała się postać. Gdyśmy się do poblizszej wsi zbliżali, postrzegłem niektóre nowe chałupy wśród innych wałących się. Mosty były ponaprawiane: staw dawniej zarosły i zamulony, czyszczono i rozprzestrzeniano. Obracając się zatem do Pana Podstolego, pytałem go o dziedzica. Niedawno rzekł, rządy tej wsi objął, i jak widzisz WPan, ile możliwości krząta się około jej ulepszenia. Do niego jedziem, i będziesz WPan prezentowanym przez moją żonę, z którą jest w ścisłej przyjaźni, i która nas tu uprzedziła.

Winszować, rzekłem, należy WPanu, żeś zyskał wiernego naśladowcę, i daje się tu poznać oczywiście, co może przykład dobry w umysłach sąsiedzkich. — Przeczyć temu nie mogę, iż naśladuje mnie wierne, tak nawet częstokroć w myśl moją wchodzi, iż to cobym ja dopiero zamysłał, on to zgadywając, wypełnia. Niedawno kupił tę majątność, i dla tego, jak WPan widzisz, poczęści dopiero wydaje się ulepszenie i wydoskonalenie tak gruntów, jako i budowli. Grobla dość podobna do mojej, karcznię, ile że na większym trakcie, obszerniejszą od mojej stawiają; a że woda mniej donośna, staw, który czyszczą, dość

szczupły. Pokazał się dwór dość stary, oficyny jednak i stajnie nowo były postawione; a gdyśmy zajechali przed ganek, postrzegłem Panią Podstolinę, ale gospodarza nie było widać. Przyjęła nas i obracając się do mnie, rzekła: mam honor prezentować WPanu gospodarza domu tego: a gdym się oglądał na wszystkie strony, gdzie on był, zaczął się śmiać Pan Podstoli, mówiąc; nie szukaj go WPan, jest on przytomny, i miłego gościa wraz z gospodynią, tak jak w tamtym domu, i w tym nowo nabytym wita.

Dowiedziałem się natychmiast, iż tę wieś od lat trzech kupił Pan Podstoli: i chcąc mi ją ukazać, umówił się z żoną, umyślnie tając owo nabycie, iż-bym się tą niespodziewaną nowością tem lepiej ucieszył. Winszowałem nabycia, i gdyśmy do domu weszli, zastałem go przystojnie i czysto urządzone, i wraz z Księdzem Plebanem, który nadjechał, zasiadliśmy do stołu. Wybaczysz WPan, rzekła Pani Podstolina, nowo osiadłym gospodarzom, iż nie mogę się zdobyć tylko na to, co dom dostarcza: a że jeszcze dopiero w pierwiastkach, nie wyrównywa chęci naszej, iżby tak wszystko było dogodnie, jakby w gościu być powinno.

Że jednak piwnice niezłe, rzekł Pan Podstoli, może trunek nagrodzi złe poczęstowanie: i natychmiast przyniesiono wino i dobre i stare. Trzeba było, mówił Pan Podstoli, oddać co się należało piwnicom tutejszym: zastałem je nierównie i lepsze i przestronniejsze, niż moje: ta teżto może i przestronność i dobroć piwnic, nadarzyła mi tę nową własność. Dawni dziedzice nie oszczędzali trunku: ostatni zbyt wierny przodków naśladowca, tak dobrze z ich przykładów korzystać umiał, iż wypróżniwszy do

reszty winne składy, wolał sprzedać włość, której już piwnic napełnić nie mógł, niż znieść to na sobie, iżby one pustkami stały. Spełnialiśmy więc wybornem winem zdrowie gospodarzów, a gdy się obiad zakończył, mimo świeżo wyrzeczoną Pana Podstolego dySSERTACYĄ, przyniesiono naganioną od niego kawę: a nienawróceni przyznając sprawiedliwe naganiacza zarzuty, piliśmy ją z gustem, mimo Pana Podstolego ubolewanie nad tem, iż nas nawrócić nie mógł.

Trzeba było obrońciela choć niezbyt dobrej sprawie, i wziął na siebie ten ciężar Ksiądz Pleban. A zgadzając się na to, iż to było mniej potrzebnym zbytkiem, w tem jej użycie usprawiedliwiał, iż zastępuje szkodliwą zbyteczność trunków pojących: według zdania lekarzów strawności pomaga, a że użytą w tak wielkiej obfitości, jak inne trunki być nie może, zastępuje stratę miernem z potrzeby użyciem swoim. Każde przestępstwo, rzekł na to śmiejąc się Pan Podstoli, ma swoje usprawiedliwienie, a to, które czyni nasz Ksiądz Pleban, dowodem jest tego, com ja mówił o lekarzach, iż oni, jak są zawzięci na to, co im niemiło, tak zawsze gotowi chwalić i zalecać, co się im podoba.

III. Po obiedzie gdyśmy szli do ogrodu, zastałem go podobnym temu, który nie dawno widziałem u Pani Podkomorzyny. Szpalery wzniosłe, powagą tchnącą miały postać, chłodniki obszerne mieścić mogły mnogie towarzystwa: czego jednak nie śmiała czynić u siebie siostra, brat się odważył na to, dając wolność wzniosłym świerkom, które wprzód były piramidami, rość i rozkrzewiać się tak, jak je mieć chciało ich przyrodzenie.

Okrucieństwo by to było mówił Pan Podstoli, wy-

cinać, albo z miejsca wyruszać uwiecznione w swoim wybujananiu drzewa, dla tego iż je pierwszy zasadziciel nie tak umieścił, jak w lasach wschodzą. Zła to poprawa, która rzecz psuje. Zachowałem więc i chować będę pilnie wspaniałe moje lipy, a na tej, którą WPan na boku samą widzisz, i która rozłożystością gałęzi swoich cień miły siedzącym sprawuje, nie zdobywając się na nowe napisy, ów, który Kochanowski swojej w Czarnolesiu napisał, położyłem:

Gościu, siądź pod mym liściem, a odpocznij sobie,
 Nie dojdzie cię tu słońce; przyrzekam ja tobie,
 Choć się najwyżej wzbije, a proste promienie
 Ściągną pod swoje drzewa rozstrzelane cienie.
 Tu zawsze chłodne wiatry z pola zawiewają,
 Tu słowicy, tu szpacy wdzięcznie narzekają.
 Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
 Biorą miód, który potem ślachci pańskie stoły.
 A ja swym cichym szeptem sprawić umiem snadnie,
 Że człowiekowi łącno słodki sen przypadnie.
 Jabłek wprawdzie nie rodzę, lecz mnie pan tak kładzie,
 Jako szczep najpłodniejszy w Hesperyjskim sadzie.

Dość obszerny był ogród, i gdyśmy tylnemi wroty jego na pole wyszli, ukazał się spory brzozowy gaik, do którego drugie tyle, jak nam okazywał, zapustu przydał Pan Podstoli. Ozdobi to, rzekł, stary ogród, gdy się ta część, a raczej lasek, nierównie od niego rozleglejszy przyda, a za jednym razem dogodzi się ozdobie i pożytkowi. Były niegdyś i dość znaczne przy tej wsi lasy, ale niedozór je tak dalece wytępił i wykorzenił, iż i pan i poddani do cudzych się udawać muszą.

Żeby temu napotem zabieżeć, zaraz na początku

gospodarowania mojego, zacząłem naprzód korzenie wydobywać z dawno wyciętych gajów. Z nich się pospolicie niedogodne puszczają latarośle, i próżno miejsce zastępują: gdym grunt wyczyścił, w trzech miejscach sadziłem i siałem drzewo, miarkując w każdym jakiego rodzaju najlepiej się przyjmie. Mam więc już na piasku i glinie dobrze się wzmagający zapust choiny i świerków: w gruncie średnim inne się drzewo wzмага, a i taki się znalazł, na którym dąbki i buki dobrze wschodzą.

Wydziwić się temu nie można, mówił dalej, obchodząc zemną brzozowy ów gaik, jaka była niebaczność przodków naszych w tej części gospodarstwa, która się nad lasami zastanawiać powinna. Mieli je tak dalece za przydatek tylko do innego zatrudnienia, iż w przedaży wsi rzadko się zdarzyło, iżby w intratę kładzione były. Gdyby nie Gdańsk, Szczecin, Królewiec i Ryga, które drzewa sposobne do okrętów i naczyń zakupowały, ta część istotna w innych krajach ku handlowemu gospodarstwu, zupełnie byłaby zaniedbana.

Że więc wzniosłe drzewa na maszty, inne do innych części budowli okrętowej służą, właściciele puszcz zamiast brania tego handlu na siebie, zostawiali go innym, przestając pospolicie na takim zarobku, któryby w trójnasób czasem mieli, gdyby go sami chcieli wziąć na siebie. Potażów palenie przynosi wprawdzie pożytek, ale niszczy lasy, a tem bardziej, że właściciele nie myślą, wyciąwszy, albo spaliwszy drzewo, o nowych natychmiast zasianiu, lub zasadzeniu. A gdy się z pni niewykorzenionych nowy rdzeń puszcza, zastępuje niezdatnością swoją miejsce innych, któreby się równie jak i dawniejsze przydały.

Nie dogadza zwłaszcza podeszłym takowe działanie na przyszłość, z którego się zupełnego skutku doczekać nie podobna. Ale natychmiast powinni się wzmacniać tą czułą myślą, iż się stawszy pożytecznymi następcom swoim, wieczną pamięć cnoty swojej, a tem słodkiem przewidzeniem, już nagrodę usiłowania swojego odbierać będą.

IV. Gdyśmy powracali do domu, a mowa była o wsi nowo nabytej: nie dla pomnożenia i rozpostarcia własności, rzekł Pan Podstoli, odważyłem się na to kupno, ale wiele rozmaitych powodów było takowego działania przyczyną. Wszystkie zaś tak były zdatne i dogodne, iż mogę takowe zdarzenie szczęśliwym nazwać. Rozdwajać gospodarstwo, zwłaszcza gdy kto dzierżawą włości swoich puszczać nie chce, jest zawsze szkodą; nigdy albowiem tak dobrze dwóch rzeczy, jak jednej dojrzeć i dopilnować nie może: ale w mojem kupnie stawało się wyłączenie od powszechnego prawidła. Blizkość takowa, iż prędzej, niż w godzinie z miejsca na miejsce przenieść się można, nie przeszkadza jednemu gospodarzowi, dwóch gospodarstw dojrzeć, zwłaszcza, gdy pierwsze tak już zdawna urządzone, iż samo z siebie idzie, naówczas drugiemu przybyłemu większą część czasu poświęcić można, bynajmniej nie krzywdząc tamtego.

Włość, jakże WPan uważał, jeszcze po części zbytki dawnego spustoszenia w mieszkaniach, dzikości w zaroślach, okazuje. Takowe kupować najlepiej, bo im mniej są wydobyte i uprawione pola, im gorsze mieszkania chłopów i gospodarskie budynki, tem mniej korzyści posiadaczowi przynosić może. Według wyciągniętego i okazanego dochodu, płaci się wartość, a zatem liczą pieniądze; uczyniłem to względem

dawnego dziedzica. Ale skoro wszedłem w dzierzenie, łożyłem ze swego na stawianie, uprawę pól, trzebieenie krzaków, sianie i sadzenie drzewa, dostarczenie nierównie większej liczby bydła. Wydatek był znaczny, ale też wkrótce z korzyścią się obfitą wrócił; a włość ledwo nie w dwójnasób więcej niż przedtem gdy czyni, wkrótce wróci, com na nią wydał, gdy jeszcze za coraz większem polepszeniem w rolniki się zageści i w rolę wzmoże. Gdyby to, co w szczególności jeden baczny gospodarz uczynić może, zwierchność wraz z czułymi obywatelami chciała była uczynić, w najżyźniejszym i najspodobniejszym nad wszystkie okoliczne kraju, nie z ich strony byłaby przewaga. Ale to polityczne, a zatem zbyt górne na nas wieśniaków uwagi, rzekł Pan Podstoli: ja się więc do mojej wsi wracam.

Trzeci powód kupienia jej były zdawna pieniądze moje w cudzych ręku zostające. Dochodził mnie wprawdzie z nich czynsz należyty, bom je lichwiarsko nie dawał; ale niekiedy bywały zwłoki, niekiedy trzeba się było kwitami naprzykrzać, a ostatnią razą, gdym dwa roki próżno czekał, musiałem jechać do mego dłużnika, i jak można łatwo się domyślać, nie tak byłem przyjęty, jak kiedym pieniądze przywiózł. Zimna grzesność dała mi uczuć, że zawadzał, zwłoczono odpowiedź, odsyłało do dalszego czasu, przekazywano do innych. Widząc nakoniec, iż nic wskórać nie mogę, pogroziłem prawem, a ów Jegomość kontent, że się mógł rozgniewać, wziął to za znie wagę, dał do wyrozumienia, iż w czasie nie zapomni udziałanej nieprzyzwoitości, wyjechał z domu. Kasjer przyniósł należytość z zapewnieniem, iż suma na kontrakty oddana będzie, nie dla tego iżby się

JW. Jegomość bał prawa, ale z tej jedynie przyczyny, iż tak niedyskretnego wierzyciela mieć nie chce. I ja też o takiego dłużnika nie dbam, odpowiedziałem z żywością na gruby komplement, a podziękowawszy za ofiarowane śniadanie, wyjechałem z domu Jaśnie Wielmożnego niepłaciciela.

Pierwsze to było doświadczenie, a razem i nauka, jak panom nie trzeba wierzyć, a z pieniędzmi mieć się na ostrożności. Postanowiłem więc, zacząwszy od posagu mojej żony, wszystkie inne przyzbierane pieniądze zebrać razem i umieścić je w ziemi: bo choć się to, co na niej, przez rozmaite czasów odmiany zniszczy, zawsze przecie ona dotrwa, i właściciela swego wspomůže.

Była jeszcze i czwarta przyczyna takowego kupna: przeciwny byłem zawsze i jestem wsi na części podziałom: dał mi Pan Bóg dwóch synów, a wieś jedną. Żeby ta niebyła rozdwojoną, wolałem drugą jej podobną kupić; jak przyjdzie do pory, dawnej zrówna, a tak po śmierci rodziców będzie każdy miał się gdzie umieścić: dodałem, po śmierci rodziców; bo nie inaczej dziedzictwa swoje osiędą. Już pierwszy wziął wieś po swojej żonie i w niej siedzi; drugi żołnierz, żenić się tak prędko nie myśli, a choćby się i ożenił, jeżeli tak, jak starszy weźmie po żonie majątność, tem lepiej dla niego; jeżeli nie, obmyśli się legowisko, ale nie tam, gdzie ma po nas dziedziczyć.

Kocham ja moje dzieci i znam je, iż są czułe i wdzięczne: jednak nigdy tego rodzicom nie radzę, iżby się z własności swoich wyzuwali: ostatnia to rzecz z cudzej ręki mieć, swojej choć szczupłej potrzeby opatrzenie. Wierzę, jak już powiedziałem dzieciom

moim, nie chcę ich jednak na pokusę narażać; choćbym albowiem nie miał i nie mam wprawdzie przychyny bać się i nie dowierzać; cudze jednak doświadczenie własnej ostrożności powinno być nauką.

V. Dzień poniedziałkowy odpoczynkiem był Księdzu Plebanowi po pracy niedzielnej. Spodziewając się więc, iż niezabawnego zastanę, szedłem do niego po obiedzie, i znalazłem w ogrodzie okrzęsującego drzewa. Widzisz WPan rzekł śmiejąc się, iż to nie czcze były i Pana Podstolego i moje oświadczenia, żeśmy się żwawo ogrodnictwa jęli: zastajesz mnie właśnie w ogrodowej pracy, i cieszę się bardzo, iż masz dowód oczywisty tego, jak miłą jest dla mnie w spoczynku zabawa. Oprowadzał mnie więc po wszystkich częściach dość obszernego sadu, który przeistoczony na angielszczyznę, wydawał się bardzo dobrze.

Stykały się z ogrodem budynki gospodarskie, a że były dosyć spore, winszowałem Księdzu Plebanowi takowej obszerności, która oznaczała dostatnią dziesięcinę. Znaczną one część zabierają w stodole i gumnie, rzekł, ale też i z kościelnego pola nie mało się zbiera, gdyż nie tylko tu się znajduje wśród gruntów wiejskich, ale i w drugiej wsi, gdzie niegdyś była plebanija, a do tej potem przyłączona została. Sprawiedliwym ułożeniem zwierzchności to się stało. Zbyt albowiem szczupłe były dwóch oddzielnych plebanji dochody, a teraz jeden i parafianom w usłudze duchownej dostarczyć może, i ma uczciwe opatrzenie.

Powstają mniej baczni świeccy ludzie na duchownych bogactwa, a nie raczą wchodzić w szczególność i wymiary tych bogactw. Są, albo raczej były nie-

które biskupstwa, opactwa, prelatury, probostwa dosyć znaczne w intratach; ale oddzieliwszy małą takowych liczbę od mnogości innych, z których jedne ledwo wyżywiają, drugie wcale wyżywić nie mogą właścicieli, znajdzie się, iż nie zazdrości, ale godni są politowania.

Każdy stan ma właściwe swoje obowiązki, których im cięższe pełnienie, tem bardziej osłodzone być powinno sposobnością przynajmniej, jeżeli nie dostatkami uczciwego i wygodnego pożycia. Jeżeli który stan, plebana najwięcej wyciąga pracy i zabiegów, a tak jest, osobliwie gdzie parafia liczna, ustawicznością pełnienia obowiązków zajęty, iż ledwo daje czas do spoczynku i odetchnienia. Gdyby jeszcze tych prac nie słodził pochop i zamiar święty, dla którego się podejmują, byłby ze wszystkich stanów duchownych najnieszczęśliwszym. Słodzi go, albowy przynajmniej słodzić powinien wzgląd kolatorów i wdzięczność parafianów; ale mało się teraz znajduje podobnych przykładów: ja mego szacownego kolatora wraz z parafianami na czele takowych kładę.

Ktokolwiek ma przywilej jakimkolwiek bądź sposobem podania zwierzchności duchownej plebana, potrzeba, iżby wprzód wiedział, jakie są właściwe obowiązki kolatora. Pierwszy i najistotniejszy zasada się na wyborze osoby zdatnej, i przez wiadomość stanowi przyzwoitą, i przez dobroć obyczajów. Ten bowiem, który uczyć powinien, gruntownie pierwszej posiadać ma to, czego innym udzielać jest obowiązany, a że nie dość jest słowy wieść do dobrego, przykładem to, do czego wiedzie, stwierdzać mu należy. Nie, że więc krewny, zasłużony, lub zale-

cony z innych, choćby najznamienitszych przymiotów, ale że godny ze wszech miar miejsca, które posiadać mu przyjdzie, zyskać powinien wyznaczenie.

Mylą się częstokroć i zawodzą kolatorowie przez niezastanowienie się swoje nad osobami, które wyznaczają. Częstokroć przez zły wybór i sobie i swoim szkodzą, a to ich ostrzegać nadal powinno, jak się w zdarzonych napotem okolicznościach zachowywać mają. Trzeba albowiem, iżby i o tem wiedzieli, iż przez niebaczny swój wybór, wszystkiego złego, które ztąd wyniknąć może, stają się uczestnikami.

Mniemają niektórzy, iż podawanie plebana, przywilejem jest tylko poważnym i dogodnym, i nic innego za sobą nie wiezie nad to, iż pierwsze miejsce w kościele zasiadają, a po mszy skończonej, całowanie patyny im się należy. Uczciwe to jest, lubo nieprzykazane względów oznaczenie, ale są obowiązki istotne kolatorów i parafianów, od których się wyłamując przemocą, lub obrotem, usprawiedliwionemi być nie mogą.

Upadają po większej części parafialne kościoły winą padawców, których staraniem utrzymywane być powinny. Mała poprawa, gdyby na nią kosztów żałować nie chcieli, zabiegłaby wydatkom większym, a nakoniec zupełnemu kościoła upadkowi. Stoją bez ogrodzenia cmentarze, i bydlę się na grobowcach pasie, w tejże wsi, gdzie Angielskie przechadzki, kosztowne sztukiety otaczają, albo je mur ogromny naokoło strzeże. Przez dach dziurawy i gonty zgniłe, leci deszcz na zgromadzonych ku chwale Bożej parafianów i kolatorów, którzy mają blachą i spiżem

dachy pobite. Nie wyciąga zbyt ków dom Boży, ale przynajmniej wsparcia i uczciwości.

Trzeci kolatorów obowiązek, oddawać kościołowi to, co mu się należy, a nie krzywdzić i przywodzić go gwałtem i podstępny ku szkodzie. Z zalem wyznać należy, iż przeciw niemu ledwo nieustawicznie staje się wykroczenie. Nie dosyć na tem mając kolatorowie, iż o utrzymaniu kościołów wiedzieć nie chcą, powstają przeciw nim i tym, którzy są ze stanu do nich przywiązani. Jeżeli jakkolwiek się jeszcze utrzymują, nie żarliwości kolatorów, ale bliskości ich karczem winniśmy utrzymywanie nasze. Dla szynku są żarliwymi, iżby były odpusty, i którzy żałują wydatku na pobicie dachu, gotowi go choćby i znaczny łożyć, byleby jak najwięcej po nabożeństwie gorzałki i piwa wyszło. Po takowym a ledwo niepospolitym sposobie myślenia, dziwować się nie można, iż upadają kościoły, a plebani zostają w nędzy.

VI. Wśród naszej rozmowy, postrzegliśmy zbliżającego się do nas Pana Podstolego: a gdy mu opowiedział, iż właśnie wtenczas wszedł, gdy go kładł Ksiądz Pleban za przykład kolatorów; jak ja jego za plebanów, odpowiedział i oświadczył za dobre wspomnienie wdzięczność. Gdy mu potem opowiadał, jakie właściwe być mienił, i kolatorów i parafianów, tak względem kościoła, jak względem kościołowi służących obowiązeki, przerwał mowę moją Ksiądz Pleban mówiąc, iż lubo wielce szacuje kolatora swojego, nie może jednak tego na sobie przewieść, iż przeciw pierwszemu z nich w jednej okoliczności Pan Podstoli wykroczył. Zapytany w czem, rzekł: oto w tem, iż nieznamy wprzód, tę parafię z podania WPana wziąłem.

Jeżelim w tem wykroczył, nagrodził się mój błąd sownie, odpowiedział Pan Podstoli. Ażebym za ten zarzut się zemścił, powiem teraz to Wpanu, coś na mnie tu mówił: gdyś jakiś pochlebny wzór brał ze mnie dla kolatorów, ja prawdziwy ukażę plebanów z przykładu jego. Jak inne wzniesione u zwierzchności urzędy, tak też i plebańskie źle pospolicie uważane bywają, gdy się biorą dla tego, iż są nagrodą przeszłych, odpoczynkiem, a zatem uwolnieniem od prac, które potem nie tylko nastąpić mogą, ale koniecznie nastąpić powinny; zabiegi więc i usiłowania przeszłe przygotowaniem są i wstępem do większych jeszcze.

Czego więc kreśląc obowiązki kolatorów nie dołożył Ksiądz Pleban, ja dodaję, iż nie tylko zasłużonych, ale zdatnych do przyszłej pracy wybierać potrzeba. Naprzykład i świadectwo biorę samego Księdza Plebana, jakiej żywości i siły potrzebują prace służących kościołowi, zwłaszcza tam, gdzie parafie są rozległe, a zatem nieliczne. Dzielą takowe prace, a częstokroć większą nierównie część podejmują wikaryuszowie, ale to samego Plebana od czynności nie uwalnia; pomocnik się dla tego bierze, iżby prace dzielił, a nie dzieli, kto ją sam podejmuje. A cóż dopiero, jak się częstokroć temu przypatrujemy, gdy jeden wzniosły posiadacz kilką razem parafiami rządzi, to jest, intratę z nich bierze, a żadnej nie służąc, zysk sobie przywłaszcza, a prace innym zostawuje.

Obowiązkiem kolatorów jest utrzymywanie i naprawa kościoła, ale też obowiązkiem plebanów jest porządek wewnętrzny i baczność na to, iżby kościół zbyt częstej naprawy nie potrzebował. Żeby temu zadosyć uczynić, trzeba przy kościele siedzieć, sie-

dząc w każdą rzecz wejrzeć, żeby i na swoim miejscu była, i tak była, jak jej być potrzeba.

Nie mogę ja na przykład, ile rządem domowym i gospodarstwem zatrudniony, wiedzieć, w jakim stanie są krokwie pod dachem, albo czy gdzie zacieka; ale natychmiast baczny na każdą rzecz Ksiądz Pleban ostrzega mnie, i zabiega się wczesnie małej szkodzi, iżby się potem znaczną, a czasem i niepodobną ku naprawie nie stała.

Prawidłem mojem w tem, co teraz mówię, jest przykład, który mam przed oczyma. A WPan widzę wzięłeś się na panegiryk, przerwał Ksiądz Pleban. Tak jak WPan na mnie, odpowiedział Pan Podstoli. Nie mówiąc więc o sobie, ale o rzeczach, tak dalszy ciąg prowadzę. Czulość plebańska zabiega szkodom, ale też niekiedy delikatna roztropność, nie każe o lada fraszkę naprzykrzać się parafianom. Że się stłuczona w oknie szyba kosztem własnym naprawi, nie zuboży to właściciela, iż się potoczny wydatek niekiedy choćby i na kościół zastąpi: poznana takowa naprawa wzbudzi wdzięczność, i tem bardziej ku przyłożeniu się zachęci. Taż sama roztropność, gdy w okoliczności każdej jest okazaną, ujmuje serca, a raz czule uprzedzone w słuchaniu rad i nauk, tem większą powolność okażą, im bardziej sprzyjać będą uczącemu.

VII. Wyszliśmy od Księdza Plebana, a coraz bardziej zapuszczając się drogą, ujrzałem zdaleka wieś pod lasem. Gdym się pytał, do kogo należy, uwiadomił mnie, iż to była królewszczyzna, i dotąd jest na zbyciu, ponieważ właściciel daleko mieszka. Przyleglejszą, rzekłem, jest od tej, której WPan nabyłeś, królewszczyzny zaś pospolicie tanio się ku-

pują. — Wszystkie łatwego, taniego i przyległego, a więc dogodnego kupna pobudki, wielce mnie uwodziły, ale się nakoniec od niego wstrzymał, dla następujących przyczyn.

Pierwsza, iż się przy owem kupnie do życia tylko osiedzieć można. — Alboż Jejmość nie może mieć *jus communicativum*, albo który z synów zlewek na siebie dzierżenia kupnej majątności? — To jest chleba zasłużonych, nic się nie zasłużywszy, odpowiedział Pan Podstoli. Jużemy w tej mierze mówili i okazałem WPanu wstręt sprawiedliwy od takowych przywilejów. Że więc trwale tej majątności posiadać nie mógłbym, lubobym ją chciał przywieść do lepszego stanu, roztropność jednak broniłaby takowych wydatków, które nadal mogąc się wrócić, gdybym się tej przyszłości nie doczekał, zwłaszcza już będąc w podeszłym wieku, przyniosłyby prawda przyszłemu właścicielowi korzyść, ale dzieciom moim szkodę.

Nie raz mi to przychodziło na myśl, iż w każdym rządzie, gdzie są takowego rodzaju włości, lepiejby je sprzedawać szczególnym osobom, a z sum do skarbu publicznego weszłych, użytek obracać na wyznaczenie rocznej płacy zasłużonym. Nie traciliby oni nagrody, a włości pospolicie w dożywociach zaniedbane, w wieczystości dziedzicznego dzierżenia wzmogłyby się i wyrównały drugim, przez co by i szczególni obywatele i kraj zarazem zyskiwał. Możnaaby jeszcze tak, jak się gdzieindziej dzieje, puszczać takowe wsi w dziedziczną dzierżawę, z której corocznie skarb powszechny odbiera należytość, raz ustanowioną, a właściciel im więcej starania i kosztu w zapewnionem dla siebie dzierżeniu przymnaża i łoży, tem większy coraz zysk odnosi.

Gdym przestawał na takowem zdaniu, mieniając, iż sam wielokrotnie nad tem się zastanawiałem: — Sprawiedliwe w tej mierze były zastanowienia W Pana, mówił Pan Podstoli, a może ze szczególnych powodów i do tego wiodły powszechnego, iż nie zdało się tak, jak i mnie, iżby to było właściwym i pożytecznym udziałem krajowego rządu, zatrudniać się szczególnie na swój pożytek rolnictwem; zgoła temi częściami gospodarstwa, któremi właściciele według udziałów ziemi sobie właściwej, zatrudniać się zwykli.

Tak jak wszystkie inne urządzenia, gospodarstwo ziemne, w powszechności tylko do rządu należećby powinno. Co jest więc własności zwanych krajowemi, stołowemi, pod jakimkolwiek bądź znamieniem, wszystkieby albo rozdane, albo sprzedażą pozbyte, albo na wieczne dzierżawy oddane być powinny. Zyskałaby na tem powszechność kraju, w pewnym przychodzie, w ustrzeżeniu się zwyczajnej od namiestników kradzieży, w lepszej uprawie i zabudowaniu. Mówmy albowiem, co chcemy, lepiej ten dojrzy, kto na własne swoje pogląda, niż ów, który na to płaćny, aby doglądał: byleby to wziął, co mu wyznaczono, albo mniej dba o to, czego strzeże, albo szuka tylko sposobów, żeby oprócz płacy, którą ma i wyżywienia, jeszcze co oszukaniem zarobił.

Rzecz może kto, iż charakter poczciwy, miłość dobra powszechnego, wstręt czynić powinna. Ostatnia to rzecz odwoływać się względem dzierżawcy, lub podstarościego, do miłości ojczyzny: kto na zysk jedynie czuwa, do takiego się stopnia heroizmu nie podnosi.

Uwiodła nas, rzekł Pan Podstoli, o czem innem wszczęta rozmowa do politycyzmu: żeby ją więc w ciągu utrzymać i wrócić się tam, z kąd się zboczyło, zostaje mi do odpowiedzenia, jaka była jeszcze przyczyna, która mnie od kupna wsi graniczącej ze mną, odwiodła. — Gdy to mówił, postrześliśmy zbliżający się ku dworowi pojazd: spiesząc się więc na przyjęcie gościa, Pan Podstoli do innego czasu odłożył resztę rozmowy naszej.

VIII. Już zastaliśmy przybyłego i przyjętego od gospodyni gościa. Był to człowiek letni, postaci dorodnej, z twarzy znać było, choćby munduru na sobie nie miał, iż człowiek był wojenny. Nie mając sposobności dowiedzenia się kto był, gdy poznanie między nami czynił Pan Podstoli, dowiedziałem się, iż był półkownikiem, i w blizkiej wsi swojej dziedzicznej mieszkał.

Przyzwyczajony do sposobu postępowania i rozmów rycerskich, spodziewałem się, iż zwykłym weteranów stylem, będziemy aż nad sytość obdarzeni powieścią jego o wojnach, i na morzu i na lądzie, i że w każdej z nich o sobie nie przepomni. Gotowałem się więc na cierpliwe słuchanie, a może i użyteczne, jeżeli co szczególniejszego usłyszę. Zawiódłem się jednak zupełnie i zadziwiłem niepomału, gdy cały czas aż do wieczery nie tylko żołnierstwu, ale i gazetom oddany nie był? a ów staruszek nie sadząc się nawet na zwyczajne między gospodarnemi sąsiady rozmowy o jarzynie i ozimie, bawił nas, zamiast tego iżby był bawionym; a nakoniec zapytawszy Pani Podstolinej o jej robaczkach, tak o ich przyrodzeniu, wzroście, odmianach, hodowaniu, użytku z ich pracy dokładnie mówił, iż dał mi wstęp

do pytania go, od jakiego czasu zakrzętało go jedwabników hodowanie.

Żadnego u siebie nie mam, ani miałem, odpowiedział, a natychmiast gdy się coraz zwiększało zadziwienie moje, rzekła Pani Podstolina, iż odwiedzając ją niekiedy, równie zatrudnia się tym rodzajem gospodarstwa, i wiele winna swojemu społecznikowi. O czem innem zatem wszczęły się rozmowy, i trwały do wieczery, po której wielce w towarzystwie zabawnego gościa zabawnej, rozeszliśmy się do siebie.

Skorom się obudził, a było dosyć późno, ile żeśmy się dość długo w noc bawili, powziąłem chęć poznać szczególniej gościa, i gdym się o niego pytał, powiedziano mi, iż już odjechał. Żałowałem wielce straconej sposobności, a wtem postrzegłem Pana Podstolego, do którego wyszedłszy: gdym mu zmartwienie moje z zawiedzionej nadziei opowiadał, rzekł: Sprawiedliwa w tej mierze W Pana czułość, i ja ją dzielę choć go znam dawno; tak albowiem w sposobie swoim mówienia i w obcowaniu, gdy w gościnę przyjeżdża jest miłym, iż za każdym razem, gdy go oglądamy w naszym domu, tak się nam zdaje, jak gdyby pierwszy raz przyjechał. Ale też to przyjechanie zawsze jest dla nas nie spodziewanem zdarzeniem; nigdy się albowiem nie obwieszcza, toż samo czyni, gdy odjeżdża, a że znamy jego sposób myślenia, nie śmiemy dać mu zbyt widocznie poznać naszej czułości, ani żalu, gdy nas rzuca.

Jaka być może przyczyna takowego udawania, pytałem. Nie inna, nad własne doświadczenie nasze. Poznaliśmy, iż chce być tak dalece w postępkach swoich wolnym, iż najmniejsza rzecz, któraby mu się zdawała przyniewoleniem, albo przynajmniej sprze-

ciwieniem się temu, co raz ustanowi u siebie, tak go zaraz zraża i mięsza, iż gotów wyjść z obrębów uprzejmości swojej, i raczej rzec się towarzystwa, niżli mieć choćby najmniejszą przyczynę jakiegokolwiek cudzej woli ulegania. Zdrożność to jest i dość wielka, ale ją tylą innymi przymiotami nagradza, iż wszyscy, którzy go dobrze znają, wybaczą ją to, co nie jako jest dziwactwem; jemu zaś za złe tem bardziej miane być nie może, ile że jak sam nie chce, aby mu kto był ciężkim, tak ze swojej strony, wówczas gdy jest w towarzystwie, jakieś tego sam WPan doznał, umie tak dalece ulegać i dogadzać każdemu, iż rzecz prawie niepodobna, aby wszystkich ku sobie nie ujął.

Doznali, z początku jego tu przybywania, sąsiedzi, tego co mówię: oddał każdemu zwykłą grzeczność w odwiedzeniu, i wzajemnie ze wszelką ludzkością przyjmował. Ale widząc, iż się te grzeczności częściej niżby chciał powtarzały, zamiast powiedzenia, jak inni czynią, że nie masz pana w domu, dał uczuć natrętnemu odwiedzielowi, iż mu jego przytomność nie bardzo miła. Obraził się on tym sposobem przyjęcia, innych o grubiaństwie przyjmującego ostrzegł: a tem pokój zyskał, i odtąd go jak najpilniej strzeże.

IX. Wśród naszej rozmowy nadeszła, niosąc w rękę kształtnie toczony kołowrotek Pani Podstolina, donosząc, iż go zastała u robaczków, i domyślając się, że to była usługa wczorajszego gościa; ostatniej albowiem bytności niedostatecznym do rozdzielania jedwabiu sądził ten, którego używała. I dla tego, rzekł Pan Podstoli, nie chcąc aby mu dziękowano, odjechał. Odeszła do użycia nowego narzędzia Pani

Podstolina, a ten świeży dowód czulej grzeczności, dał nam wstęp do dalszej rozmowy.

Odwiedzamy go niekiedy, mówił Pan Podstoli, bo wiemy czas, ostrzeżeni od jego starego sługi, kiedy go nawiedzić można. A że ztąd tylko o półtorej mili mieszka, tegoż dnia wygodnie pod wieczór wracamy do domu. Jego dom nazwać się może wzorem najkształtniejszej prostoty: zdaje się nie różnić od sąsiedzkich, i owszem być podlejszym, wewnątrz jednak wszystko to umieszcza, cokolwiek służyć może ku wygodzie i ozdobie.

Dość często widząc patentem a nie usługą zdziałanych oficerów, pytałem się, czyli Pan Półkownik zostawał przedtem w służbie: Do lat podeszłych, odpowiedział Pan Podstoli, i wtenczas dopiero osiadł w domu, gdy jak sam twierdzi, już nie czuł sił zdalnych do usługi krajowej. A jednak nie słyszeliśmy go mówiącego o wojnie, rzekłem, ani opowiadającego, co mu się i kiedy na niej zdarzyło. — Dla tego właśnie iż służył, a służył dzielnie, na wzór sobie podobnych, to jest prawdziwie zasłużonych, skromność w mowie, zwłaszcza o sobie, zachowuje.

Ilekróć się WPanu zdarzy usłyszyć mężnego bohatera, który dzieła swoje waleczne opowiadając, ręce zaciera, w bok patrzy, i drugich swem mężstwem straszy, możesz być upewnionym, iż to tchórz, jak mówią poprostu. Najśmieszniejsza rzecz, kiedy równy na równego trafi, a oba się pierwszy raz widzą, naówczas podwaja się mniemana odwaga, ten teraz wznosi, a oczy się srożą. Niechże się trzeci prawdziwie nietrwożny, a śmiałków świadom trafi, naówczas łagodniejszych postaci i słodszych rozmów napatrzeć się i nasłuchać dokładnie nie można.

Pan pólkownik mój sąsiad, o którym mówimy i który zyskał WPanu szacunek, wujem jest żony mojej: umyślnie się nad tą okolicznością zastanawiam, iżbym zawczasu dał poznać, i ostrzegł razem, iż mnie w jego pochwale krwi bliskość, a może i zysk szczególny, gdyż bliższych prócz żony mojej krewnych nie ma, bynajmniej nie uwodzi, i owszem ta okoliczność blizkiego pokrewieństwa tem dokładniej da poznać i uczuć sposób myślenia jego.

Lubo żona moja i przez krew, i przez wrodzoną stosowność, zdałaby się być, względem niego wyłączeniem, jak to mówią, od tego, co względem innych u siebie ustanowił, z równą jednak ostrożnością postępować musi, jak drudzy, iżby nie obrazić czułości jego. Możeby zmniejszyła jego przywiązanie, gdyby ważyła się przestąpić obręby, które on naznaczył. Zaufany w przyzwyczajonym z dawnych lat do siebie słudze, i z tym zażywa ostrożności; ale on znając go zupełnie, pośrednikiem jest między nami, i kto wie, czyli przez niego z czasem tego nie pozyskamy, iż i WPanu wstępu do siebie pozwoli.

Po tem wszystkiem, com już WPanu o tym szacownym, a razem osobliwym człowieku powiedział, rozumiem, iż dogodzę żądaniu jego, gdy mu to, co o nim wiedzieć mogę, opowiem. Wieś, na której ku schyłku wieku osiadł, ma już bowiem lat przeszło siedemdziesiąt, dziedzictwem była od najdawniejszego czasu przodków, a na końcu rodziców jego. Ci przestając na własności swojej, ani zmniejszyli, ani powiększyli tego, co im w dzierżeniu przyszło.

Jedynakiem będąc, rzadkim przykładem pieszczonym nie był, a nie zasadzając się na tem, co miał objąć w czasie, gdy szkoły skończył, czując w

sobie chęć do żołnierstwa, a widząc ojczyznę w pokoju, za zezwoleniem rodziców, udał się w służbę cudzoziemską. Był więc przez lat wiele za granicą, i całą ową pamiętną siedmioletnią wojnę, z takim zaleceniem odbył, iż od pierwszych stopni dosłużył się majorostwa.

Po zaszłym pokoju wrócił się do ojczyzny, i umieszczony był w wojsku. Przez lat kilkanaście służby, gdy był już pułkownikiem, a regiment jemu należący się siedemnastoletniemu paniczowi dano, lubo ten znaczną kwotę pieniężną w nagrodę ofiarował, z upewnieniem od rozdawczej zwierzchności, iż go pierwszy stopień równy temu, który miał wziąć, nie minie; pieniądze odesłał, za pułkownikostwo według ustaw należące się, wziąć opłaty nie chciał, a dawszy takową odpowiedź, iż się zdatność intrygą nie nabywa, a pieniędzmi cnota nie płaci, powrócił do gniazda ojczyzstego, i już od lat kilkunastu w niem spoczywa: swoim uprzejmy, poddanym względny, powszechnie czczony, a tym, którym się użycza, nader miły.

X. Różne były nasze w czasie przechadzki rozmowy, a coraz dalej idąc, gdym postrzegł owę wieś graniczącą z Panem Podstolim, o której nabyciu łatwym, a razem o wstręcie od jej nabycia dnia wczorajszego mówiąc, dawał przyczyny, dla których to nabycie nie przyszło do skutku; przypomniałem mu, iż nie uspokoił jeszcze ciekawości mojej względem jednej, dla której się wstrzymał od jej kupna.

Opowiem ją, rzekł, jeżeli nam jeszcze gość jaki nie przeszkodzi. Umysł coraz nowego odziorzenia, nie tylko wojowników, ale i gospodarzów napada, a że tamtym na mocy pokonawczej czasem schodzi, a

wprzód się dobrze namyślać muszą, żeby i sami nie stali się tych których wyzuć chcą, łupem, rzadsze są z ich strony przykłady; zaś ze strony szczególnych równymż zapałem uwiedzionych, codzienne prawie. I jabym się w ich liczbie mieścił, gdyby mnie i uwaga, i przykład wielu zawiedzionych, nie ostrzegł. Mówmy, co chcemy, mimo najdokładniejsze obyczajności prawidła, rzadki się taki znajdzie, któryby sobie powiedział, iż ma tyle, wiele mu potrzeba.

Nie mówię o chciwych w najpodlejszym rodzaju ludziach: tym się nie rzecz, ale dogodzenie żądy podoba, zawsze jednak z zawodem, bo dogodzić żądy raz wkorzenionej, nie mogą; ale nad tymi się zastanawiam, i sam się poniekąd w ich liczbie kładę, którzy chciwości, iżby posiadli, ale z porachowania zysku i wygody pragną rozszerzyć własność. Nie masz wsi, którejby, choćby najlepszą była, na czemkolwiek, nie brakło. Moja, naprzykład jakem ją objął, zdawała mi się mieć to wszystko, czego w gospodarstwie żądać było można; gdy jednak znacznie powiększyła się ludność: gruntu brakło; za większą nierównie niż przedtem była liczbą, pastwiska stały się niedostateczne, i las na opał i budowlę, nie wystarczający.

Skądinąd więc, u siebie wynaleźć nie mogąc, zasięgać wsparcia tych potrzeb należało, a zatem przyszła chęć rozszerzenia, zdarzyła się sposobność nabycia nowej wsi, którąśmy wczoraj odwiedzili, a przyznam się Wpanu, iżby i ta trzecia nie zawodziła. Ale oprócz już przełożonych przyczyn, które mnie od jej nabycia sprawiedliwie odwiodły, tę, która się została do opowiedzenia, powiem.

Każdy nałóg pomału wzrasta i zawsze przyczynę

do usprawiedliwienia swego, zwłaszcza z początku znachodzi. Zakorzeniony idzie już wciąż, i o przyczyny nie dba. Jak inne, tak i nabywczy wkrada się pomалу, zaś wzrasta sporo, ma bowiem przyczyny pozorne, a skutki pochlebiające miłości własnej. Bogactwa w tym wieku, gdzie, jak mówili starzy: *Virtus post nummos*: Cnota po pieniądzach; bogactwa są największym zaszczytem, a nabywacz jawne zamożności swojej gdy daje dowody, tem dzielniej i chwałę, i zaszczyt, i wzięcie zyskuje. Przystawałem zrazu na jednej wsi, i przekonany, iż w dwóch razem gospodarować nie można, anim myślał o drugiej nabyciu.

Zdarzyły okoliczności, iż przyszło do kupna wsi, gdym to w dość przyległej znalazł, czego w mojej nie dostawało. Niedługo jednak trwałem w owych myślach: że już mam czego mi było potrzeba; nowe mi się bowiem marzyły. Owa królewszczyzna złączyłaby obiedwie wsi moje, a cokolwiek w sobie zawiera, chęć kupna stawiała mi to za istotnie potrzebne. Cóżby się było stało, gdybym i tę trzecią kupił, jeszczeby się czwarta potrzebniejszą wydawała, a tak coraz postępując trafiłbym i do morza, Wstrzymałem więc zapęd niepotrzebny i szkodliwy, a tego wstrzymania, nie tylko wewnętrzne przeświadczenie, ale i przykład cudzy był wsparciem i pobudką.

Rzadko zbyt skory nabywacz na swoje wyszedł. Prawda jest, i temu zaprzeczyć nie można, iż to jest najlepsze pieniędzy użycie, gdy się, jak mówią, w ziemi zakopywają, to jest, gdy się niemi ziemia nabywa. Ale zbytnia chciwość i złe obrachowanie częstokroć kupujących zawodzi. Gdy się własne pie-

niądze w ziemię kładą, mniejsza jest prawda, ale pewniejsza korzyść z nich: ale gdy zbyt zagorzała chciwość coraz większego szukając rozszerzenia, mnie- ma, iż darmo, gdy za cudze pieniądze kupuje, naów- czas samo chcąc skłania się i sposobi do pewnego upadku.

Pożyczone pieniądze ściślej wyciągają corocznie opłaty, kupione dobra wydatku: gdy więc z dwóch stron w nadzieję przyszłego, a częstokroć zawodnego zysku płacić należy, nieznacznie zwiększają się długi, i na to tylko obszernie rozszerzone majątności słu- żą, iżby je dłużnicy między sobą rozebrali. Zbyt zągęszczone takowych podupadłych nabywaczów przy- kłady, otworzyły mi oczy, i chociaż nie trzeba mi do nowego kupna szukać cudzego wsparcia, wolę się ustrzec niebezpieczeństwa, niżli się na nie na- rażać.

XI. Z powtórzonych rozmów o Panu Półkowniku, nieznacznie uczynił się wstęp do zastanowienia nad nierównie teraz bardziej rozpostartym, niżeli był przed- tem, stanem żołnierskim.

Nie było przedtem, ile z dawnych dziejów zasię- gnąć można, tak u nas, jako i w innych narodach, oddzielnego od innych żołnierskiego stanu, mówił Pan Podstoli. Każdy sposobny do obrony, w przygodzie stawał na pogotowiu, aby albo odpór dawał najezdni- kom, albo sam wraz z drugimi nachodził. Z czasem i coraz porządniejszym układem rzeczy, ustanowione były i wybrane z gminu osobne poczty, trwałe w usłudze i płatne, jedynie na to, aby obroniły i strzegły.

Taka była u Macedonów owa sławna od szasów jeszcze Filipa *phallanx*. W Tebach poczet braci, u Rzymian zaś od samego pierwszego i Króla Romu-

lusa *Celeres*, młodzież rzeźka ku straży monarchów oznaczona, i ku jak najprędzszemu rozkazów ich pełnieniu: zkąd nazwisko wzięli. Te więc, ile pamięcią dosięgnąć mogą, są pierwsze porządne hufce trwałe, i jedynie do broni użycia wyznaczone. Jak więc cel szacunek rzeczy oznacza, godne wprowadzie uszanowania żołnierstwo, gdy ma w zamiarze bezpieczeństwo krajowe.

Przepisy żołnierskie są ścisłe, przykre i trudne do wykonania, a choćby innych nie było, samo dobrowolne dla drugich narażenie się na śmierć, ten stan zaszczycać i wznosić nad drugie powinno. Poważany więc ma być żołnierz dopełniający ściśle zamiaru swojego, a choć cnota dla zysku nie działa, przecież powinna mieć nagrodę swoją.

Zaczawszy od starszych i przywódców do ostatniego stopnia, każdy z nich wygodny i uczciwy sposób życia otrzymać powinien, a po odbytej pracy takowy spoczynek, któryby innych zachęcał ku podobnej usłudze. Gdy przyszło do dania Sandomierskiego starostwa, jednego z najlepszych, a najpierwsi w dostojęństwie ubiegali się o nie; lubo się sprzeciwiał na sejmie Stefanowi Bartoremu, Pękosławski naówczas poseł, dał mu go jednak, mówiąc: niech go weźmie Pękosławski zły poseł, ale dobry żołnierz: *detur Domino Penkoslavio, malus nuntius, sed bonus miles*. Od tego się też królewsczyzny chlebem zasłużonych zwały, iż je zasłużonym dawano, a *bonus miles*, dobry żołnierz, brał je przed próżniakiem wojewodą: zostało się potem nazwisko, a na końcu go i dzieci jadły.

Z tego, co mówię, nie należy wnosić, iżby się chleb zasłużonych jedynie tylko żołnierzom dostawał.

Każdy stan ma swoje zasługi, a zatem nagrodzonym być wedle wymiaru usłużenia powinien; ale ponieważ najliczniejszym żołnierski bywa, największego od innych wsparcia potrzebuje.

Dali tego przykład Rzymianie, pomiędzy rycerstwo dzielący zdobyte na nieprzyjaciołach, albo własne swoje dotąd nieużywane osady; a dogadzając w szczególności obrońcom państwa, nową czynili powszechności przysługę, gdy sposobiąc do roli też same ręce, które ją zyskały, czynili użyteczną ziemię, która dla niedostatku uprawiaczów, leżała odłogiem.

Trzeba więc, iżby mieli uszanowanie, wygodę i nagrodę żołnierze; ale właśnie z tych trzech powodów, trzeba, iżby nie stawali się ciężkimi krajowi, który ich trzyma.

Im godniejszym jest uszanowania żołnierz, tem się skromniej obchodzić powinien. Cnota chełpliwą nie jest, przestaje na wewnętrznem uczuciu, oznaczeń powszechnych nie szuka. Nie pełnią tych obowiązków nowomodni rycerze, którzy dla tego, iż znaki okazałe na sobie noszą, mniemając, iż wszystkim rozkazywać powinni, gardzą tymi, którzy nie mają tak jak oni szczęścia, imać się ryszunka i błyskać orężem. Zdatność pierwszeństwo nadawać powinna; między szablą, piórem a rydlem, ta tylko być może różnica, którą im nadaje piastującego przemysł i praca usilna. Z tego powodu nic mi się bardziej nieprzyzwoitszego być nie zdaje, nad prózny przepych, który kunszt, rzemiosło, jedno nad drugie przenosi. W każdym stanie można ojczyźnie równie służyć, i równej spodziewać się nagrody.

Wygodę mieć powinni żołnierze w odzieży, mieszkaniu i życiu, ale w ścisłych obrębach wygody: nie

mieszają się z nią pieszczoty i zbytek, i owszem one najbardziej niszczą ducha wojennego, który na pracy i wstrzeźliwości najosobliwiej się wspiera. Którego dotąd niezwycone wojska Rzymskie zgębić nie mogły, pieszczoty Kapuy zwyciężyły Annibala. Rzemiosło wojskowe pracowite, sił zdolnych i wytrzymałości koniecznie wyciąga: zbytek je i niepomiarowane użycie słabi, nadwiera, nakoniec niszczy zupełnie.

Nagroda winna jest temu rzemiosłu, ale i w nagrodzie miarę znać trzeba: gdy większa nad zasługę, ciężarem jest nagradzającemu, a nagrodzonemu, zamiast zaszczytu, obelgą.

XII. Przechadzając się po ogrodzie, wstąpiłem do domku Chińskiego Pani Podstoliny, chcąc jej jedwabniki oglądać: zastałem ją z kupcem, i rozłożone na stoliku rozmaitego rodzaju blondyny i gazy. Dopomogłem targu, i gdy zostawiwszy zgodzony towar kupiec odszedł, winszowałem gustownego wyboru, i jak mi się zdawało, niezbyt drogiego kupna. Jużci przynajmniej, rzekła Pani Podstolina, z dwojga złego obierając, to przynajmniej znośniejsza, kiedy się rzecz jakokolwiek, zdatna, a niezbyt kosztowna znajdzie.

Oznaczyłem podziwienie, iż to, co służy do strojenia, złem śmiała mianować: dodałem, iż prawie pierwszy raz takowy wyraz, zwłaszcza z ust nieletniej damy słyszę. Że nieletniej, to szczery komplement, rzekła: ta, która się wnuków doczekała, nie powinna się zasadać na gotowalni. Że mnie jeszcze zmarszczki z łaski swojej nie nawiedziły, nic to mojej metryce nie ujmuje, dodała śmiejąc się. Cokolwiek bądź, mimo przesady płci mojej, które nie rzeczy, ale nowość wielbią, ja tylko mód jestem nieprzyjaciółką,

które wydatek mnożą, a ozdób wiele nie dodają. Blondyny, gazy, i te wszystkie rozmaitych nazwisk sprzęty, które tu WPan widzisz, stały się potrzebą konieczną; do wygody nic nie służą, bo ledwo co okrywają, tak zaś są słabe, iż ledwo je kilka razy, bez ich zepsucia, nosić można.

Nie uwierzysz WPan, jaki to jest podatek, który moda na nas kładzie, zwłaszcza, kiedy nie tylko siebie, ale i dzieci nasze odziewać należy. Zarabiają na tem manufaktury, bo za zepusciem nowe kupno nastąpić musi, ale my kupujący tracimy marnie, a tracić musimy, kiedy tak zwyczaj każe. Dobry taki handel dla kupców, ale zły dla mieszkańców. Gdybyśmy przynajmniej u siebie mieli na nasze zbytki rękodzieła, rzeczby jeszcze była znośniejsza, gdyżby, co my tracimy, zyskali przecie nasi ziomkowie. Ale u nas szkoda ze wszystkich stron, bo i my się wycieńczamy, i kraj na kupnie przywoźnych towarów traci.

Słyszałam to od mojego męża, mówiła dalej, iż handel narody wspiera: i ja temu wierzę, ale gdzie go nie masz, a cudzym tylko zysk z naszej straty przychodzi, ja to mam za szkodę nienagrodzoną. Ile więc razy kupować te fraszki, które tu WPan widzisz, muszę, przypominają mi się zawsze dawne czasy. To, co WPan widzisz, jest na wyprawę naszej córki młodszej; obejść się bez tego próżnego wydatku nie można: a jednak wiele kosztuje. Sprawiali i dla mnie wyprawę moi rodzice: a gdy moja, którą daję córce, w rok albo we dwa lata na nic się może nie zda, ja mojej, już to lat blisko trzydzieści, jeszcze mam większą połowę. Nie szedł więc próżno wydatek rodziców i dotąd z wdzięcznością z

niego korzystam, a z żalem widzę, iż to, co daję córce mojej, wkrótce się jej na nic nie przyda.

Wybaczysz mi WPan, mówiła dalej, to, co w prostocie mojej powiem, ale mi się zdaje, iż ten nasz wiek, który oświeconym zowią, jest to coś nakształt próchna, co w nocy błyszczy, a i w dzień i w nocy nic niewarto. Ma mój mąż stare talary, a gdy je z nowymi złotnikom równać kazał, pokazało się, iż w świeżych większa część była innego kruszcu, a w starych same srebro, albo ledwo co obcego zmieszania. Stare zamki po lat kilkuset, czasem już i bez dachu, nie mają rysy, a nasze nowe pięścidełka, albo się wałają, albo je podpierać trzeba. Toż samo dzieje się z ubiorami naszymi, co i z pieniędzmi i domami; nie wiele zdobią, krótko się świecą, a więcej kosztują niż dawniejsze trwałe.

Nadszedł wśród naszej rozmowy Pan Podstoli. A gdy mu po części uwagi Pani Podstoliny opowiedział; tem szacowniejsze, im rzadsze, rzekł, ale też Jejmość wyłącza się od powszechnego przesądu — a jednak, dodała, musi mu podlegać. Osobliwość też to jest, mówił Pan Podstoli, iż w wielu rzeczach jak jesteśmy słabymi i niedołężnymi, iż mimo najdokładniejsze przeświadczenie, czynimy to, co potępiamy, i przesąd mocniejszy nad rozum jak chce, tak nami włada.

Dajmy to, iżby Jejmość przekonana o płochości mód terażniejszych, i o niepotrzebnym a nierównie większym na nie wydatku, postanowiła u siebie tak się ubierać, jak przed jej zamęściem bywało; rzeczby była chwalebna, bo z wewnętrznego przekonania idąca, wydatekby się oszczędził, szacowniejsze przywdziałyby odzienia; jednakże dla tego, iż dawniej użyte,

teraz się nie noszą, stałaby się celem pośmiewiska i urągania. Trzeba więc poddawać się pod jarzmo płocze, wstydu godne, uciążliwe, i szaleć dla tego, że drudzy szaleją.

XIII. Kupiec, od którego wzięła towar Pani Podstolina był żyd z poblizkiego miasta. Rodzaj ten ludzi, mówił Pan Podstoli, sprawiedliwie wzgardzony, bo chytry, łakomy i podły, tyle obrotnym przemyśłem i statecznem usiłowaniem dokazał, iż mimo niezdatność swoją, przymusza tych, u których się zagnieździł, iżby go cierpiano.

Ludność żydowska przez ich wczesne małżeństwa bardziej się nad wszystkie inne rozmnaża: sposób życia nad miarę wstrzemięźliwy i nędzny, rękojmią jest i najdostateczniejszym sposobem do z bogacenia. Jakoż byleby się gdzie rozpostarli, natychmiast przeciągają do siebie handel, a z nim część wielką zbiorów, które raz w ręce ich dostawszy się, nie insze mają ujścia nad te, które je coraz bardziej pomnożyć mogą.

Przesąd jest godzien nagany, brać wstręt od całego narodu, dla tego, iż szczególne mają zdrożności swoje, lecz tu miejsca nie ma, gdy rzecz o Żydostwie. Znaleźć się mogą między nimi takowi, których sposób myślenia różni się od powszechności, ale przykład takowy nader rzadki, i ledwo kiedy znaleźć się mogący, tem bardziej powszechność obwinia. Gdziekolwiek się rozpostarli, nigdzie się ich użyteczność nie okazała; albo jeżeli się niekiedy wydają użytecznymi, ując im albowiem tego nie można, iż są zdadni do handlu: takowa z nich korzyść tylu szkodom, które czynią, towarzyszy, iż nigdy dobre złemu nie wyrówna.

Powszechność narodu tego ma swoje nieodmienne prawidła, i trzyma się ich statecznie. Oszukanie pierwszym jest, i byleby tylko zysk przyniosło, żadnej takiej przeszkody nie masz, którejby stateczną a natarczywą cierpliwością nie zwyciężyli. Handel duszą jest i jedynym ich celem, i dla tego się rolnictwa, kunsztów ledwo nie wszystkich, i rękodzieł zrzekli. Gdy więc ku temu jednemu zamiarowi wszystka się ich usilność zwraca, niepodobna, iżby nie wygórowali w tej mierze nad wszystkich.

Okazuje to widocznie doświadczenie, najbardziej zaś u nas. Z ich jedynie przyczyny nazwisko się tylko mieszczan zostało. Wkradłszy się do miast pomału, przekupstwem, obrotem, cierpliwością, bezczelnem nakoniec naprzykrzeniem, coraz się wzmagając i rozszerzając, nieznacznie wszystkie prawie posiadli; i jeżeli się który z dawnych właścicieli utrzymał, przypadkowi raczej szczęsnemu, niżli staraniu i pracy winien ocalenie swoje. Czuwa jednakże i na niego podstęp, i szczęśliwej tylko pory oczekuje, aby to, na czem mu jeszcze brakuje, pochłonął.

Widzimy ułamki miast naszych i domy nikczemne gdzie niegdyś stały kamienice dostatnie i okazałe. Nie tak wojnom i pożarom, jako żydowskiemu rozplemieniu przypisywać upadek miast naszych powinniśmy. Jedynie na zysk czuwający ten naród, nigdy się tem nie zatrudnia, co jakkolwiek wydatek bez sowitej korzyści sprawić może. Jak więc obrzydliwie i niechlujno się przyodziewa, tak i o mieszkanie uczciwe nie dba. Dość ma na czosnku, żeby głód opędził; na gałganach, żeby się okrył; byleby dach miał i ścianę ku przytuleniu, o resztę

nie dba. I dla tej przyczyny domy ucziwe, których po wypędzeniu mieszczan przywłaszczyli sobie własność, przez ich niedozór upadły, albo, jeżeli się który zatrzymał, do upadku się skłaniają.

Te zaś, które stawiają, gdy ich zwierzchność do ich stawiania przynagła, tak są zabudowane, byleby się w nich mieścić mogli, a mieszczą się w nich tak natłoczeni, iż co ledwo jednemu gospodarstwu Chrześcijan wystarcza, dość jest na trzy żydowskie pokolenia. Ztąd nieporządek, zaraza, ujma wygody podróżnym, a nakonie tychże i samych domów, w których mieszkają nadwerężenie, z których teraz, kiedy się miasta nasze składają, okazują widok nikczemny i podają ku wzgardzie sąsiadom naszym.

XIV. Gdy to mówił Pan Podstoli, nadszedł Ksiądz Pleban, którego gdy postrzegł, obracając się do mnie, a śmiejąc rzekł: Właśnie się nam przyjaciel żydowski nadarzył, usłyszemy może ich usprawiedliwienie. Ja żebym ich usprawiedliwił, broń mnie tego Panie Boże, rzekł Ksiądz Pleban; a wysłuchawszy wprzód, co był już opowiedział Pan Podstoli, rzekł: Gdy mi W Panu kończyć rzecz każesz uczynię to z ochotą, a ponieważ szkody się dowiodły, które czynią po miastach, ja te, których są na wsiach przyczyną, w krótkości słów opowiem. A naprzód zacznę od podziękowania W Panu, imieniem wszystkich poddanych jego, żeś ich od tego twardego jarzma i zarazy szkodliwej oswobodził. Jużem ja oczyszczoną z tego gadu zastał tę wieś, gdym objął parafię: nie tutejszych więc przykładów, ale okolicznych zasięgać będę.

Pobudką dziedzicom i dzierżawcom, zgoła każdemu

niebaczemu wsi posiadaczowi do puszczenia karczmy żydowi, jest zysk przymnożony, prędko i przychodzący razem. Czuli na takowe powody arendarze, postępują zawsze więcej niż dotąd karczma czyniła, zysku więc przymnożenie, ułatwia kontrakt. Niecierpliwość przewłoki nie lubiąca, przenosi mniejszą kwotę, byleby zaraz do rąk przyszła, nad większego zysku osiągnięcie, gdy go długo czekać potrzeba. Gdy zaś jeszcze i prędkość i większość zyska, tem łatwiej się skłania; ztąd zawsze mając pieniądze na pogotowiu arendarze, pewni są prawie utrzymania się, jeżeli ich nowo przybyły nie podkupi.

Z pierwszego wejrzenia zdaje się być oczywisty, niezawodny i prędko użytek, a zatem z tych powodów zupełne, nie tylko uprawdliwienie, ale i zaleta takowych, którzy ze zdarzonej okoliczności korzystać umieją; ale też same okoliczności wzięwszy na baczną uwagę, to z czego się radzi chępią mniemani gospodarze, największem jest ich działania postępieniem.

Nie można temu zaprzeczyć, iż coraz większe zysku pomnożenie, jest pierwszym gospodarstwa zamiarem: ale się nad tem zastanowić należy, jeżeli to pomnożenie przyzwoite, jeżeli innym szkody nie czyni, jeżeli nakoniec samemu właścicielowi szkody nie przynosi. Zysk pomnożony taki, jest użyteczny, gdy się stale w pomnożeniu utrzymuje; gdy zaś zbyttem natężeniem wycieńcza sposobność dalszego trwania, i owszem nadal do coraz znaczniejszego zmniejszenia wiedzie, naówczas czczem jest i szkodliwym działaniem.

Daje arendarz większą należytość z karczmy, i szynku trunków: ale zkad tę większość i z własną

korzyścią zyskać może? Nie skądinąd, tylko z przemysłu swego, ten zaś jak widzimy pospolicie na wsiach, nie inakszy być może, nad oszukanie i zdarcie poddanych. Jest zyskiem szafowanie trunków, ale jest szkodą pijaństwo poddanych, które je gnębi co do sił, uboży z wydatku; a przez to wszystko, gdy czyni niesposobnymi do pracy, istotną i imże samym i właścicielowi szkodę przynosi.

Nie masz większej przeciwności, jak ta, która się pospolicie zwłaszcza w czasie odpustów traña, gdzie w domu, chwale Bożej, a zatem cnocie poświęconym, skromność się zaleca, a po nauce o wstrzemięźliwości, idą słuchacze czynić to, o czem dopiero słyszeli, iż czynić się nie godzi. Kolator, który się przekonał, iż zbytek duszy i ciała szkodliwy, na tymże zbytku, który gani, stanowi dochody swoje.

Że się gotowe pieniądze z arendy razem biorą, a zatem łatwiej niż brane pomału utrzymać mogą, to przesąd ledwo godzien odpowiedzi. Baczny gospodarz nie potrzebuje tak płóczego powodu, do rozrządzenia tem, co mu majątność jego przynosi, skoro wie dowodnie, wiele corocznie przychodzi mu na wydatek, tak nim rozrządza, iżby się i sam według stanu swojego uczciwie obszedł, i zostawił na nieprzewidziane nakłady.

XV. Z tego, co Ksiądz Pleban dodał, rzekł Pan Podstoli, dowiedzieliśmy się, jaką nie tylko w miastach, ale i na wsich żydostwo szkodę czyni; zostaje nam teraz wziąć na siebie postać rządowniczej władzy, i gdy ludzkość zakazuje ze szkodliwemi temi zgromadzenia częściami, według ich wartości obchodzić się, a bez tego względu oddalićby ich należało;

nie postępując jednak z tem okrucieństwem jak dawniej czyniono, zostaje i jest najściślejszym każdego rządu obowiązkiem, ten zły rodzaj, jeżeli dobrym uczynić nie można, przynajmniej cokolwiek zdatnym i mniej szkodliwym sprawić.

Już się namieniło, iż gdy baczna zwierzchność temu nie zabieży, podła ta, a mnożna zgraja, musi z czasem osiąść wszystkie bogactwa kraju, niszcząc rękodzieła, kunszta, i wszystkie rodzaje handlu ogarnieniem, a złem utrzymywaniem swoim. Filip, ojciec Alexandra, powiadał iż gotów był dostać najobronniejszej twierdzy, gdzie muł złotem ujuczony dojść może; na temże prawidle i żydzi swój los i swoje szczęście gruntują.

Naród ten chciwy, umie być szczodrym, gdzie o całość jego i polepszenie losu idzie: nie będą przewodzić żydzi, skoro osoby mające zwierzchność, taką się twierdzą staną gdzie nie już muł i osieł, ale doskonały w szalbierstwie Izraelita złotem juczony, nie dojdzie. Podłe dusze znają współbraci, i dla tego w rozmaitych zwierzchności stopniach, najcieńszy z kruszców sprawiedliwość przeważa. Nie inaczej więc oprzeć się tym nieprzyjaciołom skrytym, a zdračnym powszechności można, jak strzegąc się przekupstwa, którem się wszędzie i utrzymywali, i utrzymują i utrzymywać będą.

Następuje zagadnienie, jak ten tłok mnogi, podły a szkodliwy, zdatnym uczynić? Nie innym sposobem, tylko takim, jaki podłym właściwy, przymusem. Jeżeli chcą być częstką rządowego zgromadzenia, niech wchodzą w powszechność pracy, a zatem niech będą tem, czem inni są: niech ziemię uprawują, niech kraju bronią, niech się kunsztami bawią, a w ówczas

równie z innymi i handlem się wzmagają. Ale skoro za przewodnictwem złota, które zdarli, zdarci tak będą niebaczni, iż im dalej zdzierać innych, a zatem i siebie pozwolą, naówczas nie zostanie nadzieja polepszenia losu uciemżonych przez nie obywatelów, a złe coraz bardziej rozpościerając się, do tego stopnia dojdzie, iż mu zabieżeć nie będzie można.

Gdy to mówił Pan Podstoli, dano mu znać, iż umyślny od Pana Półkownika przysłany z listem w przedpokoju czeka. Wyszedł natychmiast, a z rozweseloną twarzą do mnie się obracając rzekł: stało się nad mniemanie nasze i spodziewanie W Pana, iż na dzień jutrzejszy zaproszeni jesteśmy na obiad do Pana Pułkownika, z tym dodatkiem, iż lubo nie śmie W Pana prośbą swoją, ile niedawno znajomy zatrudniać, spodziewa się jednak, iż nam u niego być pozwolisz, i sam dom jego odwiedzisz.

Pocieszony wielce takowem wezwaniem, które chęci mojej dogadzało, poznać szczególnie tak szacownego i razem osobliwego w swoim sposobie myślenia człowieka: prosiłem Pana Podstolego, iżby oświadczył wdzięczność moją za takowe wezwanie. Gdy odszedł, na pisanie odpowiedniego listu, Ksiądz Pleban rzekł do mnie: możesz W Pan tę okoliczność między rzadko trafiającymi się zdarzeniami umieścić. Pan Półkownik statecznie raz ułożonego u siebie postanowienia tak ściśle się trzyma, iż W Panu winniśmy to zaproszenie, gdyż i ja wezwany jestem na jutrzejsze odwiedziny. Zaprasza nas niekiedy, ale są na to dni odłożone, jutrzejszy pierwszy raz się nadarza.

Nadszedł zatem Pan Podstoli odprawivszy posłańca, i cały wieczór strawiliśmy na mowie o tak niespodziewanem wezwaniu; i biorąc się do spoczyn-

ku, im bardziej się zbliżał czas dla mnie tak pożą-
dany, tem większą czułem, aby już nadszedł, nie-
cierpliwość.

*Miał autor napisać część czwartą, w niej wysta-
wić Pana Pułkownika, wyrazić jego sposób myślenia
własnymi jego usty, opowiedzieć rozmaite przypadki
życia, i co go uczyniło mizantropem. Śmierć usku-
tecznienie tej myśli przerwała.*

—❧ KONIEC. ❧—



MOHORT.

RAPSOD RYCERSKI Z PODANIA

PRZEZ

WINCENTEGO POLA

Z 24 ILLUSTRACYAMI

JULIUSZA KOSSAKA



o „*Maryi*“ — „*Panu Tadeusza*“ i „*Pieśni o Ziemi*“ żadne dzieło poetyczne większego zakroju, nie cieszyło się tak wielkiem uznaniem i popularnością, co „*Mohort*“. Czytelnicy i krytyka przyjęli je z jednakowem uwielbieniem, a kilkakrotnie ponawiające się edycje tego poematu, świadczą najwymowniej o wysokiej wartości *Mohorta*. Był to „*ryk lwa*“ jak słusznie jeden z krytyków nazwał pojawienie się tego poetycznego rapsodu.

Rycerska przeszłość: nasza, dawne tradycje, wszystko to wreszcie co zawsze krzepiło i wznosiło ducha: — znalazło swój wyraz w sędziwej postaci *Mohorta*, w tym prototypie kresowego rycerza, z pod znaku pancерnej buławy.

Dziś, rycerską tę postać, przychodzi nam odtworzyć nie tylko w nowem i wspaniałem pod względem wymagań typograficznych wydaniu, — ale nadto w szeregu obrazów i rysunków, których wykonanie wziął na siebie znakomity Artysta p. Juliusz Kossak. Przygotował on 6 wielkich kartonów i 18 mniejszych rysunków, razem 24 ilustracyi, przedstawiających sceny i epizody. z tej pełnej artystycznych piękności epepei.

Niepotrzebujemy nadmienić, że taki Mistrz jak p. Juliusz Kossak wywiązał się z zadania swego znakomicie. A to jeszcze dodamy, że nie tylko na prośby wydawcy podjął się p. Kossak illustrowania „*Mohorta*“. — lecz uległ także życzeniu Rodziny ś. p. Wincentego Pola, co aż nadto świadczy, ile obie interesowane w tem wydawnictwie strony, położyły w Jego talencie zaufania.

Mohort wychodzić będzie zeszytami co cztery tygodni, począwszy od 1 Czerwca r. b. tak, że całe wydawnictwo, obejmujące siedm zeszytów, ukończone zastanie przed Nowym Rokiem.

Cena pojedynczego zeszytu, z obowiązkiem brania następnych, ustanawia się dla Galicyi na Złr. 1 20. — dla Warszawy na Rsr. 1. — dla Poznania na Mrk. 2. poczem, znacznie będzie podwyższoną.

Wszystkie znaczniejsze księgarnie tak w kraju jak i za granicą, upoważnione są do przyjmowania zamówień na *Mohorta*; dla większej jednak dogodności Szanownych odbiorców, ustanawiamy skład główny: w Warszawie w księgarni panów *Gebethnera i Wolfa*.

WYDAWCA: H. ALTENBERG.

(Księgarnia F. H. Richtera.)

NAKŁADEM KSIĘGARNI F. H. RICHTERA (H. ALTENBERGA)
WE LWOWIE

WYSZŁA W DRUGIEJ, ZNACZNIE POMNOŻONEJ EDYCJI

ANTOLOGIA POETÓW POLSKICH.

Rychłe wyczerpanie, bo w ciągu zaledwie ośmiu miesięcy pierwszego wydania tego dzieła, którego układu dokonał znany poeta p. *Władysław Bełza*, a illustrowali artyści tej młoty, co *Andriolli*, *Brandt*, *Gerson*, *Kossak*, *Lesser*, *Pillati* i *Zmurko*, jest najlepszym dowodem, że „Antologia Poetów Polskich” odpowiedziała swemu zadaniu, że stała się pożądanym dziełem w bibliotekach prywatnych, i najodpowiedniejszym pod warunkiem dla miłośników poezyi ojezycznej.

W istocie, po wielu latach przerwy w tego rodzaju publikacjach — ANTOLOGIA POLSKA była zjawiskiem ciekawym, zwłaszcza — że podawała w systematycznym, a nader pracowicie dokonanym układzie, całokształt naszej poezyi, od najdawniejszych — aż do ostatnich czasów.

W wydaniu obecnym, znacznie rozszerzonym co do treści, znajduje pomieszczenie siedmdziesięciu sześciu poetów polskich, których utwory ozdabia 12 ilustracji najpierwszych naszych rysowników. Mimo zwiększonej objętości książki do 32 arkuszy druku, mimo przyozdobienia jej sześcioma ilustracjami więcej niż w pierwszym wydaniu, mimo wreszcie przepysnej oprawy: cena „Antologii Polskiej” nie została podwyższoną i wynosi jak dawniej Złr. 6, czyli Rs. 5.

IS Tegoż Autora II

wyjdzie z końcem 1882 roku

ANTOLOGIA POETÓW OBCYCH

zawierająca wybór z najcelniejszych poetów europejskich w XIX wieku, we wzorowych przekładach polskich tłumaczy, jako to: *Adama Mickiewicza*, *Odyńca*, *Zaleskiego*, *Sienkiewicza*, *Syrokomla*, *Fr. Morawskiego*, *Adama Pługa*, *Kraszewskiego*, *Kraushara*, *Gomulickiego*, *Orдона* i w. i. — Antologia Poetów Obcych będzie niejako dopełnieniem „Antologii Polskiej” — i co do ceny, objętości i przepychu w wydaniu, w niczem swej poprzedniczce nieustąpi.

Polecając oba te wydawnictwa miłośnikom prawdziwej poezyi, nadmieniam, że skład główny Antologii znajduje się w Warszawie, w Księgarni p.p. *Gebethnera* i *Wolffa*.

H. ALTENBERG, WYDAWCA.

Księgarnia F. H. RICHTERA we Lwowie.

PAN TADEUSZ

ADAMA MICKIEWICZA

Z ILLUSTRACYAMI

E. M. ANDRIOLLEGO.



spaniale to wydawnictwo, właśnie co tylko zostało ukończone i oddane w ręce publiczności.

„PAN TADEUSZ, illustrowany przez *Andriollego* — (mówi jeden z krytyków) — to najpiękniejszy hołd złożony pamięci naszego wieszca”. A my dodamy, że na ten objaw czci należnej gienialnemu poecie, czekała publiczność polska lat czterdzieści, aż dopiero, podpisanemu wydawcy, dzięki przyjaźniejszym okolicznościom, powiodło się urzeczywistnić gorące intencye ogółu...

PAN TADEUSZ

wydany został in folio, w przepysznej edycji, na papierze mocnym i trwałym — i zawiera, oprócz 25 wielkich ilustracyi i 25 inicjałów wraz z końcowymi winiętami, 12 większych rysunków w tekście, czyli razem 62 ilustracye.

Cena egzemplarza, składającego się z 12 zeszytów, wynosi 21 złr. 60. W przesłicznej zaś oprawie, umyślnie na to dzieło sporządzonej w Lipsku, ze złożonymi brzegami i futerałem: 28 złr. = 48 Mrk. 24 Rsr.

Skład główny w Warszawie u panów *Gebethnera i Wolffa*.

H. ALTENBERG, WYDAWCA.

Księgarnia F. H. RICHTERA we Lwowie.

Biblioteka WSP Kielce



0176055

